# DZWONEK.

## PISMO DLA LUDU.

Boga dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Tom XVIII.



LWOW.

Nakład i druk E. Winiarza.

1868.

# SPIS RZECZY

## zawartych w tomie XVIII.

### I. Żywoty świętych, legendy, podania o cudownych miejscach w Polsce i rozmaite historye święte.



### II. Powiastki, gawędy, opowiadania i obrazki z historyi polskiej.



### III. Wiersze.

## IV. Piękne przykłady.



## V. Rady przestrogi i rozmaite nauki.



## VI. Różności.



## VII. Przypowieści.

Tom XVIII. Nr. 1.

1. stycznia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Król Kazimierz Wielki.

Owego czasu, gdy panował Polsce ukochany król chłopków, z Piastów ostatni, Kazimierz Wielki, syn Łokietkowy, żył sobie w krakowskiej ziemi biedny chałupnik, który nie miał tylko trzy zagony, a wieś gdzie mieszkał, należała do niezmiernie bogatego pana. Jak to się często zdarza że bogactwo zepsuje człowieka, serce mu oziębi i o Bogu nawet pamięć zagłuszy a pobudza do coraz większej żądzy tych dóbr ziemskich, tak się też i z owym panem stało. Choć zacnych ojców, choć chowan był w bojaźni Bożej i miłości ojcowskiej dla ludzi, gdy sam owładnął włości i bogactwa, zapomniał o cnocie a stał się dumnym, nieprzystępnym, chciwym i lada czego unosił się nieposkromionym gniewem. Obawiali się go poddani a nie kochali.

I ów chałupnik ubogi odrabiał ciężko swoje trzy zagony i starał się jak mógł by nie rozgniewać pysznego dziedzica. Jednego roku poradziwszy się z żoną i sprawiwszy jak najle-

piej swój ogródek, zasadził go cały kapustą i westchnął do Boga aby poszczęścił jego pracy. I szczęścił Bóg dobry słoneczkiem, deszczykiem, doglądał jego kapusty, rosła, zwijała liście i jesienią w prześliczne głowy się rozrosła, aż radowało się serce wieśniaka i jego dziatwy, patrząc na piękny dar Boży. Nareszcie przyszedł czas rąbania kapusty, wieśniak kupił sobie beczułkę w mieście, aby cząstkę ukwasić na zimę a resztę zamyślał przedać nieborak, bo żona i dzieci nie mieli odzieży, ni obuwia. Całym jego ratunkiem miała bydź ta kapusta, całą pomocą w biedzie. Pewnego poranku wstawszy rano z Bogiem, dziatwa skoczyła do lasu po liście dębowe, bo miała się kwasić kapusta, matka poszła pożyczyć szatkownicę, ojcicc na pańskie; w tem gdy wrócili, Boże litościwy! załamali wszyscy ręce w rozpaczy! Caluteńka trzoda pańska wpadła do ogrodu i już tylko dojadała prześlicznej kapusty. Stado tam było niezliczone, kapusta znikła, tylko poczerniały stratowane grzędy!

Biedny wieśniak zapłakał gorzko, cała jego dola już poczerniała. Zawodziła żona, dzieci płakały. W tym srogim żalu wieśniak pobiegł do dworu błagać w tej wielkiej krzywdzie ratunku i sprawiedliwości. Pan niedawno był usnął, bo noc całą się bawił; płacz i narzekania wieśniaka przebudziły go. Niesłuchając skargi, wpadł w gniew zajadły i krzyknąwszy na zgraję sług, kazał nieszczęśliwemu wyliczyć pięćdziesiąt kijów. Skatowany wrócił do domu i dopiero się rozległa chata od żalów i płaczu! Sąsiedzi się zbiegli, każden brał krzywdę do serca ale nikt pomódz nie mógł.

— Boże mój, Boże! biadał biedny chłopek, gdzież ja pójdę po sprawiedliwość, po ratunek? Komu się użalę krzywdy, kto mię poratuje! doloż moja nieszczęsna!... żebrać z dziećmi przyjdzie... I długo tak jęczał i biadał nieborak, aż żona jego jakby dobrą myślą od pana Boga natchniona, podała mu taką radę:

— Mężu, idź ty do króla, on tam na Wawelu w złocistej koronie słucha skarg swoich dzieci. On nas poratuje. Idź spiesz do niego.

Wieśniak niedowierzając, biadał jak zajdzie do króla tak daleko, jak go przypuszczą do niego, jak mu swoje żale wypowie, kiedy nie potrafi.

— Ale idź-no tylko mężu, posłuchaj mnie, król przyjmie, król nie odgoni, tylko ufaj Bogu, a prośby mu podaj wypisane.

— Któż mi napisze? wyjęknął chłopek w smutku.

— Ja ci napiszę! zawołała żona, i poskoczyła do brzozy co rosła koło chatki, obdarła kawał kory, wyszukała ostry patyk i przyniosłszy mężowi, zaczęli z jednej strony ryć niby grzędę kapusty i trzody na niej a z drugiej, niby dwór wielki, ławę i na niej pięćdziesiąt kresek.

Tak wypisali biedacy swoją krzywdę jak umieli, a sam pan Bóg takie im dał myśli. Wyprawiła żona smutnego męża, kawałek chleba i słoniny włożyła do torby i święconą wodą przeżegnała Od wsi do wsi szedł chłopek a otucha w nim rosła bo wszędzie słyszał o dobrym królu Kazimierzu i jego miłosiernem sercu

Drugiego dnia noc go zaskoczyła w Świętokrzyskim borze pociemniało od chmur na niebie, trzeba było zanocować. Rozniecił więc ogień, pokrzepił się swoim posiłkiem, a potem poleciwszy się Bogu w serdecznej modlitwie, myślał już ułożyć się do snu, gdy czyjeś kroki w gęstwinie przestraszyły go, i przy świetle ogniska ujrzał przed sobą wspaniałego strzelca z strzałami i oszczepem i złotym rogiem wiszącym na ramieniu. Strzelec pochwalił Chrystusa pana i mile przemówił do chłopka że zbłąkany na łowach i zaskoczony nocą, ujrzał zdala jego ognisko i przyszedł spocząć, prosząc, aby mu miejsca przy sobie pozwolił. Chłopek z czcią odpowiedział:

— Miłościwy Panie! Bóg nikomu nie wzbrania ziemi i powietrza, a wy mnie o to prosicie? Jeżeli nie wzgardzicie, to proszę na kęs razowego chleba i słoniny, z duszy serca czem mam, służyć bym wam gotów.

Nieznajomy pięknie podziękował i ze smakiem pożywał posiłek chłopski, a potem pytał chłopka gdzie i po co idzie.

Biedak ośmielony słodyczą pańską, jął opowiadać krzywdę swoją ciężką, jął pokazywać dziwne swoje pismo do króla i nadzieje swoje wynurzać o opiece dobrego Kazimierza.

Słuchał go uważnie wspaniały strzelec i rozrzewnienie widać było w jego pięknem oku. Pocieszał chłopka że mu pewnie król wymierzy sprawiedliwość, a gdy księżyc wejrzał z za chmur i wyjaśniało niebo ku wschodowi, pożegnali się. Strzelec zagrał w swój róg złoty i poszedł swym szlakiem, a chłopek z modlitwą w ustach dążył do Krakowa na królewski zamek.

Tym strzelcem był sam król Kazimierz Wielki. On także wrócił na Wawel. Serce mu biło mocniej żalem nad niedolą swych dziatek, a straże otrzymały surowy rozkaz wpuszczenia natychmiast chłopka co przyjdzie z supliką do króla.

Wkrótce stanął w istocie chłopek u bram zamkowych i rychło wpuszczono go do króla, ale cóż, gdy ujrzał tego samego strzelca w łowieckich szatach, co z nim jadł chleb razowy i słoninę, a teraz mile uśmiechał się do niego i żądał wręczenia supliki.

Nie chciał wierzyć że to był król.

— Król siedzi w koronie na majestacie, ja samemu królowi tylko oddam moją suplikę.

Trudna rada, król wezwał na paradną salę znakomitych swych dworzan, przywdział koronę, okazały strój królewski, wstąpił na tron z berłem w ręku i zasiadł na majestacie, a dokoła radne pany. Złocistemi drzwiami wszedł wieśniak i przejęty trwogą drżał jak liść a usłyszawszy z tronu ten sam głos łagodny, padł na kolana i łzy całą były jego mową.

Król zstąpił do niego, podniósł go i utulił w żalu, a wziąwszy sam suplikę brzozową, podał do czytania marszałkowi. Ale któż mógł przeczytać takie pismo? Panowie oddawali jeden drugiemu, a król na ostatku wziął sam mówiąc do nich.

— Nie umiecie czytać próśb wieśniaczych! otóż ja ojciec, zrozumiem prośbę mych dzieci. I zaczął z kory ukazywać

krzywdę chłopka, zrobioną przez trzodę dziedzica i pięćdziesiąt kijów wynagrodzenia nieludzkiego za skargę słuszną.

Wszyscy się dziwili umiejętności króla, z jaką wyczytał prośbę z kory brzozowej, a chłopek płakał z radości. Wielkim jednak gniewem spłonął Kazimierz na niesprawiedliwego pana, posłał zaraz gońca po niego i przyrzekł straszliwą karę.

— Z kmieci powstali panowie, mówił on, nie dam im uciskać moich dzieci! ręka moja obali ciemięztwo; biada złoczyńcy! opieka moja obejmuje wszystkich zarówno pod sprawiedliwe prawa!

Od gniewu królewskiego zadrżeli dworscy panowie, pobladł ów dziedzic nie dobry, po którego w lot rzucili się posły. I sam chłopek poczciwy, nie chcąc po bożemu zemsty nad bliźnim, zaląkł się a usłyszawszy że śmiercią zagrożony był dziedzic, rzucił się do nóg króla i całować je zaczął ze łzami i prosił o przebaczenie dla swojego pana.

— Ojcowie jego byli i nam ojcami, mówił, i dziecko ich upamiętać się może, broń mnie Boże abym na głowę jego ściągał zgubę.., jam tu przyszedł tylko miłościwy królu prosić o nagrodzenie mojej szkody, bo dzieci mam drobne i nędzne..., kijów już nie chcę pamiętać, nie karz pana srodze, ojcze nasz wspólny!

Do łez wzruszony był Kazimierz i przychylił się do prośb wieśniaka, darował życie dziedzicowi, a gdy ten przybył cały struchlały, kazał mu podziękować biednemu chłopkowi za złagodzenie wielkiego gniewu i sprawiedliwości królewskiej.

Pytał jeszcze chłopka i nalegał król jakiej żąda nagrody, a on pokornie prosił, jeżeli taka już wola o kawałek zagumienka i ulżeniu ciężarów. Nie na tem wszakże skończyło się. Dobrotliwość i sprawiedliwość króla Kazimierza nie mogła poprzestać na tem. Darował chłopkowi całą tę włość w której mieszkał, na co chętnie przystał zatrwożony i skruszony dziedzic a chłopek wymawiał się i wzdragał. Wszakże aby mógł prawnie władać tą ziemią i nie cierpić żadnych zarzutów, nadał mu szlachectwo, sam go pasował swym mieczem na szlachcica a herb mu nadał i nazwał go K r z y w d a.

— Za miłość ojczyzny, za wolność w boju kmiecie zostawali szlachtą, rzekł król, za pracę i łzy krzywdy, a szczególnie za chrześcijańską miłość bliźniego, godzi ci się także zostać szlachcicem. Pamiętaj że tylko brzydki czyn szlachectwo ci odebrać może. Służ ojczyźnie, miłuj braci, cześć ci odda ojczyzna i panowie.

Coraz większy głos uwielbienia rozchodził się w kraju dla Kazimierza króla chłopków. Prawa wiślickie wkrótce ogłoszone zostały. Polska zakwitła, a szlachta i kmiecie kochali go serdecznie i kochali się ze sobą, widząc że on czuwa nad niemi i pragnie ich dobra i wspólnej miłości. Źli tylko lękali się jego sprawiedliwości.

# Żyd nawrócony.

W Warszawie u fary
Żył w karczmie żyd stary,
Poczciwie chociaż ubogo.
Gorzałkę szynkował —
Skórkami handlował,
Na włos nie skrzywdził nikogo.

I nieraz we święto,
Gdy dzwonić zaczęto,
On smutny patrzał z poddasza
I dumał tak sobie:
Wnet złożą mnie w grobie
Nie ujrzę już Messyasza.

I wtedy brał księgi
I czytał z mitręgi
Wieszczby zakonu starego,
A przed nim szli ludzie
Po pracy i trudzie
Na mszą do domu bożego.

I w głowie mu świta
Proroctwa gdy czyta —
Duch boży natchnienie mu wlewa:
„Ach może On święty
Ten Jezus rozpięty —
Bogarodzicą ta dziewa!“

I minął czas spory,
On tłumił jak zmory
Zesłane z niebios natchnienie,
Aż raz go sen zmorzył,
Gdy w polu się złożył
I miał przecudne widzenie:

Na wozie ognistym
W ubraniu śnieżystem
Zstąpił doń z nieba mąż stary
I rzecze: Jak długo
Chcesz wątpić zły sługo?
Spiesz się, bo bliski czas kary!

A żyd mu: „Jehowo!
Tyż co to? rzecz słowo

Daj rozkaz, a spełnię go Panie!“
— Jam Eljasz posłany
Od Pana nad pany:
Uwierz! a łaska-ć się stanie!

Żyd zbudził się, spieszy,
I widzi tłum rzeszy:
Mężów i niewiast w żałobie,
Te niosły sztandary
Kościelne od fary —
Ci krzyże mieli przy sobie

I stanął, wszak nie śni:
Lud rzewne piał pieśni
Litości żebrząc dla kraju,
A w górze nad niemi
Daleko od ziemi
Anieli wtórzyli w raju.

W tem z bocznej ulicy
Pęd słychać konnicy,
Kozacy gonią z pikami;
A tutaj znów z boku
Już z bronią na oku
Piesi Moskale rzędami.

Lud ugiął kolana,
Słał modły do Pana,
Gotowy na śmierć, na męki;
I strzały błysnęły,
Krwi strugi spłynęły —
W niebo poległych szły jęki.

Żyd zadrgnął na boku,
Łza błysła mu w oku,
W duszy głos boży mu dzwoni:
Gdy życie zań niosą —
Toć bożą On rosą —
Ten Jezus z cierniem u skroni.

On naprzód pospiesza
I widzi go rzesza,

A kapłan, co szedł przed niemi,
Wzniósł nad nim krzyż z Panem,
Lecz z czołem krwią zlanem
Legł, z nim krzyż cięty na ziemi.

A pełen natchnienia
Żyd, przybiegł bez drżenia —
Zrąbany krzyż ujął w dłonie
I wzniósł go nad głowy
On sługa Jehowy
Z krzyżem wziął ciernie na skronie.

Padł obok kapłana,
A ten mu: „Ta rana,
Krew, którąś w Panu zbroczony,
Zbawieniem ci będzie,
Lecz uznaj, żeś w błędzie —
Chrztu prągnij, ze krwi ochrzczony.“

A żyd mu odpowie:
„Tam ponad wezgłowie
Sinego nieba cud widzę:
Niewiastę tak białą,
Że słońce ściemniało,
Że spojrzeć na nią się stydzę.“

„A przy niej anieli
W śnieżystej szat bieli
Spiewają hymn taki święty,
Że kości zadrżały
Na widok Jej chwały.
A duch mój strachem przejęty.“

„I w całej przestrzeni
Od hymnów promieni,
Co biją z czystej dziewicy,
Swiat nowy nieznany,
Gwiazdami dzierzgany,
A serce pełne tęsknicy.“

I skończył a z ciała
Już dusza leciała

Powitać Bogarodzicę,
A kapłan konając
I psalmy śpiewając,
Łzawą wzniósł w niebo źrenicę
I westchnął: „Zaiste!
Te łany ojczyste.

Ta Polska, wdowa krwią zlana
Choć dziś najuboższa,
Znać Panu najdroższa,
Gdy taka łaska jej dana.“

*Wincenty Srokacz.*

# O rycerzu Zenonie i złamanym pierścieniu.

Opowiadanie przy kądzieli.

Był las gęsty a ciemny a ponury, jakiego dzisiaj szukać w świecie, w pośrodku zaś tego lasu, na wyniosłej skalistej górze, stał dwór wspaniały, książęcy. Pan tego zamku, jak ludzie dobrze wiedzieli, był najbogatszy ze wszystkich okolicznych książąt i rycerzy, których włości stykały się z rozległemi jego włościami; ale nikt mu nie zazdrościł ani jego włości, ani jego skarbów, o których dziwy rozpowiadano. Jeno córki jedynaczki, którą ów książę chował w dworze swoim na skalistej górze, zazdrościli mu panowie rycerze, bo takiej dobrej i takiej urodnej dziewki jak ona nie było w całym kraju, choćbyś ze świecą szukał, a wiedzieli wszyscy że kto poślubi piękną księżniczkę, temu dostaną się też i skarby i mnogie włości jej ojca. Książę nie wydawał za mąż jedynaczki i z niczem odprawiał licznych zalotników, niby dlatego że jeszcze lat nie miała, a w rzeczy samej dlatego tylko, że staremu ojcu żal było rozłączać się z ukochaną gołąbką, która osładzała mu życie. Ale sąsiednim książętom nie chciało się czekać tak długo jak stary ojciec żądał i jeden z nich, w którym gorętsza krew wrzała, zniecierpliwiony zwłoką, napadł raz niespodziewanie na dwór księcia, porwał pannę i dalejże uciekać z nią do swego zamku.

Lecz nim się zdołał wydobyć z gęstwiny boru co dwór otaczała, posłyszał nagle tętent za sobą jakby od kopyt końskich i ujrzał znanego sobie dobrze rycerza Zenona, który dowiedziawszy się o wszystkiem, puścił się co tchu ze swoją

drużyną w pogoń za napastnikiem. Dognał go jeszcze w lesie i wszczęła się zaraz pomiędzy nimi bitwa zażarta. Panna uklękła na zielonej murawie, złożyła ręcę i modliła się gorąco aby Bóg dał zwycięztwo rycerzowi Zenonowi, i Bóg dobrotliwy wysłuchał próśb dziewczęcia. Rycerz Zenon zwyciężył a jego przeciwnik padł na ziemię z piersią przeszytą ostrzem miecza.

Skoro się wolną ujrzała piękna księżniczka, słów nie mogła znaleść na podziękowanie swemu obrońcy za jego poświęcenie i przyrzekła mu nawet, że z wdzięczności jaką czuje dla niego, nikomu ręki swojej nie odda, tylko jemu jednemu, a złamawszy pierścień złoty, który nosiła na palcu, dała rycerzowi jedną połówkę jako znak aby się z nim zgłosił na dwór jej ojca o dotrzymanie słowa.

Rycerz Zeno gdy te słowa z ust pięknej księżniczki usłyszał, opamiętać się nie mógł od wielkiej radości, ale człek to był chciwy; nie dość mu było na tej sowitej, choć zasłużonej nagrodzie, zachciało się mu jeszcze łupów z nieprzyjaciela co wyciągnięty leżał na murawie i konał. Zaczął więc skwapliwie obdzierać dogorywającego z bogatej odzieży, a w tem, pewnie Bóg sprawiedliwy chciał go tym sposobem ukarać za niecne łakomstwo, połowa pierścienia którą był ukrył w zanadrzu, wysunęła się mu w trawę i nim się spostrzegł, znikła w gąszczu bez śladu.

Rycerz zmartwił się okropnie swoją stratą. Zawstydzony, porzucił trupa czemprędzej i dalejże szukać w trawie zgubionej połówki pierścienia. Ale blaszka złota jakby się pod ziemię schowała. Nadaremnie jej upatruje wszędzie, nadaremnie szuka, ani śladu! Wszystką trawę naokoło przetrząs i własnemi rękami powyrywał listek po listku, ryje ziemię palcami a pierścienia jak nie ma tak nie ma.

Kilka dni minęło na daremnem szukaniu. Tymczasem we dworze książęcym gwar i ruch wielki. Książę rozpytuje się wszędzie co to za rycerz córkę jego wyswobodził, a nie mogąc się nigdzie o nim dowiedzieć, rozkazał obwieścić na wszystkie

cztery strony świata aby się zgłosił ten, co ma jego córki połowę pierścienia, bo chce dotrzymać słowa swojej jedynaczki, chce go przyjąć za zięcia, a jeżeli do trzech dni nie przyjdzie, to wyda córkę za innego, bojąc się ponownego napadu.

Nie śmiał się stawić rycerz Zeno, bo nie miał znaku, lękał się więc, aby go nie wzięto za oszusta i w ropaczy tułał się po lesie bez nadziei żadnej. Aż nakoniec zmiłował się Bóg nad nim. Jednego razu, kiedy rycerz spoczywał pod cienistym dębem i dumał o swojej niedoli, siadł kruk naprzeciwko na gałęzi i krakał jak by mu urągał. Rycerz patrzy a kruk trzyma w szponach coś świecącego. Przygląda się bliżej, przebóg, toć to jego zguba, toć połowa pierścienia księżniczki.

Ale jakże dostać tego skarbu? Rycerz schwycił łuk, wymierzył, chciał strzelić, ale kruk porwał w dziób blaszkę złotą i dalejże uciekać. Rycerz za nim, wymierzył powtórnie i oto kruk strzałą przeszyty spadł na ziemię, zguba już odzyskana. Hej! któż opisze co to za radość zagrała w sercu rycerza Zenona? Czemprędzej pospieszył na dwór książęcy, pokazał znak. Przywitano go z radością, stary książę i córka dziękowali mu ze łzami. Książę wyprawił sutą ucztę na jego cześć a w tydzień odbyło się wesele i piękna jedynaczka możnego książęcia, została żoną rycerza Zenona.

*Stanisław Krakowczyk.*

# Sąd we śnie.

Całkiem złym człowiekiem nie był nigdy Jakób, ale miał wadę która go bardzo łatwo na drogę grzechu sprowadzić mogła, lubiał nadto zabawy. Przez to brnął coraz bardziej w długi. W prawdzie miał dobrą chałupę i gospodarstwo, miał taki spory kawał gruntu, że na nim żył jego dziadek i ojciec, a żaden z nich nie znał przecież biedy. Ale oni pracowali skrzętnie. Jakób zaś lubiał często opuścić ręce w pracy a przytem pohulać.

W jednym roku urodzaj nie dopisał. Jakób sprzedał tak mało zboża że spłacił tem zaledwie podatek, ale o innych rzeczach nie mógł nawet i myśleć. Biedził się więc ciągle, narzekał na los, a nie przyszedł nigdy na tę myśl, że większa skromność w wydatkach wróciła by mu spokój i szczęście.

Właśnie w tym czasie umarł w Wiedniu brat sąsiada Jakóbowego, Szymona. Brat Szymona był kapralem, wysłużył całe dwie kapitulacyje, zebrał więc kapitalik, który zapisał swemu bratu.

Szczęście sąsiada obudziło w Jakóbie zazdrość.

— Jaka to niesprawiedliwość, mówił Jakób do siebie. Szymonowi wiedzie się zawsze najlepiej. Gdy u jednych pszenica tak źle zrodzi, że je chyba wziąść na pościółek, łany Szymona wyglądają, jak by je kto ozłocił, gdy innym braknie grosza na potrzeby domowe, Szymon nie tylko że już ma pełną skrzynię cwancygierów, ale jeszcze nadto Bóg wie zkąd takie wielkie sumy dostaje. I żeby to choć umiał korzystać z tych pieniędzy! Ale gdzie tam, to kutwa, boi się nawet spoglądać na swoje pieniądze, żeby mu nie uciekły.

Jeżeli człowiek tylko jednej grzesznej myśli da przystęp do czystego sumienia, to już się trudno ustrzedz i od innych grzechów. Tak się też stało i z Jakóbem. Najpierw zazdrościł szczęścia swemu bliźniemu, a niebawem szatan przynęcił go do daleko szkaradniejszego występku.

Raz wybrał się Jakób pod wieczór w daleką drogę. Wszystkim wpadła w oko ta zagadkowa podróż, ale on tłumaczył się tem, że idzie do chorego brata, który aż o kilkanaście mil od niego mieszka. Na drugi zaś dzień po odjeździe Jakóba stał się wielki hałas we wsi całej. Wszyscy biegli do Szymona, do którego tej nocy zawitał złodziej i rozbiwszy cichaczem tylne drzwi, co od podwórza do komory wiodły, zabrał skrzynię z pieniędzmi.

— Kto to może być tym niecnotą? mówili między sobą gospodarze. Boć tego nie zrobił żaden przybysz od świata ale ktoś taki, co znał dobrze całe domostwo Szymona.

— Jakób wyjechał gdzieś wczoraj i tak pod noc samą, mówił półgłosem stary Maciej i kiwał znacząco głową.

— Ależ wtedy jeszcze była skrzynia w komorze Szymona, odrzekli inni.

Szymon zmartwiony, nie mówiąc nic nikomu, wyjechał zaraz na drugi dzień do miasteczka obwodowego, by tam uwiadomić urząd o tym wypadku. Po dwu dniach wracał smutno do domu. Ale zaledwie wyjechał za miasto, powstała ogromna burza. Trudno było dalej jechać, zajechał więc do karczmy, a ponieważ już dość późno było, zaprowadził konie do stajni a sam położył się zaraz na okłot świeżej słomy, by bodaj we śnie zabić dokuczającą mu troskę.

Zaledwie Szymon zamknął powieki, aliści zerwał się nagle na jakieś głosy ludzkie, które usłyszał w przeciwnym końcu stajni. Nie wiedząc że burza gwałtowna prócz niego i wielu innych jeszcze podróżnych zawiodła na nocleg do karczmy, przeląkł się ogromnie. Po chwili przyszedł do siebie, ale zaląkł się jeszcze bardziej, gdy znowu usłyszał ten sam głos a tuż przed sobą ujrzał jakąś białą postać. Już teraz sądził Szymon że widzi przed sobą nieczystego ducha.

Ale biała postać nie zważając na to, zbliżyła się jeszcze bardziej do niego. Szymon zerwał się na nogi i wpatrzył się w stracha, ale jakżeż się mocno zdziwił, gdy w tej białej marze poznał Jakóba. Chciał nań zawołać po imieniu, ale przypomniał sobie, że Jakób należy do tych ludzi, co się nieraz w nocy zrywają i jakby na jawie mówią o różnych rzeczach.

— Może się z czego wyspowiada, pomyślał Szymon i przycupnął w kącie. Jakób stanął na miejscu, wykrzywił tak strasznie twarz, że aż Szymona strachem przejął i zaczął na głos wołać:

— Panie sędzio! jak Bóg na niebie, niesprawidliwie mnie o to obwiniacie. Ja jestem gospodarzem, mam własny grunt i dom i gdzież mnie tam myśleć o kradzieży.

Szymon nadstawił bliżej ucha.

— Coś w tem musi być złego, pomyślał sobie.

Jakób zrobił minę jakby kogoś uważnie słuchał, a po chwili zaczął mówić dalej:

— Kto mnie dowiedzie żem złodziej? A ja wam dowiodę żem czysty i niewinny, bo tej nocy, kiedy okradziono Szymona nie było mnie w domu.

Szymonowi zaświtało w głowie, był pewnym że jest już na tropie złodzieja. Jakób mówił dalej:

— Maciej mówi żem w nocy wrócił napowrót do wsi i że potem widział, jak po północy ktoś się ze wsi wykradał? Maciej zawsze coś do mnie cierpiał i źle mi życzył. Ja nie wracałem z drogi do domu, świadczę się Bogiem i sumieniem.

Szymon przypomniał sobie rozmowę z Maciejem zaraz na drugi dzień po spełnionem złodziejstwie i zastanowił się teraz dopiero nad jego podejrzeniami. Jakób mówił dalej:

— O panie sędzio! to wielka krzywda i niesprawiedliwość. Ja niewinny mam siedzieć jak rozbójnik w kryminale?

Po chwili przerwy mówił dalej, ale już nieco spokojniej:

— A zrobicie że tak, jakeście powiedzieli, że jeżeli wyznam zbrodnię, to mi zmniejszycie karę o połowę? No, to się przyznaję! Ja, ja skradłem Szymonowi pieniądze. Ale to nie taka zbrodnia wielka jak ludzie mówią. Szymon ma wszystko, chleba i pieniędzy podostatkiem, a ja zawsze muszę biedować o suchym chlebie. Szymon bez pracy dostaje wielkie pieniądze a ja nie mam grosza, by wypić czasem kieliszek wódki. Miejcie więc litość panowie. Weźcie skrzynię, którą schowałem w stodole między snopami a mnie puśćcie na wolność.

Szymonowi teraz dopiero roztworzyły się oczy. Ale nie chciał robić krzyku, tylko począł się zbierać, by jeszcze przed świtem dojechać do wsi. Tymczasem Jakób uspokoił się i wrócił na swe dawne miejsce spoczynku.

Nazajutrz wrócił i Jakób do wsi, nie wiedząc nic, co się z nim działo dzisiejszej nocy.

W krótkim czasie po powrocie przyszedł do niego Szymon z wójtem i przysiężnym. Jakób pobladł nieco, ale uda-

wał spokojnego i przyjmował ich u siebie jak gości. Ale Szymon zaraz do niego w te słowa przemówił.

— Wiecie Jakóbie, że zaraz po waszym odjeździe, złodziej dobył się do mojej komory i zabrał wszystkie pieniądze?

Jakób udawał zdziwienie, jakby o tem zgoła nic nie wiedział. Szymon mówił dalej:

— Jakóbie przyznajcie się a klnę się na sumienie że was nie zapozwę do sądu. I świadkowie ci, tosamo nikomu o tem nigdy nie powiedzą.

— Co? zakrzyknął Jakób, jak wy się możecie odważyć posądzać mnie o złodziejstwo?

— Jakóbie, Szymon mówił, Bóg rozmaicie karze zbrodnie i występki. Wy nie wiecie, żeśmy dzisiaj w jednem miejscu nocowali. Wam przyśniło się, że stoicie przed sędziami i wypowiedzieliście przez sen wszystko, żeście wzięli moją skrzynię i żeście ją w stodole schowali.

Jakób struchlał na te słowa. Pobladł mocno, nie powiedział ani słówka, ale stał strwożony.

— Ja wiem, mówił dalej Szymon: że wy dotąd byliście zawsze porządnym gospodarzem. Tylko wam się zachciało kołaczy bez pracy, to grzech wielki. Własność zawsze własnością, czy ona zapracowana krwawo, czy otrzymana od kogo w podarunku a Bóg nie pozwala pokuszać się o cudze.

— Szymonie, rzekł Jakób podbity temi prawdziwemi uwagami Szymona i jego poczciwością, jam zbrodzień wielki. Jam się nie ostał w poczciwości. Pokarał mię Bóg, niech mię więc i ludzie słusznie ukarają. Weźcie wasze pieniądze a ja sam pójdę do sądu siebie zaskarżyć

— Nie, rzekł Szymon. Kogo kara Boska dotknęła, temu już nie potrzebna kara ludzka; wiecie żeście zbłądzili, że trzeba ze skruchą i pokutą poprawić się i odzyskać dawną niewinność i czyste sumienie.

Jak dziecko płakał Jakób i z płaczem zwrócił skrzynię skradzioną.

Szymon i wszyscy świadkowie dochowali tajemnicy, a we wsi mówili, że złodzieja złapano w mieście i tam zwrócono pieniądze właścicielowi.

Jakób poprawił się do niepoznania. Pracował odtąd niezmordowanie. Z czasem opuściła go ta chuć pieniędzy i hulactwa i za pomocą Boską zakwitło jego gospodarstwo tak, że mógł żyć dobrze i uczciwie. Szymona szanował i kochał, bo wiedział, że gdyby Szymon chciał był postąpić sobie surowo i oddać go do sądu, to osławiwszy się już raz w obec swych sąsiadów, utraciwszy raz wstyd i resztę uczciwości, byłby stał się na zawsze zbrodniarzem. Wiedział o tem i Szymon i dlatego nie poszedł za chęcią zemsty, ale za uczuciem miłości chrześcijańskiej, które każe bliźnich naszych miłować, a zbłąkanych nawracać na drogę cnoty.

*Bartek Szkolarz.*

# Prawda w oczy kole.

W jednej wsi zeszli się ludzie do karczmy, aby sobie obrać nowego wójta, albo starego któremu się właśnie lata skończyły, potwierdzić na gromadzkim urzędzie. Jak to zwykle bywa w takich razach, było w karczmie pełno gwaru, pełno hałasu; ten tego radzi, ów innego zachwala. Był zaś między gospodarzami jeden głupkowaty, imieniem Franek, który chodził ciągle od jednego do drugiego i namawiał wszystkich, aby Lejzora karczmarza wójtem obrali. Ten i ów zbył głupiego ni tem ni owem, ale mądry Mateusz stary wójt, który miał wielką ochotę i nadal wójtem zostać, ulitował się nad głupotą Franka i zaczął mu tłumaczyć że to być nie może w żaden sposób.

— Zważ tylko mój Franku, rzekł mu, czyby kto Lejzora słuchał gdyby on wójtem został? Pomyśl, czyby taki żyd jak Lejzor, szachraj, a pono i złodziej, potrafił sprawy jak się patrzy sądzić, kiedy on ze złodziejami za panie brat żyje, a

tylko na swoje koło wodę toczy i tylko o swoim worku myśli, a każdego radby okpić, oszukać.

Uśmiechnął się głupkowaty Franek, pokręcił głową i tak rzekł:

— Dziwni ludzie, teraz wszyscy Lejzora słuchacie i tak tańczycie jak on zagra, bo nim co uczynicie zawsze pierwej Lejzora pytacie o radę; jestli jaka sprawa, zawsze ten wygrywa co Lejzorowi więcej za wódkę zapłaci, Lejzor całą wioską rządzi, całą wioską trzęsie nie jak wójt, ale jak król, i nikogo to w oczy nie kłuje, nikogo nie martwi, ani was Mateuszu, nie prawdaż? a sromacie się obrać go na wójta!... Ej! namyślcie się, ja wam radzę Lejzora

Uśmiechnął się nie jeden na te słowa głupowatego Franka, wiedzieli bowiem wszyscy że to święta prawda co mówił. Ale stary wójt naperzył się, zaczerwienił i już podniósł rękę na niego aby go ukarać za jego zuchwalstwo; szczęściem powstrzymał go sąsiad:

— Dajcie mu pokój Mateuszu, wszakże on głupkowaty, sam nie wie co gada.

Tak głupkowatemu uszło na sucho, coby innemu pewnie darowanem nie było, bo prawda w oczy kole.

# RÓŻNOŚCI.

*(Dobry gnój.)* Wie każdy wieśniak jak ważną rzeczą w gospodarstwie jest gnoj. Im kto ma mniejsze gospodarstwo, tem bardziej starać się powinien, aby miał czem uprawić swój kawałek roli, i aby go dobrze uprawił. Ale nie dość mieć dużo gnoju, trzeba też aby gnój był dobry, to jest tłusty. Dla tego każdy gospodarz powinien się zaopatrzyć na zimę w dobrą paszę dla bydła, bo dobroć gnoju zależy od dobroci paszy. Oprócz paszy, trzeba się też zaopatrzyć w dostatek słomy na podściółkę, a kto słomy nie ma tyle ile trzeba, niechaj wie o tem, że bardzo jest dobrze posypywać podściółkę ziemią a wtedy można dawać mniej słomy. Nawet kto ma dostatek słomy, powinien podściołkę ziemią potrząsać jeżeli chce mieć gnój dobry. Nie używają u nas tego sposobu, bo jedni go nieznają, a drudzy się lękają że to potrząsanie podściółki ziemią dużo czasu i pracy kosztuje — ale w innych krajach od dawna już robią to i z nie małą korzyścią. Ziemię zwozi się w lecie, usypuje w kopiec na podwórku i przykrywa słomą, bo powinna być sucha. Najlepszy do tego jest czarnoziem, sypka glina, albo też muł torfiasty z łąk, wysuszony i sproszkowany.

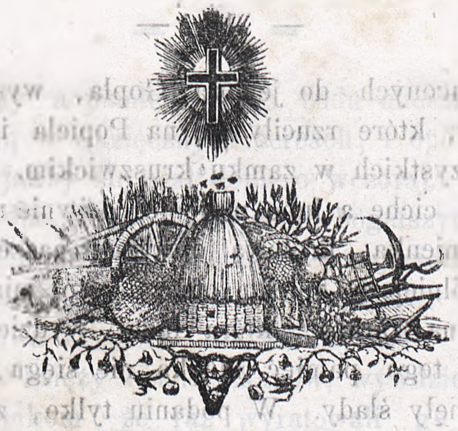
Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 2.

11. stycznia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Bogarodzica, uzdrowienie chorych.

W pośrodku równin wielkopolskich, na granicy między księstwem poznańskiem a królestwem polskiem, leży miasteczko Radziejów. Okolica tamtejsza nie taka jest jak u nas; nigdzie wzgórza nie ujrzysz, nigdzie wyniosłości żadnej, jeno równiny, do koła równiny same, a i lasów nie ma Pomimo tego nikt nie nazwie tej okolicy brzydką, bo miło oku bujać po rozległych płaszczyznach, gdzie jak na morzu, nic przed nami nie zakrywa ani nieba, ani ziemi. A cóż dopiero, gdy przy dniu pogodnym ujrzysz w oddaleniu srebrzyste wody jeziora Gopła, białe mury kruszwickiego kościoła? Choćbyś nie chciał, musisz podumać o zamierzchłych owych czasach, kiedy w tych stronach mieszkali pierwsi nasi książęta, Leszki i Popielowie, a jakże to miło dumać o tych czasach! Choćbyś nie chciał, stanie ci przed oczyma ostatni Popiel, jak stara gadka mówi, chciwy i gnuśny, a do tego zawojowany przez żonę Niemkę. Stanie ci przed oczyma straszna jego zbrodnia, boć własnych stryjów potruł, i straszna kara która go spotkała, boć z ciał niebo-

szczyków wrzuconych do jeziora Gopła, wyszło niezmierne mnóstwo myszy, które rzuciły się na Popiela i jego rodzinę i pożarły ich wszystkich w zamku kruszwickim.

Radziejów, ciche a lube ustronie, dziwnie upodobała sobie Najświętsza Panienka, królowa ojczyzny naszej i w dawnych czasach szczególniejszą opieką otaczała to miasteczko. Była tam raz straszna zaraza, która ludzi wydzierała tysiącami. Kiedy to było, tego pamięć ludzka nie sięga, i w księgach już o tem zaginęły ślady. W podaniu tylko, z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie, smutne przechodzi wspomnienie. Biedni mieszkańcy umierali po domach, umierali w polu przy pracy, po ulicach padali. O! straszna to była klęska, a znikąd ratunku, znikąd pociechy w nieszczęściu. Już miejsca zabrakło na cmentarzu do grzebania zmarłych, a choroba zamiast ustawać, z dniem każdym coraz się bardziej szerzyła, coraz się bardziej wzmagała. Nie było domu, któryby najcięższych strat nie poniósł, nie było mieszkańca, któryby kogoś ze swoich nie opłakiwał; nie było nikogo na śmierć nieprzygotowanego. Stary ojciec żegnał dzieci, które miał za chwilę opuścić, syn dorosły wydzierał się z objęć matki, aby mu lżej było skonać zdala od niej, narzeczony żegnał kochankę, z którą śmierć dopiero połączyć go miała na innym świecie. Rozpacz dochodziła już do ostatecznych granic, toż gdy w niedzielę odezwały się dzwony wzywające na nabożeństwo, wszystek lud wyległ tłumnie błagać litości u stopni ołtarzy. Nie wielki kościół nie zdołał pomieścić wszystkich cisnących się tu w skrusze i boleści, na cmentarzu więc, do koła świątyni, tysiące ludu klęczało, modląc się z jękiem i łzami. I długo, długo wszyscy tak modlili się i płakali, gdy nagle głosy cud! cud! dały się słyszeć w tłumie Lud padł na twarz, a na niebie zaświeciła jasność wielka i okazała się w obłokach Matka Najświętsza, modląca się i błogosławiąca.

Po chwili znikło widzenie, ale w serca skołatane boleścią, rozdarte żałobą, wstąpiła otucha. Od tej chwili z dniem każdym zaraza zmniejszała się widocznie. Coraz mniej ludzi umierało, coraz mniej chorowało, aż nakoniec klęska okropna ustała całkiem.

Wieki minęły a pamięć owego cudu mieszkańcy Radziejowa przechowują w wdzięcznych sercach, i opowiadają o nim z gorącą wiarą jakby się stał dopiero wczoraj.

Radziejów, dziś ubogie miasteczko, bogatszym był niegdyś; miał i zamek, co nie jeden napad nieprzyjacielski wytrzymał, nim się nakoniec rozpadł w gruzy ze starości. Po dziś dzień jeszcze są tu dwa kościoły. Jeden wystawił król Łokietek, z klasztorem dla księży Franciszkanów, wywdzięczając się poczciwym zakonnikom że raz wyratowali go w Krakowie z grożącego mu od nieprzyjaciół niebezpieczeństwa; drugi zaś jest ponoś jeszcze dawniejszy. Przy tym drugim kościele widać pagórek, jakoby wał: ma to być grób, w którym spoczywają owi co zmarli na zarazę.

Teraz w Radziejowie cisza, ani wojny ani zaraza nie trapią miasteczka; ach! ale łez pokątnych ile tam płynie, Bogu tylko wiadomo. Płynąć ich niestety musi nie mało, bo biedny Radziejów cierpi to samo, co cierpi cała kraina, którą Moskal trzyma w swoich szponach. O Matko Boska, ucieczko grzesznych, uzdrowienie chorych, Ty, coś już tyle razy płaszczem swoim osłoniła nas w nieszczęściu, zmiłuj się nad tą nieszczęśliwą krainą i jakoś mieszkańców Radziejowa wyprosiła od zarazy, wyproś teraz dla całej ludności ulgę w ucisku, którym ją trapią nieprzyjaciele nasi i Twoi.

*Stanisław Krakowczyk.*

## Przenajświętszy Sakrament.

W hostji świętej sam Chrystus wchodzi w ciało nasze,
Król niebieski w dziadowskie zstępuje poddasze.

Lecz jak słonia nie skryją liche kretowiny,
I Boga cząstkę tylko zmieści zlepek gliny.

Im lepiej człek wymiecie, im szerzej otworzy,
Tem więcej w duszę swoję duszy zgarnie Bożej.

Im dłużej też potrafi ład utrzymać w izbie,
Tem dłużej Pan jak żebrak stać mu będzie w przyzbie.

Lecz kto diabła ma w sercu, a Pana zaprasza,
Ten na wieki ze swojej chaty go wypłasza.

Wstąpiwszy Pan w próg domu, szatę li zostawi,
Hostję, co niegodnego jak kość w gardle zdławi.

A sam odszedłszy gniewny, drzwi zamknie za sobą
I dom cały naznaczy przekleństwa żałobą.

I zostanie domostwo bez jasnego chleba
I bez słońca Bożego i bez łaski nieba.

## Czysty.

Czystemu nie jest straszny ni ogień, ni woda,
Z wody wieje mu ciepło, a z ognia ochłoda.

Strażą jego anieli, co mieszkają w niebie,
Oni przy nim wciąż stoją w szczęściu i w potrzebie.

Oni paść mu nie dadzą, nie dadzą szwankować,
Bo muszą się o niego z Panem swym rachować.

A Pan to wielki bardzo, Pan możny, straszliwy,
Dla dobrych ojciec, dawca, dla złych sędzia mściwy.

Długo on czeka, długo na poprawę ludzi,
Aż w końcu lew uśpiony ze snu się obudzi.

*Jan Berdo.*

# Michał Kudłak

czyli

### Religja, prawość i zdanie się na wolą Boską w przeciwności

Zaraźliwa choroba, tyfusem pospolicie zwana, silnie dotknęła jeden powiat pod samemi Tatrami w Galicji zachodniej położony. Groźna ta plaga srożyła się w jednej przestrzeni po okolicznych włościach, roznosząc śmierć po nędznych chatach, a jakby nie było dosyć na zarazie i licznych zgonach, głód jeszcze nawidził zrozpaczone zagrody wieśniacze. Nieszczęśliwi włościanie, często nie mogli nawet pogrzebać zmarłych, a drogich sercu członków rodziny. Mieszkańcy niedotkniętych jeszcze zarazą wiosek, szczególniej lepiej się mający, równie obawą przed groźnie grasującym tyfusem, jak i miłością bliźniego i szczodrobliwością powodowani, poczytywali sobie za

obowiązek rozsełać na wszystkie strony nieszczęśliwym skuteczną pomoc. Żeby przynieść ulgę, ciężką złożonym chorobą, zbierano wszędzie składki, rozdawano po chatach, straszliwą nawiedzonych klęską, zdrowe pokarmy, a odważni, pełni poświęcenia kapłani, spieszyli na ratunek nieszczęśliwym braciom, nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo; nieśli pomoc i pociechę religijną udręczonym rodzinom, wstępowali do chat zarazą dotkniętych, i wszelkiego dokładali starania, żeby oczyścić ich mieszkania od zepsutego w nich powietrza którem nie ledwie ściany i sprzęty przesiąkły.

A teraz, miły czytelniku, wejdź z nami do tej ubogiej a pełnej strapienia chaty wieśniaka. Było to w czasie, w którym zgubna plaga po różnych okolicach przerażający roznosiła postrach, i pierwej nawet nim majętniejsi mieszkańcy, w grożącem im niebezpieczeństwie, przedsięwzięli niczego nie zaniedbać, coby tylko do zatrzymania postępu, gwałtownie szerzącej się zarazy, przyczynić się mogło. Tu oto Michał Kudłak patrzył na umierającą na swym ręku żonę, po kilkodniowej chorobie. Tuż obok niej leży wyciągnięty jego syn starszy, umarł bez ratunku; on sam, długo a daremnie opierając się zarazie, układł się bez ruchu w jednym kątku izby. Z całej rodziny sędziwy tylko ojciec i jego wnuk, młodszy syn Michała, dziecko trzy do czterech lat mające, siedząc na kolanach starca, daremnie z płaczem woła o posiłek Dotkliwe położenie tej rodziny, wzbudziłoby do łez najobojętniejszego człowieka.

Niejaka jednak pomoc w stósownym otrzymana czasie, uratowała Michała; wzmógł się cokolwiek na siłach, jakkolwiek mu często niedostawało pożywnej strawy; wkrótce wszakże, choć z trudnością, zawlókł się na próg chaty, dla ogrzania w promieniach słonecznych omdlałych członków. Ale w jego wybladłej i wychudłej twarzy, napróżnobyście upatrywali wyrazu radości, po wydarciu się z objęć nielitościwej śmierci; widzicie go samotnie siedzącego, pogrążonego w smutku i i myślach posępnych, z pełnemi łez oczami. Zamyślił się o swoim starym ojcu i o synu cudem tylko Boskim ocalonych, ale nie mogących się oprzeć doskwierającemu im głodowi; bo jego litościwi sąsiedzi, zaopatrujący go w skromne zapasy ziem-

niaków a niekiedy i mleka, sami teraz dotknięci straszliwą plagą, potrzebowali cudzej pomocy. O mój Boże, mówił sam do siebie strapiony Michał, czemuż tu nie ma naszego pana Setleckiego! Przecież nas upewniano, że już jest w drodze z powrotem.

Jednakże cały tydzień upłynął, a nadzieja doczekania się powrotu dobroczynnego pana, okazała się daremną. Pan Setlecki ciągle był we Lwowie, on, co od chwili nabycia tych dóbr, zawsze zwykł przebywać w swoich posiadłościach; lecz na nieszczęście ważne sprawy znaglały go do dłuższego pozostania w stołecznem mieście, niż tego wymagał smutny zbieg okoliczności w dobrach jego zdarzony.

Gdy więc teraz żadna zniskąd pomoc nie przedstawiała się Michałowi, przezwyciężył swój wstręt naturalny do rządcy pana Setleckiego, i udał się do niego z prośbą o jaką robotę, ale odszedł zrozpaczony, doznawszy odmowy. Osłabiony, wynędzniały, powolnym krokiem zawlókł się do sąsiedzkiego miasteczka: był to dzień targowy; stanął między gromadą wieśniaków, równie jak i on za robotą przybyłych, i jak oni z motyką, rydlem i siekierą na ramieniu. Widział on ze wszystkich stron w koło siebie wielką liczbę najmowanych do pracy robotników, do Michała jednak nikt się nie zwrócił. Jeden tylko gospodarz, uderzony jego zapadłemi policzkami i podartą odzieżą, zatrzymał się przed nim na chwilę, ale blada twarz i wychudłe członki, smutne o jego sile dawały świadectwo; a tak ostrożność prędko wzięła górę nad uczuciem ludzkości. Nieszczęśliwy Michał z rozbolałem sercem, patrzył za odchodzącym, który i słowa nie rzekłszy, odwrócił się od niego.

Wrócił tedy wieczorem do domu, bez żadnego przez cały dzień posiłku. Teraz trapiło go pełne goryczy uczucie. Tak więc mój stary ojciec i dziecko moje, rzekł z głębokiem westchnieniem do siebie, umrą z głodu! Nie, mówił dalej po chwili milczenia i namysłu, kiedy nie mają na pokarm ziemniaków, to trzeba się im o coś posilniejszego wystarać, — trudno inaczej postąpić. I wtedy nieszczęsna radość ożywiła twarz jego, i zaklął ogniście, jak mu się to nigdy nie zdarzyło.

Znękany, udręczony wyszedł z chaty i udał się do włościan w okolicy zamieszkałych, żebrząc choćby o najnędzniejsze pożywienie. Nie wrócił też z próżnemi, choć z lekkiemi rękami. Stary ojciec i mały jego synek, czem tem przynajmniej mogli się posilić. Sam zaś Michał mało jadł, bo zbyt był zagłodzony i cierpiący, a gdy o zmroku miał się ułożyć w kącie izby, gdzie zwykle noc przepędzał, rzekł do starca i syna leżących już na słomie: Przespijcie tylko szczęśliwie tę noc do rana, mój ojcze i ty mój synu, nie obudźcie się przededniem, a jutro rano będziecie mieli wyborne śniadanie.

— Wyborne śniadanie jutro, mój synu! zawołał starzec zdziwiony z niedowierzaniem, od kogóż masz je otrzymać?

— Od litościwego człowieka, odrzekł Michał z upewnieniem.

— O mój synu! żartujesz zapewnie, łagodnie odezwał się starzec; ale — dobra noc i moje błogosławieństwo tobie Michale; wszystko mamy od Boga, a jeżeli w Nim ufność i w Jego świętem miłosierdziu położymy; jeżeli świętobliwie rano i wieczorem modlić się będziemy; jeżeli przykazań Jego i kościoła świętego nie przekroczymy, a nadewszystko, jeżeli się oddamy w opiekę Orędowniczce najświętszej Matce Zbawiciela naszego, o wtedy nigdy On nas nie opuści, ale uczyni z nami według woli swojej.

I wtedy sędziwy Mateusz zaczął odmawiać swoje modlitwy z tem gorącem uczuciem i pobożnością, jakiemi odznaczają się nasi uczciwi i religijni wieśniacy, i wkrótce zasnął głęboko, ująwszy rękę wnuka, który po zwykłym głodzie dziś nasycony choć cokolwiek więcej, słodyczy miłego snu doznawał.

Niejaki jednakże wśród nocy szelest przebudził starca. Bez najmniejszego poruszenia się na swej lichej pościeli, powiódł okiem w około siebie. Małe okienko przez które księżyc oświecał wnętrze izby, było w tej chwili otwarte. Zawołał na syna, lecz żadnej nie odebrał odpowiedzi; odezwał się jeszcze głośniej,... wszędzie jednakże głębokie panowało milczenie. Wstał więc, postąpił kilka kroków ku miejscu gdzie Michał spoczywał, ale nikogo tam nie było. Poszedł do okna i rzucił okiem na pole. Przy świetle księżyca łatwo było dostrzedz w niejakiej odległości człowieka zabierającego się wejść do owczarni pana Setleckiego.

Na ten widok zadrżał starzec przerażony, nogi się pod nim zachwiały, i żeby nie upaść, oparł się o ścianę. Straszliwe przeczucia nagle jego umysł opanowały. Jego wyrażanie się o pobożności i cnocie nie tchnęło wcale obłudą; w czasach pomyślniejszych, a następnie i w dniach nieszczęśliwych, a nareszcie i w okropnej obecnej nędzy, nigdy z drogi cnoty nie zboczył, a sam dając z siebie przykład, według wszelkich przestróg i napomnień, swojej rodzinie dawanych, z religijną sumiennością, zawsze postępował statecznie W bojaźni Boskiej wychowywał swe dzieci, i utrzymywał je z nieskończonej dobroci i łaskawości opatrznej ręki Wszechmocnego. Syn jego aż do tej chwili wiernie dopełniał wszelkich obowiązków religji i cnót przez nie wskazanych, miałżeby teraz błędnym krokiem wstąpić na drogę występku? czyliżby śmiał okryć wstydem i hańbą czoło starego ojca, i rzucić plamę niestartą na swoje i rodziny imię? na to zawsze poważane imię, którem się człowiek nieuczciwy nigdy poszczycić nie może.

Takie to uwagi przesuwały się przez myśl starego Mateusza, uwagi jakiemi każdy bogobojny wieśniak jest przyjęty. Teraz wystawiał sobie niebezpieczeństwo, na jakie syn jego był narażony, niespokojność, obawa tem większa przez właściwe podeszłemu wiekowi osłabienie, pozbawiły go reszty sił i padł na ziemię w długie omdlenie.

Kiedy odzyskał przytomność, przekonał się, że jeszcze Michał nie wrócił, i spojrzał znowu ku stronie owczarni. Zimny pot wystąpił mu na czoło, gdy postrzegł Michała, który z twarzą wybladłą, obłąkanemi oczami i rękami krwią zbroczonemi, rozcinał na drodze jagnię na części, przed chwilą skradzione. Łatwo sobie można wystawić głębokie udręczenie starca. Odszedł od okna i z wielką trudnością zawlókł się na swe posłanie, i w żaden sposób nie mógł zmrużyć oka.

W godzinę potem wszedł Michał przez okno otwarte do chaty, położył się na spoczynek, wprzódy jednak spojrzał na ojca śpiącego, myśląc że jest we śnie pogrążony. Gdy zaś nadszedł czas wstawania, sędziwy Mateusz widząc syna ubierającego się i gotowego już prawie do wyjścia, podniósł głowę, i oparty na łokciu, w te do niego przemówił słowa:

— Dokądże teraz wychodzisz mój synu?

— Pójdę po dobre śniadanie, które mi obiecano wczoraj.

— A któż to jest ten dobry chrześcijanin, co nam tę łaskę wyświadcza?

— Zaraz powiem mój ojcze, tylko teraz czas mię nagli, bywajcie zdrowi mój ojcze, i zwrócił się ku drzwiom, do wyjścia gotowy.

— Bywaj zdrów mój synu, ale powiedz jeno co to ja widzę na twojej ręce?

— To nic — szepnął Michał, niespokojnie spoglądając na rękę — to nic — i cóżby być mogło?

W rzeczy zaś samej, żadnej nie było na ręce plamy, bo on starannie usunął wszelki ślad swego przewinienia.

— Ale dlaczego się tak mięszasz na moje pytania i w tak dziwny sposób odpowiadasz ojcu? Jeszcze raz pytam się ciebie Michale, któż tak nagle powziął ku tobie troskliwą życzliwość i obiecał ci przysłać sam dobre śniadanie? No, odpowiadaj prędko. — A gdy Michał miał już próg izby przestąpić: Zatrzymaj się, zawołał, zbliżając się ku niemu, nie waż mi się ztąd ruszyć, dopóki nieodpowiesz.

— A więc dobrze, ten co mi obiecał, odpowie Michał jąkając się i drżąc na wszystkich członkach — jest

— Złodziej... przerwał nagle starzec, niemogący już dłużej powściągać swojego wzruszenia — to złodziej, powtórzył raz jeszcze. Nie myśl, że mnie oszukasz; stary jestem i bardzo stary, ale tyle jeszcze nam zdrowego rozsądku, że w szczodrobliwość ku nam, naszych podobnież jak i my biedą dotkniętych sąsiadów, wcale nie wierzę. Wszystko wiem, nieszczęśliwy! nie masz odwagi do zniesienia nędzy, i zamiast położyć ufność w miłosierdziu dobrotliwej Opatrzności, pogrążyłeś się w przepaści występku. Chciałeś przynieść pomoc twojemu ojcu i dziecięciu a dopuściłeś się hańbiącego czynu, który ciebie, równie jak mnie i twego syna sromotą okryje!

— Przebacz mi ojcze, przebacz! — zawołał Michał łzami zalany. Nie przemawiaj tak do mnie — i w swojem pomięszaniu zakrył twarz rękami.

— Nie chciałbym zaprawdę zatrwożyć zbytnie twej duszy, rzekł starzec, ale nie waż mi się przynosić tu i najmniejszej cząstki twojej kradzieży. Przypomnij sobie te święte słowa: Chleb nieuczciwie nabyty, piaskiem usta zapełnia. Ziemniaki, leśne jagody, korzonki z pól naszych, sto razy będą milsze w naszej chatce, mój Michale; sam głód przy spokojnem sumieniu, mniej nam dokuczy swą zgrozą A kiedy Bogu będziemy dziękować i za lichą strawę, to w razie nawet zupełnego braku pożywienia, większego w sercu doznamy pokoju i pewniejszą na dzień następny poweźmiemy nadzieję, niż kiedybyśmy używali niegodnie nabytych pokarmów, za które nie godziłoby się nam dziękować Boskiej Opatrzności.

— Wszystko uczynię, co tylko chcesz mój ojcze; pójdę żebrać jałmużny, lub jak zwierz dziki będę rył ziemię palcami i choć korzonków na posiłek wam przyniosę.

— Ale miej się na baczności Michale; nie odchodź, dopóki wprzódy nie pozbędziesz się tego, coby nas w podejrzenie wprawiło.

— Coby nas w podejrzenie wprawiło? a cóżby to mogło ściągnąć na nas podejrzenie? — zapytał Michał, udając wielkie zdziwienie.

— Nikt w tej samotnej chatce nie obwiniłby cię zapewne, ale...

— Co chcesz powiedzieć mój ojcze? — odparł Michał coraz bardziej zaniepokojony.

— Nicże wracając do domu nie zostawiłeś na drodze? zapytał się ojciec i palcem wskazał na owczarnią dworską.

— Wiesz dobrze mój ojcze, że twoje napomnienia i przestrogi zawsze mię odwodziły od wszelkiej pokusy, gdy nam brakowało pożywienia; wymawiając zaś te słowa, usiłował okazywać daleką od siebie spokojność.

— Jakto, nieszczęśliwy! — zawołał starzec z uniesieniem — śmiałżebyś się zaprzeć twojego wkradzenia się tej nocy do owczarni pana Setleckiego?

— Nie, mój ojcze, ani tej nocy, ani nigdy aż dotąd nie dopuściłem się podobnej zbrodni. Dozwól mi wyjść z chaty. — I w tej chwili Michał cały drżący, przybliżał się do drzwi.

— Ani kroku dalej! krzyknął rozgniewany starzec.

Michał jednak, jakby przeczuciem wiedziony, parę kroków postąpił do uchylonych drzwi, a rzuciwszy okiem na pole, zmieszał się i jeszcze bardziej przeraził, jak żeby coś niespodzianego a strasznego zobaczył. Cofnął się też natychmiast, dając ojcu znaki, których ten nie zrozumiał wcale; wtedy zbliżył się ku starcowi i rzekł po cichu: Uspokój się mój ojcze! umilknij, bo mię zgubisz na zawsze! I palcem wskazał na drzwi.

— Po co mam milczeć? — zawołał sędziwy Mateusz, popuszczając wodze swojemu wzruszeniu — nie umilknę nigdy. Możeszże temu zaprzeczyć, że wszedłeś do owczarni przed świtem? Jakto! a przecież ja sam ciebie tam widziałem! ja!

— Co mówisz ojcze Mateuszu? — zapytał się głos dobrze znany.

— Dosyć, żeby mię zgubić, cicho i smutno poszepnął Michał w chwili, w której rządca pana Setleckiego w towarzystwie owczarza i dwóch żandarmów, wszedł do chaty.

Michał więc w skutek nieostrożnie wyrzeczonego przez ojca słowa, był natychmiast aresztowany i do więzienia do powiatu zaprowadzony. W owczarni zaś znaleziono tylko niejakie szczątki jagnięcia, i to jedynym było dowodem zbrodni, co dla braku innych poszlaków, nie na rękę było zawiadowcy dóbr paną Szetleckiego.

Od chwili wejścia do chaty rządcy i żandarmów, aż do ich oddalenia się, starzec ani jednego nie wymówił słowa; nieporuszony jak posąg, siedząc na łożu, patrzył przed siebie, ale w zupełnem otrętwieniu. Kiedy żandarmi wyprowadzić już mieli Michała, wtedy ten zbliżył się do ojca lekko wstrząsając kajdanami, i prosił go o uściśnienie siebie ze smutnym mówiąc uśmiechem: Niech się Bóg wami opiekuje mój ojcze! — I teraz jeszcze nie przerwał starzec swego milczenia; więzień zaś i jego strażnicy wyszli z chaty niebawnie.

Wtedy dopiero starzec ocknął się z głębokiego osłupienia. Powstał z siedzenia z nadzwyczajnym pospiechem, okrzyk przerażający wydarł się z jego piersi, a pochwyciwszy śpiącego jeszcze wnuka, pobiegł spiesznie za Michałem, a rzucając się mu na szyję zawołał z rozrzewnieniem:

— Przebacz mi mój synu, mój kochany synu. Powiedz, nim się oddalisz, że przebaczasz twojemu ojcu. A dziecięcia twego czyliż nie uściskasz? Biedny mały, zapomniałeś o nim! Łzy po zoranej wiekiem twarzy, toczyły się pełnemi kroplami, a słowa tłumił płacz rzewny.

— O ja nie zapomniałem o moim synu, i nachylając się ucałował go serdecznie. A tobie ojcze kochany nie mam nic do przebaczenia, powinienem ci tylko dziękować i być wdzięnym, bo mię statecznie kochałeś, zawsze dla twego syna byłeś czułym ojcem, i..... Rozliczne uczucia tak silnie ogarnęły jego duszę, że dokończyć nie zdołał i strumieniem łez zalał twarz swoją.

Jednakże słowa wyrzeczone do ojca, tak różne, jakichby się było można spodziewać, dodały mu pewnej odwagi. Starzec trzymał go długo w swojem objęciu, i twarz jego rosił swemi łzami. Wszelako trzeba się było rozłączyć z sobą; straż zabrała swego więźnia.

(Dokończenie nastąpi.)

## Dlaczego ołów cięższy jest niż żelazo?

Wszystko co Pan Bóg stworzył, co nam jeno pod oczy podpada, czy to rzeczy martwe jak kamienie, żelazo, miedź, woda, powietrze, czy rośliny, jak drzewo, konopie, słowem wszystko, wszystko co tylko widzieć i czuć możemy, wszystko składa się z bardzo drobniuchnych cząsteczek, które są ze sobą mocniej albo słabiej zlepione. Ziarnko pszenicy albo żyta zlepione jest ręką Stwórcy z maleńkich, ledwie okiem widzianych kuleczek, które nazywamy mąką; drzewo z trocin, które sypią się gdy deski rzniemy, sól i cukier z drobniuchych ziarneczek, które wrzucone do wody, stają się jeszcze drobniejsze, tak nawet iż ich wcale nie widzimy, chociaż gdy wodę skosztujemy przekonamy się z jej smaku, że w niej być muszą. Konopie i len jak widzimy, składają się także z cieniuchnych włókienek, a ta z włosków jeszcze cieńszych. I woda także z cząsteczek się składa, dla tego też ręka w wodzie zanurzona staje się mokra, bo koło niej przylegly cząsteczki wody.

Podobnie jak wszystko tak też ołów i żelazo także składają się bardzo drobnych ziarneczek, o czem nie trudno się przekonać, bo dość wziąść pilnik do ręki i potrzeć nim kawałek żelaza albo ołowiu, te zaś cząsteczki, co przy piłowaniu odpadną, możemy jeszcze utłuc albo utrzeć, a przez to staną się jeszcze mniejsze.

Te cząsteczki nie przylegają całkiem szczelnie do siebie. Są między niemi maleńkie dziureczki czyli pory, jak to widzimy w gąbce. Któż nie wie, że dziureczki takie czyli pory są w cukrze? wszakże gdy wrzucimy kawałek cukru do wody, widzimy jak woda wchodzi w te dziureczki. Ale któż uwierzy że pory są także w wodzie, w wódce, w piwie? Może wam się to wyda dziwnem, mili czytelnicy, a jednak prawdę wam mówię. Są dziurki w wodzie, są i w okowicie, i gdy wódkę z okowitą zmięszamy, natenczas cząsteczki wody, chowają się w dziurkach okowity; dla tego to kwarta wody zmięszana z kwartą okowity nie daje pół garnca wódki, jakby to być powinno, lecz trochę mniej. Kula zrobiona z blaszki złotej, wewnątrz wydrążona i wodą napełniona, ściśnięta pod prasą, okrywa się kroplami wody, które się przez dziurki w złocie będące przecisnęły. W skórze naszej także są dziurki i dla tego to może pot kroplami na czoło nasze występować. Dziurki są nawet we włosach.

Takie dziurki czyli pory są także w ołowiu i żelazie, bo cząsteczki z których się one składają także całkiem szczelnie do siebie nie przylegają i przylegać nie mogą.

Dziureczki są w jednych przedmiotach większe, w drugich mniejsze, możemy też gdy chcemy powiększać je czyli rozszerzać, albo ściskać. Drzewo w wodzie pęcnieje, co ztąd pochodzi że woda rozpycha pory. Żelazo, złoto i inne metale rozszerzają się w ogniu, a skórczają gdy wychłódną, dla tego to kowal chcąc okuć palik w żelazną obrączkę, rozpala najprzód tę obrączkę w ogniu; dopóki jest gorąca, z łatwością da się włożyć na palik, a gdy wychłódnie, już jej zdjąć nie można, chyba znowu rozpalić by ją trzeba. Przez kucie pory można zmniejszyć, a wtedy metal staje się twardszym, jakoż stal dla tego twardsza od żelaza, bo jej cząstki więcej są zbite a pory

mniejsze. Przez kucie można niektóre metale wyklepać na bardzo cieniuchne blaszki, pozłótka jest także taką cieniuchną blaszką.

Dziureczki w żelazie są znacznie większe jak w ołowiu, wiemy bowiem, że wziąwszy kowałek żelaza pod młot kowalski, możemy go kilkunastu uderzeniami uczynić więcej zbitym, a zarazem mniejszym, ołów zaś prawie wcale ścisnąć się nie da, bo jego cząsteczki są już tak ściśnione, tak blisko jedna do drugiej przylega, że ich już bardziej do siebie prawie nie można przybliżyć. Ale ołów, właśnie dla tego że cząsteczki jego są tak bardzo ściśnione, ma tych cząsteczek więcej jak ich ma kawałek żelaza takiej samej wielkości i to jest przyczyną, że ołów cięższy od żelaza.

## Złote prawdy ze złotej księgi.

Porządek i ochędóstwo. Każda rzecz twoja niech ma swoje właściwe miejsce, każde twoje zatrudnienie, swój wyznaczony czas. Co najpotrzebniejsze to czyń najprzód, nie tak jak ludzie nie rozsądni, którzy chcieliby wszystko na raz pochłonąć, wszystko na raz osiągnąć, a w końcu nic nie robią i nic nie osiągają. Kto jest porządny w swoich rzeczach i w swoich zatrudnieniach, ten jest porządny we wszystkich swoich zamiarach i usiłowaniach; gdzie zaś nie ma takiego porządku, tam powoli wkrada się nieład, a nieład pochłania wszystko, co pilnością i oszczędnością nabywamy. Najbardziej o tem pamiętaj, abyś zawsze w swoim czasie czynił i dawał to, co masz drugim dać albo uczynić. To należy także do porządku, a porządek taki zjedna ci zaufanie i od niego zależy twoje powodzenie. Człowiek który w swoich czynnościach nie jest porządnym i punktualnym, nigdy nie będzie miał u swoich sąsiadów zupełnego zaufania, chociażby nawet nie złym był zresztą. Komu więc na tem zależy, niech sobie ciągle i ciągle tę cnotę przyswaja, niech się w niej bez ustanku doskonali. Bądź porządnym we wszystkiem, a strzeż się wszelakiego niedbalstwa. Spokojnie i przyjemnie mijać będą dni życia two-

jego, zwłaszcza jeżli je sobie urządzisz podług tego co posiadasz i jak cię stać. Wyznacz sobie godziny w których masz wstawać i kłaść się na spoczynek, pracować i szukać wytchnienia; jedz i pić zawsze o wyznaczonej godzinie. Tym sposobem zyskasz nieskończenie wiele, bo zdrowie, bo świeżość i pogodę umysłu, siłę i rześkość: tym sposobem najważniejszy twój kapitał, którym jest czas, dasz jakoby na największy procent. Czystem niech będzie zawsze twoje ciało, twoja odzież, twój dom i powietrze którem oddechasz. Ochędóstwo jest ozdobą tak najuboższej chaty, jak i pałacu. Ono utrzymuje zdrowie, pogodę życia a człowiek ochędożny zawsze milszy jest drugim jak niechlujny, bo świat lubi sądzić z pozoru: jak cię widzą, tak cię piszą. Dbaj jak należy o twoją odzież, a tem dłużej trwać będzie i tem lepiej będzie wyglądać. Porządek i czystość niech będzie najpiękniejszą twojej odzieży ozdobą. Co tylko potrzebujesz brać do rąk, nie porzucaj gdziekolwiek abyś znalazł szybko rzecz każdą. Nie dowierzaj twojej pamięci i jeżeli umiesz pisać, miej zawsze w domu papier i atrament, abyś mógł zapisać wszystko co ważniejsze, bo co się zapomni to i przepadnie najczęściej. Dla miłości ochędóstwa nie bój się zimnej czystej wody, i staraj się abyś zawsze oddechał świeżem powietrzem. Myj się codziennie, kąp się póki ciepło, a będziesz zawsze zdrów i rześki.

Umiarkowanie. Kto je i pije bez umiarkowania, staje się podobnym do zwierzęcia. Nie odmawiaj sobie tego co ci potrzebne abyś był zdrów i silny, ale też nie przepełniaj żołądka nad potrzebę. Kto je i pije za wiele, staje się ociężałym, traci siły do pracy; nieumiarkowanie bywa powodem wielu nieszczęść i zepsucia. Jeżeli chcesz być zawsze zdrowym, rzeźwym, wesołym, jeżeli chcesz aby cię ludzie poważali, aby ci się wiodły twoje prace i abyś nakoniec doczekał szczęśliwej starości, bądź we wszystkiem umiarkowanym Nie jedz i nie pij tego, czego nie znasz, nie jedz i nie pij gdy jesteś mocno rozgrzany, a szczególniej nie tykaj jadła ni napoju gdy się nazbyt rozgniewasz albo zmartwisz. Ucz się zawczasu sztuki jakbyś się mógł obejść bez tego lub owego o co ci nie koniecznie potrzebne, a staraj się rozsądnie o utrzymanie twego ciała i twego zdrowia. Pa-

miętaj że pożywienie proste byle zdrowe jest najlepsze, pamiętaj że wielu z tych co się za łakotkami i przysmakami ubiegali, na stare lata chleba żebrać musieli. Wszelki zbytek osłabia głowę i szkodzi sercu, a wszelkie nieumiarkowanie prowadzi prawie zawsze do tysiąca innych występków i głupstw. I w naszych rozrywkach bądźmy zawsze umiarkowani. Jak roślina światła słonecznego, tak człowiek potrzebuje rozrywki. Przechadzka, przejażdżka, zabawy, taniec, odwiedziny u sąsiadów są to wszystko rozrywki pozwolone, ale trzeba ich używać z umiarkowaniem, nigdy zaś nie powinny szkodzić naszemu zdrowiu, naszym obyczajom, nie powinniśmy ich używać bez pozwolenia i przeciwko życzeniu tych, od których zależymy, nigdy ze szkodą naszych obowiązków. Najbardziej chroń się tych rozrywek, do których masz największy pociąg, a co sobie raz postanowisz, tego dotrzymuj wiernie, jeżeli chcesz dójść do celu.

# RÓŻNOŚCI.

*Kosztowne jaja.* Jeden król angielski imieniem Jerzy, podróżując po cudzych krajach, postrzegł że wszędzie każą mu bardzo drogo płacić za wszystko, postanowił więc nie wstępować do żadnej gospody. Ale raz, w czasie przeprzęgania koni kazał sobie podać trzy jaja, nie dla tego żeby był głodny, ale ponieważ chciał się dowiedzieć wiele też te trzy jaja kosztować będą.

— Wiele się należy? zapytał zjadłszy ten skromny posiłek.

— Dwieście złotych, odpowiedział gospodnik

— Jakto? zawołał zdziwiony król, trzy jaja dwieście złotych? więc u was jaja są tak rzadkie?

— Nie, odpowiedział gospodarz kłaniając się królowi z uśmiechem; jaja nie są rzadkie, ale przejeżdżający królowie rzadko się u nas trafiają.

## Przypowieści.

Nauki nie są jak grzyby, które z nagła wychodzą z ziemi; ale są jak drzewa wielkie, które się nie zaraz poczynają, i do rośnienia długiego czasu potrzebują.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 3.

21. stycznia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Karol Szajnocha.

Bracia serdeczni, wy co pługiem krajecie ziemię i potem ją waszym skrapiacie, mówią o was że wy nie kochacie tej matki ziemi, której Bogarodzica jest królową; ale ja nie wierzę temu. Kochacie ją i stokroć bardziej, jak nie jeden co dużo mówi i bardzo się chełpi a mało robi. Kochacie ją i radzibyście aby nietylko wam ale i wszystkim co się na tej ziemi zrodzili i ją kochają, było choć cokolwiek lepiej jak teraz i radzibyście aby młódź biedna, którą Moskal więzi na Sybirze, wróciła do rodzin swoich, do osierociałych ojców i matek. Kochacie Polskę jako matkę co was żywi i odziewa i lubicie słuchać jak to dawniej w tej Polsce bywało a serce wam rośnie gdy słyszycie jak to ojcowie wasi bili wroga, jak z królmi swoimi gadali, jak ich ci królowie bronili i nimi się opiekowali, jak ich szlachcicami i panami za piękne czyny robili. Bracia serdeczni, co kochacie matkę ojczyznę i coście już może cierpieli trochę dla ojczyzny, wiem, że lubicie słuchać co wam wasz „Dzwonek“ dzwoni, bo jego głos niesie wam pociechę dla dusz i rozkosze dla serc

waszych. Posłuchajcież jego głosu i dziś, chociaż dziś dzwoni smutno i żałobno. Oj smutno! bo smutną wieść niesie pod strzechy wasze, wieść o zgonie wielkiego męża, który tu żył pomiędzy nami i nad wszystko kochał ojczyznę a teraz z wielkim żalem całego polskiego narodu zasnął w Panu.

Karol Szajnocha dzieckiem był jeszcze a już czuł co to ojczyzna i jak ją człek kochać powinien. Ale w owe czasy nie było wolno kochać ojczyzny, a kto ją kochał, szedł do więzienia. Nie przebaczyli też ludzie i młodocianemu Karolowi że się poważył kochać ojczyznę, lecz zamknęli go na długo w wilgotnem podziemiu, aby tam wychłódły jego serca zapały. Ale w jego sercu nie wychłódł zapał, on się cieszył i dumny był z tego że cierpi za ojczyznę i uczynił taki ślub, że jak wyjdzie z więzienia to Polsce całe życie ofiaruje i dla niej do ostatniego tchu pracować będzie.

Jakoż dał mu Bóg tę łaskę że znowu ujrzał się wolnym — ale cóż z tego, kiedy zarazem wszystkim szkołom w całym kraju zakazano przyjmować go na naukę. Jakże tu było ślubu dotrzymać, kiedy w tym chłopięcym wieku nie można służyć ojczyźnie ani ręką ani głową, jeno chyba dobrą nauką a przykładnem sprawowaniem. Trudno mu było, ale przecie dał sobie radę. Książka była mu szkołą, była mu profesorem, z dobrych książek, chociaż bez profesora wnet wyuczył się tyle, że umiał więcej jak ci wszyscy co do szkoły chodzili. Ze wszystkich nauk nic go tak nie zajmowało jak dawne dzieje naszej ojczyzny. Przeczytał też wszystkie księgi co o tem pisały i zgłębił wszystko jak to dawniej u nas było, i dlaczego teraz jest źle i jak to ludzie czynić mają aby im znowu lepiej było. Wtedy zaczął sam wydawać księgi, a były one tak mądre i tak ślicznie pisane, że się ludzie oderwać od nich nie mogli i uznali Karola Szajnochę za wielkiego mędrca; on zaś dziękował Ojcu w niebiesiech że mu tak pobłogosławił i że mu pozwolił ślubu swego dotrzymać i służyć ojczyźnie, a służyć jej najlepiej, bo rozumem.

Ale Bóg, aby go doświadczyć, zesłał na niego straszną próbę: ślepotę. Karol utracił wzrok, nie mógł już czytać, nie mógł pisać. O! któż nie pojmie jaki to cios straszny? Szajnochę

jednak nie to bolało, że świata bożego nie widzi, ale to że nie może ślubu swego dopełnić, że nie może już służyć ojczyźnie.

Pomimo tak strasznego nieszczęścia nie upadł przecież na duchu, i cierpliwie zniósł straszną próbę, którą Bogu podobało się go nawiedzić, owszem ciągle pracował, ciągle zagłębiał się w dziejach przeszłości, i choć niewidomy, przejrzał oczyma duszy wszystko co się niegdyś działo u nas i nad czem rozmaici uczeni ze zdrowemi oczyma, napróżno się męczyli, on wszystkiego dociekł; a tak choć ślepy, pisał i wydawał księgi, którym się cały świat dziwował. Kraj polski otoczył go czcią największą na jaką zasłużył sobie ten, co pracą i nauką do tego doszedł, że on, co żony swojej i dziecka swego nie widział, przecie jak na dłoni widział wszystko co się przed stu, dwustu i więcej laty działo na naszej ziemi. Tak pracował dla ojczyzny ciągle i ciągle do późnego wieku; choć znękany chorobą, cierpieniem i nieszczęściem nie odetchnął, aż dnia 10. Stycznia tego roku podobało się Bogu powołać go przed swój tron po wieniec męczeński.

Kiedy się odezwały dzwony żałobne, pół Lwowa wylęgło na pogrzeb wielkiego męża. Głowa kościoła ksiądz Arcybiskup lwowski pobłogosławił zwłoki w kościele i odprawił na miejsce wiecznego spoczynku. A kiedy ksiądz mający kazanie wyliczył ile nieboszczyk cierpiał i jak się zasłużył, a w końcu wyrzekł te słowa: „Niedobry Karolu, czemuś nas opuścił?“ wszystkim łzy z ócz pociekły. Za trumną szli nie tylko ludzie pospolici ale wszystka młodzież, wszyscy panowie, książęta.

Zachowajmy na zawsze w sercach naszych imię Karola Szajnochy i uczmy się od niego jak mamy znosić nieszczęścia i jak mamy kochać nasz kraj, a wy dzieci niewinne, co rośniecie na chwałę bożą i pociechę matki ojczyzny, klęknijcie i zmówcie Anioł Pański za duszę Karola, a Bóg wam tę modlitwę policzy.

*

# Michał Kudłak

czyli

**Religja, prawość i zdanie się na wolą Boską w przeciwności**

(Dokończenie.)

Sędziwy Mateusz wraz z wnukiem powrócił do swojej osamotnionej chaty. Trudnoby było opisać strapienie i udręczenie jego zbolałego serca. Wlepił w niebo swój wzrok ponury, z jego ściśnionych piersi, głuche tylko wyrywało się jęczenie; wiedział bowiem, że on sam, swojem wygadaniem się niewczesnem, był sprawcą okropnego losu Michała. Lecz jak wielką była jego rozpacz, gdy pomyślał, że on sam będzie głównym świadkiem w sprawie swego syna! bo rządca p. Setleckiego zeznał w sądzie słowa starego Mateusza wyrzeczone do syna w chacie, w tym samym dniu, w którym jagnię było skradzione. Przy otwarciu więc posiedzenia w sądzie kryminalnym, wezwano starca do przesłuchania śledczego.

Sprawa przed sądem teraz wytoczona, wielkie na wszystkich obecnych wznieciła wrażenie, pokazało się bowiem dowodnie, że syn ukradł jagnię, nie mogąc w ostatecznej nędzy utrzymać przy życiu starego ojca i dziecięcia. Prócz świadectwa ojca, żadnego innego a dostatecznego nie było dowodu, na potępienie oskarzonego, który się do popełnionej nie przyznawał zbrodni. Każden z obecnych w sali sądowej zadawał sobie pytanie: Jak w tym razie postąpi sobie ojciec obwinionego? i wszyscy prawie utrzymywali, że starzec powinienby zaprzeczyć czynu zarzucanego jego synowi.

Wszyscy świadkowie byli już przesłuchani, naprzód owcarz, który znalazł niejakie szczątki skradzionego jagnięcia, potem żandarmy, a nakoniec zeznał rządca dworski i przytoczył wyrazy starca wyrzeczone przez niego, przy wejściu do chaty a na parę chwil przed uwięzieniem jego syna. Głęboka cisza zapanowała w całem zgromadzeniu; z największą ciekawością oczekiwano przywołania starca. Nakoniec i sędziwy ojciec na świadectwo był wezwany. „Otóż jestem panowie“ — rzekł Mateusz Kudłak. Obwiniony nagle się poruszył i śledził okiem wszelki ruch ojca. Wszystkich obecnych oczy z ciekawością zwróciły

się na starca, a zgromadzeni widzowie na końcach palców stawali, żeby go lepiej zobaczyć; zewsząd dało się słyszeć głuche szemranie, okazujące żywe tą sprawą zajęcie i politowanie.

Pomimo utraty sił w skutek dotkliwych cierpień i nadwerężonego wiekiem, niedostatkiem i strapieniem zdrowia, z twarzą jednak spokojną, postąpił starzec ku siedzącym przy stole sędziom; oczy jego zachowały jeszcze cokolwiek dawnego blasku, a i wiek pożny nie osłabił zbytnie jego kroku.

Gdy już stanął przed sądem, „Usiądźcie starcze“ — rzekł do niego przewodniczący sędzia głosem pełnym uprzejmości i współczucia.

— Dziękuję ci panie — odparł Mateusz — lecz nim usiądę, proszę o pozwolenie wysokiego Sądu, aby mi wolno było ugiąć na chwilę kolano. Poczem z religijną pokorą uklęknął, pochylił głowę ku ziemi, a potem przeżegnawszy się z złożonemi rękami, wzniósł głowę ku niebu i wyrzekł pobożnie te słowa:

— O najświętsza Orędowniczko moja, Matko strapionych, Ciebie wzywam ku pomocy, dodaj mi odwagi do spełnienia mej powinności przed sędziami ziemskimi, jakto podziśdzień w obec wiekuistej prawdy czyniłem. Amen. I znowu zrobił znak krzyża świętego, powstał i usiadł z poddaniem się najświętszej woli Boskiej.

Natychmiast zaczęto badać starca.

— Czy znacie — rzekł prezydujący — Michała Kudłaka, siedzącego na ławie oskarzonych?

— Przed tą nieszczęśliwą nocą wysoki Sądzie — odpowiedział starzec — znałem go dobrze; każda myśl w jego duszy była mi wiadoma, najmniejszy zakątek w jego sercu, nie był dla mnie tajemnicą. Przed tą nocą nieszczęsną, nikt na świecie najmniejszego błędu nie mógł zarzucić Michałowi; niktby go nigdy o brak uszanowania dla ojca nie obwinił, i nigdy on nie zaniedbał swych obowiązków względem Boga i bliźniego. Wszechmocny, co patrzy na mnie, wymaga wyjawienia prawdy, co się stało w owej złowrogiej nocy. Panowie! mam obowiązek potępienia mojego syna, kochanego, jedynego syna, ale trzeba żebyście wiedzieli, że on dopuścił się istotnie złego czynu, jedynie dla wybawienia swego starego ojca i dzie-

cięcia od śmierci głodowej! O tak, nie było i ziemniaka w naszej chacie na posiłek! tyfus zagnieździł się między nami i wszędzie w okolicy; tyfus wydarł mu żonę i jedno z jego dzieci; on sam tygodniem wprzódy uległ zabójczej chorobie, a wszystkie jego następne usiłowania, żeby znaleść robotę, okazały się daremne; jego syn młodszy, jego bezsilny ojciec, uniknąwszy zarazy, byli wystawieni na śmierć głodową. Żadnego nie mieliśmy pożywienia. Michał był w najrozpaczliwszem pogrążony strapieniu; przyrzekł mi jednak unikać zbliżenia się do owczarni, a raczej od drzwi do drzwi żebrać posiłku: ale jałmużna w powszechnej nędzy, zawiodła go zupełnie.

Prezydujący, który aż dotąd nie przerywał starcowi, teraz zapytał świadka, czy widział owej nocy wchodzącego do owczarni, obwinionego Michala Kudłaka?

— Boże zmiłuj się nad nim i nademną! Jakże być sprawcą zguby dziecka własnego.. O mój synu przebacz mi!

— Mój ojcze dopełnij twojej powinności, niech się dzieje sprawiedliwość Boska — odezwał się ciszej godzien pożałowania Michał — a jego wyrazy miłe na wszystkich sprawiły wrażenie.

Starzec po niejakiej walce ze sobą rzekł:

— Tak, panie prezesie, widziałem go.

— Cóż tam robił? — zapytał znowu prezydujący.

— Wyszedł z owczarni z jagnięciem w ręku — odpowiedział Mateusz z schyloną głową i zaledwie dosłyszanym głosem.

Upoważniony do obrony o przestępstwo prawa patron, rzekł między innemi: Zachodzi tu szczególniejszy przypadek; syn bowiem oskarzony jest o kradzież jagnięcia dla zachowania przy życiu sędziwego ojca i dziecięcia umierających z głodu. Sam starzec znaglony do świadectwa przeciw własnemu synowi, powodowany prawością sumienia, pomimo tkliwego, rodzicielskiego uczucia, poświęca wszystko dla czci uczciwego człowieka, dla świętości przysięgi. Nikt zapewne niezapozna szlachetnego i godnego postępowania starca; dla wszystkich jest on wzorowym do naśladowania przykładem. Ale zachodzi tu jednak wątpliwość, czy w nocy w dość znacznej odległości, w człowieku przy owczarni rozpoznał rzeczywiście starzec syna swojego? Również i owcarz z pozostałych szczątków zwierzątka,

nie mógł sprawdzić tożsamości jagnięcia, co przecież byłoby niezbitym dowodem popełnionej kradzieży, i wtedy tylko możnaby potępić obwinionego; gdy więc w braku dowodów istotnych, żadnego w tej mierze nie powzięliśmy przekonania, przeto i oskarzony za niewinnego uznany być powinien.

Już prezydujący zabierał się do wyjścia na ustęp z sędziami, gdy pan Setlecki właściciel dóbr wszedł do sali posiedzeń sądowych. Ten dowiedziawszy się jeszcze dość wcześnie o sprawie Kudłaków, przyspieszył swój wyjazd ze Lwowa, i właśnie teraz słyszał końcową część obrony; oświadczył publicznie niezadowolenie swemu rządcy za odmówienie roboty Michałowi, i odbywanie się wszelkich poszukiwań w jego imieniu. Okazał zupełną swoją w tej sprawie niewiadomość i upewnił wysoki Sąd, że odtąd Michał Kudłak ciągle i stałe będzie miał zatrudnienie u niego; a przeto nie zboczy z drogi uczciwego człowieka, jaką dotąd statecznie postępował, a zarazem ile tylko będzie w jego możności i starcowi prawemu i zacnemu zapewni przyszłość, od wszelkiego niedostatku bezpieczną.

Po krótkiej naradzie sąd uwolnił oskarzonego Michała Kudłaka dla braku prawnych dowodów, z powszechnem wszystkich zadowoleniem. Uszczęśliwiony starzec rzucił się w objęcia syna, płakał z radości i najżywszego wesela dawał oznaki; pan Setlecki zaś zabrał tych dwoje ludzi ze sobą, a przez zapewnienie im swojej opieki, najwięcej się do ich pomyślności i spokojnego życia przyczynił.

# Lis i kozieł.

**(Bajka.)**

Już był w ogródku, już witał się z gąską:
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko,

Studnia na półczwarta łokcia:
Za wysokie progi
Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wściubić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił:
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać do zła.
Zawsze maca w koło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż, wkrótce ujrzał kozła,
Stojącego tuż nad zrębem,
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając że pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takiej nie piłem jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu spłukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać —
Szkoda!
Bo co też to za woda!"
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej! — krzyknął z góry — ej ty ryży kudła,
Wara od źródła!"
I hop w dół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na drąg — i w nogi.

# Małżonka Bolesława Chrobrego,

## króla polskiego.

Bolesław Chrobry usiadł na tronie a po jednej i drugiej stronie króla zajęli miejsca dwunastu jego zaufanych przyjaciół, panów radnych, co mu pomagali ważne sprawy państwa załatwiać i winnych sądzić. Trzech rycerzy stało przed nimi obwinionych o straszną zbrodnią, o zmowę z nieprzyjacielem.

Król miał ich sądzić.

Bolesław, Chrobrym zwany, mąż to był olbrzymiego wzrostu, tęgiej tuszy a wielkiego rozumu, za jego też panowania olbrzymią i potężną była Polska. Nieprzyjaciele zwali go lisem chytrym, gadem jadowitym, lwem ryczącym, biczem Bożym zesłanym na nich za grzechy, ale lud polski ojcem go swoim nazywał, a św. Bruno, apostoł, pisał o nim, że go kochał jak duszę swoją i więcej niż życie swoje.

Ale dziś gniew srogi malował się na czole króla. Zabaczył zwykłej łaskawości, sroży się bardzo i z wielkim gniewem wyrzuca zbrodnię winowajcom.

Panowie radni, starcy sędziwi, smutno pozwieszali głowy siwe.

Rycerze klną się na duszę i ciało że są niewinni, obiecują postawić świadków, którzy ich niewinność udowodnią i zaprzysięgną; ale król ani ich słuchać nie chciał. Jeden z panów radnych miał coś powiedzieć na obronę winnych. W tem król Bolesław spłonął nagle strasznym gniewem i on co zawsze zwykł był słuchać zdania mądrego, wbrew swemu zwyczajowi milczeć mu kazał, a nie namyślając się długo wydał srogi wyrok.

— Śmierci są winni — zawołał — nie ma dla nich przebaczenia; od dziś za trzy dni straceni być mają.

Panowie milczeli, nikt nie śmiał sprzeciwić się królowi. Toż gdy wyrok zapadł, wyprowadzono winowajców a Bolesław oddalił się gniewny.

Wnet rozeszli się i panowie radni, każdy w swoją stronę; ale dwaj z nich zostali w zamku i ciągle rozmawiając z cicha pomiędzy sobą, patrzeli z okna na dziedziniec zamkowy.

Król Bolesław wybierał się właśnie na łowy. Czekała na niego liczna drużyna, konno i zbrojno; za chwilę przyszedł i król, dosiadł konia dzielnego a niebawem zagrały trąby myśliwskie, zatętniała ziemia pod kopyty i wnet wszyscy zniknęli za bramą.

Wówczas dwaj panowie co stali przy oknie, odeszli zwolna i zwrócili się w tę stronę, kędy były pokoje królowej, małżonki Bolesława. Gdy im wejść pozwolono, weszli i ujrzeli królowę zapłakaną, w gronie czarno ubranych niewiast: były to żony owych rycerzy, których dziś na śmierć skazano.

Królowa wyszła naprzeciwko nich i rzekła prawie ze łzami:

— I cóżeście najlepszego uczynili? Wydaliście wyrok na niewinnych... Czy się to godzi? Takaż to wasza sprawiedliwość?

— Miłościwa królowo — odrzekli panowie schylając głowy z uszanowaniem — nie my to wydaliśmy wyrok.

— Tak, ja wiem — powiedziała królowa — wydał go król, nie wy; ale czyż nie było sposobu?

— Nie było, miłościwa pani.

— I oni mają zginąć hańbiącą śmiercią?

Panowie westchnęli smutno, kobiety w czarnych szatach do nóg królowej upadły, wołając z płaczem:

— Litości! litości! nie daj im zginąć pani... oni niewinni!

— Co tylko będzie w mojej mocy — rzekła królowa — to uczynię; tak, ale mamy tylko trzy dni czasu, a król dzisiaj pojechał na łowy i kto wie czy wróci przed trzema dniami. W Panu Bogu cała nasza nadzieja lecz Bóg jest sprawiedliwy, nie dopuści aby niewinni zginęli. Teraz się oddalcie, ja z panami pomówię.

Panie odeszły a królowa naradzała się z panami to głośno, to po cichu i narada długo trwała. Panowie, jakby na jakieś żądanie królowej przystać nie chcieli, kręcili głowami i coraz ku drzwiom się posuwali. Ona nieboga zatrzymała ich prośbą i znowu coś im przedstawia, znowu o coś prosi gorąco, rozkazuje i nalega. Odeszli nakoniec panowie a królowa uklękła i modliła się ze łzami do Matki Najświętszej.

Minął tydzień, na zamku króla Bolesława była wielka uczta Czterdzieści stołów zastawiono jeden za drugim, bo tak zawsze bywało na zamku królewskim. W koło stołów zasiedli duchowni, których król Bolesław tak szanował, że ich księżami, czyli książętami nazywał, a dalej rycerze, panowie i panie w bogatych, jedwabnych i złocistych szatach, błyszczących od złota i drogich kamieni. Stoły uginały się pod ciężarem srebrnych i złotych naczyń. Król Bolesław i królowa jego małżonka siedzieli przy pierwszym stole.

Uczta była hojna, wszyscy jedli i pili; ale nie weselili się jak zwykle, bo król był dzisiaj jakiś nie swój.

Cóż tego za przyczyna? Czy się biedzi jaką nową wojną? Nie, wszakże zwyciężył i upokorzył wszystkich swoich sąsiadów co na młodziuchną Polskę krzywo patrzeli: i Niemców potężnych i Czechów zdradliwych i bogatych Rusinów i pogan na Pomorzu. Któżby się poważył zaczepić go, kiedy on taki straszny wszystkim. Czy go poddani nie kochają i słuchać nie chcą? Gdzieżtam, wszystek lud gotów w ogień pójść za nim, byle tylko rzekł słowo. Czy mu dolega może jakie domowe zmartwienie? I to nie, a teraźniejsza jego małżonka, słowianka, tego samego rodu co on i cały naród, milsza mu jak obie poprzednie, sam często z tem się odzywa.

Cóż to więc za troska zasępia czoło królowi? Ksiądz biskup zapytał o przyczynę a Bolesław odpowiedział otwarcie że go serce boli, przed tygodniem bowiem nazbyt popędliwie trzech rycerzy o zdradę obwinionych na śmierć zawyrokował i potracić kazał, a teraz pokazało się że wszyscy trzech byli niewinni.

Usłyszawszy to królowa, pogłaskała z przymileniem męża po piersiach i rzekła do niego:

— Królu mój i panie a czyby ci było miło, gdyby jaki święty uczynił cud i ich wskrzesił?

— Wszystko bym dał za to — powie król aby jeżeli nie im życie powrócić, to przynajmniej ich potomstwo z bezecności oczyścić.

Gdy to król powiedział, wstała ze swego miejsca królowa a z nią powstali i panowie radni co najbliżej siedzieli, jakoteż i żony ich i wszyscy upadli królowi do nóg.

— Królu, oni żyją, zamknięci w podziemnem więzieniu — zawołała królowa – stało się to z mojego rozkazu, jam winna, ukarz mię jak zasługuję, ale kiedy sam mówisz że oni niewinni, przypuść ich przed twoje oblicze, bo gniew twój sroższą dla nich jest karą jak podziemne więzienie.

Przelękli się wszyscy, bo król był sprawiedliwy, gotów i żonie nie przebaczyć, a wpadał zawsze w wielki gniew kiedy rozkazów jego, jak się patrzy, nie wykonano. Nawet ksiądz biskup zadrżał na to wyznanie królowej.

Jakoż król zachmurzył się i milczał chwilę, jakby nie wiedział sam co powiedzieć. Straszna to była chwila niepewności. Ale oto, Bolesław rozjaśnił czoło, podniósł zacną małżonkę, pocałował ją i pochwalił jej czyn. O jakaż radość nastała! Panowie nie wiedzieli czy królowi dziękować że żonie przebaczył, czy królowej za jej serce. Nie jedna tam wówczas łza radości zabłysła, nie jedno westchnienie popłynęło ku niebu. Aż w tem król wysłał czemprędzej do więzienia aby sprowadzono owych rycerzy na dwór królewski, sam zaś wziął kielich w ręce i spełnił go za ich zdrowie.

Tak uczta co się smutno zaczęła, skończyła się wesoło. Rad był Bolesław że go żona tak zręcznie ochroniła od grzechu, cieszyli się panowie i rycerze że królowa jakby stróż anioł czuwa nad królem. Ale pewnie nie mniejszą radość uczuła w sercu swojem zacna Bolesława małżonka.

*Stanisław Krakowczyk.*

# Piękne przykłady.

## Ofiara na chwałę Bożą.

Józef Dusza, gospodarz z Bystry, parafji Szymbark, bezdzietny, darował drugiemu włościaninowi Łukaszowi Wojciechowskiemu kawałek gruntu na wieczne czasy, z tym warunkiem, aby tenże 80 zł. na kościół w Szymbarku ofiarował. W sam dzień Nowego roku obaj złożyli te pieniądze w ręce swego pasterza, aby za nie co potrzebnego do kościoła sprawić, a dowiedziawszy się że we Lwowie drukują piękne pisemko „Dzwonek“ zaraz takowe dla gminy Bystry zapisali.

Mój Boże! gdzież są ojcowie nasi, owi starzy Polacy, którzy tyle wspaniałych kościołów Bogu wystawili? Wspaniałe te świątynie, sięgające w niebo swojemi szczytami, dziś zdają się opłakiwać zgon dobrodziejów swoich, i zawstydzają nas, którzy nie umiemy nawet utrzymać w dobrym stanie tego, co tak hojnie wyposażyła ręka przodków naszych. Mogąż się poszczycić nasze czasy wzniesieniem tak wspaniałych kościołów,

jakie są np. w Krakowie lub w innych miastach polskich? Ojcowie nasi skąpi dla siebie, nie żałowali niczego dla Boga i dla ozdoby domów jego, przeto i chwała Boża wzrastała i dobrze się mieli. Dziś powszechnie narzekamy na złe czasy, i prawda: bo skąpstwo dla Boga a zbytki dla świata wypróżniły do szczętu kieszeń naszą, i żałując grosz jeden poświęcić Bogu, przy największej skrzętności nie możemy się przecież niczego dorobić. Dla tego tem chętniej piękny czyn Józefa Duszy zapisujemy, im rzadsze są podobne przykłady. Oby ten jego przykład znalazł naśladowców.

## Złote prawdy ze złotej księgi.

Milczenie. Zastanów się zawsze pierwej nad tem, co masz powiedzieć albo napisać. Jedno nie ostrożne, za głośno wymówione słówko, może czasem zniweczyć szczęście całego życia. Słuchaj pilnie gdy mówią o pożytecznych i rozumnych rzeczach, ale nie bądź skorym do mówienia. Dla tego nawet dano ci dwoje uszu a jedne usta, abyś więcej słuchał jak mówił. Szanują tego co mówi rozsądnie a ostrożnie, pogardzają tym co mówi bez myśli, wszystko co mu ślina na język przyniesie. Szanuj powierzone ci tajemnice, niech one będą dla ciebie świętemi. Człowiek co umie milczeć jest jakoby wielka rzeka, cicho płynąca, a gadatliwy jakoby mały strumień co się z szumem po kamieniach wlecze. Z pustej stodoły tylko wróbel albo sowa wyleci, mówi przysłowie; w pustkach najgłośniejsze bywa echo, próżna beczka największy daje odgłos. Bądź też ostrożnym w przechowaniu listów i innych papierów, bo niedbalstwo i nieostrożność w tych rzeczach ileż to sprawiły zgryzot, zawiści, nieszczęść na całe życie. Umieć mądrze milczeć, to sztuka, której z równą pilnością uczyć się potrzeba, jak sztuki mądrego mówienia. Zyska wiele kto się tej sztuki nauczy. Nieraz biorą cię ludzie na słówko, aby się od ciebie co złego o drugich dowiedzieć; milcz raczej, jeżeli twoja mowa nie ma. być pożyteczną ani tobie ani komu innemu. Pamiętaj że bez potrzeby wymówka, gotowe oskarzenie; na wet prawda nie potrzebnie przytoczona bardziej jest obmową niżeli prawdą.

Tylko pająk jadu szuka, ale pszczoła miodu; niech więc twoje usta będą jako czysta woda, z której nie zaczerpnie błota. Gaduła, lekkomyślnik, pyszałek i ten co wszystko ganić lubi, tylko sami siebie słuchają, i godniejszym od siebie nie pozwolą mówić, a człowiek ostrożny i skromny, który umie milczeć, doznaje spokoju w sercu i spokój szerzy w około siebie. Przyzwyczajaj się nie mówić nigdy, jeżeli na to czas, miejsce i stan twego umysłu nie pozwalają. Szczególniej nie mów gdy cię gniew albo nienawiść opanuje, gdy się czujesz rozdrażnionym i milcz póki nie ochłoniesz, póki się nie uspokoisz, a oszczędzisz sobie wiele zmartwień. Zawsze to miej w pamięci, że milcząc nie urazisz, milcząc zbędziesz, milcząc wyrozumiesz, milcząc dokażesz.

W y t r w a ł o ś ć w p o s t a n o w i e n i u. Kowal fortuny nie kuje, sobie ją kto chce zbuduje i fortuna tego sama nie rada ludziom odbiera w czem sobie kto dobrze poradzi. Jeżeli sobie co dobrego przedsięweźmiesz, nie odwlekaj tego od czasu do czasu, wytrwaj w postanowieniu i nie zrażaj się przeszkodami. Człowiek który w postanowieniu swojem wytrwać nie umie, jest jakoby trzcina giętka co się wiatrowi poddaje, a taki człowiek, przez wahanie się i bojaźliwość traci często najlepszą sposobność do osiągnienia celu. A gdy na widok pozornych trudności cofa się i nic nie przedsiębierze, często nagle zmienia się stan rzeczy i pokazują się rzeczywiste przeszkody, które nie pozwalają już przywieść zamiar do skutku. Nie dosyć jest dobrze zacząć, potrzeba wytrwać. Jedni tylko zaczynać umieją, drudzy i zaczynać i kończyć. Ale gdy co dobrego zamierzysz, nie czyń tego ani bez namysłu, ani zbyt nagle, ani lękliwie, ani opieszale. Długo myśl, prędko czyń. Kto czyni bez namysłu, ten idzie jakoby na oślep, łatwo zmyli drogę i chybi celu Skora ochota, jak skory koń, prędko się wysiliwszy, prędko ustanie, przyleniwszy dłużej dobry. Lękliwy zaś i opieszały, zamiast chwytać sposobność w przelocie, namyśla się zbyt długo i nieraz wypuści z rąk taką sposobność, jaka się już nigdy nie nadarzy. Kto nie stąpa, nie zajdzie. Co innego jest robić, a co innego dłubać. Kuj żelazo póki gorące i nie troszcz się o to, że może pa ćisskra i zranić cię w rękę. Ufaj Bogu, bądź posłusznem narzęd ziem Jego ręki a Bóg doda ci sił i wzmocni cię gdy osłabniesz

Szczerość, prawość, sprawiedliwość. Dzisiaj zowią prostotą, co było przedtem szczerość, skromność, cnota. Ty mów co myślisz, chociaż nie wszystko co wiesz. Oddaj co się komu należy, żyj uczciwie i nie lękaj się nikogo. Za kim niewinność chodzi jak we sto koni jeździ. Kogo sumienie nie strofuje, przed sąd wołany żartuje. Sprawiedliwość pośrodku ogniów i mieczów nieporuszonej bezpieczności. Szczerością, prawością i sprawiedliwością zasłużysz sobie na szacunek u drugich. Rzadkie to są cnoty w naszych czasach! Biedny młodzieńcze, ileż to razy nadużyją źli twojej szczerości, otwartości, twego zaufania. Chociaż więc powinieneś być szczerym, bądź ostrożnym, bo co innego szczerość a co innego nieostrożność. Nie dobrze jest mówić gdy można wpaść w łapkę. Nie wdawaj się w rozmowy, gdy widzisz że cię podchwytują, abyś nie musiał kłamać, jak to mówią z potrzeby. Niechaj też szczerość twoja nie stanie się głupią dobrodusznością i ty nie bądź piłką w ręku drugich, bo mógłbyś wiele złego wyrządzić. Ale tam gdzie idzie o dobrą sprawę, mów śmiało prawdę, mów bez ogródki co myślisz, niech cię nie zastraszają ani nieprzyjemności ani niebezpieczeństwa. Człowiekowi co zawsze trzyma język za zębami, człowiekowi, któremu jak to mówią, wszystko jedno czy ciepło czy zimno, w końcu nikt nie ufa, ani przyjaciel, ani nieprzyjaciel. O sobie samym mów otwarcie, nie zasłaniaj, nie zakrywaj twoich błędów, i nie kłam nigdy aby się wystawić lepszym niż jesteś w istocie. Ten najbardziej w prawdzie się kocha, kto ją o sobie powie. Bądź sprawiedliwym dla drugich. Szanuj, kogo trzeba szanować, zgań tego, co godzien nagany. Nie żądaj od nikogo więcej jak żądać powinieneś i nie zapominaj o tem, co sam masz czynić. Bądź sprawiedliwym dla niższych i wyższych, dla bogatych i dla ubogich, dla przyjaciół i nieprzyjaciół. Gdy masz prawo być srogim, okaż się pobłażliwym, a nazwią cię szlachetnym i kochać cię będą. Radość to niemała, wiedzieć że się jest godnym imienia sprawiedliwego. Człowiek nieprawy, fałszywy, dźwiga ciężar na sercu, nie lubi myśleć o swojej przeszłości a drży gdy myśli o przyszłości; chodzi z oczyma spuszczonemi, bo mu ich sumienie podnieść nie pozwala; człowiek prawy, szczery, wesoło

i śmiało patrzy w niebo i ludziom w oczy; przeszłość go nie zatrważa, nie boi się przyszłości. Jeżeli chcesz doznawać tego szczęścia, czuwaj nad tem abyś żył sprawiedliwie. Cokolwiek bądź cię spotka, choćbyś nawet był najbiedniejszym, nie waż się przywłaszczać sobie najmniejszą cząstkę cudzej własności w sposób nieprawy, nie zakłócaj drugim spokoju, nie krzywdź nikogo na sławie, nawet nieprzyjaciół. To czyń, co chcesz aby tobie czyniono. Bądź prawym i szczerym ale nie dla sławy, nie dla korzyści, lecz dla tego że kochasz prawość i szczerość. O ile siły twoje i stan twój pozwalają, nie pozwalaj nikogo krzywdzić, ani prześladować. Człowiek prawy powinien być obrońcą uczciwych i uciśnionych. Bóg i wszyscy dobrzy ludzie w tem mu dopomogą.

# RÓŻNOŚCI.

*Śluby młodości.* W mieście Tarnopolu jest szkoła, którą utrzymują księża Jezuici. Młodzieńcy, którzy przed ośmiu laty tę szkołę ukończyli, opuszczając ją na zawsze, dali sobie słowo, że po ośmiu latach zjadą się w Krakowie aby sobie przypomnieć chwile spędzone razem wesoło na ławach szkolnych. Ośm lat skończyło się właśnie dnia 15. października minionego roku, była to więc chwila, w której miało się pokazać, czy przyjaźń w szkole zawarta i ślub w młodości uczyniony, są jakkolwiek trwałe. Pokazało się że tak jest w istocie, bo oto na dniu umówionym stawili się w Krakowie dawni studenci tarnopolscy. Niestety nie wszyscy, bo dwóch poległo w ostatniem powstaniu a innym nie dano paszportów. Lecz ci którzy przybyć nie mogli, nadesłali listy na dowód, że pamiętają o ślubie w młodości uczynionym. Jaka była radość tych dziesięciu, którzy się zjechali po tak długiem niewidzeniu, łatwo sobie wyobrazić; ale co ważniejsza, że zacni ci przyjaciele postanowili na pamiątkę tej radośnej chwili złożyć pomiędzy sobą sumę dwadzieścia tysięcy złotych polskich, od której dochód ma być przeznaczony dla syna najuboższej wdowy, uczącego się w jednej z szkół krakowskich. Czy będzie kto wątpił, że to postanowienie przyjdzie do skutku? Pewnie nikt.

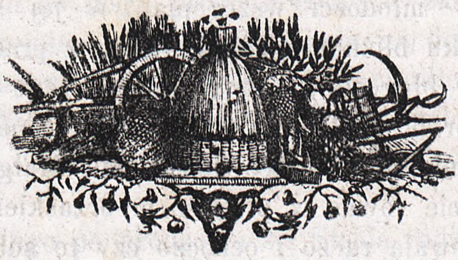
Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 4.

1. lutego 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Świętojański robaczek.

Wieczorem, pewnego dnia gorącego w lecie, siedziała Małgorzata, uboga wdowa, przy otwartem okienku w swej małej izdebce; twarz jej pokrywała bladość, a zapuchnięte oczy i wydawane z piersi westchnienia świadczyły o świeżo przebytym płaczu. Patrzyła w ogródek otaczający jej schludny domek, a mały ośmioletni jej synek, imieniem Stasio, stojąc obok niej, ocierał także zapłakane oczęta. Księżyc wyjrzał z za drzew a miły powiew wiatru roznosił zapach siana dopiero co w ogródku wdowy w kopki złożonego.

Gdy się wdowa cokolwiek uspokoiła, zapytał jej synek:

— Czegoż płaczesz już od tak dawna, matusiu kochana?

W miejsce odpowiedzi uścisnęła cierpiąca matka dziecię swoje:

— Uspokój się Stasiu — rzekła — pomódl się trochę do Boga, aby się nad nami zlitował, gdyż ubóstwo i nędza nas czekają; może twoją niewinną modlitwę prędzej Bóg wysłucha.

Jakie powody miała Małgorzata do tak boleśnego płaczu? zaraz opowiemy.

Małgorzata była córką ubogich ale bardzo poczciwych rodziców. Wychowali ją w poczciwości i bojaźni Bożej; od najwcześniejszej młodości wszczepiali w jej serce te cnoty jakoteż miłość ku bliźnim i zamiłowanie w pracy, to też dzieweczka rosła w błogosławieństwie Bożem. Inne matki wskazywały ją za wzór do naśladowania swym dzieciom. Gdy dorosła, nie było dorodniejszej i pracowitszej nad Małgorzatę dziewy. Wstawała w lecie równo z pierwszym brzaskiem, z modlitwą na ustach, pracowała rączo i ochoczo czy to sobie u rodziców, czy to na zarobku i uchodziła powszechnie za miłą i wesołą dziewczynę.

Gdy zaś przyszła niedziela lub inne jakie święto, ubrana czyściutko a skromnie, z książeczką w ręku, szła do parafialnego kościoła na nabożeństwo, wtedy to mógł każdy brać z niej przykład wzorowej pobożności i chrześcijańskiej pokory.

Po nieszporach zamiast iść do karczmy na muzykę i przypatrywać się lub nawet brać udział w zgorszeniach, jakie zazwyczaj niestety jeszcze dotąd podczas zabaw karczemnych się dzieją, zgromadzała w zimie do swej izdebki a w lecie do ogródka swoje rówienniczki, i tam najprzód czytywała im Żywoty Świętych Pańskich, lub jaką wesołą a moralną opowiadkę, nakoniec przy śpiewie dźwięcznym lub grze wesołej schodził im czas najroskoszniej.

Pomimo tego że rodzice swą Małgorzatę tak starannie i wzorowo wychowali, pomimo że była cnotliwą, bogobojną i pracowitą dziewczyną, żaden z zamożniejszych gospodarzy na ożenieniu, nie posełał do niej swatów. Bo chociaż nie jeden młodzian byłby może rad mieć ją za żonę dla znanych jej cnot, to odradzały ciotki, siostry, sąsiadki, ba nawet i sami rodzice, bo Małgorzata była uboga, a więc żadnemu mężowi wnieść nie mogła wiana.

Jednakże cnotliwego człowieka Pan Bóg nigdy nie opuszcza i bez nagrody nie zostawia; wysłuchał On modły rodziców Małgorzaty, których jedynem było życzeniem, aby im Bóg dozwolił, zanim się do wieczności przeniosą, znaleść człowieka, któremuby najdroższy swój skarb, swą jedyną córkę powierzyć mogli.

Otóż w jedne zapusty przybył młody, ubogi lecz pracowity parobek, Jakób Przyborski do rodziców Małgorzaty i pokłoniwszy się im do nóg, prosił o córkę w zamężcie. Prośba jego została przyjętą, gdyż powszechnie za dobrego uchodził, a po wyjściu zapowiedzi odbyło się skromniutkie wesele. W rok po odbytym ślubie pobłogosławił Pan Bóg młode małżeństwo dorodnym synaczkiem, któremu na chrzcie świętym imię Stanisław dali.

Jakoś niedługo po urodzeniu się Stasia rodzice Małgorzaty zaniemogli i pomimo starań dobrej ich córki, w krótkim czasie jedno po drugiem spoczęli obok siebie na smętarzu parafialnym.

Małgorzata po tak dotkliwej stracie długo utulić się nie mogła, jednakże nie rozpaczała bo spokojne miała sumienie, gdyż wszystkie obowiązki najlepszej córki, ku zgasłym rodzicom wypełniała. Nad grobami ich, dla czci ku dawcom życia, postawiły wdzięczne dzieci dwa czarne krzyże dębowe; zazieleniły się mogiły obsadzone kwiatami, i tam często wieczorami i w święta chodzili Jakóbowie z małym swym synkiem pomodlić się o zbawienie dusz zmarłych rodziców i tych wszystkich, co już w grobach spoczywają.

---

Po zmarłych rodzicach został Małgorzacie domek z małym obok niego ogródkiem, w którym Jakób młode owocowe drzewka pozasadzał. Chodził codziennie na zarobek, aby jego rodzinie na niczem nie brakło, a miłość ku żonie i dziecięciu dodawała mu sił i wytrwałości w pracy i widocznie Bóg mu błogosławił.

Nie przepomniał i o tem troskliwy o przyszłość swej rodziny Przyborski, że może przyjść na niego z czasem jaka uporczywa choroba, że może popaść w kalectwo a nawet w śmierć przedwczesną; dlatego wszedł w kupno kawałka pola ornego u pewnego majętnego sołtysa, Bartłomieja Cisaka, do którego gruntu ogródek Przyborskich przytykał. Ugoda obopólna stanęła taka że Bartłomiej Cisak, chcąc ubogim Jakóbom dopomódz, odstąpił im na wieczystą własność za cenę 350 złr. w srebrze, półtrzecia morga pola odosobnione od reszty jego gruntów.

*

Aże Jakóbowie będący dopiero na dorobku, tej sumy od razu złożyć nie byli w stanie, uczynny i ludzki sołtys w kontrakcie sprzedaży podzielił ową sumę do wypłaty w siedmiu latach po 60 złr. rocznie z małemi procentami.

Nastały lata urodzajne, a kto tylko miał ochotę do pracy, zarobku było podostatkiem; to też nie lenił się nasz Jakób, gdy tylko spojrzał na poczciwą swoją towarzyszkę życia i na małego chłopczynę swego, który biegając i szczebiocząc, rozweselał nieraz zasępione z trosków czoło rodziców, i nie brakło mu sił i ochoty; a pracując w pocie czoła, warunków kontraktowych corocznie dotrzymywał i tym sposobem dług umarzał.

Przez lat sześć szczęścił Pan Bóg Jakóbowi, tak że na siódmy rok tylko ostatnia rata 50 złr. srebrze wynosząca, do wypłaty mu zostawała. Cieszył się tem niewymownie, że po ukończeniu wypłaty, dochodów z gospodarstwa dowolnie do czego innego używać będzie: czy to na poprawę gospodarstwa, czy to na pomnożenie inwentarza ruchomego, lub wreszcie składać w kasie oszczędności na powiększający się procentami kapitał.

Ale inaczej było zapisane w niezbadanych wyrokach Opatrzności! Siódmego roku, w którym ostatnią ratę za kupiony grunt miał sołtysowi wypłacić, rozszerzyła się po kraju naszym straszliwa choroba, zwana cholerą, która z innej części świata Azji na wschód słońca leżącej do nas przychodzi. Wiele bardzo ludzi różnego stanu, płci i wieku chorowało na tę straszną chorobę, a po kilkunastu godzinach po większej części umierali. Gdzieś tylko swe kroki obrócił, nigdzieś nie dostrzegł wesołej twarzy; ponury dźwięk dzwonów wzywający pozostałych przy życiu do ostatniej posługi, roznosił smutne swe echa po dolinach, żałobne spiewy kapłanów i modły skruszonego ludu wznosiły się przed tron Przedwiecznego z błagalną prośbą o odwrócenie straszliwej klęski; rzadkobyś znalazł taką rodzinę, któraby kogoś ze swoich nie opłakiwała. I do tej wioski, gdzie Jakóbowie mieszkali zagościła ta nielitościwa choroba, zabierając mnóstwo ofiar, między niemi zaś poczciwego Jakóba Przyborskiego i zacnego Bartłomieja Cisaka.

Nieszczęśliwa Małgorzata po stracie drogiego towarzysza życia swego wylewała długo łzy gorzkie i ledwo po kilku miesiącach uspokoiła się. Tymczasem miłosierny Bóg usunął karę na ludzi zesłaną, dozwalając, że znowu uciecha i radość do serc ludzkich zawitały. Taka to bowiem ta natura ludzka; w czasie postrachu, klęsk, chorób grasujących człowiek się smuci, płacze, narzeka, zdaje się że nie przeżyje strat ukochanych osób; lecz gdy niebezpieczeństwo przeminie a czas rany zagoi, powraca znowu spokój do dusz naszych, zapominamy o przebytej świeżo boleści.

Ponieważ po zmarłym sołtysie Cisaku żadnych nie pozostało dzieci, cały tegoż majątek spadł na jego stryjecznego brata Józefa. Był to człowiek mający dobre serce, lecz popędliwy i gwałtowny, nieumiejący w niczem zachować zimnej rozwagi. Zaraz więc po objęciu w posiadanie sołtystwa zawezwał nowy dziedzic pozostałą po Jakóbie wdowę Małgorzatę, aby według spisanego kontraktu wykazała się pismami, czy dług zaciągniony przez jej nieboszczyka męża u poprzedniego właściciela sołtystwa spłacony został, lub nie.

Małgorzata pobiegła do domu, aby wyszukać książeczki, w której nieboszczyk sołtys Cisak każdą wypłaconą ratę kwitował i własnoręcznie się podpisywał, lecz jakaż ją trwoga ogarnęła, gdy jej nigdzie odszukać nie mogła; przetrząsła każdy sprzęt i schowek w izbie i w komorze, lecz nadaremno, książeczka bez wieści przepadła!

Nieszczęśliwa wdowa zaręczała sumieniem, że tylko ostatnia rata wynosząca 50 złr. do zapłacenia jej jeszcze pozostała, lecz nowy właściciel sołtystwa nie tylko że nie uwierzył jej sumiennemu zapewnieniu, lecz nadto zelżył ją ubliżającemi słowy, zowiąc ją bezwstydną kłamczynią, nakoniec zaskarżył ją przed sądem o zapłacenie całej sumy wraz z siedmioletniemi zaległemi procentami.

Wtedy to uczuła nieszczęśliwa wdowa cały nawał nieszczęść; widziała się już ogołoconą ze wszystkiego mienia, siebie i jedyne swe dziecię w największej nędzy, lecz co jej najboleśniej przychodziło, oto: że ją „bezwstydną kłamczynią“

nazwano. Świadka postawić nie mogła — Bóg tylko jedynym jej świadkiem i Jego o pomoc i ratunek błagała.

W takim to stanie duszy zastaliśmy biedną Małgorzatę siedzącą w otwartem okienku przy rozpoczęciu tej powieści. Nic dziwnego, że oddawała się boleśnemu żalowi serca; nie miała nikogo coby ją pocieszył i pomógł jej w obecnej potrzebie, dlatego to Stasiowi pomodlić się kazała.

— Módl się dziecię — mówiła — może twą niewinną modlitwę prędzej Pan Bóg wysłucha. Bo kto wie, może już jutro będziemy musieli opuścić ten domek i ten piękny ogródek, gdzie ojciec twój z takim trudem i pracą dla ciebie te drzewka rozkoszne pozasadzał!

Rozrzewniony słowami matki chłopczyna, ukląkł u jej nóg, złożył pobożnie rączęta swe małe, modląc się z dziecinną prostotą serca:

— Boże zmiłuj się nad mamą i nademną, niech nas ludzie nie wyganiają z tego domku i z tego ogródka, gdzie kochany mój tatuś tyle dobrych gruszek i jabłek ponasadzał. Poproś i ty drogi tatusiu za nami, bo mama mi mówiła, że ty u Boga w niebie mieszkasz i widzisz nas co robimy.

Więcej od łez nie mógł chłopczyna mówić, tylko schylił swą główkę do nóg strapionej matki i szlochając prosił, by się uspokoiła z płaczu. Podniosła go matka z ziemi, ucałowała główkę jego i do swego zbolałego przytuliła serca; i wtedy jakaś niebiańska pociecha zajrzała do jej duszy.

W tem przez otwarte okienko wleciał świecący robaczek; spostrzegłszy go Stasio, zdziwił się mocno, bo coś podobnego nigdy jeszcze nie widział, a może tylko nie uważał. Zapytał więc matki, coby to było za światełko latające? a matka mu powiedziała, że tem latającem światełkiem jest robaczek mały, co go zowią „świętojańskim“ dlatego, że około św. Jana Chrzciciela dopiero się u nas pojawia.

— O mamo moja! czy mogę go złapać, czy jego światełko nie parzy?

— Nie bój się drogie dziecię! złapać go możesz, abyś go poznał, bo i w nim odbija się wielkość Boga; nie bój się, on nie parzy.

Otrzymawszy chłopczyna pozwolenie schwytania świecącego robaczka, biegał za nim po izbie, a robaczek to w tę, to w ową stronę ulatywał, aż nareszcie wzleciał za belkę, na której deski powały spoczywały.

— O! dostań mi go kochana mamo, prosił chłopczyk całując ją po rękach. Matka chcąc uczynić zadosyć życzeniom drogiego dziecięcia, stanęła na ławce i szukała za belką, do której deska od powały nie dochodziła; chcąc robaczka uchwycić, poczuła pod palcami coś gładkiego i szeleszczącego, bierze to razem z robaczkiem, schodzi na podłogę i naraz wydaje okrzyk niewymownej radości, że aż mały Stasio z zadziwieniem zapytał matki o powód tego wykrzyknięcia.

— O dzięki Ci Boże, w wyrokach niezbadany! Ciesz się drogi Stasiu i podziękuj Bogu, bo twoją wysłuchał modlitwę. Widzisz dziecię moje, wraz z robaczkiem, któregoś tak widzieć pragnął, odszukałam książeczkę, której tak potrzebuję. Już nie obawiaj się, nikt nas już z naszego domku nie wydali.

Istotnie była to ta sama książeczka, w której wypłatę 300 złr. srebrze Bartłomiej Cisak własnoręcznie zapisywał. Zapewne Jakób musiał tę książeczkę tam dla pewności schować, o czem Małgorzata nie wiedziała i o czem jej umierający mąż zapomniał powiedzieć. Któż wie, jak długo byłaby ona tam leżała? a tymczasem nieszczęśliwą wdowę byliby źli ludzie z majątku jak najniesprawiedliwiej ogołocili.

Zaraz nazajutrz udała się uszczęśliwiona wdowa do wójta gminnego, który przywoławszy właściciela sołtystwa, pokazał mu znalezioną książeczkę zawierającą własnoręczne zatwierdzenie Cisaka, że sumę 300 złr. w srebrze odebrał.

Nowy dziedzic sołtystwa przekonany i zawstydzony, nietylko że wdowę za obelgę przeprosił, lecz także ją urzędownie w spokojnem posiadaniu kupionego gruntu zabezpieczył a w dodatku ostatnią ratę 50 złr. wynoszącą, która mu się jeszcze od wdowy należała, ze szczerego serca darował, przyrzekając w każdej jej potrzebie swoją pomoc chrześcijańską.

*W. S.*

nauczyciel z pod Liwocza.

# Na Gromnicę.

Pozdrówmy przeczystą dziewicę,
Zapalmy na cześć Jej gromnicę,
Psalmy śpiewajmy Jej w cześć!
Dziś Symon na ręce wziął dziecię,
I chwałę mu wieścił na świecie
I ciężki krzyż, co miał nieść.

A Marja słów jego słuchała
I w sercu je wszystkie schowała —
Choć czysta jak zorzy blask:
Szanując zwyczaje prastare,
Gołąbki przyniosła w ofiarę
Dla oczyszczenia łask.

Więc my też, grzechami skalani,
Oddając hołd winny tej Pani,
Obmyjmy serc naszych trąd —
Miłości gromnicę zapalmy,
Czynami Jej Syna pochwalmy —
Gotowi stańmy na sąd.

I żebrzmy litości w pokorze,
Gdyż bliskie snać sądy już Boże,
Bo ziemia przepełna krwią.
Za wiarę mordują nam braci,
Ojczyznę w pęta skuli kaci,
A gromy niebieskie śpią.

Lecz wnet Pan wystąpi z piorunem:
Grobowym pokryje całunem
Przemocy i zbrodni brud —
W powietrzu zaszumią sztandary,
W gruz runie fałszu gmach stary —
Swobodny odetchnie lud!

A Pani nasza w Jasnej Górze
Z gromnicą pokoju w lazurze
Nad Polską znów błyśnie nam —
I górą pójdzie cnota duszy,
Bo czarta potęgę Pan skruszy —
Marji tron świata da sam.

*Wincenty Srokacz.*

# Stanisław Rewera Potocki.

Nie obce wam mili czytelnicy nazwisko Potockich a zwłaszcza tym z was, co mieszkają koło Krzeszowic i koło Łańcuta, bo miasteczka te, jakoteż i wioski w około nich leżące, są dziedzictwem tej rodziny. Możni są to panowie, ale co ważniejsza, że bogatego mienia którem ich królowie nasi sławni za piękne czyny obdarzyli, a nawet i krwi, nie szczędzili nigdy dla matki ojczyzny. Od niepamiętnych czasów imię Potockich zawsze głośnem było w Polsce. Potoccy bili się dzielnie, mądrze na sejmach radzili, nie szczędzili nigdy grosza gdy ojczyzna była w potrzebie i żaden z nich nie był nigdy ostatnim do ofiary. Posłuchajcie co historja mówi o jednym z przodków tej sławnej rodziny, o Stanisławie Rewerze Potockim, co był wojewodą krakowskim i hetmanem wielkim koronnym.

Stanisław Rewera Potocki, nazwany Rewerą od przysłowia, którego w mowie potocznej zwykł był używać, pan z panów, odziedziczył po ojcach dobra wielkie i wszelki dostatek. Miał on miast kilka z warownemi zamkami, a jedno bogatsze od drugiego, i wsi bez liku a jedna piękniejsza od drugiej; ile zaś skarbiec jego mieścił w sobie złota, srebra i przeróżnych kosztowności, to się i wypowiedzieć nie da Będąc tak bogatym, mógł był przez całe życie nic nie robić, jeno używać, jeść, pić, bawić się, po cudzych krajach jeździć, a byłoby mu życie płynęło wesoło i nigdy na te wszystkie uciechy nie byłoby mu zabrakło pieniędzy. Mógł też, gdyby mu się to było podobało, pieniądze zbijać i majątku przymnażać jeszcze bardziej, a nikt by mu tego nie śmiał był zabronić. Ale Stanisław Potocki wiedział że hulaką być nie pięknie a sknerą haniebnie, toż go ani jedno ani drugie nie ciągnęło. Stanisław Potocki wiedział co każden człowiek, czy bogaty czy ubogi, ojczyźnie swojej winien; toż ledwo z młodzieńczych lat wyszedł, ba ledwo nauki pokończył, poświęcił się cały na usługi ojczyźnie i służył jej całe życie. Żył on za panowania królów Zygmunta III i jego synów Władysława IV i Jana Kazimierza, gdy Polska na wszystkie strony musiała się oganiać nieprzyjaciołom, którzy na nią napadali. Stanisław Potocki nie mógł obojętnie patrzeć na grożące ojczyźnie niebezpieczeństwo, a że nieprzyjaciel raźno postępował, nie było czasu radzić, jeno iść a bić było potrzeba, toż gdy w dwudziestym roku życia dosiadł konia i szablę przypasał, to nie odpoczął do ostatniego tchu życia. Za męztwo, za dzielność, kochali go i szanowali swoi, nieprzyjaciele zaś drżeli przed nim a imię jego jako wielkiego wodza i zacnego męża zasłynęło wkrótce w całej Polsce i daleko za jej granicami.

Były to smutne czasy, bo ciągłe wojny trapiły Polskę. Stanisław Potocki bił się dzielnie na Wołoszczyźnie, był na wojnie z Moskalem i cudów waleczności dokazywał pod miastem Smoleńskiem. Ile razy Turcy na Polskę napadli i on pierwszy przeciwko nim spieszył. Walczył pod Chocimem i Cecorą a wodzowie polscy Żółkiewski i Koniecpolski wydziwić się nie mogli jego męztwu. Na Tatarów był jakoby bicz boży,

i przeciw Szwedom co z za morza przyszli Polskę wojować, walczył z nieporównanem męstwem. Miała Polska kłopot niemały z kozakami, co się raz poraz buntowali; toż ani policzyć tego, wiele razy ich Potocki pobił i uskromił. Tak ciągle i ciągle narażał się dla lubej ojczyzny na największe niebezpieczeństwa, za co też w swoim wojskowym stanie postępował na coraz wyższe stopnie ale — i starzał się powoli Rok po roku mijał a wojna skończyć się nie chciała; młodzian niegdyś dwudziestoletni stał się ośmdziesięcioletnim starcem, a i w tym jeszcze tak późnym wieku sławne zwycięztwo odniósł nad Tatarami i odbił 15.000 jeńców, których z Polski do swego kraju uprowadzali.

Zdawało się wówczas osiwiałemu staruszkowi, że już spłacił dług swój ojczyźnie, że już się jej dosyć wysłużył i zapragnął spoczynku, a i czas mu też było i odpocząć boć 88 lat to wiek, a do tego 88 lat spędzonych nie w wygodach, nie za piecem, ale wśród niebezpieczeństw, wśród gradu kul nieprzyjacielskich. Uśmiechało mu się teraz ciche domowe szczęście, spokojny żywot w rodzinnym zamku w Podhajcach, gdzie miał żonę i pięcioro dzieci dorosłych, trzech synów i dwie córki. Toż porzuciwszy obóz wybrał się w drogę na Lwów do domu, i rozmyślał sobie jak mu to miło będzie odpoczywać po tylu trudach. W tem gdy do Lwowa dojeżdżał, przybliża się chłopek do jego pojazdu, pokazuje buławę żelazną, którą był właśnie przypadkiem w polu wyorał, a buława to laska taka, którą hetmanie przed wojskiem nosili na znak swego dostojeństwa.

Potocki wziął buławę z rąk chłopka, obejrzał i rzekł:

— Buława, dobry znak, to wróży hetmaństwo — a masz ty syna gospodarzu?

— Mam miłościwy panie — odpowiedział chłopek — ale to nie dla mego syna wróżba, on tak wysoko nie dojdzie nigdy; jeżeli łaska wasza, miłościwy panie, to przyjmcie buławę odemnie — wam się może przyda.

Potocki nagrodził chłopka, przyjął buławę, ale ani pomyślał że ona jemu hetmaństwo wywróżyć miała, i owszem ciągle jeszcze myślał tylko o wypoczynku, o życiu cichem na starość. W tem gdy przyjechał do Lwowa, przyszły do niego listy od

ówczesnego króla polskiego Jana Kazimierza i buława hetmańska szczerozłota bo król go hetmanem wielkim wszystkich wojsk polskich mianował.

Zawahał się staruszek, kiedy sobie przypomniał swoje włosy siwe i upragniony a tak dobrze zasłużony wypoczynek; i sam nie wiedział czy dziękować królowi za wielki ten zaszczyt, który mu wyświadczył, czyli też wymówić się od niego. Ale w tem jeszcze raz rzucił okiem na list królewski, i ujrzał tam słowa: ojczyzna woła, ojczyzna potrzebuje ratunku, potrzebuje obrony. I w ówczas jakby nowe życie w niego wstąpiło, jakby mu ze czterdzieści lat ubyło:

— Kiedy ojczyzna woła, nie czas myśleć o spoczynku — rzekł sam do siebie, i dalejże co prędzej gotować się w drogę, aby stanąć na czele wojska i wyruszyć na wrogów.

Miłość ojczyzny sił mu dodała i znowu imię jego, już jako hetmana, zasłynęło szeroko a nieprzyjaciele zadrżeli usłyszawszy że on polskiem wojskiem dowodzi. Kozaków co się nie przestawali buntować przywiódł mocą swego oręża do posłuszeństwa królowi. Szwedów najezdników, co jak wezbrana rzeka rozlali się po Polsce, tęgo przepłoszył pod Lublinem. Nie darował i księciu Siedmiogrodzkiemu Rakoczemu, co Szwedom pomagał i także dał mu się dobrze we znaki; nakoniec do Moskwy poszedł i tam niejednokrotnie pobił i upokorzył tego odwiecznego naszej ojczyzny nieprzyjaciela. Słowem „nie wprzód wojować niżeli żyć przestał“ a to stało się w roku 1667.

Gdy umierał a otaczający go płakali z żalu, spokoił ich temi słowy:

— Śmierci się nie lękam, bom jej dla Boga i ojczyzny w tak wielu okazjach szukał.

Tenże Potocki sławny jest i z tego że założył miasto, które od swego imienia nazwał Stanisławowem. Był to mąż nie tylko z męztwa i miłości ojczyzny sławny ale także z pobożności i szczodrobliwości dla kościołów. Surowy dla złych i nieposłusznych, wylany był dla swoich żołnierzy i dzielił się z nimi własnem mieniem; dla równych uprzejmy i szczery dla

niższych przystępny i serdeczny, zjednał sobie cześć i miłość w całym narodzie a pamięć wielkich jego czynów i wielkiego poświęcenia dla ojczyzny nie zaginie po wieczne czasy.

*Stanisław Krakowczyk.*

## Wzorowo gospodarstwo wiejskie w Belgji.

W kraju, który się zowie Belgją, ziemia nie jest najlepsza a w wielu miejscach nawet całkiem zła. Pomimo tego bywają tam urodzaje o jakich my wyobrażenia nie mamy. Pochodzi to ztąd że Belgijczycy nie szczędzą pracy aby ziemię swoją dobrze uprawić i z tego mają sławę w całym świecie. Uprawa ziemi w Belgji polega głównie na tem że ją zasilają bardzo obficie i bardzo dobrym nawozem. Belgijczycy w stosunku do rozległości swoich gruntów, trzymają bardzo wiele bydła i karmią je doskonale, pomimo tego jednak i chociaż bydło latem i zimą stoi ciągle w stajni, za mało im tego nawozu, którego bydło dostarcza i dlatego wszelkiemi siłami starają się, aby go mieć więcej, a starają się o to tak pilnie, tak gorliwie, jak nigdzie w całym świecie. A mają słusznie, bo nawóz jest jakoby duszą gospodarstwa wiejskiego i od niego głównie plenność ziemi zawisła. Wiedzą o tem w Belgii, wie o tem nie tylko każdy gospodarz tamtejszy, ale i każde dziecko, dla tego też nie ginie tam marnie ani odrobina z jakiegokolwiek odchodu zwierzęcego lub ludzkiego, żadne ździebełko słomy; wszystko idzie na nawóz, na uprawę pól i ogrodów, a tym sposobem nie tylko plenność ziemi zwiększa się tam niemal z każdym rokiem, ale oraz utrzymuje się także czystość nadzwyczajna tak w miastach jak i po wsiach, jak i w mieszkaniach i w stajniach, a gdzie czystość tam i zdrowie sprzyja ludziom i zwierzętom, tam i obyczajność większa.

U nas czasem przez wieś nie tylko przejść ale i przejechać nie można takie błota, takie kałuże na środku drogi bywają; z nich to wywodzi się złe powietrze, od którego ludzie i zwierzęta chorują, w nich to czasem i dzieci się topią. Przed każdym domem gnojówka płynie sobie samopas, tworząc wy-

boje i jeziorka. Obok nich na podwórku rzadko zamiatanem, nieład największy i wszędzie śmiecia pełno. Gnój słońce przepaliło, deszcz przemoczył, świnie poryły. W stajni błoto że ledwo przejdziesz; bydło powalane gnojem stoi w zaduchu i żuje smutne lichą strawę. Nie tylko ściany ale i wszelkie naczynia stajenne, ale nawet żłoby często nigdy nie czyszczone. Inaczej jest w Belgji. Tam zagroda włościańska wygląda jakby z pudełeczka wyjęta. Podwórze umiecione i czyste, obora jakby pokój, gnojowisko porządnie i dobrze założone, na gnojówkę jest dół osobny. Nie tylko domy są zewnątrz i wewnątrz pięknie pomalowane, ale nawet i stajnie; podobnież są pięknie pomalowane wszystkie sprzęty domowe olejną białą farbą, nawet widły, a końce ich złocone. Wyobraźcież sobie dziewczynę białą jak mleko a czerstwą i rumianą, gdy gnój takiemi malowanemi i złoconemi widłami nakłada; są i u nas takie dziewczęta, są i piękniejsze i milsze stokroć, bo weselsze i może szczersze jak tamte; ale ponieważ my o gospodarstwo nasze nie bardzo dbamy, ubodzy jesteśmy—i nasze dziewczęta też źle się mają. Nie stać ich więc aby się mogły tak jak tamte stroić, bo tamte, gdy idą do kościoła, to mają we włosach szpilki dyamentowe, odzież bogatą jakby panie, u pasa klamry szczerozłote, a na szyi tiule na jakie u nas nie jedną panią nie stać. Nie dlatego wam to mili czytelnicy opowiadam aby was do takich zbytków zachęcać, ale, aby wam pokazać, do czego to prowadzi praca a wytrwałość.

Owóż posłuchajcie jak w Belgji nawóz urabiają i jak się z nim obchodzą. Wszelki muł, szlam i błoto z rowów, ze stawów, kanałów i bagnisk, rozmaite zielska, darninę, świeży gnój stajenny, tudzież pył z drogi, który każdy gospodarz zmiata miotłą ze wszystkich dróg do jego roli przytykających, układają warstwami naprzemian z wapnem, popiołem, gnojem kurzym i gołębim, przekładają ten stos po kilkakrotnie, za każdym razem polewają gnojówką i dopiero gdy wszystko należycie przegnije, wywożą na pole. W okolicach piasczystych używają na podściółkę darniny. Gdy ta przejdzie dobrze gnojówką, natenczas ją mieszają warstwami z odchodami ludzkiemi, układają w stos i znowu polewają gnojówką aby gnój zbytecznie nie wysechł.

W niektórych znowu okolicach układają darninę lekko w stos, gdy wyschnie palą a popiół ztąd otrzymany układają z gnojem w warstwy na sześć cali wysokie. Polewają je mydlinami, gnojówką i otrzymują tym sposobem wyborny nawóz, który w lecie i na wiosnę wywozi się na łąki. Oprócz tego zbierają także bardzo troskliwie nawóz płynny, a nawet skupują go po miastach. Nawóz ten działa bardzo szybko i silnie na wzrost roślin i dlatego w niektórych stronach częściej go nawet używają jak gnoju. Na przechowywanie tego płynnego nawozu mają pod stajniami końskiemi i krowiemi i pod chlewami trzody wymurowane piwnice, do których wszelki mocz spływa. Gdy kto ma stajnię stawiać, najprzód tę piwniczkę jak najstaranniej urządza Aby gnojówka była dość gęsta, co rano zbierają z pod bydła czysty gnój i wrzucają do piwniczki. Tam wlewają się także mydliny i t. p. i to wszystko razem wystać się musi. Po wyrzuceniu gnoju ze stajni spłukuje się podłogę do czysta, zamiata miotłą i wpuszcza wszystko do piwniczki. Odchody zwierzęce po drogach pilnie zbierają w kosze i także wrzucają do tego płynnego nawozu, jakoteż gnój z pod drobiu. Wywożą tę gnojówkę na pola niezasiane i zasiane; jeżeli zboże już się zazieleniło, wywożą gnojówkę tylko gdy jest chłodno lub wilgotno, bo przy dniu gorącym a suchym spaliłaby zasiew. W zimie wywożą ją na pola żytne, piasczyste, a następnie najsilniejszą na pola rzepakowe, w kwietniu na lny i na te pola, na których ma być owies po życie i pszenicy. W czerwcu wywożą znowu gnojówkę na ziemniaki, w lipcu na pola rzepakowe i burakowe, w jesieni na łany żytne, pszeniczne i na koniczyny. Wywożą ten płynny nawóz w beczkach albo stosownemi wózkami. Przyjechawszy na miejsce wyjmuje się czop a gnojówka spływa po rynewce. Po polach już zielonych rozwozi się gnojówkę na taczkach, pomiędzy brózdy i naczyniem do warzęchy podobnem rozlewa na tę i na tę stronę. Wozy do rozwożenia bywają bardzo dobre, przykryte, ze szczelnem dnem, które nie przemaka, z mocnemi bokami, a tak są lekkie że jeden wół lub koń ciągnie je z łatwością.

Tysiące ludzi wszelkiego wieku i płci zajmują się w Belgii zbieraniem i urabianiem najrozmaitszego nawozu tak na własną

potrzebę, jak i na sprzedaż. W miastach i miasteczkach cała uboższa część ludności utrzymuje się ze zbierania wszystkiego co na nawóz służyć może. Ci ubodzy po kilka razy dziennie zamiatają wszystkie ulice a gdy tylko jakie bydlę zrobi gdzie nieporządek, biegną na wyścigi z taczkami i koszykami jakby po znaleziony pieniądz. Cóż to dopiero dzieje się wtedy gdy na targ dużo ludu wiejskiego zjedzie się do miasta To żniwo dla miejskich biedaków; dlatego też zawsze po kilku uwija się koło każdego wozu, koło każdego bydlęcia, a skutkiem tego jest, że w całym świecie nie ma nigdzie takiej czystości w miastach jak w Belgji. Na końcu każdej ulicy są wolne miejsca gdzie ubodzy układają w stosy swoje zapasy, jako to: śmiecie wszelkiego rodzaju, szczątki słomy i siana, łupiny i okrawki z jarzyn, rumowisko ze starych budynków, odpadki z fabryk, zielsko i trawę z pomiędzy kamieni powyrywane, muł z rowów, słowem wszystko co może przydać się na pokarm dla roślin. Każdy z ubogich ma wyznaczone miejsce, na którem układa swój stos, powiększa go codziennie i zlewa moczem. Po niejakim czasie, gdy się tak ułożony nawóz rozgrzeje należycie, właściciel przekłada go, i to się powtarza trzy razy, poczem sprzedaje się nawóz a o kupca nie trudno. Wieśniacy często po ten towar zaglądają do miast, mają bowiem tę wiarę że ich roli, takim nawozem uprawionej szczególnie dlatego Bóg pobłogosławi, ponieważ nędzarzom dali zarobek; ztąd nawet nie bardzo się targują. Ale jednak gdy przyjdzie kupiec, nie dość mu na tem że stos nawozu obejrzy; bierze jeszcze laskę, wtyka w środek, wyciągnąwszy ją, wącha i dopiero po zapachu poznaje dobroć towaru. W jednem mieście jest około sześćset takich biedaków, którzy się zajmują zbieraniem śmiecia i urabiają z niego wyborny nawóz. Zarabiają ci ludzie razem około 320 złr. dziennie, co czyni blisko sto tysięcy złr. na rok. Osobni zaś są ludzie zajmujący się czyszczeniem wychodków a to nie tylko żadnego właściciela domu nic nie kosztuje, ale owszem przynosi miastu rocznie czternaście tysięcy złr. czystego dochodu. Każdy z tych ludzi co się trudnią wyprzątaniem wychodków, jeżeli pilnie pracuje, zarabia pół reńskiego dziennie, podobnie jak śmieciarz. Dlatego

też w kraju tym, gdzie i śmieci zysk przynoszą **nie ma żebraków**, a podczas gdy u nas za sprzątanie i zamiatanie ulic po miastach grube wydaje się pieniądze, tam miasta ciągną zyski nawet ze swoich śmieci i nieczystości. Ach! gdyby to i u nas działo się podobnie, ileżbyśmy przez to zyskali! Nie byłoby tyle nędzy i żebractwa, zmiejszyłaby się liczba próżniaków i darmozjadów tak po wsiach jak i po miastach, w całym kraju większa nastałaby moralność — i gospodarstwo, dziś tak nisko stojące, podniosłoby się szybko.

# RÓŻNOŚCI.

*Nowy wynalazek.* Wiedzą wszyscy że nafta służy do świecenia, wiedzą wszyscy i to, że w maszynie co ciągnie pociągi na kolei żelaznej pali się węglem — ale w Ameryce zrobili teraz odkrycie że maszynę kolei żelaznej lepiej jest opalać naftą jak węglami. Próbowano już tego i przekonano się że nafta może bardzo dobrze zastąpić drzewo i węgiel kamienny; byle jej tylko było podostatkiem.

*Użytek grzyba rosnącego na brzezinie.* Zrobiono teraz odkrycie, że grzyby brzozowe dadzą się używać zamiast rzemieni do obciągania brzytew i noży. W tym celu suszy się grzyb takowy i cienką ostrą piłą wykrawa się z niego cienkie a długie paski i przyłepia na drewnianej podkładce. Potem gładzi się powierzchnię paska, posypuje rdzą z żelaza i tę rdzę wciera się w pasek łyżką cynową lub innym kawałkiem cyny tak długo, aż powierzchnia przybierze kolor niebieskawy. Teraz można już brzytwę na pasku obciągać. Nawet bez posypywania rdzą, przetarłszy tylko cyną pasek grzybowy można już na nim obciągać.

*Książę Luynes.* Umarł niedawno jeden francuski książę nazwiskiem Luynes, po którym cała Francja przywdziała żałobę. Był to pan bardzo bogaty i bardzo uczony, a ojczyźnie swojej Francji, którą kochał nad wszystko, służył majątkiem i rozumem. Założył on i utrzymywał z własnej kieszeni kilka szkół, pracował całe życie nad oświatą ludu, wydawał swoim kosztem książki. Przytem był bardzo dobroczynny. Gdy w ostatnich czasach wojsko francuskie poszło do Rzymu bronić ojca św. książę Luynes także się tam udał, aby pielęgnować rannych. Jednego z rannych żołnierzy okrył swoim płaszczem, z tego przeziębił się i w parę godzin umarł. Ach! jakże nie płakać po tak zacnym mężu.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 5.

11. lutego 1868.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

---

## Przyjaciele.

Zbylice leżą w ziemi krakowskiej. Piękna to wieś, ale i tam, jak się to wszędzie zdarza, są gospodarze zamożni, są i biedacy, są ludzie dobrzy, uczynni, przyjacielscy, są i źli, nieuczynni, zawistni, i tam nakoniec, tak jak wszędzie, bywają czasem piękne urodzaje, a czasem mało co się urodzi.

Mieszkało tam przed niewielu laty dwóch gospodarzy, Paweł Żarnowski i Wincenty Smoleń, których od lat dziecinnych ścisła, nierozerwana wiązała przyjaźń. Serdeczna, niezachwiana, długie lata trwała ona pomiędzy nimi. Podobało się to Bogu, podobało się ludziom dobrej woli, bo też nic piękniejszego jak taka przyjaźń. Czy to w kościele, czy przy pracy, czy na rozrywce, oni zawsze razem, a przytem, obaj zawsze skromni, stateczni, pracowici; przykładem byli dla wszystkiej młodzi wioskowej, a pociechą dla rodzin swoich.

Niestety, dwaj ci tak wierni sobie od dzieciństwa przyjaciele, rozstać się musieli gdy doszli do wieku, który obowiązuje do służby wojskowej. Wincenty zdał się i wzięli go na

żołnierza a Paweł pozostał w domu. Smutno im się było rozłączyć, i smutno odtąd płynął czas Pawłowi, bo tęsknił bardzo za towarzyszem lat młodocianych, a to tylko pociechą było dla niego, że Wincenty pisywał często do swojej matki i w każdym liście o nim wspominał, a zawsze tak serdecznie, że mu się nieraz na płacz zbierało.

Gdy Wincenty wysłużył przepisane lata i wrócił do wsi rodzinnej, zastał już przyjaciela swego Pawła gospodarującym w nowej chacie, ożenionym i ojcem kilkorga jeszcze drobnych dziatek. Po tak długiem niewidzeniu przyjaciele długo nie mogli się sobą wzajemnie nacieszyć, bo czas kilkuletni i rozstanie nie oziębiło wcale ich dawnej przyjaźni. Schodzili się więc często, a najczęściej Wincenty do Pawła przychodził i opowiadali sobie swoje przygody: Paweł, jak mu szło gospodarstwo, jakie musiał pokonywać przeszkody zanim się ożenił, jakie kłopoty z drobną dziatwą przebywa i jaką już ma pociechę z najstarszej dzieweczki; Wincenty zaś, co widział w cudzych krajach, jak mu się na wojnie powodziło, i o różnych innych rzeczach.

Wincenty zastał swoje gospodarstwo w dość złym stanie, bo jego matka, staruszka, nie mogła wszystkiemu należycie podołać. Musiał się więc nie mało napracować, zanim wszystko do ładu przyprowadził. Paweł pomagał mu chętnie, co Wincenty zawsze o ile mógł, odsłużył i kochali się ciągle a nigdy żadnej kłótni, żadnej nawet sprzeczki nie było pomiędzy nimi.

Aliści nie mogło tak trwać na wieki. Znalazł się we wsi człowiek jeden niegodziwy, który tę ich piękną i tak dawną przyjaźń niecnemi swemi zabiegami zakłócił. Był to także dawny wojskowy, stary wyjadacz i mądrzejszy od Wincentego, bo umiał czytać i pisać, a co większa, wycierał kąty po różnych kancelarjach i tu ówdzie co nieco z prawa połapał. Człowiek ten, nazwiskiem Lisek, podejmował się pisania skarg do sądu, co mu niejaki dochód przynosiło — często od obu stron, bo nieraz obu przeciwnikom jednocześnie i w jednej sprawie pisywał supliki. Dla własnej więc korzyści kłócił on między sobą sąsiadów i namawiał do procesów. Widząc, że Paweł ma się dość dobrze i u Wincentego kieszeń nie próżna, wziął

się do nich obu na dobre, a nic nie wskórawszy u Wincentego, jak się zaczął do Pawła przysiadać, jak mu zaczął to i owo pięknemi słówkami szeptać na ucho, a zwłaszcza w karczmie, przy kieliszku, tak nakoniec wmówił w niego, że ojciec Wincentego zaorał był granicę co jego grunta dzieliła od roli, którą Paweł po swoich ojcach odziedziczył i że tym sposobem Wincenty trzymał niesłusznie w swojem ręku kawał łąki, który się z prawa Pawłowi należał.

Paweł był łatwowierny, uwierzył podszeptom niegodziwego Liska, i wnet między dwoma przyjaciółmi wszczęła się sprzeczka, wkrótce zaś potem przyszło do bitki, a nakoniec do procesu. Odtąd nie tylko wszelka przyjaźń między nimi ustała, ale nadto Paweł, taką przeciw dawnemu przyjacielowi uniósł się zaciekłością, że gdy się z nim spotkał na drodze, to się od niego odwracał, wszędzie gdzie mógł, siał plotki na niego i tysiące na każdym kroku wyrządzał mu przykrości. Wincenty przekonany, że słuszność jest po jego stronie, znosił to wszystko cierpliwie w nadziei, że Paweł prędzej lub później upamięta się i spokojnie oczekiwał na koniec procesu, ufając Bogu, że natchnie sędziów, aby spór rozsądzili sprawiedliwie. Także i w tem mądrze sobie poradził, że nie słuchał ani Liska, ani żadnego jemu podobnego pismaka, lecz oddał sprawę swoją w ręce dobrego adwokata, który będąc człowiekiem uczciwym, gdy się w papierach rozpatrzył, nawet żadnego podarunku wziąść nie chciał, upewniając go, iż sprawa tak jest czysta, że ją wygra i bez adwokata.

Kilka tygodni minęło jednak, a proces jeszcze się nie skończył, bo wykręty Liska posłużyły dobrze do przewleczenia sporu. Tymczasem nadszedł czas odpustu kalwaryjskiego. Ze Zbylic wybierało się na święte miejsce kilka gospodarzy, wybrał się też i Paweł Żarnowski z żoną a dzieci troje zostawił w domu pod opieką dziewki służebnej.

W tem, jakoś trzeciego dnia, czy to przez nieostrożność dziewki, czyli też tylko tak z dopustu Bożego, wybuchł pożar w chacie Pawłowej. Kilkunastu sąsiadów ujrzawszy łunę, przybiegło co tchu na ratunek, ale pomoc była już daremna, bo ogień wszczął się wewnątrz i bardzo prędko ogarnął całe do-

mostwo. Rzucili się ludzie aby ratować stajnię, szopę ze zbożem, narzędzia gospodarskie, a dziewka tymczasem, wyrzekając i płacząc, wywłóczyła z chaty co mogła. Za drugimi przybiegł też i Wincenty Smoleń a przybliżywszy się najprzód do dziewki, pyta ją, czy przynajmniej dzieci uratowane i gdzie są?

Dziewka, która z przestrachu całkiem była głowę straciła, pokazuje mu dwoje dzieci, z których młodsze trzymała właśnie na rękach.

— A gdzie Janek? zapyta Wincenty.

Dziewka dopiero teraz przyszła do przytomności i postrzegła, że trzecie, średnie dziecko zostawiła przez zapomnienie w izbie.

— O doloż moja nieszczęśliwa! cóż ja teraz pocznę? krzyczała w niebogłosy, załamując ręce.

Wincenty skoczył czemprędzej ku ogniowi, ale stało tam kilku gospodarzy, którzy go nie puścili.

— Człowiecze, rzecze jeden, czy ci nie miłe życie?

— Czy nie widzisz, że już dach trzeszczy i lada chwila zleci?

— Jakto? zawoła Wincenty, dla tego że dach trzeszczy to my damy dziecku spalić się i będziemy się obojętnie przypatrywać jego mękom?

— Ha, cóż my poradzimy? powie jeden i drugi: niech się dzieje wola Boża. Tu już ludzka siła nie poradzi, kiedy cały dom w ogniu.

— Puszczajcie mię, krzyknie Wincenty; ja dziecku nie dam zginąć, ja go wyratuję. Puszczajcie!...

— Ani się waż, powie na to wójt, bo cię każę związać jeżeli będziesz nieposłuszny. Trzymajcie go i nie puszczajcie.

— Ej, ktoby tam zważał na wasze gadanie, zawoła Wincenty szamocząc się z dwoma gospodarzami, którzy go trzymali za płótniankę.

— Będziesz zważał, musisz, powie wójt; ja tu za wszystkie głowy odpowiadam, więc i za twoją.

— O! odpowiecie wy ciężko Bogu za to dziecko, jeżeli marnie zginie, odpowiedział Wincenty.

— Jeżeli Bóg dziecku taką śmierć przeznaczył, ofuknął go wójt, na co ma dwoje ginąć?

Z drugiej strony poszepnął ktoś Wincentemu:

— Człowiecze, to przecie dziecko Pawła, czy on wart abyś życie swoje narażał dla uratowania jego dziecka? Czyś zapomniał jak on cię krzywdzi?

Wincenty opuścił głowę na piersi.

— Prawda, rzekł sam do siebie półgłosem, to dziecko Pawła.. co mię krzywdzi i procesuje; niech więc ginie! co mię to obchodzi? Paweł już nie jest moim przyjacielem. Lecz nie... nie... dziecko nie odpowiada za winy ojca, i Paweł jeszcze się upamięta.

Szarpnął się i nie słucha już nikogo, bo się zdołał wyrwać z rąk swoich opiekunów. Już jest przy ścianie, już wskakuje na okno, zasłoniły go płomienie. W całem zgromadzeniu powstała cisza najgłębsza, którą przerywał tylko szum wiatru i trzeszczenie ognia. Wszyscy wlepili oczy w okno, w którem zniknął Wincenty, i nie było tam ust, któreby nie szeptały: „Boże zlituj się nad nim, zlituj się nad niemi“, bo widok takiej odwagi i takiego szlachetnego poświęcenia się, wszystkich poruszył i rozrzewnił.

Chwilka minęła i Wincenty znowu ukazał się na oknie, tym razem już z drogim ciężarem na ręku.

— Jest! żywe! zawołał zeskakując na ziemię.

W tej chwili belka spadająca z góry uderzyła go w głowę tak silnie, że upadł na ziemię.

— Ratujcie dziecko! krzyknął donośnie.

Cała gromada przybiegła do niego, podnoszą go, zlewają wodą; kobiety porywają dziecinę, opatrują; nogi tylko miało cokolwiek osmalone, szczęściem nieszkodliwie. I Wincentemu nic się nie stało, czoło tylko miał trochę skaleczone.

Nie długo potem runął dach i niebawem dopaliły się wszystkie cztery ściany, poczem się i gromada z miejsca pożaru rozeszła. Paweł miał we wsi siostrę zamężną, do niej więc przeniosła się dziewka z dziećmi i ocaloną resztą dobytku na tymczasowe mieszkanie.

Pawłowie wracając z odpustu dowiedzieli się na drodze o swojem nieszczęściu, bo wieść wkrótce rozeszła się po całej

okolicy. Ale powiedziano im tylko, że był u nich ogień, a nikt nie wiedział jaką zarządził szkodę, ani też czy dzieci ocalone. Dopiero gdy przyszli do wsi i dzieci ujrzeli zdrowe, uspokoili się; ale któż opisze zdziwienie Pawła gdy mu opowiedziano ile zawdzięcza poczciwemu Wincentemu? Tknięty do żywego tym pięknym jego czynem nie wiedział sam czy mu pierwej dziękować, czy go przepraszać.

— Czegóż się mam dłużej namyślać? mówił sam do siebie. Kiedy on taki poczciwy, to pewnie i do mnie żalu nie czuje i łatwo da się przejednać.

Już miał iść do niego i rzucić się mu na szyję, gdy oto ukazał się na progu ów niegodziwy Lisek, który ich przyjaźń rozerwał. Przewidział on, że czyn Wincentego ułagodzi Pawła, przyszedł więc podjudzać go na nowo i dalejże prawić mu duby smalone o łące, o granicy, o bliskiej wygranej procesu, o korzyściach jakie stąd odniesie, dalejże zachęcać go, aby wyłożywszy tyle a tyle na proces, nie cofnął się broń Boże, póki przeciwnika nie upokorzy.

— To wy myślicie Pawle, rzekł mu w końcu, że on byłby taki skory w ogień skakać, gdyby się nie czuł winnym? Ot, zwyczajnie chciał was tym sposobem podejść i udobruchać; ale wy macie rozum, Pawle, wy się nie dacie wyprowadzić w pole.

Paweł był bardzo ograniczony, a taki, choćby najpoczciwszy, zawsze złemu pozwoli sobą kręcić, byle tylko zły był mędrszy od niego. Jakoż przyrzekł Liskowi, że od procesu nie odstąpi i do Wincentego nie pójdzie.

Jednak gdy Lisek poszedł, jeszcze raz odezwało się w Pawle sumienie, już schwycił za czapkę — ale wrócił się od drzwi, przypomniawszy sobie łąkę i proces. Przecie moc niewidzialna ciągnęła go nieustannie do dawnego przyjaciela i wiele razy spojrzał na swego średniego chłopczynę, oczy łzami mu zachodziły. Nakoniec poczciwość wrodzona wzięła górę nad namową złego człowieka, i poszedł do Wincentego aby się z nim pojednać i podziękować mu za jego dobre serce.

Wincenty ujrzawszy go wchodzącego, zerwał się ku niemu z uśmiechniętą twarzą i wyciągniętą ręką. Czoło miał obwią-

zane, bo jeszcze rana od belki zadana, nie całkiem mu się zagoiła.

— Przecież ci się doczekałem, Pawle — rzekł ściskając go po przyjacielsku za rękę.

Paweł nieśmiało spojrzał mu w oczy.

— Wicku, jak ja ci podziękuję?

— Bracie jużeś mi podziękował i nagrodziłeś mię stokrotnie kiedy się nie gniewasz i przychodzisz pojednać się ze mną.

Obaj ścisnęli się serdecznie.

— Bogu niech będą dzięki, powie Wincenty, że się tak stało, bo powiem ci prawdę Pawle, że już dłużej wytrzymać nie mogłem. Pamiętasz ty jak my dawniej zawsze zgodnie żyli? jak nam dobrze z tem było? Pawle, czy będzie tak znowu?

— Będzie, będzie, odpowie Paweł, ale pamiętaj Wicku, że gdybyś czego potrzebował, to możesz życiem mojem rozrządzać.

Długo potem obaj przyjaciele nagadać się nie mogli i odtąd na nowo zakwitła dawna przyjaźń pomiędzy nimi. Paweł nie słuchał już Liska, poszedł do sądu, odwołał proces, odebrał papiery i znowu w całych Zbylicach nie było lepszych przyjaciół jak Paweł Żarnowski i Wincenty Smoleń.

*Stanisław Krakowczyk.*

## Ludzie naszej wioski.

Powtarzam wciąż jedne piosnki
Kocham ludzi z naszej wioski!
Boć to dobrzy są ludziska,
Wszyscy Boga w sercu mają,
Gdy jednego bieda ściska,
Wnet jak bratu pomagają.

Nie ma u nas panów hardych,
Ani lalek wystruganych,
Lecz jest wielu ludzi twardych,
Jak z żelaza kutych, lanych;
Więc powtarzam jedne piosnki,
Kocham ludzi z naszej wioski.

Chociaż człeka deszcz przemoczy,
Piorun przemknie tuż przy głowie,
Wicher gradem miecie w oczy,
Burza, grad idą na zdrowie;
Więc powtarzam jedne piosnki,
Kocham ludzi z naszej wioski.

I w takiem to życiu twardem,
Pan Bóg szczęści po maleńku,
Stoim pracą, stoim hartem,
Nie znając słabości lęku;
Powtarzam więc jedne piosnki,
Kocham ludzi z naszej wioski.

Gdy wesele, to się cieszą,
Kiedy pogrzeb, rzewnie płaczą,
Przy robocie zawsze spieszą,
Gdy się skłócą, nie przebaczą;
Powtarzam więc jedne piosnki,
Kocham ludzi z naszej wioski.

I tacy to ludzie twardzi,
Choćby mury przebić głową,
Miękną wnet na dobre słowo,
I bratają jeszcze bardziej;
Więc powtarzam jedne piosnki;
Kocham ludzi z naszej wioski.

Serce mają jak na dłoni,
Prostotę i szczerość w mowie,
Niech ich zawsze Pan Bóg broni,
By zła myśl postała w głowie;
Ja powtarzam swoje piosnki,
Kocham ludzi z naszej wioski.

*L.*

# Walny jarmark.

W każdem mieście i miasteczku odbywają się co tydzień lub co miesiąc jarmarki i targi, na co niektóre z naszych miast mają jeszcze od królów polskich tak zwane przywileje, to jest pozwolenia, a takowe spisane są na owczej skórze, co się zowie pergamin; inne znowu miasteczka podostawały już w naszych czasach pozwolenia na odbywanie jarmarków od rządu.

I taki walny jarmark byłby rzeczą bardzo pożyteczną, raz że człowiek na jarmarku dostanie tego wszystkiego, co mu może brakować, bo na jarmark dowiozą z różnych stron rozmaitych rzeczy, powtóre, na jarmarku każdy może sprzedać czy bydlę, czy zboże lub co innego, bo tam znajdzie kupca, a do domu przyniesie ze sobą pieniążki, co się zdadzą na niejedną potrzebę. Ale co jeszcze jest ważnem, że na jarmarkach poznają się ludzie ze sobą, jeden drugiemu coś ciekawego opowie, czy o jakim zarobku, czy o interesach kraju, nareszcie o jakiem polepszeniu w roli, szczęśliwym lub nieszczęśliwym wypadku, słowem, jeden drugiemu coś doradzi, zgani, z nim się pocieszy, zasmuci, i t. p.; ale cóż z tego, kiedy takie jarmarki nie odprawiają się u nas.

Najprzód tedy opowiem wam, co to jest u nas walny jarmark. Walny jarmark jest to łapka na kieszeń ludzką i zdro-

wie, do której łapki kładą ponętę szachraje, szynkarze, handlarze, a łapka ta tak sztucznie jest wymyśloną, że prawie jedna dusza nie wyjdzie z niej na sucho, bo chociaż za jeden palec to każdego uchwyci. Ale gdzież tam! mało bardzo jest takich, żeby na dobre się nie złapali.

Nie jeden gospodarz wymyśla w domu co nie miara na te różne jak mówi: niepotrzebne wymysły — niepotrzebna mu szkoła, na którą reński lub dwa rocznie wydaje, niepotrzebny komin, bo dziadek z bydłem i w dymie siedzieli, niepotrzebny pług lepszy, stół, łóżko, pościel, stołek, zegar, obrazy a nawet ogólna czystość w domu i przy domie, i różne różności niepotrzebne, bo w stary obyczaj nawykniętу włościanin, nie postara się nawet tyle o dobro własne, swej rodziny i swego domu, ile się stara jaskółka, budując swoje gniazdeczko, chociaż Bogu dziękować, grosz teraz zarobiony przy pobożności, pracy i oszczędności wystarczyłby na wszystkie potrzeby, które do porządnego życia należą: ale na jarmarku to wszystko złe potrzebne. Nie minąć poczciwego Moszka, to należy do jedynastego przykazania, stracić tam połowę lub cały krwawo zapracowany grosz na przeklęty trunek, to i serce nie boli, bo litkup, spotkanie, przeprosiny, dobry interes, zapić frasunek, to jakże bez pijatyki; a gdzie jeszcze muzyka przygrywa na intencyę jarmarku i do przechodniów tak miło przemawia, to chyba grzechem byłoby nie pożałować karczmarza, który tak szczerze jarmarcznikom dogadza. A taki prawdziwy jarmark to dopiero przed każdą karczmą się odbywa.

Znam wielu gospodarzy i gospodyń, którzy ten nałóg odwiedzania jarmarków bez potrzeby, tak mają wrodzony, że strzały z nieba, słabość dziecka, lub inne ważne przeszkody, nie wstrzymałyby ich od wędrówki jarmarcznej.

Taki gospodarz najlepszy czas do pracy w roli zaniedba, najlepszy zarobek porzuci, a jarmarków nie opuści. Gospodyni taka nie sprzeda ani masła, ani przędzy, ani nawet kilka jaj w domu, bo z czemżeby wybrała się na jarmark: a tak wędrując co tydzień lub więcej na jarmark, niechby tylko dwadzieścia centów niepotrzebnie się wydało, to rocznie dziesięć złotych reńskich wynosi, a jakby we wsi tylko pięćdziesiąt

takich ludzi się znajdowało, to rocznie pięćset reńskich idzie ze wsi na marność. Uważcie kochani bracia, jakaby to szkoła za te pieniądze we wsi była i coby to można pożytecznego za te pieniądze sprawić! Tożto dopiero podatek i przyczyna zguby włościan.

Przypatrzmy się jarmarkowi o śródwieczerz, jakito huczny i głośny powrót jarmarczników do domu. Słychać wszędzie śpiewanie, trzaskanie z biczów a często przekleństwa i bitki.

Widząc podobnych ludzi na jarmarku i iść z nimi aż do domu, jakże to dziwnie wygląda!

Na jarmarku wesół, butny, jakby trzy wsie zostawił w domu dla żony, a w domu nędza, dzieci gołe, czarne, do szkoły ni-chodzą, bo odzienia nie mają i głód im dokucza, żona i poczciwej zapaski na sobie nie ma, chałupa jakby w niej niedźwiedzie mieszkać miały, po każdą rzecz trzeba iść do sąsiada pożyczać, podatki i składki zaległe, ani bydlęcia, ani konia poczciwego, życie nędzne, jakby tych ludzi co mieszkają w zimnych krajach, gdzie wieczna zima a może i gorsze. Otóż to obraz naszych krzykliwych jarmarczników.

Cóż takim ludziom pomogą najlepsze urządzenia, najgorętsze przestrogi pasterzów? na cóż im przyda się szkoła? na co Rady powiatowe i gminne? kiedy on dziko żyje, i jak nędzarz umierać musi. Dałby Bóg, żeby to każdy poznał sam siebie, starych a złych nałogów odzwyczaił się, z dobrych rad życzliwych ludzi korzystał, a wtedy dopiero może być u nas dobrze.

*Edmund Janicki,*
nauczyciel z Błażkowy.

# O życiu roślin.

Ileż to ruchu, ile krzątaniny, ile nadziei na wsi, gdy bociany przylecą, a wiosna nastanie! Rolnik gorące modły zasełą do nieba o urodzaj, bo od urodzaju zależy dola jego i jego rodziny. Ale nie ma słoneczka, nie ma deszczyka, a słoneczko i deszczyk niosą życie roślinom, bez nich zaś nie ma życia i

nic się nie urodzi. A jakże się to dziać może? czy roślina połyka promyki słońca? Nie, ale z powietrza, gdy je słoneczko wygrzeje, tworzy się pokarm, którego rośliny koniecznie do życia potrzebują A jakiż to jest ten pokarm? Uczeni, co się chcieli tego dowiedzieć, rozbierali pilnie rośliny, ich części, owocc, łupiny i doszli z czego się to wszystko składa, czyli z jakiego pokarmu powstało. Owóż doszli oni, że rośliny ciągną z powietrza trojakie pokarmy, które nazwali jeden węgiel, drugi wod, trzeci tlen.

Węgiel znamy wszyscy, bo go w piecu z drzewa dosyć zostaje i sadza jest także węglem, w ziemi zaś kopią węgiel kamienny, który się pali równie dobrze jak drzewo; ale co dziwna, że ów kamień kosztowny, zwany djamentem, który w pierścieniach oprawiają, jest także węglem, jeno w innej postaci; a co jeszcze dziwniejsza, że ten sam węgiel tak się w powietrzu rozpływa, że go nawet nie widać.

Wod także rozchodzi się i rozpływa po powietrzu, a nie widać go, bo jest do powietrza bardzo podobny; podobny, ale nie całkiem taki, bo w nim samym żadne zwierzę żyć by nie mogło, a jest tak lekki, że kula nim napełniona i puszczona w powietrze, nie spadnie na ziemię, lecz w górę ulatywać będzie. Tlen nakoniec jest także podobny do powietrza i w nim buja swobodnie, ale cięższy jest od niego; zwierzęta mogą nim oddechać, a świeca w nim postawiona pali się daleko jaśniej jak w zwyczajnem powietrzu.

Najwięcej roślin składają się tylko z węgla, wodu i tlenu i one to, rozmaicie łącząc się z sobą w roślinie, tworzą mąkę w ziarnach i owocach zawartą, jakoteż klej czyli lep roślinny, cukier, włókno drzewne, oleje i tłustości, słowem wszystko, z czego się rośliny i ich owoce składają.

Ale ten pokarm, który rośliny biorą z powietrza, nie jest im do życia dostateczny; potrzebują one jeszcze innego, który ciągną z ziemi. O tem dowiadujemy się takim sposobem, że gdy jaką roślinę albo jej owoc włożymy w ogień, wtedy to co z powietrza powstało, spali się, zniknie, napowrót się w powietrzu rozejdzie, ale zostanie popioł, który się składa z tego co roślina bierze z ziemi.

I z czegóż to składa się popiół? Uczeni ludzie doszli i tego. Owóż podług nich popioł zawiera potaż i sodę, wapno, magnezyę, niedokwas żelaza, niedokwas manganezu, krzemionkę, chlor, kwas siarczany czyli witrjol, kwas fosforowy. Co to wszystko jest, opiszę wam przynajmniej kilku słowy.

Potaż jest to proszek biały, cierpkawego smaku, który w powietrzu wilgotnieje. Można go zrobić z popiołu drzewnego, tym sposobem, że sypie się popioł do wody i gotuje się póty, póki się wszystką woda nie wygotuje, a wówczas potaż zostanie na spodzie.

Soda podobna jest do potażu, ale w powietrzu nie wilgotnieje, lecz wysycha, robi się zaś z roślin morskich albo z soli.

Wapno jest każdemu dobrze znane, równie jak krzemionka, która niczem innem nie jest, tylko zwyczajną skałką do krzesania ognia.

Magnezya jest biały proszek, który sprzedają w aptekach na lekarstwo, a robią go z wody morskiej i pewnego gatunku kamienia wapiennego.

Niedokwas żelaza jest to po prostu rdza, którą okrywa się żelazo leżące na wilgoci.

Niedokwas manganezowy, podobny jest do rdzy żelaznej a wydobywa się z ziemi i niektórych roślin.

Chlor jest podobny do powietrza, albo raczej do dymu: jest on zielono żółty i ma mocną woń duszącą, a otrzymuje się ze zwyczajnej soli.

Kwas siarkowy czyli witrjol jest to płyn bardzo kwaśny i palący, który powstaje gdy się siarka pali, a zawiera się także w gipsie, ałunie i t. p.

Kwas fosforowy jest także bardzo kwaśny; powstaje on gdy się pali fosfor, znany dobrze każdemu, bo z niego to robią się główki zapałek. Kość zwierząt i nawóz bydlęcy zawierają w sobie bardzo wiele fosforu.

Owóż z tego to wszystkiego składają się popioły roślin, ale nie wszystkie popioły jednakową ilość wszystkiego zawierają, bo n. p. w popiele z pszenicy jest więcej kwasu fosforowego jak w popiele z siana, a w popiele z siana jest więcej

wapna niż w popiele z pszenicy; ztąd też wypada, że pszenica potrzebuje na pokarm więcej kwasu fosforowego niż siano, a siano więcej wapna niż pszenica.

Kiedy wiosna nastanie a słoneczko przygrzewa, rośliny ciągną z powietrza swój ulubiony pokarm, węgiel i tlen, które łącząc się z sobą tworzą kwas węglowy. W powietrzu jest go bardzo mało, a rośliny potrzebują go wiele, wciągają zaś ten kwas węglowy licznemi drobniuchnemi dziureczkami, których pełno jest na całej roślinie, osobliwie zaś na odwrotnej stronie liści. Rośliny karmią się tym kwasem węglowym przez cały dzień, w nocy zaś już go nie przyciągają, lecz wówczas wydzielają z siebie tlen w nim zawarty jako im nie potrzebny, a tylko węgiel w sobie zatrzymują. Oprócz kwasu węglowego rośliny przyciągają także z powietrza wód, w postaci wilgoci, która je odświeża.

Z węgla to i z wody tworzy się w roślinie włókno, którego jest najwięcej w drzewie, słomie, sianie, łupinach, lnie, konopiach, i t. p., z niego powstaje mączka czyli krochmal, którego najwięcej jest w ziemniakach i ziarnie zbóż; ale nie należy się obawiać, aby tego pokarmu roślinnego kiedykolwiek zabrakło na świecie, ponieważ Stwórca tak mądrze urządził, że ile kwasu węglowego rośliny spotrzebują, tyle znowu wydają go zwierzęta przez oddechanie, tyle powstaje go przez palenie drzewa, węgla, przez gnicie roślin i korzeni w ziemi. O jakże to dziwnem jest zaiste, że zwierzęta wydają kwas węglowy potrzebny roślinom, a rośliny wydają liście i ziarna na pokarm dla żwierząt; że rośliny gnijące wydają z siebie pokarm dla roślin nowo wschodzących!

Ale jednak chociaż rośliny mają węgiel w powietrzu, a nawet ciągną go korzeniami i z ziemi, zwłaszcza pruchnicowej, ileż to razy zdarzy się, że rośliny wyrosną wątłe, a ziarno wydadzą liche i jest nieurodzaj! Jakimże to dzieje się sposobem? Oto takim, że gdy ziemia jest wypleniona, i nie ma w sobie dosyć tego pokarmu, którego rośliny potrzebują jeszcze oprócz powietrznego, natenczas rodzić nie może. Ziemia służy roślinom za podstawę, w której się korzenie rozgałęziają, a dostarcza także i pokarmu, bo prócz piasku i wapna zawiera także

w sobie potaż, sodę, magnezję, krzemionkę, niedokwas żelaza, niedokwas manganezu, kwas siarkowy, kwas fosforowy i chlor, te same, które zawiera popioł roślin i glinkę, której nie ma w popiele. Wszystkie te pokarmy roślinne rozpuszczają się w wodzie i roślina wciąga je korzeniami prócz glinki, której nie wciąga. Jedna roślina potrzebuje tego lub owego pokarmu więcej, druga mniej. W 53 funtach popiołu z rajgrasu, jest kwasu fosforowego tylko ćwierć funta, ztąd widzimy, że rajgrasowi potrzeba bardzo mało kwasu fosforowego, inne rośliny potrzebują bardzo mało kwasu siarkowego; lecz choćby najmniej tego lub owego potrzebowały, w ziemi musi się znajdować wszystko, co im potrzebne, inaczej roślina nie mogąc ciągnąć z ziemi odpowiedniego pokarmu, rosnąć nie będzie.

Należy więc znać skład roślin, i wiedzieć jakiego pokarmu która roślina najwięcej pochłania, aby po jej zebraniu, nie posiać w tem samem miejscu drugiej, która tego samego pokarmu tyleż, albo i więcej potrzebuje. Należy znać skład gruntu, aby wiedzieć czy w nim jest podostatkiem pokarmu dla roślin, należy nakoniec umieć urabiać nawozy i niemi ziemię zasilać w miarę potrzeby.

Ziemia jest jakoby worek napełniony pieniędzmi. Jeżeli z worka ciągle czerpać a nic dokładać nie będziemy, wkrótce się wypróżni. Zboża potrzebują kwasu fosforowego i magnezji, gdy je więc całkiem z ziemi wyciągną, już w tem miejscu rosnąć nie mogą, póki ziemi nie powrócimy kwasu fosforowego, a to się dzieje przez dodanie nawozu, albo kogo stać na to, kości tłuczonych. Z odchodów zwierzęcych, na nawóz używanych, najlepsze są ludzkie i ptasie, potem końskie, dalej z pod rogacizny, a naostatek nawóz świński. Nawóz zawiera w sobie potaż i sodę, zawiera kwas fosforowy a nakoniec zawiera wielką ilość tak zwanego azotu, który jest niezbędny do życia i wzrostu roślin. Prócz tego używa się także na nawóz popiołu drzewnego, wapna i gipsu. Dla czego popiołu? dla czego wapna? pewno wiedzieć będzie każdy, co powyższe przeczytał; gipsu zaś dla tego, ponieważ gips składa się z wapna i kwasu siarkowego, a tak jedno jak drugie są nietylko dobrym, ale nawet koniecznym dla roślin pokarmem.

# Brzoza.

Brzoza, piękne to drzewo lasowe, lepiej się udaje w zimnych niż w ciepłych okolicach, tylko nie w zbytnie wilgotnym gruncie. Dochodzi niekiedy do siedmdziesięciu stóp wysokości, a półtory stopy miewa grubości, w 50 zaś lat zupełnie wyrasta. Drzewo brzozowe białe i twarde, ścinają zwykle od 25go roku jego istnienia; z każdej jego części znaczny odnosimy pożytek. Korzenie odznaczające się pięknym fladrem, do różnych wyrobów używane bywają; kora służy do garbowania skór, do wyrabiania pudełek, flaszek itp., w Laponji jako przymieszka do wypiekania chleba, a w Szwajcarji zastępuje miejsce łuczywa. W Rosji otrzymują z niej olej brzozowy, nadający miękkość i właściwy zapach skórze juchtowej. Samo drzewo nietylko wybornego dostarcza opału, ale i stolarze, stelmasi, tokarze używają go do swoich rozlicznych wyrobów węgle zaś z niego służą w hutach do topienia metalów, także do robienia prochu strzelniczego i do rysunku. Z sadzy drzewa brzozowego otrzymają czernidło drukarskie, farbę malarską, a popiół do blichowania i czyszczenia okien wielce przydatny. Z delikatnych gałązek robią rózgi i miotły; liście są zdrowym dla owiec pokarmem. Sok brzozowy ma smak przyjemny, a jest czyszczącym krew ludzką napojem; gdy zaś zmięszany z cukrem i winem ulegnie fermentowaniu, wtedy otrzymuje się z niego do szampańskiego podobne wino. W połowie Marca przed rozwinięciem się jeszcze drzew, cienkim świderkiem nie za wysoko nad ziemią wierci się w pniu otwór ukośnie, na dwa cale głęboki, zwłaszcza w dnie pogodne i to w południe, bo wtedy sok w drzewie w najsilniejszem jest poruszeniu, i wtyka się rurkę, przez którą tenże do podstawionego pod nią naczynia spływa powoli. Później zatyka się otwór kawałkiem drewna i smołą zalepia. Zwykle rozmnażają brzozę przez nasienie i przez młode jeszcze białą pokrywą nie powleczone latorośle, na wiosnę, przed rozwinięciem się liści Kilka jest rodzajów brzozy, z których pachnąca, wzorzystemi odznacza się słojami, sok zaś czarnej znaczną ilość cukru wydaje.

*Cz. z Brz.*

# RÓŻNOŚCI.

*Jak trzeba karmić kury?* Kto chce mieć z kur prawdziwy pożytek, powinien najprzód wiedzieć jak je ma karmić. Najlepiej jest karmić kury gałeczkami zagniecionemi z mąki kukurudzianej i tatarki czyli hreczki, i gałeczki te trzeba im dawać dwa razy na dzień, rano i wieczór. Bardzo dobrze jest zwilżać te gałeczki mlekiem i za napój także należy dawać kurom mleko z wodą. Ziemniaki gotowane są także wyborną karmą dla kur. Kojec powinien stać w miejscu ciemnem, zacisznem i kurom żadnego ruchu dozwalać nie trzeba. Karmienie młodych kur zaczyna się w Lipcu lub w Sierpniu, w ogóle z dobrym jeszcze skutkiem prowadzić je można przez Październik, Listopad i Grudzień.

W niektórych krajach karmiono dawniej kury odpadkami mięsnemi albo robakami, ale mięso z takich kur psuło się prędko i jaja miały smak odrażający, przeto zaniechano całkiem tego sposobu karmienia i wszędzie teraz karmią kury gałeczkami wyżej opisanemi, ziemniakami gotowanemi i mlekiem z wodą. Karmienie takie nie jest wcale kosztowne, a w każdym razie sowicie się opłaci; jeżeliby zaś nam kto zarzucił, że to za wielka praca te gałeczki robić, temu krótko odpowiemy, że bez pracy nie będzie kołaczy. Kto chce mieć dochód większy niż miał dotąd, powinien więcej niż dotąd pracować.

*O tuczeniu świń.* Świniom tuczonym, kiedy pomyj nie dostają, trzeba dawać dziennie jeden do dwóch łutów soli, przekonano się bowiem, że świnie otrzymując tę ilość soli, w czterech miesiącach o pięćdziesiąt funtów na wadze zyskiwały, w porównaniu z innemi tejże samej wielkości, które soli nie dostawały.

*Kózka.* Chrząszcz kózką zwany jest jednym z największych nieprzyjaciół naszych drzew iglastych, a szczególniej jodły czerwonej. Samica wgryza się w korę i składa tam w miesiącu Lipcu 80 jaj. Wylęgłe z nich poczwarki pożerają najlepsze soki drzewa, które przez to obumiera od góry, igiełki czerwienieją, kora wysycha, a samo drzewo zaledwie na zwęglenie przydatne. Całe niekiedy lasy stają się łupem tych chrząszczów. Aby się od nich zabezpieczyć, nie trzeba zielono ściętych drzew nigdy długo pozostawiać w lesie. Korę tą plagą dotkniętych drzew, licznie od tego owadu podziurawionych, a pożółkłe mających igiełki, spiesznie obdzierać i spalić ją na ogniu należy.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 6.

21. lutego 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Anna Jagiellonka.

Nie ma podobno Polaka, coby nie wiedział rozmaitych ciekawości o Krakowie. Bo też nie ma na świecie tak ciekawego miasta dla Polaków, jak stary Kraków i nie ma takiego ciekawego kościoła, jak biskupi kościół krakowski, co się zowie Katedrą na górze Wawelu. Zajdziesz tam, a w koło są kaplice, a w tych kaplicach marmurowe osoby, tak królów, jak biskupów i panów, a to wszystko na wieczną pamiątkę i naukę dla młodych Polaków, jak mają robić i żyć.

Otóż stoi tam kaplica grobowa króla Zygmunta I., który był mądry i dobry dla wszystkich razem, królował jakie 30 lat i umarł roku pańskiego 1538 w tydzień po Zwiastowaniu.

Razu jednego zaprowadził do tego kościoła jeden gospodarz z Świątnik, Maciej Kowadło, swoich dwóch chłopaków, których odwoził do szkoły i oprowadzał ich po kościele i pokazywał te kaplice i te osoby w kaplicach. Aż stanął koło kaplicy króla Zygmunta I. i mówi:

— Moje dzieci! to ma być osoba króla Zygmunta, co go zowią Polacy Starym, bo miał rozum nad rozum i był ojcem kilkorga dzieci, bo dał mu Bóg pono aż 4 córki, a syna jeno jak palec jedynaka.

Na to odezwał się starszy chłopak:

— To nam też tatuniu opowiedźcie co o tym królu i o tej kaplicy.

— Moje dziecko! rzecze ojciec, nie potrafię wam wszystkiego na jeden włos opowiedzieć, ale ja przyprowadzę tu kościelnego, a to stary majster na takie rzeczy i wie tu o każdej cegiełce.

Przyprowadził stary ojciec, siwego kościelnego a ten popatrzył na kaplicę i prawi zaraz:

— Mądry to król, co to leży z marmuru, ale tę kaplicę całą fundowała córka jego Anna pobożna, a to było tak: Cztery córki miał ten król: Jadwiga najstarsza była za Niemcem, Izabela młodsza była za królem węgierskim Janem Zapolją, i z tych królewien nie mieli Polacy pożytku, bo umarły za granicą. Trzecia Katarzyna była za królem szwedzkim Janem, a jej syn Zygmunt został potem królem polskim i ta czwarta, Anna była najdłużej panną, Polacy zaś lubili ją tak, jak królowę Jadwigę. Jakoś nie szła za mąż, bo poprawdzie nie miała wielkiej urody, ale była pobożna, przykładna, miłosierna i uczynna. A piąty był syn Zygmunt August, który po ojcu został królem i przy bracie żyła ta Anna. Jużto naprawdę nie były te królewne szczęśliwe, a to wszystko przez matkę, która była bardzo przewrotna kobieta.

Na złe to miała rozum, ta Bona, bo tak jakoś dziwnie było jej na imię, a to z tej racji, że pochodziła aż z krajów włoskich i nie miał zaczem przepadać ten król, co się z nią ożenił; a wyszukał ją sobie na zmartwienie, jakby w korcu maku groszek robaczny. Ale stało się, bo taka była wola boża na naukę Polakom, aby się w kraju żenili. Ale o czem ja to mam opowiadać? Otóż królewna Anna żyła przy bracie królu, dopóki on żył, ale król brat umarł na Litwie a Anna została naprawdę sierotą, bo cały ród królewski Jagiellonów zaginął z tym bratem jej, któremu ani jednego dziecka nie dał Bóg,

choć miał aż dwie żony Niemki a trzecią miał polską panią urodliwą i dobrą, która nazywała się Barbara Radziwiłłówna, i była wdową po panu Gasztoldzie na Litwie tam koło Wilna, gdzie teraz Moskal niewiara tak dokazuje. Po śmierci brata miała Anna już lat 50 i była podeszła w wieku, ale płakała strasznie; a z nią i cała Polska, bo króle Jagiellony to byli jak ojcowie dla Polaków i nie było wtedy na całym świecie nigdzie takich królów, coby dali krajom i ludziom takie wolne prawa, jak to zrobili ci Jagiellonowie, a było ich 7 królów, jeden po drugim w polskim kraju przez 200 lat z okładem. To było zaczem płakać. Otóż ta Anna rozdała wszystko między ubogich i panów, co zostało po bracie królu, jeno zostawiła sobie kubek srebrny, co się zwał sierotką, bo był sam jeden, po bracie na pamiątkę. A Polacy kochali ją, jak swoją matkę i wyznaczyli jej na każdy miesiąc 2 tysiące dukatów, a to pono na teraźniejsze pieniądze znaczy tyle co 10 tysięcyi papierków, ale pono ono będzie więcej jeszcze; a do tego dal jej 5 starostw na życie, co znaczy tyle, co 5 miast z wsiami na około. Miała więc z czego żyć jako królewna.

— A czy już nigdy nie poszła za mąż? pytał Maciej Kowadło.

— Otóż to właśnie miałem wam powiedzieć, rzecze kościelny, bo Polacy przyrzekli jej, że takiego wybiorą sobie króla, który się z nią zechce ożenić. Obrali sobie królewicza francuskiego Henryka, i on choć był bardzo młody, byłby się może z nią ożenił, jeno ten król wyjechał z Krakowa nazad do swego kraju i nie wrócił więcej, bo tam został królem francuskim po swoim bracie; aż dopiero król Batory ożenił się z nią roku 1576 i tu w Krakowie, w tym kościele była koronowaną i tu brała ślub i miała wesele, jakiego Kraków nie zapamiętał.

Ale król Batory był w takich samych latach, jak ona; był to wojak wielki i miał dużo do roboty, toż Anna siedziała w Ujazdowie koło Warszawy, tam miała dwór, tam fundowała kościół i nowe probostwo, trzymała zawsze dużo ubogich panien i wydawała za mąż i wianowała każdą, a Warszawianie

robili to, co ona radziła, toż mówili Polacy że królowa Anna rządzi całą Warszawą, a król znowu rządzi za Warszawą.

Ale cóż z tego? nie długo była zamężną, bo król Batory umarł roku 1586 i ona została wdową do śmierci. Była tak pobożną i przykładną na cały kraj polski, że aż się o tem dowiedział Ojciec św. i podarował jej różę święconą na znak życzliwości i na pochwałę jej. Z niej brały sobie wszystkie panie przykład życia polskiego w domu i naukę, jak wychowywać dzieci, aby były dobrymi Polakami.

— A cóż ona robiła teraz po śmierci króla? pytał Maciej.

— Co robiła? rzecze kościelny, oto, jak jedni Polacy chcieli Niemca na króla, drudzy zaś Francuza, to ona z Janem Zamojskim hetmanem tak radziła:

— Na co wy macie szukać daleko króla, kiedy moja rodzona siostra Katarzyna ma syna już dorosłego? a ta Katarzyna była królową szwedzką i tam chowała swego syna aż między Szwedami za polskiem morzem.

Na jej radę przystała większa połowa Polaków i obrała tej Anny siostrzeńca Zygmunta za króla, a znowu mniejsza połowa Polaków obrała za króla Maxymiljana, syna cesarza niemieckiego.

— To się może pobili Polacy między sobą? pytał Maciej.

— Polacy jak Polacy, rzecze kościelny, ale ten Max z Wiednią zebrał wojsko i szedł na Kraków, a Zamojski hetman zaszedł mu drogę za Krakowem w Morawji zbił go pod Byczyną i jego samego wziął w niewolę i skończyło się dobrze wszystko, a Zygmunt, młody siostrzeniec rodzony Anny, został królem polskim i szwedzkim naraz. Nie było z niego wiele dobrego, bo ani Polacy nie mieli dobrego króla, ani Anna ciotka nie miała od niego wdzięczności; ale ona była zawsze przywiązana do króla siostrzeńca; toż jak się ożenił król w Wiedniu z Anną, arcyxiężniczką Niemką i miał syna Władysława, to Anna trzymała go do chrztu w Krakowie, tu w tym kościele. Aby zaś miał Kraków pamiątkę od niej za to, że tu na zamku się urodziła i tu do tego kościoła chodziła codzień na mszę św. i tu się wychowała, to fundowała most na Wiśle między Podgórzem a Krakowem, założyła w Łobzo-

wie ogród, gdzie król Kazimierz Wielki przesiadywał, a tu w kościele fundowała tę grobową kaplicę dla ojca i dla rodziny — ta osoba z marmuru to jej ojciec król Zygmunt Stary, a ta kaplica zowie się Kaplica Jagiellońska. Otóż macie teraz wszystko jak na dłoni, a wy chłopcy pamiętajcie to sobie dobrze, abyście to samo drugim opowiadali, jak nas starych nie stanie w Krakowie.

Chłopcy i stary Maciej Kowadło opatrzyli kaplicę i pytali jeszcze:

— A gdzie ta Anna Jagiellonka umarła i gdzie leży pochowana?

— To zapomniałem wam jeszcze powiedzieć, rzecze kościelny. Otóż zaraz po chrzcinach królewicza Władysława wyjechała do Warszawy, gdzie zaniemogła bardzo i chorowała staruszka dość długo; a jak widziała śmierć blisko, zostawiła fundusz dla bractwa św. Anny w Warszawie, potem dała fundusz na pomnik dla męża Batorego, a siostrzeńcowi królowi Zygmuntowi dała swój testament, dała mu w opiekę wszystkie swoje sługi, wynagrodziwszy ich po królewsku, wnukom rozdała pamiątki dawne, przyjęła święte Sakramenta na ostatnią drogę a pobłogosławiwszy siostrzeńca króla i wnuki, umarła mając lat siedmdziesiąt cztery. Ciało jej sprowadzono tu do Krakowa i tu w tym kościele leży.

Maciej Kowadło i jego chłopcy zmówili pacierz w kaplicy i poszli w swoją drogę, a kościelny mówił głośno:

— Wieczny odpoczynek daj jej Panie, Amen.

*Xiądz Wojciech z Zaleszan.*

## Bitwa pod Rydzywem

### w roku 1863.

Szumi wiater po nad lasem, nad Rydzywskim lasem,
Spiewa słowik i głos ludzki odezwie się czasem:
Pod dębami pod staremi płoną ognie żywe,
Koło ognisk chłopcy siedzą, siedzą dziady siwe.

Siedzą, gwarzą, jadło warzą, czas wesoło płynie,
Hej! coś dzisiaj roztajały serca tej drużynie!
Coś dziś chłopcy tak ochoczo w podkóweczki krzeszą,
A i starzy odmłodnieli, tak się czegoś cieszą.

Jakże cieszyć się nie mają, mój Ty miły Boże!
Kiedy dla nich dziś wolności zajaśniało zorze –
Dziś kto żywy, pan czy wieśniak, czy też z miejskiej rzeszy,
Na głos wspólnej Matki Polski do obozu spieszy.

Długo w kraju broił Moskal, lud ciemiężył rolny,
Kto żyw został, więdł w więzieniu, jak w słońcu kwiat polny,
Albo z wiary wróg go obrał, pędził na kraj świata,
Gdzie ni wiosny, ni słoneczka, ni szczerego brata.

Ale miarka się przebrała, imaj co kto może,
Czy to strzelbę, czy to kosę, a bij w imię Boże!
Chłopcom naszym nie powiadać tego po dwa razy,
Każdy rad swej pomścić krzywdy i bożej obrazy.

Szumi wiater po nad lasem, nad Rydzywskim lasem,
Spiewa słowik i głos ludzki odezwie się czasem —
Pod dębami pod staremi ognie płoną żywe,
Przy nich chwackie siedzą chłopcy, dziady siedzą siwe.

Siedzą, gwarzą, chłopy, pany... razem na przemiany,
A przed nimi ksiądz kapelan i wódz ich kochany,
Kolbe zwał się, ubiór jego z szaraczku kapota,
Ale silna wiara w Boga, ale w sercu cnota!

Wstał, rzekł: „Bracia! jak my tutaj, dzisiaj w Polsce całej
Niezliczone z bronią w ręku gromady powstały,
I przysięgły, że dopóty oręża nie rzucą,
Aż Moskali niby snopy do nogi wymłócą.“

„Toż i my też na świadectwo dziś wezwijmy Boga,
Że nie spoczniem, aż precz z kraju wypędzimy wroga!“
I przysięgli i zadrzały męztwem serca w łonie,
Aż się święci radowali tam przy bożym tronie.

Że nie będzie z nich zakały — widać to na oko,
Bo ojczyzny miłość w sercach płonie im głęboko,
Ale broni dobrej nie ma, tylko same kosy
I strzelb kilka, to jak w morzu kilka kropel rosy.

Lecz cyt... wrzawą jakąś lasu zawrzały krawędzie —
— Stójcie! Kto tu? — to broń wiozą — więc już jakoś będzie.
Już i radę sobie damy z moskiewską hołotą —
Same sztućce z bagnetami, to droższe niż złoto.

Ale oto strzał — krzyk nowy na krawędziach lasu,
I broń nową rozdać, użyć, już nie było czasu:
Wiara rwie się, choć nie wprawna, choćby przyszło zginąć,
Choćby wszystkim do jednego przyszło krwią opłynąć.

Ale Kolbe, wódz ich dzielny, wstał i gromko rzecze:
„Nie ma rady — co się zwlecze, o to nie uciecze —
Nas stu nie ma, ich tysiące, to nas zjedzą w kaszy,
I zabiorą broń tę po nas — to jedno mnie straszy.“

„Bo rąk u nas i serc dzielnych znajdzie Polska mnogo,
Ale broni brak — krew także sprzedaje się drogo —
Więc niech chłopy, kosyniery, precz z tą bronią ruszą,
A my strzelcy ich tu własną zasłonimy duszą!“

I ruszyli kosynierzy i już grzmią Moskale,
A dwudziestu strzelców tylko przeciw nim na wale —
Lecz moskiewskie kule górą lecą gdzieś po świecie,
A zaś polska celna kula zawsze wroga zmiecie.

Trzy dziesiątki już ich legły, nasi stoją wszyscy,
Lecz wrogowie podstępują — już stanęli bliscy,
A gdzie rąbią, tam i trzaski z pod siekiery lecą,
Więc i z naszych już ze sześciu krwią rumianą świecą.

Ale żaden nie ustąpi, póki może stoi,
I choć ranny, strzela śmiało, śmierci się nie boi —
O bo słodką już śmierć taka za kraj i za Boga,
I za braci, których śmiercią bronimy od wroga!

Kosyniery z bronią uszli, dziękić Synu Boży!
W innem miejscu w większej sile ich hufiec się złoży —
A tutaj nam do ostatka trwać w krwawej kąpieli,
By w bezpieczne miejsce zawieźć broń dość czasu mieli.

I na nowo zakipiało — lecą niby snopy
Pościnane od kul polskich srogie Moskwy chłopy,
Lecz w ich miejsce inni kroczą na krwawe ściernisko,
I od wstydu zapłonęli, gdy stanęli blisko.

Widząc małą, dzielną garstkę, a swe liczne straty,
Zaprzestali strzelać z sztućców — umilkły armaty,
I z wściekłością z bagnetami naprzód się rzucili,
I przemocą dzielną wiarę zgnietli w jednej chwili.

Oto wszyscy od bagnetów legli na trawniku,
Teraz rannych dobijają śród dzikiego krzyku,
Obcinają nosy, uszy, wyłupują oczy,
Gdzie kto może z Polski synów krwi ostatki toczy.

A Bóg wielki patrzy z nieba, rzekł aniołom z cicha:
— Dolać tę krew polską, czystą, do ofiar kielicha,
Już nie wiele jej tam braknie do pełności czary,
Toć niech będą to ostatnie błagalne ofiary.

Krew ta za lud — niech sprzymierzy ich na wieki z ludem,
A mścicieli z niej tysiące wstanie kiedyś cudem;
Teraz trawa na mogiłach niech im bujno rośnie,
A ptaszęta zmartwychwstania pieśń nucą radośnie.

I stanęła po pod lasem nie wielka mogiła,
I wnet trawą się zieloną aż po wierzch pokryła —
Nad nią biały płacze anioł — ptaszki nucą wiosną,
A mściciele w odymionych chatach rosną, rosną...

Lwów d. 8. Lutego 1868.

*Wincenty Srokacz.*

# Piękny przykład.

## Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Wszyscyśmy kochani ludzie, jak pismo święte mówi: bracia i siostry, wszyscy mamy jednakie przykazania i jednakie chęci, aby się nam dobrze działo, ale cóż z tego, kiedy sami dla siebie największymi jesteśmy nieprzyjaciółmi. Jak się nam co złego stanie, to narzekamy na to, lub na owo, a nikt nie chce temu uwierzyć, że ani nasi nieprzyjaciele ani sam zły duch tyle nam nie zaszkodzi ile my sobie sami szkodzimy. Pomijam tu już pijaństwo i inne grzechy główne bo

złe skutki tychże naocznie widzimy, ale chcę mówić o zgodzie i niezgodzie.

Przypatrzmy się jakiejkolwiek rodzinie; gdzie zgoda panuje, to chociaż przy mniejszym majątku, jakaż ona szczęśliwa! W gromadzie, gdy wszyscy za jednego a jeden za wszystkich odpowiada, tam chociaż i w przykrej doli, wszystko się wiedzie i w każdym złym lub dobrym wypadku radę sobie wnet dadzą. A jak wszystkie gminy i wszystkie stany, czy pan, czy mieszczanin, czy chłop są ze sobą zgodni, to wtedy taki kraj jest prawdziwie szczęśliwy. Ztąd jasno poznajemy, że jak zgoda przynosi szczęście w rodzinie, tak uszczęśliwia gminę i cały kraj. Przeciwnie zaś niezgoda każdemu z osobna i wszystkim razem nieszczęście przynosi.

Plenne to są czasy teraz na te nieszczęsną niezgodę; uderzmy się w piersi a oglądnijmy sprawy nasze ileż to ta niezgoda nieszczęść nam przyniosła, ile wywołała procesów, ile ztąd zemsty; ojciec syna, syn ojca, brat brata w łyżce wody jak to mówią utopiłby; ba i w grobie mu nie daruje. A za co? bo gorszą połowę roli oddał młodszemu a lepszą starszemu synowi, albo starszą krowę oddał Hance a młodszą Marynie, a gdyby przeciwnie zrobił to byłoby tak samo. I niejeden się dziwi zkąd taka bieda, a tu nic dziwnego bo sobie ją sami stwarzamy niezgodą, daj Boże aby to tylko ta bieda tutaj się skończyła, lecz nie na tem koniec, staniemy przed sądem Boga a tam będzie straszny nie jednemu rachunek!

Więc oto w takich to czasach, gdzie tyle niezgody w domach, gminach i całym narodzie, gdzie ludzie siebie i drugich niszczą, gdzie dobrą radę i prawdę prosto od serca wziętą ludzie wypchną od siebie jak z karczmy żebraka, a złe podszepty chętnie przyjąć gotowi, stawiam wam mili czytelnicy piękny przykład zgody i wzajemnej miłości dwóch braci.

W okolicy Grybowa, trzy mile przed Sączem, jest wioska nie wielka Stróże Niżne. Grunta tam dobre a i ludzie tam dobrzy. Przyszedłszy tam uderzy cię zaraz w oczy dom duży drewniany, ale porządnie wystawiony, z kominem, obielony czyściutko, na podmurowaniu wysokiem, okna dwa na pół otwierane, w oknach kwiatki, drabina na dachu, obok zaraz stodoły

dwie porządne i pełne, z innej strony stajnie czyściutkie, ładne bez gnoju i błota pod nogami, sad piękny, w nim pszczoły, -- a tyle desek i drzewa na paliwo i budulec naskładane, a wszystko tak pięknie ogrodzone, że każdy przechodząc tamtędy pierwszy raz mimowoli się zatrzyma i zapyta kto tu mieszka. Na takie zapytanie otrzymasz odpowiedź: Tu mieszka dwóch braci Jan i Józef Wiatrowie. Choćbyś człowieku ślubował, że nigdy ciekawym nie będziesz, to same nogi zawiodą cię do tego domu a przyszedłszy tam, spoglądasz i myślisz, że wyjdzie do ciebie jaki pan, bogaty, a tu wychodzi do ciebie gospodarz domu, nie pan, ale chłop polski w narodowem ubraniu tj. sukmanie wyszywanej, koszuli z swojskiego płótna popuszczonej i w pasie przepasanej, szpinka pod szyją, buty krojem węgierskim, a wszystko czyste i świeże jak nowe.

A jak cię powita serdecznie, nisko się skłoni i w dom zaprosi to zaraz go poznasz, że dusza w nim szlachetna. Gospodyni powita cię także uprzejmie a patrzy i pyta kogo jej Pan Bóg do domu wprowadził a niedługo się bawiąc, przynosi chleb jak koło u wozu, ser co zakryje pół stołu, masło na talerzu i mleko w grybowskim świecącym garnuszku, a nawet szklankę, wszystko zaś takie nęcące a takie smaczne, że i sam król pochwalićby musiał. Ale gdzie ci tam człeku jedzenie w głowie! tyś ciekawy, oglądasz sprzęty i podziwiasz komodę politurowaną, stoliki, stołki, szafeczki, obrazy, wszystko jakby dziś nowo ustawione. Skrzynia jedna i druga pełne odzienia, na ścianie zegar i książki na półeczce, a spytajno się ich o dzieci, to jak ci zacznie mówić: Jaś w szkołach w Sączu a Wojtuś w Tarnowie a Józuś do naszej szkoły chodzi, Marysia już się wyuczyła, tę małą poszlemy w jesieni, to nie wytrzymasz abyś takiego chłopa serdecznie nie uścisnął i nie westchnął do Boga z tą myślą: Daj nam Boże takich więcej a będzie kraj szczęśliwy.

Ja byłem nieraz i nie jedną godzinę w domu tych Wiatrów poczciwych, bo nawet żona Józefa jest moją uczennicą, to też i wiem, jacy to ludzie i jak do takiej zamożności przyszli, więc wam też moi czytelnicy opiszę.

Otóż rola, na której mieszkają, jestto spuścizna po ojcach, na której starszy Jan najprzód osiadł i kilka lat gospodarował, bo młodszy Józef służył przy wojsku. Ten Józef przyszedł od wojska taki, jaki poszedł, bo chyba coś pożytecznego tam się wyuczył: *lem, sem, pag,* i razu nie powiedział, ale przyszedł z życzliwem sercem do brata, a widząc, iż jeszcze nie dorobił się aby mu spłat z gruntu wyliczył, zwłaszcza, że brat miał i dzieci kilkoro, przyjął służbę u niego do koni i szczerze mu pracował. Jan widząc dopiero, że brat jego jest tęgim chłopakiem, że wszystko dobrze i skrzętnie robi, zawołał go do siebie i w te słowa się odezwał:

— Poznałem cię bracie i w domu i na zagonie, i widzę żeś nie ladaco; otóż umyśliłem wynagrodzić cię za twoją dla mnie życzliwość. Obierz sobie jaką dziewuchę za żonę, a ta rola wyżywi nas wszystkich. Będziemy ją trzymać wspólnie, ale nie dzielić grunt na pół, tylko tak, że co twoje to i moje a co moje to twoje. Zbożem, chudobą, pieniądzmi dzielić się a pod jednym dachem mieszkać będziemy, bo jest na tyle miejsca. Jeżeliś na to zgodny, to ja słowa nie zmienię a jakby ci się krzywda widziała, to powiedz otwarcie jak chcesz a zrobię wedle twojej woli.

Józef pokłonił się bratu i bratowej i na tę zgodę przystaje. Wnet się potem ożenił i żonę w dom Jana wprowadził. I odtąd żyją razem. Józef brata jak dobrodzieja szanuje i taka tam święta zgoda jak w niebie. W parę lat trafiła się w tej wsi rola na sprzedaż, za którą trzeba było dać trzy tysiące reńskich Jan woła Józefa i jak zaczęli oszczędzone pieniążki składać, radzić, aby co brakuje dopożyczyć, co im sąsiedzi chętnie wygodzili: kupili tę rolę; ale żaden tam się nie wyprowadził, tylko wciąż mieszkają pod jednym dachem, a że im dom stary był trochę niewygodny i już popsuty, nowy jak go opisałem wystawili.

Tak im też Pan Bóg błogosławi w domu, oborze, stodole, że tam nikt takich koni, takiego bydła i takiego zboża w całej okolicy nie ma, jak bracia Wiatry, ale i ludzie wielce ich szanują, bo czy to u księdza czy we dworze czy w mieście

czy urzędzie, każdy ich przywita mile, siedzić prosi, nie uważa, że chłop kiedy tylko poczciwy, trzeźwy i mądry.

I wiele, wiele, mógłbym wam mili czytelnicy szlachetnych czynów tych braci Wiatrów opisać, ale na dokończenie tyle chociaż dodam, że przy oszczędności, pracy i błogosławieństwie nieba, powiększając swój majątek, nie żałują go i na czyn dobry. Oto przykład: Dziedzic tej wioski tak podupadł, że ogołocony z całego majątku i na zdrowiu podupadły, musiałby był na starość cierpieć największy niedostatek. Bracia Wiatrowie szanując w nim dawną uczciwość dla ludu tej wioski, przez dziesięć lat tj. do śmierci, jedyną mu byli podporą. Prawie wszystko do szpiżarni a nawet drzewo i mleko mu posyłali. Wie o tem cała tamtejsza okolica i może to zaświadczyć. Oby więc Bóg dał im największe błogosławieństwo, oby nasz kraj mógł szczycić się jak największą liczbą ludzi podobnych do braci Wiatrów.

*Edmund Janicki*,
nauczyciel z Błażkowy.

## Choroba i zgon pijaka.

Ostrych trunków nadużycie,
Wątli siły, skraca życie.

— Wierzaj mi Anusiu, rzekła matka, oddal od siebie Marcina, odczep się od niego, nie wierz mu, bo to ladaco.

— Ale moja matko, odparła córka, przecież on wiele i ciągle nie pije, tylko mu łatwo głowa się zawraca. Jeżeli mu się zdarzy niekiedy wychylić parę półkwaterków, to już Bóg wie, jakie dziwy o nim rozgadują; zresztą on mi już ogniście po kilka razy przyrzekał, że więcej pić nie będzie, że się wstrzyma od wódki, że nawet zapisze się do towarzystwa wstrzemięźliwości, jak się tylko już raz pobierzemy! „Oto, Anusiu, mawia on często do mnie, wiesz dla czego czasami zawadzę o karczmę? bo niekiedy i przykrzy się prawdziwie, jak człowiek nie ma co do roboty, czego przecież nie będzie, jak się weźmiemy do pracy na naszem gospodarstwie.“

— O niemądra, łatwowierna dziewczyno, z gniewem prawie zawołała matka, i ty wierzysz temu? Czyliż dwudziestoczteroletnie drzewo, da się nagiąć kiedy?... Marcinowi wódka w nałóg weszła, stała mu się potrzebą, on już nigdy od niej nie odwyknie.

— A przecież ja lepiej muszę wiedzieć, odpowie na to Anusia, a wszakże on w przeszłą niedzielę, dla mnie, z nami wszystkiemi poszedł do lasu i aż do wieczora ani kropli nie wypił.

Na te słowa nadszedł ojciec, a gdy się dowiedział, o czem była mowa, rzekł z ojcowską powagą:

— Moja Anusiu, jesteś pełnoletnia; znaglać cię nie mogę: ale wierzaj mi, Marcin daleko już zaszedł, żeby się odmienił; jeżeli więc wejdziesz w związek z nałogowym pijakiem, a tem samem nieporządnym człowiekiem, to przynajmniej nie powiesz, żeśmy ci tego nie odmawiali. Wezwij Boga na pomoc i rozważ dobrze, co masz przedsięwziąść, bo ożenienie albo wydanie się za mąż, nie jest to samo co przyjęcie do usług człowieka, którego w każdym razie według potrzeby, wydalić można od siebie. Związek małżeński zawiera się na całe życie, a hultaj nie tylko dobytek rodzicielski roztrwoni, ale i żonę nieszczęśliwą udręczy i do nędzy przywiedzie.

Zakłopotana dziewczyna, z zwieszoną głową stała nieporuszona, skubiąc bezmyślnie jeden róg zapaski. Rzekła wreszcie ledwie dosłyszanym głosem:

— Choćby też Marcin czasem i ten kubek wypił, to na nim pewnie przestanie i nic w tem złego nie będzie. Większe od naszych majątki marnie się choć nie przez pijaństwo rozeszły; on słowa dotrzyma, przy mnie i dom go zajmie i od złego uchroni. Wreszcie co się ma stać, to człeka nie minie.

— Moje dziecko, odezwał się ojciec, kiedy tak upornie chcesz wytrwać przy swojem, kiedy niebacznie życzliwe rady rodzicielskie odpychasz od siebie i kiedy próżną uwodzisz się jego poprawy nadzieją; to choć z ściśnionem sercem nad twoją przyszłą dolą, życzę ci żebyś twego pospiechu i nierozwagi nie żałowała, bo żal po niewczasie, za późny, daremny.

Nareszcie nadeszła chwila upragnionego wesela; uradowana Anusia rozpływała się w swem szczęściu, ale... niedaleko zapłynęła; bo gdy jeszcze w wieńcu na głowie, na przedniem miejscu siedziała, spostrzegła twarz rozpaloną swojego męża, który zbyt skrzętnie częstowaniem gości zajęty, nie zapominał o sobie, a połyskujące oczy i niepewny ruch ciała, aż nadto widocznie zdradzały niepomierne użycie trunku, którego się tak uroczyście przed ślubem wyrzekał. Zaniepokojona panna młoda pilnie śledziła oczami wszelkie poruszenie swojego Marcina, a ten właśnie w tej samej chwili, częstując swoją ciotkę Wojciechowę, o mało nie upuścił dzbana z miodem. Z zasępionem czołem siedział biedny ojciec i na wszystko co

się wkoło niego działo, baczne zwracał oko. Na niejednym ta uroczystość weselna, przykre sprawiała wrażenie, bo każdy łatwo się domyślał, jak okropna przyszłość tej młodej parze zagraża.

Wkrótce wszystkie przyrzeczenia dawniej czynione, niewydalania się z domu bez ważnej przyczyny, z wiatrem uleciały. Marcin nietylko co niedziela był stałym w karczmie gościem, ale coraz częściej i w dnie powszednie, wybrawszy się z jakiembądź narzędziem na robotę w polę, ubocznemi drogami do szynku zawracał. Pieniądze wprawdzie były jeszcze w trzosie, lecz przy żniwie a szczególniej w jesieni, pokazało się widocznie, że gospodarskie oko na wszystko obojętne, bo czem innem zajęte, jedyną było przyczyną wszelkiego niedoboru grożącego niedostatkiem, a może i biedą. Anna przezornością, pracą, gorliwem w każdą rzecz wglądaniem, zapobiegała ile było w jej mocy, ostatecznemu upadkowi, ale wszystkiemu sama podołać nie mogła, z pokornem też poddaniem się losowi, jaki sobie sama zgotowała, cierpliwie swój krzyż dźwigała. Z początku często upominała męża dobrocią, często przychodziło do swarów i kłótni; lecz kiedy przekonała się, że jej mąż rzeczywiście nałogowym został już pijakiem, wtedy zrozpaczona nieledwie niewiasta, widząc udaremnione swoje starania, zagrzęzłego w zgubnej namiętności człowieka, umilkła zupełnie. Nie chciała i nie śmiała użalać się przed rodzicami. bo oni dawno już przepowiedzieli jej, co ją tak srodze teraz dotknęło. Ile mogła, miłością wszystko pokrywała; ale udręczona w duszy, nie miała pokoju, bo aż nadto była przekonana, że dla jej męża nie było ratunku; ten bowiem jeżeli nie pił, to drżał na całem ciele, a jeżli się zbyt uraczył trunkiem, to jak dziecko prawił niedorzeczy tak, że najemników i własnej czeladzi, wstydzić się trzeba było. Marcin w swojem nieszczęsnem zaślepieniu, coraz głębiej zapadał; wkrótce godziny na hulance przepędzane, zamieniały się na połowę dnia, te zaś następnie na całe dnie i noce, a w końcu nareszcie w ciągłem odurzeniu pogrążony, nigdy właściwie do przytomności nie wracał.

Jednego wieczora było to przy końcu maja — gdy wszyscy domownicy do wieczerzy zasiedli, Marcin jak zwykle nieprzytomny, zaczął gwałtownie suwać łyżką po misce i wreszcie głośno zakrzyknął:

— Mysz, mysz przeklęta!... Antku, pomóżno mi prędzej złapać tego niegodziwca... i w tej samej chwili brał ziemniaki do ręki i rozciskiwał je po izbie dla myszy. Czeladź rozweselona

humorem gospodarza, śmiała się do rozpuku, ale biedna żona, wolałaby raczej schować się pod ziemię!

— Marcinie, rzekła do niego łagodnie, jakoś ci dzisiaj nie dobrze, chodź, połóż się choć na chwilę, wypocznij...

— Jakto? z gniewem zawołał niepowściągniony w swoim zapale małżonek, czyż to ja nie wiem?... o wiem ja dobrze, że skrzypki w obwisłych kapeluszach spuszczają się do ciebie kominem i na stolnicy wdzięcznie ci rzempolą... czy słyszysz jak maucz ą!...

Teraz miał twarz rozpłomienioną, oczy ogniem błyskające, drżał gwałtownie na wszystkich członkach i na chwiejących się nogach nie mógł się utrzymać. Żadnego do ust nie wziął pokarmu, a cokolwiek mu do jedzenia przyniesiono, poczytywał za młóto; wydziwiał na żonę, że tylko dla wieprzów umie gotować a nic poczciwie nie zrobi... Nareszcie położył się nie bez trudności, ale ani chwili spokojnie zachować się nie zdołał: to mu się zdawało, że cielę biega pod jego łóżkiem i chciał je chwytać, to znowu słyszał pod poduszką skrzeczącą żabę, lub widział szczura po powale biegającego, z spuszczonym aż do jego nosa ogonem. Bez odetchnienia przewalał się po łóżku a niekiedy wypadał z niego i gonił za pieniądzmi, które mu się niby z ręki wysunęły. Daremnie strapiona kobieta, obłąkanego męża uspokoić usiłowała, dobra jej chęć w większy go jeszcze gniew wprawiała

— Ty szara gęś, wrzasnął przeraźliwie, siedź cicho pod piecem!

Nieszczęśliwa Anna wezwała lekarza, a ten upewniał, że choroba jest po większej części skutkiem ciągłego pijaństwa. Zapisał lekarstwo, to jednak z początku nie pomagało, ale owszem wzmagała się prawie niespokojność chorego, tem gwałtowniejsze okazywało się na wszystkich członkach drżenie, a nadto pomięszanie zmysłów. W tem gdy ojciec biednej Anny nadszedł i okropne położenie swojego dziecięcia zobaczył, z ściśnionem od żalu sercem i słowa wyrzec nie zdołał, ale ze łzami w oczach ujął córkę w swoje objęcia, która długo tajone dotąd zgryzoty, w rzewnym płaczu na łonie ojca zdradzała.

Nareszcie po troskliwem lekarza staraniu, zamykały się zwolna znużone chorego powieki, a błogi sen użyczył mu miłego wytchnienia, rozdrażnione zaś długiem utrudzeniem ciało w zbawiennym utulił spoczynku. Ocalał on na teraz według zdania lekarza, ale z tem jego zastrzeżeniem, że jeżeli chory powróci znowu do swego nałogu, wtedy za nic ręczyć nie może. Marcin po kilka razy to się budził, to zasypiał, do-

póki drżenie nie ustąpiło, a zdrowy rozum nie wrócił na powrót. Teraz teść wziął go w swoje obroty. Powtórzył mu wiernie słowa lekarza, prosił i zaklinał na szczęście jego własne i przywiązanej do niego żony, żeby się wstrzymał od trunku, któren w swych skutkach tak się zgubnym dla niego okazał i nietylko oboje małżonków na ciężkie naraził cierpienie, ale i gospodarstwo do upadku nachylił. Marcin ile się przynajmniej zdawało, szczerym żalem przejęty, obiecywał poprawę. Jednakże pomimo i dobrej chęci może, tak głęboko już w obrzydłym ugrząznął nałogu, że w żaden sposób z niego wybrnąć nie zdołał; musiał pić na nowo.

I tak w niedługi czas potem, znowu taż sama poczęła się historya i to w sposób daleko groźniejszy niż za pierwszą razą, bo w zaciekłości swojej obłąkany Marcin, wszystko co mu tylko w ręce się dostało, tłukł, łamał, rozbijał, i nieraz nieszczęśliwa żona zaledwie tylko jego zajadliwości uniknąć zdołała. (O biedna niewiasto! przestrogi rodzicielskie roztopionym ołowiem dręczyły zapewne twe serce zbolałe!) Jeszcze raz wybawił lekarz zaciekłego w nałogu człowieka, od grożącego mu niebezpieczeństwa; jeszcze raz użyczył Bóg łaski zatwardziałemu w złem grzesznikowi, ale ten niepomny dobroci i litości Jego, nadużył ich bezkarnie.

Ku jesieni zapadł Marcin na zapalenie płuc, za zjawieniem się zaś gorączki wróciło natychmiast szaleństwo, pijaństwu właściwe. Teraz już nie było ratunku, śmierć okropna była nieuniknionem następstwem nieumiarkowania w użyciu trunków. Na krzyżu zatkniętym na jego grobie był napis: Marcin Stężaj urodził się dnia 3. maja 1830 r., umarł 27. września 1858, p zeżywszy lat 28.

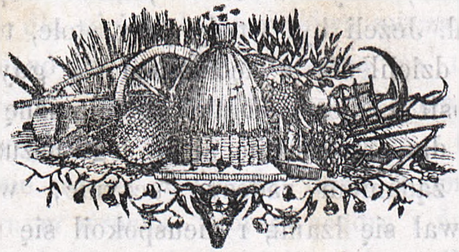
Dwadzieścia ośm lat było mu danych, do przygotowania się w podróż do długiej, nieskończonej nigdy wieczności. A jakże ta biedna dusza, po tak zmarnowanem życiu, przed swoim Sędzią stanęła? Nikt tego wprawdzie wiedzieć nie może, ale myśl o tem przerażeniem duszę naszą ogarnia!

Anna znowu do rodziców wróciła; już ona dawno w bolesnem wspomnieniu miłość swoją pogrzebała, której wszystko poświęciła. Litość i uczucie obowiązku łączyły ją tylko z zupełnie zgubionym człowiekiem. Krzyż domowy był dla niej zbawienną szkołą, w której znalazła swego Pana, a wszystkich nas Zbawiciela; w nim ona samotne dni swojego wdowieństwa w cichości i pokorze przeżyła. *Cz. z Brz.*

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

**Tom XVIII.** **Nr. 7.**

**1. marca** **1868.**



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

**Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.**

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

**Boga, dzieci, Boga trzeba,**
**Kto chce syt być swego chleba.**

---

# Przykłady
## z życia świętych i bogobojnych dzieci

przez Cz. z Brz.

Każdy z nas często już tego doświadczył, jak nieposzlakowane w swem zachowaniu się osoby, silne na nas sprawiały wrażenia; nieskażone ich bowiem a pełne świątobliwości życie, nietyłko w sercu naszem najsłodsze wznieca uczucia, ale oraz pobudza nas do naśladowania ich cnót i zasłużenia sobie, jeżeli nie na doczesną, to pewnie na wiekuistą szczęśliwość niebieską. Przywiedzione tu przykłady z dziecinnych lat Świętych, okazują dowodnie, czem oni stać się musieli, gdy w młodocianym już wieku, tak piękne w nich rozwijały się cnoty, które ich aż do zaszczytu świętych sług Pańskich wyniosły, i naszemi opiekunami niejako uczyniły. Oby te kilka poszczególnych rysów z życia świętych dziatek, posłużyły za zachętę do bogobojnego i cnotliwego przebycia w pokoju, tej krótkiej na ziemi naszej pielgrzymki.

Św. Franciszek Salezy w dziecinnym już wieku, wskazał nam przykład, jak względem ubogiego zachować się na-

leży. Największą dla niego było radością, jeżeli co dobrego mógł wyświadczyć biednemu. Jak tylko rzewny głos żebraka u drzwi usłyszał, natychmiast z jakiem wspomożeniem do niego przybiegał. Jeżeli był wtedy przy stole, to częścią otrzymanej potrawy dzielił się z nędzarzem, a gdy nic nie miał swojego, to prosił i ojca i matki o jałmużnę dla biednych. Czasem rodzice dla przekonania się o jego uczuciach, nie spieszyli się jego żądaniom zadosyć uczynić, wtedy litościwy Franciszek zalewał się łzami, i nieuspokoił się w swoim żalu, aż dopóki żebrak nie otrzymał jałmużny.

Tenże w szóstym roku swego życia uczęszczał do początkowej szkoły. Tu wszystkich oczy zwrócił na siebie. Był tak skromny, pobożny i otwartego serca, że wszyscy nim się zajmowali; dosyć było patrzeć na niego, żeby go naśladować. Obywatele z sąsiedztwa sprowadzali swoje dzieci, aby im tego aniołka w ludzkiej postaci pokazać i powiedzieć: „Takiemi i wy być powinniście!“ Po dwóch latach do wyższej szkoły posłany, żal powszechny po sobie zostawił. Jego oddalenie się za nieszczęście sobie poczytywano. Zewsząd głosy słyszeć się dawały: „Błogosławieństwo Boskie, do tego miejsca było przywiązane, a Franciszek rozstaje się z nami!“

Swięta Róża z Lima w Ameryce w swoim młodocianym wieku, piękny daje nam przykład pokonywanej próżności w zbytkownym ubiorze. Tę świętą w dziecinnych jeszcze latach nazwała matka Różą, bo pięknością i powabem ciała do róży była podobna. Na chrzcie jednak jej babka nadała wnuczce imię Izabeli; z tego powodu, dziecina na wiele przykrości była narażona, i nie mało znieść musiała. Jeżeli się odezwała na imię Izabeli, wtedy ją matka za to łajała, a jeżli na imię Róży odpowiadała, to znowu nie unikła gniewu swej babki. Róża wszystko cierpliwie znosiła. Pewnego razu życzyła sobie matka, żeby większe o przyozdobieniu swego ciała okazywała staranie, i wytworniej się stroiła. Róża to wszystko miała w obrzydzeniu, ale zawsze posłuszna matce, czyniła jej woli zadosyć; zawsze jednak w szczególniejszy sposób, najmniejszą w sobie powstającą próżność przytłumić umiała.

Następnie znowu nalegano na nią, żeby złote łańcuchy, naramienniki nosiła, włosy zawijała i twarz różnemi myła wonnościami. Te polecenia przerażały Różę, bo co dla drugich byłoby uciechą, to dla niej było prawdziwą męczarnią. W niejaki czas potem kupiono jej pięknie haftowaną na twarz podwikę, czem przestraszona, prosiła matki, aby jej pozwoliła zasięgnąć rady w tym względzie swego spowiednika. Gdy matka nic przeciw temu nie miała, wybiegła Róża z domu, i wkrótce z ojcem duchownym wróciła, którego mądra i świątobliwa rada odwiodła matkę od jej zamiaru. córka zaś prosiła usilnie o jak najprostsze dla siebie ubranie, i to w ciemnym kolorze.

Rodzice św. Róży byli majętni, ale... przypadkowe nieprzewidziane wydarzenia, do nędzy ich przywiodły i teraz ta bogobojna ich córka niezmordowana w pracy, po całych dniach i nocach szyła, haftowała, aby zarobionym groszem dopomódz zubożałej rodzinie. (C. d. n.)

# Trafne zdania i rady
## tyczące się zdrowia.

przez Ig. P. L.

Dbaj o zdrowie w każdym kroku,
Strzeż go jak źrenicy w oku.

Słabe zdrowie wiek nam skraca,
Stracone trudno się wraca.

Głupstwo swoje pokazuje,
Ten co zdrowia nie szanuje.

Pierwsze zdrowie, drugie statek,
A reszta wszystko przydatek.

Błoga dola i wesele,
Mieć myśl zdrową w zdrowem ciele.

Istne szczęście, rozkosz cała,
Jest zdrowie duszy i ciała.

Bole i dolegliwości,
Skutki niewstrzemięźliwości.

Każdy się w chorobie dowie,
Że nic milszego nad zdrowie.

Niewczas i bezsenne nocy,
Przyczyny ciężkich niemocy.

Izba sucha, jadło świeże,
Myśl spokojna zdrowia strzeże.

Zdrowie u tych w lepszym stanie
Co zwykli wietrzyć mieszkanie.

Plugawe nieochędóstwo,
Tworzy w ciele chorób mnóstwo.

Nadewszystko miej w pamięci
Nie jeść i nie pić bez chęci.

W przeziębieniu i zmartwieniu,
Bądź wstrzemięźliwym w jedzeniu.

Kto nie jadł, ten nie żałował;
Kto jadł nadto, przechorował.

Niż wiele, raczej jedz mało,
By ci jeszcze jeść się chciało.

Do końca życia, z początku,
Ani jedz, ani pij wrzątku.

Ostrych trunków nadużycie,
Wątli siły, skraca życie.

Jeżli chcesz żyć zdrów wiek cały,
Zimnego nie pij spotniały.

Unikaj mięszanin sprzecznych,
Z rybą nie jedz potraw mlecznych.

Pokarm dobrze nieprzeżuty,
Sprawia bole, jak zatruty.

Częste mycie rąk, nóg, twarzy,
Zdrowiem i humorem darzy.

Dobrze, za lekarza zgodą,
Oblewać się zimną wodą.

Suknia, jak izba dogodna,
Nie zbyt ciepła, nie zbyt chłodna.

Nie wchódz nagle złym zwyczajem
Z ciepła na mróz i nawzajem.

Pozbywszy się zimy skrzepłej,
Wnet nie zrzucaj sukni ciepłej.

Strzeż się ciągów, przeziębienia,
I wszelkiego uniesienia.

Pan Bóg dał nam noc do spania
Dzień do pracy i czuwania.

Będziesz zdrów z Boskiej pomocy,
Pracuj we dnie a spij w nocy.

I w święto, i w dnie powszednie,
Zażyj ruchu, nie spij we dnie.

Jedz, stój, klęcz, chodź lub biegaj,
Lecz jak najmniej się wylegaj.

Pamiętaj na to, ażeby
Nie puszczać krwi bez potrzeby.

Dbaj, by naczynia miedziane,
Były dobrze pobielane.

Jeżli to jest w twojej mocy,
Nie każ palić w piecach w nocy.

W północ bezpieczniej spoczywać
Niżeli podróż odbywać.

Kto ma zdrowie w czujnej pieczy,
Sam się w chorobie nie leczy.

# Paweł Krucki
czyli
## Kłopoty z niespodzianem dziedzictwem.

Kiedyś grzybem, to leź w kosz.

W pięknym dniu letnim, siedział na progu przed chatą Paweł Krucki, obliczaniem swoich oszczędności zajęty. Nie długi był jego rachunek, ale bardzo ważny, bo stanowił ogólną sumę złożonych przez niego pieniędzy. Cały jego uskładany z wielką zabiegłością majątek, zaledwie wynosił 60 złp. 15 gr. i jakkolwiek uważnie rachował i przerachowywał, zawsze mu

taż sama wypadała liczba. Wiele jeszcze czasu upłynie, nim się uda paręset złotych zaoszczędzić, pomyślił sobie Paweł, i westchnął zarazem, wkładając swój skarb do worka, z którego dobył swoją uciułaną sumkę. Szczęściem, frasunek jego zwykle prędko przemijał; wrócił więc uspokojony do chaty, i zasiadł z matką do obiadu równie z lekkiem sercem, jak i jego worek; a dzięki głodowi będącemu najwyśmienitszym kucharzem, ze smakiem pożywał zastawiony sobie posiłek.

Paweł Krucki zajmował się wykonaniem wszelkich poleconych sobie przesełek i sprawunków w zamieszkałej przez siebie wiosce i w okolicznych włościach. Jakkolwiek w czasie rozpoczynającej się naszej opowieści, miał już lat 30, zawsze go jednak Pawełkiem nazywano, bo miał twarz wesołą, wzrost dość niski, a do tego krępy i zwinny. Zawsze czynny, usłużny, do zjednania sobie drugich przysługą gotowy, nabył wiele użytecznych zręczności i usposobień: znał się trochę na ogrodnictwie, pomagał niekiedy w browarze, miał niejakie wiadomości w sztuce leczenia zwierząt, a w przypadku koniecznej potrzeby umiał i buty podzelować; lubo prawdę mówiąc, ta sztuka ciągłego wymagająca siedzenia, wcale mu nie przypadała do smaku. Jego uczciwość i usłużność tak były znane powszechnie, że sąsiedzi jego na zbytnią nie raz wystawiali je próbę; w każdem przeto zdarzeniu, w każdym przypadku, zawsze Paweł i Paweł jedynie, do wszelkich zajęć możliwych był używany. Najcelniejszemi jego przymiotami były: uczciwość, rzetelność i dotrzymanie danego słowa; cnoty każdego posłańca szczególniej zalecające. Wreszcie poczciwy Paweł powszechnym był ulubieńcem wszystkich mieszkańców wioski, od wójta począwszy aż do chłopców bawiących się na drodze.

Lubo ta życzliwość wszystkich, miłą bezwątpienia była Pawłowi, nie przynosiła mu jednak tej korzyści, jakiejby się należało spodziewać. Większa część jego usług często była bez wynagrodzenia, a maleńka za odniesienie listu z poczty zapłata, główny jego stanowiła dochód. Zakładał on sobie wznieść się cokolwiek w swoim zawodzie najemniczym, żeby nie tylko roznosić listy, mniejsze załatwiać sprawunki, ale i

puścić się na jakie obszerniejsze pole przemysłu, do tego jednakże potrzebny był jaki taki konik i wózek, do czego należało mieć paręset złotych; przyjść więc kiedy do tej sumy najpożądańszem było jego życzeniem. Za nadto zajęty, żeby miał pomyśleć o postanowieniu, mieszkał wspólnie z matką spokojnie, zawsze w dobrym humorze, na skromnym zaś dochodzie przestawali oboje, konik tylko i wózek jedynym były ich pragnienia przedmiotem.

Zaledwie teraz Paweł z matką swoją od skromnego powstali obiadu, gdy ze zdziwieniem usłyszeli turkot powozu po mało uczęszczanej drodze, a prowadzącej do ich zamieszkania, i tem bardziej jeszcze się zdziwili, kiedy powóz zatrzymał się przed ich chatą, a mężczyzna dojrzałego już wieku, czarno ubrany, poważnego wejrzenia, zapytał się ich, czy nie znają w tej wsi człowieka Pawłem Kruckim zwanego?

— Tego nazwiska tylko jednego znam człowieka, odpowiedział Paweł, a tym ja sam jestem.

Wtedy nieznajomy otworzył drzwiczki od powozu, a potem wszedł do chaty i usiadł na stołku, który mu Pawła matka, otarłszy go fartuchem, podała, zamilknął na chwilę, jak żeby się namyślał nad stosownem przystąpieniem do rzeczy.

— Cieszę się bardzo, że mi się szczęśliwie powiodło, zastać pana Pawła u siebie, mam bowiem prośbę do niego, o udzielenie mi bardzo ważnych dla mnie wiadomości, a może i dla nas obu wielce pożądanych.

Na te słowa wyprostował się Paweł, przybrał poważną postawę myśląc, że zapewne ten pan słyszał mówiących o jego sławnem wyleczeniu kulawej krowy włościanina Świegota, i zapewne życzył sobie dostać przepisu na maść ku temu skuteczną. Ale jakże się zdziwił, kiedy nieznajomy zamiast wywiedzieć się o sposobie leczenia chromego z przypadku bydlęcia, zapytał się o imię jego ojca. Paweł wedle swego domysłu, już się był przygotował na odpowiedź, i już na ustach miał słowa: terpentyna z łojem baranim; teraz przeto potrzebował cokolwiek czasu do zmiany tak odmiennej odpowiedzi, na zadane mu w tej chwili pytanie; nieznajomy zaś,

przypisując jego ociąganie się innej wcale przyczynie, niż było istotnie, rzekł poważnie:

— Nie od nas to zależy, panie Krucki, w jakim stanie nas Wszechmocność Boska na tym świecie postawiła, nikt też nie może się wstydzić swego urodzenia, ani powołania swojego ojca.

— Co, ja miałbym się wstydzić mojego ojca? zawołał z oburzeniem Paweł, który już odzyskał swoją zwykłą przytomność umysłu; bardziej ja się nim chełpię, niż żeby był i hrabią nawet; czyliż nie był on poczciwym Janem Kruckim, który doczekał bardzo późnego wieku, a nigdy żadnego od nikogo nie potrzebował wsparcia, chociaż był tylko prostym wieśniakiem, a szeląga nie wydał, żeby uczciwie na niego nie zapracował; a mogę jeszcze pana zapewnić, że pobożniejszego nad niego człowieka nigdy nie widziałem: a wiesz pan, onby za nic w świecie nie opuścił mszy świętej i nieszporów w swojej parafii, a tego nie jeden o drugim powiedzieć nie może.

— A teraz, zagadnął znowu nieznajomy z najzimniejszą krwią, nie mógłbyś mi pan powiedzieć, kto był twój dziadek?

— Doprawdy, dziwi mię bardzo ta ciekawość pańska, żywo odezwie się Paweł, którego te pytania nudzić już zaczęły. Jednakże i mojego dziada nie potrzebuję się wstydzić, jak i mojego ojca, jakkolwiek dzieje życia jego smutne we mnie budzą wspomnienia. Byłto bogaty włościanin, pomyślność we wszystkiem mu sprzyjała, ale nieszczęśliwe poślubienie kobiety dziwacznej, niegospodarnej, nadwerężyło znacznie jego stan majątkowy. Umarł ze zmartwienia w kwiecie wieku swego.

— Aż dotąd wszystko okazuje się pomyślnie, była odpowiedź nieznajomego, jakąś widocznie ważniejszą zajętego myślą.

— Aż dotąd wszystko źle, zawołał Paweł, występując już z granic przyzwoitości jemu zwyczajnej, kiedy usłyszał takie lekceważenie swojej dotkliwemi przygodami nawiedzanej rodziny. Nie wiem coby mogło być pomyślnego w upadku i zgonie uczciwego człowieka?

— Bezwątpienia, tego wcale za dobre nie godzi się uważać, rzekł spokojnie nieznajomy; ale to nie ma nic wspólnego

z naszym poniekąd interesem. Czybyś nie był tak łaskaw panie Krucki, powiedzieć mi co jeszcze o twoim pradziadu?

— Ależ mój panie, to końca nie będzie tym pytaniom. Co pana może obchodzić moja rodzina, i to w tak dalekim stopniu?

— Panie Krucki, kto wie, czy już zupełnie na tej ostatniej nie poprzestanę wiadomości, a może i dla ciebie pomyślnej; zechciej mnie przeto zawiadomić w tym względzie, a szczególniej, co ci wiadomo o twoim pradziadu, i kogo on pojął w małżeństwo?

— Ale ja nie chcę i nie mogę już więcej wspominać, i na jaw wywodzić tak smutnych wydarzeń mojej rodziny.

Wrodzona jednakże rozmowność Pawła i kilka wyrazów uprzejmych nieznajomego, rozbroiły upór Kruckiego, i w te słowa zaczął swoje opowiadanie:

— Prawdę mówiąc, smutne to dzieje mam tu przywieść na pamięć, a ich wspomnienie bolesne w mem sercu wznieca uczucia. Mój pradziad Grzegorz Krucki na Podolu w Korcicach zamieszkały, a jedynak dostatnio mających się rodziców włościańskich, po ich wczesnym zgonie, odziedziczył cały ich majątek; a lubo z młodych lat za swobodne cokolwiek prowadził życie, jednakże następnie ustatkował się i ożenił z zamożnych a bezdzietnych włościan wychowanicą, którą od najmłodszych lat jako sierotę za swoją przybrali, a teraz wyposażyli. Ale w tem stadle szczęścia nie było; mój pradziad wrócił znowu do dawnych nałogów, nadwerężył znacznie pozostały po rodzicach majątek, a gdy jeszcze w parę lat po pobraniu się śmierć mu żonę zabrała, wtedy bez względu na syna w niemowlęcym wieku pozostałego, popuścił wodze swym namiętnościom i umarł w ohydzie, co nader przykrem dla mnie jest wspomnieniem.

— Wdzięczny jestem panu, rzekł nieznajomy, za dotychczasowe zaspokojenie mojej ciekawości, szkoda jednak, że zapewne o swojej prababce, o tej sierocie, a bezwątpienia nieszczęśliwej w małżeńskiem pożyciu, żadnych bliższych szczegółów udzielić mi nie możesz, a przecież wiadomość o niej, byłaby mi wielce pożądaną.

— O tej biednej matce rodu mojego, dziwne z ust do ust rozchodziły się wieści; nic wszakże nie wiadomo z pewnością o jej pochodzeniu. Dziecię czteroletnie, jak mówiono, cyganka gdzieś z okolic nad Sanem przez zemstę uprowadziła, wszedłszy bowiem do pałacu jakiegoś hrabiego, ze swoją rodziną niepostrzeżona, nie tylko doznała zniewagi i pokrzywdzenia, ale i jej syna i męża, niesłusznie o kradzież posądzonych, bez litości słudzy pańscy skatowali. Rozżalona więc kobieta, zapomniawszy o Bogu, jakimbądź sposobem postanowiła wywrzeć swą zemstę za doznane krzywdy, czekała w ukryciu na sposobność do wykonania jakiegokolwiek zbrodniczego czynu. I wkrótce nastręczyła się jej pora dogodna do spełnienia nieludzkiego zamiaru; bo gdy piastunka dziecko pańskie w ogrodzie na chwilę zostawiła, wtedy mściwa cyganka, nadbiegła niespodzianie, pochwyciła dziecię, i z niem przepadła bez śladu. Wysłani za zbrodniarką w pogoń na wszystkie strony ludzie pałacowi, z niczem wrócili, i wszelkie poszukiwania były daremne. A cyganka tymczasem na Podole zabiegła, i tam biedną dziecinę litościwym a bezdzietnym włościanom Chruszczom sprzedała; ta zaś sierota odznaczając się najlepszemi duszy i serca przymiotami, była ich pociechą, a swoją dobrocią, łagodnością, usłużną pracą przywiązała ich do siebie, i zapewne godna była pomyślniejszego losu... ale któż pojmie wyroki Boskie! Po dwu latach nieszczęśliwego z mężem pożycia, umarła w bardzo młodym wieku, zostawiwszy syna, także po wczesnym zgonie swego ojca, sierotę, który jednak pomyślniejszej doli, choć nie na długo doczekał. Niewiadome bowiem jakieś osoby wzięły to dziecko, od przybranych jego matki rodziców, miały staranie o jego wychowaniu a gdy dorósł, dość znaczny folwark na własność od nich otrzymał, gdzie później przez żonę do upadku był przywiedziony. On to był moim dziadem, jak wprzódy powiedziałem.

W czasie tego opowiadania wzruszony Paweł, nie raz zmienionym głosem przemawiał. Któżby się domyślił, patrząc na twarz tego człowieka smutkiem przejętą, że tu była mowa o czterech minionych pokoleniach.

Kiedy skończył swoją opowieść, wtedy nieznajomy żadnej już więcej nie zrobił uwagi, ale z najspokojniejszą zupełnie twarzą, wypytywał się o wiek, imiona, o miejsca zgonu zmarłych Pawła przodków, pilnie notował sobie wszystkie te ważne dla siebie wiadomości, i porównywał je potem z papierami, które miał ze sobą. W czasie tych jego zatrudnień, Paweł wraz z swoją matką przypatrywali się mu z niemałem zdziwieniem i jakąś trwogą tajemną; staruszka przeczuwała nawet w nieznajomym urzędnika, który zapewne dla nałożenia podatku od przodków, tak skrzętnie wypytywał się o wszystko. Nieznajomy zaś skończywszy przegląd swoich papierów, złożył je na powrót i przerwał dość długie milczenie:

— Wszelkie moje powzięte od pana wiadomości zupełnie się zgadzają z poszukiwaniami mojemi; teraz więc należy mi udzielić mu pomyślnej wieści, która bezwątpienia zbyt dziwną będzie się zdawała.

— O dobrze, ja też bardzo lubię słuchać, kiedy co osobliwego opowiadają.

— Oto hrabia na Sulczycach Sulski, potomek tego, któremu przed stu blisko laty cyganka maleńką córkę wykradła, umarł przed kilku miesiącami.

— Nic w tem nie widzę dziwnego, przerwał Paweł, bo przecież każdy umierać musi.

— To prawda, ale on umarł, jako wdowiec bezdzietny.

— Nic mię to jeszcze nie dziwi.

— Ale to pewnie zajmie uwagę pana, co też było celem mojej u niego bytności, gdy się dowiesz, że po zgonie hrabiego zostałeś wszystkich dóbr jego dziedzicem.

— Czem?... zawołał Paweł zadziwiony.

— Jego dziedzicem, powtórzył pan Dzielski. Widząc wszakże z twarzy Pawła, że tej sprawy nie pojmuje dobrze, dodał: pałac z wszelkiemi zabudowaniami, ogrody, lasy, liczne włości, na mocy pokrewieństwa po kądzieli, z Marji, córki hrabi Karola Sulskiego przed kilkudziesięciu przeszło laty zmarłego, należą dzisiaj z prawa do pana Pawła Kruckiego. Okazało się bowiem rzeczywiście, że cyganka dziecię pańskie uprowadziła; ale gdy w kilkanaście lat nagle i niebezpiecznie

w bliskiej okolicy popełnionej zbrodni zasłabła, wezwany ksiądz, po odbytej z nią z całego życia spowiedzi, skłonił ją w obecności wiarogodnych świadków, do zeznania wszystkich szczegółów skradzionego dziecięcia i jego dobrego losu dotyczących. Cyganka w kilka chwil wprawdzie umarła, ale poszukiwania powiodły się pomyślnie, lecz niestety... Marja, to jest prababka pana już nie żyła; jej więc niemowlę pani hrabina sprowadzić poleciła, i dała je na wychowanie jako sierotę, uczciwym w swych dobrach ludziom. Był to później twój dziad panie Krucki.

Biedny Paweł usiłował pojąć to wszystko, jednakże ciągle mu się zdawało, że pan Dzielski z niego żartuje. Ten zaś upewniał go, że nigdy w życiu nie żartował z nikogo, co oziębła jego na pozór powierzchowność i zachowanie się pełne powagi, niezbitym były tego dowodem.

— A to prawdziwie osobliwsze mi pan rzeczy opowiadasz, rzekł nareszcie Paweł.

— Tak panie Krucki, bez żadnej wątpliwości, jesteś pan teraz prawym dziedzicem po kądzieli, wszystkich dóbr zmarłego nie dawno hr. Sulskiego.

— Paweł Krucki wszystkich dóbr pana hrabiego dziedzicem! o jakże to będzie wszystkich śmieszyło! rzecze Paweł, i sam pierwszy wybuchnął głośnym i przeciągłym śmiechem; flegmatyczny jednakże pan Dzielski powstrzymał go w tem jego uniesieniu, zwracając jego uwagę, że zamiast oddawać się zbytniej wesołości, lepiej będzie wybrać się w drogę do swego pałacu, gdzie ważne sprawy wymagały jego obecności. Tym sposobem Paweł przywołany do porządku, pożegnał się z matką i wsiadł do powozu obok pana Dzielskiego.

Nie mając aż dotąd sposobności powiedzenia choć kilka szczegółów o panu Dzielskim, dopełniamy teraz naszego obowiązku, w niewielu przynajmniej wyrazach. Pan Dzielski, jak się tego łatwo czytelnik domyślił, był dawnym pełnomocnikiem zmarłego hr. Sulskiego. Wychowany w pałacu, a rodem z jednej z włości hrabiego, wszystkie jego myśli, zajęcia, usiłowania, skupiały się w jednem ognisku, to jest w gorliwem wypełnieniu tego wszystkiego, co tylko do dobra pańskiego zmie-

rzało. Jego w niczem nieugięta uczciwość, zawsze towarzysząca mu powaga, nigdy najmniejszemu nie uległy zboczeniu. Wiernie on służył dawnemu panu, a ten sam miał zamiar służenia nowemu dziedzicowi, z tą tylko różnicą, że jak poprzedniego posłusznym był sługą, tak dla drugiego postanowił być przezornym i bacznym we wszystkiem przewodnikiem i doradzcą; nie dla tego, żeby nad drugim władzy zapragnął; za konieczną jednak uznał potrzebę wpływać na postępowanie człowieka, nieobeznanego wcale z obowiązkami i położeniem narzuconem mu prawie, w tym celu jedynie, żeby honor dawnej a dziś prawie wygasłej rodziny, rozległy majątek i pomyślność wszystkich w dobrach odziedziczonych zamieszkałych osób, w niczem nie doznały uszczerbku. (Dok. nast.)

## Choroba drobiu

### udzielająca się ludziom, koniom i bydłu.

Choroba, o którą tu chodzi, objawia się u drobiu najprzód na nogach, na grzebieniu i naokoło dziuba; cechy tej choroby są następujące:

1. Niezwykłe zwiększenie się członków u nóg przez zwiększone wydzielanie pokrywających ich łusek i przez tworzenie się grubej skorupy na skórze z żółto szarych strupów.

2. Na grzebieniu powstają szeregi białych punkcików i linji pochodzących z rozkładu skóry wierzchniej, która łuskami odpada.

Przyczyną tych zjawisk jest mały owad z rodzaju molików, prawdziwy świerzb kurzy. Już dawniej wspominano często o świerzbach u kur i gołębi, ale nie zauważano owadu, który jest przyczyną tej choroby.

Chroba ta pojawia się u drobiu, który długo w zamknięciu bywa trzymany, np. u handlarzy drobiem, w ogóle w skutek nieczystości, poczem dalej przez zarażenie szybko się rozszerza Zastanawiającem zjawiskiem jest, że choroba ta nie tak prędko napada zwykłe kury, jak szlachetniejsze zagraniczne

rasy; w 35 uważanych wypadkach było 20 kur kochinchińskich, a tylko jedna zwykła kura. Rodzaj i wiek zdaje się nie mieć żadnego wpływu, jednak rozchodzi się ta choroba najprędzej między młodemi źle karmionemi kurami, zamkniętemi w ciasnem, nieczystem miejscu. Osoby mające styczność z takiemi kurami dostają najsamprzód zapalenia skóry na rękach, przypominającego zwykły świerzb, tylko nie tak uporczywy i nieprzyjemny, jednak nie ma w tej mierze dostatecznego spostrzeżenia, bo nie uważano nigdy tej choroby posuniętej u ludzi aż do jej najwyższego rozwoju.

Oddawna jest już wiadomem, że jeżeli w stajniach końskich drób lub gołębie się trzymają, to bardzo często konie zapadają na chorobę zwaną parszywatością. Dawniej przypisywano tę chorobę ostrości krwi, potem odkryto, że molik (świerzb) jest przyczyną tej choroby, aż dopiero uczeni wykazali, że ten świerzb pojawiający się u koni, jakoteż świerzb kurzy są jednym i tym samym. To samo jest u bydła rogatego, u kóz i innych zwierząt, których się te małe pasożyty czepiają. U drobiu nie okazuje się ta choroba nigdy gdzieindziej, jak na nogach i głowie. Z początku zdaje się, że to nie sprawia im cierpień, ale pomału dostają kurczów i drgania, wrzody naokoło dzióba, na grzebieniu i nogach wzmagają się, zwierzę chudnie i ginie, jeżeli mu się nie pomoże. Na szczęście, choroba da się z łatwością poznać, świerzb kurzy jest tak wielki jak zwykły świerzb i daje się spostrzedz tem więcej, że nieraz występuje w ogromnie wielkiej ilości.

Przeciąg trwania choroby jest bardzo zmienny, w gorącej porze roku trwa dłużej, w zimie krócej i nieraz niknie sama z siebie przez to, że świerzby marzną. W lecie czasem leczą się kury same tym sposobem, że się całkiem w nawóz zagrzebują, albo się nieustannie w piasku tarzają.

Gdzie się ta choroba pojawi, trzeba słabe zwierzę oddzielić od zdrowych tak, żeby nie było styczności między niemi, poczem się obmywa ściany i szczeble kurnika wodą zaprawioną ługiem żrącym, albo rozczynem mydła zawierającego wątrobę siarczaną np pół funta na 5 mas wody. Nakadzanie benzyną

jest także dobre, tylko trzeba się wtenczas w oddali trzymać, bo para z benzyny jest szkodliwą zdrowiu ludzkiemu. Rozumie się, że i w stajniach końskich i bydlęcych trzeba usunąć przyczynę choroby i oddzielić słabe zwierzęta od zdrowych.

Przy leczeniu tej choroby ma się na celu zniszczyć te owady, co się uskutecznia takim samym sposobem, jak przy zwykłym świerzbie. Do nacierania zalecają maść merkurjalną, benzynę i mydło siarczane. Pierwszą naciera się najsamprzód nogi kur, dopóki wszystkie strupy nie usuną się, potem naciera się i inne cierpiące miejsca, przyczem trzeba uważać, ażeby maść weszła dobrze pod łuski i między pióra, gdzie się najwięcej świerzb trzyma. Benzynę rozsmarowuje się penzlem po wszystkich chorobą dotkniętych miejscach, oczyściwszy je poprzednio ze strupów; dwa do trzy nacierania dzienne przez dwa dni powtórzone, wystarczają do zniszczenia tej choroby u drobiu. Niewątpliwem jest że oleju skalnego czyli nafty z równym co i benzyny użyć można skutkiem. Ze wszystkich jednak środków najlepszem jest mydło siarczane, bo nie ma tych szkodliwych części składowych, co maść merkurjalna, ani tak nieprzyjemnego zapachu jak benzyna i olej skalny, a działa równie szybko i skutecznie, jak oba poprzedzające. Wogóle mają maście tę złą stronę, że zawarty w nich tłuszcz zatyka pory i tym sposobem przeszkadza działalności skóry, mydło siarczane zaś czyści ją najzupełniej, co ma swoją dobrą stronę w razach, gdy trzeba nacierać wielkie płaszczyzny, jak to się dzieje u koni, bydła, owiec lub psów, przytem skóra wciąga je lepiej w siebie, niż gdyby było ciałem tłustem.

Użycie mydła siarczanego jest następujące: rozpuszcza się ćwierć funta mydła w 4 kwartach wody, w zimie bierze się letnią, w lecie zimną wodę, potem naciera się cierpiące miejsca twardem mydłem i przeciąga gąbką tak, żeby powstała piana, tę zostawia się dłuższy czas, żeby w skórę dobrze wsiąkła. Następnego dnia powtarza się znowu to samo, poczem w krótkim czasie następuje uzdrowienie. Jeżeli choroba jest już bardzo zadawnioną, to mydło rozrabia się na maść i smaruje się nią cierpiące miejsca, przyczem obmywa się zawsze wodą z mydłem.

Z tego wszystkiego, co było powiedziane wynika:

1. Że drób choruje na chorobę skórną, której przyczyną jest prawdziwy kurzy świerzb.

2. Ta choroba ma wiele podobieństwa w swoich objawach i przebiegu z świerzbem u ludzi, a jest tem samem co parszywatość zwierząt.

3. Choroba przenosi się przez ten owad z jednej sztuki drobiu na drugą.

4. Z drobiu przenosi się choroba na konie, bydło rogate, psy, króliki i t. d. a nakoniec i na człowieka.

Każdy gospodarz dbający o czystość i o zdrowe bydło będzie się wystrzegał trzymać w stajni końskiej lub bydlęcej kury i gołębie. *Z Gaz. Przem.*

## Złote prawdy ze złotej księgi.

O s z c z ę d n o ś ć. Niech twoje wydatki nie będą nigdy większe jak dochody. To co wydajesz, niech zawsze przyniesie prawdziwą korzyść albo tobie, albo drugim. Kto bogatszego naśladuje w wydatkach, wystawia się na pośmiewisko. Po cóż ludziom mydlić oczy? Naśladowanie bogatych, nie uczyni nas bogatszymi jak jesteśmy, owszem prowadzi nas do nędzy. Dużo małych wydatków znaczą więcej jak jeden wielki, a bez czego z początku łatwo było się obejść, bez tego trudno obejść się potem. Bądź oszczędnym, ale nie skąpym. Przez oszczędność pomnożysz twoje przychody, dorobisz się majątku, a wówczas będziesz panem swojej woli i swego czasu i pozyskasz środki abyś mógł czynić dobrze drugim. Odmawiaj więc sobie wszystkiego do czego cię chętka porywa, a niech cię Bóg broni, abyś się miał zapatrywać na bogatych. Strzeż się skąpstwa, bo skąpiec jest godzien największej pogardy: jest on jakoby skrzynia, która zawsze w kącie stoi, chociaż pełna złota. Raz w życiu tylko jest on pożyteczny światu, gdy umiera, bo dopiero ci, którzy po nim zostają, mogą zrobić użytek z jego

pieniędzy. Skąpstwo wysusza ciało, zatwardza serce, przytłumia umysł. U skąpego dusza w worku. Skąpy żeby obecnie jednego nie łożył, woli na przyszłość szkodować dziesięć. Ale i rozrzutność bywa sprawczynią rozlicznych nieszczęść; jest ona bowiem jakoby zeschłe naczynie, którego nie napełnisz, bo gdy jedną stroną lejesz, dziesięciu płynie. Oszczędzaj, abyś cudzego nie pragnął a pamiętaj, że nie rychła oszczędność na schyłku.

Pilność. Czas płaci, czas traci. Nie marnuj czasu, bo ucieka szybko i nie wraca. Czas zmarnowany jest straconym skarbem, który się już nigdy nie da odzyskać. Nie bądź z liczby tych, co niby ciągle pracują, ale nigdy nic nie kończą i nic dobrze nie robią, bo nie ten godny pochwały co się ochotnie porwie, ale ten co dokończy. Strzeż się próżnowania, bo prowadzi do ubóstwa. Za pracę i niebo kupić Próżnowanie nie utuczy. Bóg i natura ganiąc w ludziach próżnowanie a zachęcając do pracy, nagradzają za pilność pożytkiem i sławą. Przyzwyczajaj się zawczasu przepędzać czas użytecznie. — „Czas ucieka, a żaden nie zgadnie, jakie szczęście o jutrze przypadnie.“ — „Kto w Bogu i w swej pracy pokłada nadzieję, za tym szczęście nadchodzi, wszystko mu przyśpieje.“ Życie jest przemijające a jakże często skracają je choroby i śmierć. Wstawaj wcześnie, bo jak przysłowie mówi, kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. Pomnij, że choćbyś spał tylko sześć godzin dziennie, przespisz czwartą część twego życia. Bierz się ochoczo do pracy i rób zawsze tyle, ile tylko możesz. Co masz dziś zrobić, nie odkładaj na jutro, a nigdy nie będziesz miał za dużo do roboty; pamiętaj o tem, bo często uprzykrzy się praca, gdy się jej za wiele nagromadzi. Cokolwiek robisz, rób starannie, dokładnie, gruntownie i dobrze, a praca twoja będzie wszędzie poszukiwana. Przyzwyczajaj się pracować regularnie i nie zabieraj się do drugiego, póki jednego nie skończysz. Nie zatrudniaj się rzeczami pobocznemi, które ani tobie ani drugim na nic się nie przydadzą i miej zawsze w pamięci przysłowie: szewcze, patrz kopyta. Pracuj tak, aby praca twoja całodzienna cieszyła cię wieczorem, po pracy bowiem miły spoczynek, a nigdy człowiekowi nie jest tak wesoło, jak gdy przez dzień cały pilnie i ochoczo pracował. „Próżnowanie nikczemnym uczyni człowieka, i połowę ujmuje i zdrowia i wieka.“

---

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 8.

11. marca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

# Przykłady
## z życia świętych i bogobojnych dzieci

przez Cz. z Brz.

(Ciąg dalszy.)

Blanka, matka Św. Ludwika, wpajała zawsze w swego syna jak najgłębsze uszanowanie dla wszystkiego co było święte, a często mawiała do niego: „Moje dziecię, bardziej cię kocham, niż kogokolwiek na świecie, ale wolałabym cię martwego u nóg moich zobaczyć, niż gdybyś się miał kiedy grzechu śmiertelnego dopuścić.“ Te słowa tak silne wrażenie na Ludwiku wywarły, że żaden nigdy dzień nie przeminął, żeby mu te wyrazy nie stanęły na myśli. Blanka także rzekła raz do niego: „Znośniejby mi było widzieć cię pozbawionego życia, niż dowiedzieć się, że ciężkiego dopuściłeś się grzechu.“ — Ludwik zaledwie miał trzy lata, gdy ojca swego utracił, poczem matka jego Blanka została rejentką państwa francuskiego; widząc zaś w synu swoim znaczne postępy w naukach, w dwunastym już roku jego życia, na króla koronować go kazała. W dniu na to przeznaczonym klęczał w kościele, modlitwą

tylko zajęty, i jak niegdyś król Salomon, prosił Boga o mądrość i rozum do szczęśliwego panowania nad ludem swoim Gdy przed koronacyą rękę do góry wyciągnął, dreszcz go przeszedł, z pokorą uniżył się przed Bogiem, kiedy go biskup świętym namaszczał olejem.

Święta Akwilina Fenicyanka zaledwie dziesiątą wiosnę swego życia liczyła, a już najmilszem było jej staraniem, naprowadzać inne dzieci do poznania prawdziwego Boga. Skrzętnie wyszukiwała w bałwochwalstwie żyjące dziewczynki, a wystawiając im w żywem słowie niedorzeczności pogaństwa, opowiadała im prawdy chrześciańskiego kościoła. I w rzeczy samej, wiele rówiennic swoich dla nauki Chrystusa pozyskała; te zaś w domu swoich rodziców opowiadały znowu, co o Chrystusie słyszały, i tym sposobem przyczyniały się do pomnożenia wyznawców najświętszej naszej religii.

Ojciec Św. Alojzego życzył sobie widzieć syna swojego w stanie wojskowym; wziął więc z sobą sześcioletnie dziecko do obozu. Tu po raz pierwszy mały Alojzy usłyszał nieprzyzwoite wyrazy, które bez obawy powtarzał, nie znając wcale ich znaczenia. A gdy go nauczyciel przestrzegł, że podobne wyrażenia są przeciwne przyzwoitości i Boga obrażające, wtedy przerażony chłopczyna rozpłynął się w łzy rzewne i rozżalony nie mógł się utulić. Długo też i bardzo długo to wykroczenie jego bezmyślne, zostało w jego pamięci.

Tenże mając lat 13 towarzyszył swemu ojcu, który Maryę arcyksiężnę austryacką do Madrytu w Hiszpanii odprowadzał, jego zaś syn jako paź do usług królowej był przydzielony. Przez trzy lata spełniał on godnie swe obowiązki na dworze w pośród nieledwie codziennych uroczystości. Alojzy jednak, pomimo nieustannie prawie trwających roztargnień, nigdy nie zaniedbał modlitwy, i taką się odznaczał skromnością, że zaledwie oczy na drugich ośmielił się podnieść. Wszyscy dworzanie utrzymywali, że Alojzy nie był człowiekiem, ale aniołem. (Dok. nast.)

# Wiejski kominek.

Słońce zachodzi już za górami,
Już i na polu skończona praca;
Powraca oracz z swemi radłami,
Z bydełkiem pasterz także powraca.

Już i zmrok zapadł nad wiejską chatką,
Na Anioł Pański dzwon się odzywa,
Gospodarz w domu z swoją czeladką
Po pracy dziennej wczasu używa.

Tu na kominie ogień się żarzy,
Dziatwa spożywa skromną wieczerzę;
Ojciec o dawnych dziejach im gwarzy,
A potem z niemi mówi pacierze.

Wnet po pacierzach kmiotek ubogi,
Z dziatwą się udał na twarde łoże;
Anioł im przyniósł z nieba sen błogi,
Bo nad prostaczkiem jest oko Boże!

*T. N.*

# Paweł Krucki

czyli

## Kłopoty z niespodzianem dziedzictwem.

(Ciąg dalszy.)

Pierwszem było pana Dzielskiego staraniem zawieść nowego dziedzica do pobliskiego miasteczka, i tam go zaopatrzyć w ubranie, do jego położenia teraźniejszego stosowne. Paweł nigdy w życiu nie jechał w powozie, łatwo więc zapomniał w swem odurzeniu o przeszłości i przyszłości, o pałacu i o chacie, teraźniejszością tylko zajęty, w niej się jedynie zatopił. Siedział w powozie, z ciałem naprzód wychylonem, z rękami na kolanach, z ciągle zwróconem okiem do wszystkich na przemian w powozie okienek, każdy zaś przedstawiający się mu przedmiot, pobudzał go do niewyczerpanej gawędy, co niemiłe na jego towarzyszu sprawiało wrażenie. Noc wreszcie zapadała, a Paweł ze zmrokiem uciszył się zupełnie; za przybyciem zaś do miasteczka, umordowany tem, co widział i słyszał, zasnął jak się tylko położył, i śniło mu się bez przerwy,

że wszystko w koło niego w złoto się obracało. Nazajutrz, dzięki niezmordowanym zabiegom pana Dzielskiego, nowy dziedzic przywdział strój czarny, poważny i udał się dalej w drogę, słuchając przestróg i rad swego towarzysza, jak się zachować należało osobie, na wysokim stopniu znaczenia postawionej.

— Pierwszym obowiązkiem wielkiego pana, mówił pełnomocnik, jest okazywać się zawsze poważnym, na wszystko bacznym i przezornym; z równego tylko stanu osobami rozmawiać z zażyłością, a strzedz się wszelkiej poufałości z niższemi. W drodze w domach zajezdnych najpiękniejsze zajmować pokoje, a nigdy nie wchodzić do kuchni (jak to właśnie Paweł zamierzał uczynić) dla rozmowy z woźnicą lub stróżem.

Słowem, pan Dzielski tak długi szereg prawideł wyliczył, i tak zastraszający obraz wszelkich formalności, wedle których znakomity pan postępować powinien, przedstawił, że zaniepokojony Paweł zaczął niedowierzać tym przyjemnościom jakich się spodziewał doznać w swojem nowem położeniu, i już przesunęło się mu przez myśl życzenie, porzucić raczej bogate dziedzictwo, a powrócić do dawnego zatrudnienia.

W połowie dnia następnego, nasi panowie dotarli celu swojej podróży. Z ozdobnego domku wybiegł człowiek wygalonowany, otworzył im bramę do zwierzyńca, a przestraszone jelenie, w podskokach na wszystkie rozpierzchły się strony. Paweł zdumiony widokiem niewidzianych dotąd tego rodzaju zwierząt, był u kresu swych życzeń, i w tej chwili zapomniał zupełnie o prawidłach zachowania się w chwili swego przybycia na miejsce przeznaczone, tak obszernie mu przed godziną zalecanych przez pełnomocnika, i dopiero gdy powóz zatrzymał się przed gankiem kolumnami ozdobionym; gdy zobaczył liczny zastęp służących, do przyjęcia nowego pana zebranych, pojął nareszcie że był w pałacu, i przywiódł sobie na pamięć dane mu przestrogi. Jednakże o szczegółach zapomniał; przychodziła mu tylko na myśl mowa pana Dzielskiego o uprzejmości dla każdego; chcąc więc naśladować pana, z jakim raz tylko zetknął się w swem życiu, poufale na prawo i na lewo schylał głowę do sług swoich mówiąc:

— A, jak się macie moje dzieci? jakże się wam powodzi? zdrowiście wszyscy?

Pan Dzielski spiesznie mu przerwał te rozmowy, prowadząc go w głąb pałacu i nie puścił samego, aż w pokoje dla niego przeznaczonym, a potem powrócił do służących i uprzedził ich o zachowaniu się zwykłem nowego pana, człowieka cokolwiek dziwnego humoru i zachceń niekiedy niewczesnych, któremu jednakowoż należy się uszanowanie, bez żadnych postrzeżeń nad osobliwym jego sposobem zachowania się.

Sala w której Paweł sam pozostał, była z przepychem wedle zwyczaju poprzedniego pana w wytworne sprzęty przybrana; oglądając się na wszystkie strony, ujrzał na drugim końcu sali jakiegoś pana, równie jak i on czarno ubranego, i uważnie przypatrującego się jemu. Postąpił więc ku niemu parę kroków z przyjaznym ukłonem, a nieznajomy podobnież oddawał mu ukłony. Po kiku takich coraz bliższych ku sobie powitaniach postrzegł nareszcie nasz Paweł, że to było odbicie się jego osoby w ogromnem zwierciedle, i że grzeczności sobie okazywał; omyłka to zapewne, ale łatwa do przebaczenia temu, co rzadko przeglądał się w tak wielkiem źwierciedle, a nigdy nię miał sposobności widzieć się tak wytwornie ubranym. Zmieszała go wreszcie ta omyłka i zawstydził się, gdy ujrzał pana Dzielskiego, ze zwykłą jego powagą, uważnie patrzącego na swego nowego pana. Postrzegł się jednak prędko nasz Paweł, a przyglądając się teraz swobodniej, okazywał się zadowolony z swej osoby, tak zmienionej strojnem ubraniem.

Kiedy już przypatrywać się sobie w zwierciedle zaprzestał, pan Dzielski zachęcał go do obejrzenia swego nowego zamieszkania, i oprowadzał go po wszystkich pokojach, odpowiadając na uwagi przez niewiadomość i prostotę uczynione.

— I cóż za użytek z tych wszystkich tu dziecinnych prawie cacek? zapytał się Paweł na widok niezmiernej ilości wytwornych, ale błahych drobnostek zapełniających stoły komnat. Jeden wielki stół dębowy, z naczyniem do codziennego użytku potrzebnem, większyby przyniósł pożytek, niż te wszystkie fraszki na nic nieprzydatne.

— To, o czem pan teraz wspomniałeś, odpowiedział, zawsze pełen poważnych zdań pan Dzielski, byłoby właściwe stać w domu szynkownym na stole, ale w pałacu wielkiego pana, musi być wszystko w odmienny sposób urządzone.

— To być może, rzecze Paweł, ale ja dobrze wiem, co przystoi ludziom rozsądnym.

Na tę uwagę ciszej wymówioną, nic nie odrzekł pan Dzielski, ale zaprowadził swego pana do pokoju okrągłego, co wprawiło go w wielkie zdziwienie.

— Otóż to piękne. Ta izba daleko większa od nowej stodoły włościanina Krzesza. Pewny jestem, że 50 kóp zboża zmieściłoby się tu wygodnie.

— Teraz po zwiedzeniu całego pałacu, odezwał się pan Dzielski, trzeba nam się zająć sprawami domowemi. Czy pan życzysz sobie zatrzymać czy oddalić licznych tu ludzi, przyjętych dawniej do usług pałacowych? Czekają na rozkaz pański, czy mają odejść, czy pozostać przy dawnych swych obowiązkach?

— A dla czegoż mieliby się oddalać? odrzekł Paweł; ja tego wcale sobie nie życzę, wiem ja dobrze, co to jest być bez miejsca, nikt też tutaj z mojej woli nie utraci swojego. Wszystko niech się dzieje po dawnemu, urządź to pan według swego rozumienia i zwyczaju miejscowego, bo ja się na tem nie znam, i to rzecz dla mnie zupełnie obca.

— Pan jesteś tu panem, odparł pan Dzielski, ale kiedy mi polecasz działać w swojem imieniu, rozkazy pańskie będą wykonane.

— Jeszcze jedno słowo, zawołał Paweł do oddalającego się pełnomocnika, ponieważ pan utrzymujesz, że ja tu jestem panem, to chciałbym żeby wszyscy tu służący w niczem nie doznali niedostatku; lecz kiedy wszelka dobrze zrozumiana uczynność, od siebie zwykle się zaczyna, to każ mi pan dać obiad, bo mi głód potężnie daje się we znaki.

Kucharz jednak nie zastósował się tak prędko do niecierpliwości naszego nowego dziedzica; tak więc miał dosyć czasu do rozważania, o ile to dogodniej wszystko u niego było w chacie urządzone, gdzie jeżli mu się jeść zachciało, to poszedł tylko do szafki, i zawsze w niej zastał gotowe, czego potrze-

bował do zaspokojenia głodu. Długie a konieczne oczekiwanie, stawiało mu na myśli wyśmienity obiad, może barszcz z kiełbasą, sztuką wołowiny, a może kapustę z potężnym kawałem słoniny, lub ziemniaki dobrze omaszczone, bo te potrawy najwyborniejsze były w przekonaniu jego. Ale jakiegoż doznał zawodu, gdy na stole nakrytym postawiono sześć małych talerzy srebnych, a napełnionych delikatnemi jakiemiś łakociami i przysmakami, jakie kucharz zwykł był przyrządzać, dla zaostrzenia apetytu dawnego pana. Głodny Paweł uspokoił się dopiero uroczystem zapewnieniem pana Dzielskiego, że odtąd nigdy już podobnego nie zastawią obiadu; lecz że odtąd cztery razy w tygodniu będzie mięso wołowe gotowane lub pieczone, a w resztę dni pośrednich, jakie inne mięso lub ryby zarówno pożywne, z rozmaitemi codziennie daniami. To przyrzeczenie i trzy ogromne kromki chleba ze serem, które mu na jego rozkaz przyniesiono, zaspokoiły go nareszcie; służący zaś obecny do usług przy stole, ujrzawszy krzywienie się swego pana, gdy skosztował wina, przyniósł mu natychmiast lepiej mu smakującego piwa — tak więc wstał od stołu, i pojednał się ze swoim obiadem i z położeniem wielkiego pana.

Nazajutrz nowy przestrach ogarnął Pawła, gdy pan Dzielski zjawił się z papierami do odczytania i podpisania; zabierał się już nawet rozpocząć rozmowę o dochodach, wydatkach, kontraktach, należytościach, ale nowy pan przerwał mu nagle upewniając go, że się bynajmniej na tego rodzaju sprawach nie rozumie; wszelkie więc odwoływania się w tym względzie, byłyby daremne, to tylko jedynie a uroczyście poleca, aby każdy w jego dobrach był zadowolony i szczęśliwy, a jeżliby przypadkiem w jego posiadłościach trafił się jaki ubogi, a poczciwy człowiek, potrzebujący wózka i konika, żeby mu natychmiast wyliczono na ten cel pieniądze; wymawiając zaś te słowa, smutne myśli przesunęły się w duszy jego, niegdyś bowiem byłoby to największem dla niego szczęściem.

Jak tylko uwolnił się Paweł od obecności pana Dzielskiego, wyszedł niespostrzeżony z pałacu, i przypadek a może i pociąg wrodzony, zawiódł go w pole blisko ogrodu ziemniakami zasadzone. Zazdrosnem on okiem na pracującego około nich

spoglądał, a gdy tego przypadkiem od roboty odwołano, wtedy Paweł pozostawszy sam jeden, obejrzał się w około, a nie widząc nikogo, zrzucił z siebie prędko zwierzchnią suknią i kamizelkę, i przez pół godziny użył swobodnej wolności na okopywaniu ziemniaków. Ale pan Dzielski, a wiecznie ten pan Dzielski, wkrótce odkrył to ustronie nowego dziedzica, długą rozpoczął do niego przemowę o nierozważnej niestósowności, i o koniecznej potrzebie zachowania się przyzwoitego na stopniu, na jakim go Opatrzność postawiła.

— Dobrze, dobrze panie Dzielski, odpowiedział Paweł, już bardzo wiele wyliczyłeś mi rzeczy, których pan wielki unikać powinien; powiedzże mi teraz, co mu wolno czynić, żeby nie uległ naganie?

— Wielki pan, odparł pan Dzielski, może, jeżeli chce jeździć na koniu, zwiedzać swoje włości lub odwiedzać osoby w sąsiedztwie mieszkające; może również w powozie odbywać przejażdżki, lub z strzelbą wybrać się na polowanie, i przy pomocy leśniczego, przebiegać lasy i ścigać swoją zwierzynę. Lub jeżliby miał upodobanie w zajęciu się domowem, to najstósowniejszem wtedy byłoby czytanie wszelkiego rodzaju dzienników; one bowiem zawiadomią go o wszelkich bieżących wydarzeniach, i dostarczą mu przedmiotu do rozmowy w towarzystwie; wreszcie, w korzystnem świetle stawia się pan wielki, jeżli go odwiedzający z gazetą w ręku, jak od niechcenia zostanie.

— Prawdę mówiąc panie Dzielski, rzekł Paweł, nie mam wcale zamiłowania w myślistwie, a na koniu nigdy prawie nie jeżdżę; kiedy więc trzeba koniecznie to samo robić, co wielcy panowie, to przynajmniej w czytaniu gazet będę ich naśladował: dasz mi pan jaki dziennik, to wezmę się do czytania, jak będę mógł.

Widok tego nowego pana wysilającego oczy przy czytaniu gazety, wzbudziłby w każdym politowanie. Po mozolnem kilku wierszy wymęczeniu, jeszcze trudniejsze było ich zrozumienie dla niego; umęczony więc i znudzony wiadomościami politycznemi, pominął wszystkie ustępy przechodzące jego pojęcia, a wziął się do czytania ogłoszeń, w końcu gazet umieszczanych. Wreszcie i temu dał pokój; wzruszyły go bowiem

odezwy wielu osób zostających bez miejsca, jak równie przymusowe sprzedaże za długi, a tak i w końcowej stronnicy dzienników, żadnej przyjemnej dla siebie nie napotkał wiadomości

(Dok. nast.)

# Książę Józef Poniatowski.

Okropne były to czasy, lada chwila miała wybić dla Polski ostatnia godzina. Król Stanisław August Poniatowski nie taki był jak dawni nasi królowie, i nie umiał sobie poradzić a może i nie chciał.

Tak, okropne były to czasy, bo straszna niepewność dręczyła wszystkich, a taka niepewność gorsza od najsmutniejszej pewności. W owej to okropnej chwili przybył do Warszawy, stołecznego miasta Polski, książę Józef, synowiec króla, świeżo uwolniony z wojska austryackiego, w którem był służył i odznaczył się niepospolicie w wojnie z Turkami a nawet ciężką odniósł ranę. Książę Józef przybył aby służyć Polsce silnem swojem ramieniem, a Polska potrzebowała takich ramion, bo była schorzała, wycieńczona, wojska miała nie wiele a do tego w tem wojsku nie było ani ładu ani karności, bo jego dowódzcy skrewili i służyli sprawie nieprzyjaciół. Że to był synowiec króla, a wszyscy wiedzieli że król wiązał się z wrogami na zgubę ojczyzny, nie ufano mu z początku: ale książę Józef dziwnie umiał przywiązywać ludzi do siebie, a z każdego słowa jego widać było że to człek szczery, serdeczny i dzielny, śmiały żołnierz, wkrótce więc wszyscy go pokochali. — Król zrobił księcia Józefa dowódzcą wojska. Pomimo najlepszych chęci, książę nic nie mógł zrobić z tem wojskiem, dopiero je musiał urządzać, była jednak nadzieja, że jak je urządzi, będzie mógł ocalić upadającą ojczyznę.

Tymczasem zgromadzeni na sejmie w Warszawie Polacy ustanowili sławną konstytucyę 3go maja. Nieprzyjaciele, co chcieli Polskę rozszarpać do reszty, zobaczywszy że wzmocniona tą konstytucją, mogłaby się uratować, wysłali wielkie wojsko aby przymusić króla polskiego i naród do obalenia konstytucyi.

Książę Józef przy pomocy jenerała Kościuszki, który pod nim służył, dzielnie wstrzymywał Moskali zmierzających w przeważnej sile do Polski, i chociaż miał wojsko nieliczne, kto wie czyby im nie był dał rady, gdyby mu wolno było działać podług własnego zdania — ale niestety książę Józef musiał się stosować do rozkazów odbieranych z Warszawy, a te rozkazy nadsełał król, który o zgrozo połączył się na zgubę ojczyzny z jej największymi wrogami. I cóż z tego że książę Józef odniósł nad Moskalami zwycięstwo pod Zieleńcami? .cóż z tego że Kościuszko zaszczytną stoczył bitwę pod Dubienką, kiedy wojsku polskiemu ciągle cofać się kazano. Książę Józef, jako wierny żołnierz dotrzymywał królowi pomimo tego wszystkiego, przysięgi wierności, dopiero gdy mu się oczy otworzyły, gdy król na rozkaz cesarzowej moskiewskiej odstąpił zaprzysiężonej konstytucji 3go maja, książę Józef, nie chcąc być narzędziem zdrady, wystąpił z wojska i poszedł na wygnanie. Ale gdy później Kościuszko zrobił powstanie i powołał do broni wszystkich Polaków a nawet lud wiejski skupił się około niego na obronę matki ojczyzny, wrócił książę Józef z cudzych krajów i nie sromał się stanąć teraz pod rozkazami Kościuszki. Nie szczędził trudu i krwi, bił się jak przystało na prawego Polaka i dzielnego żołnierza. Kilka zwycięstw odnieśli obrońcy wolności, cała Polska rozgorzała nadzieją, nawet w królu odezwało się serce — ale garstka powstańców nie podołała przecież przemocy nieprzyjacielskiej. Moskale zdobyli Warszawę, a Kościuszko w bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli, i tak skończyło się powstanie. Rozebrano Polskę do reszty, a króla wywieźli Moskale.

Zaczęła się okropna żałoba. Polska krwawemi łzami opłakiwała swoję niewolę. Warszawę zajęli Prusacy. Książę Józef zamieszkał w tem mieście i wiódł życie nieczynne. Nie mógł pracować dla uratowania ojczyzny, bo związane miał ręce i w tej nieczynności przepędził lat dwanaście. Jednak te dwanaście lat niewoli nie zmniejszyły hartu jego ducha, nie wyziębiły w jego sercu miłości ojczyzny. Tymczasem Polska nową ożyła nadzieją. Pod tę porę nowy cesarz Francuzów, Napoleon, wojował z całym światem i niejednego już króla zwyciężył, nie

jedno podbił królestwo. Tuszyli Polacy że przyjdzie kolej i na naszych nieprzyjaciół, zwłaszcza że wielu Polaków wysługiwało się Francji w legionach, które potworzył we Włoszech jenerał polski Dąbrowski. W Napoleonie widziała Polska przyszłego zbawcę swego, w nim nieszczęśliwy naród całą ufność położył, o nim tylko w całym kraju mówiono i jego przybycia z największą oczekiwano niecierpliwością.

Nakoniec w roku 1806 przyszło do wojny z Prusami. Cesarz Napoleon odniósł zwycięstwo i wojsko jego wkroczyło do krajów polskich. Zbudziła się cała Polska, ze wszystkich stron zbiegała się młodzież pod chorągwie narodowe. Książę Józef nie pokładał z początku wielkiego zaufania w Napoleonie i dla tego wahał się czy przyjąć dowództwo nad nowem wojskiem polskiem, czy nie. Lecz gdy się namyślił, zaszczytnie wytrwał do końca. Napoleon zdobył cały ten szmat kraju polskiego, którym władali Prusacy i ustanowił z niego księstwo Warszawskie: temu księstwu zaś nadał rząd polski i króla saskiego za księcia panującego, a księcia Józefa Poniatowskiego mianował ministrem wojny. Na tem stanęło, bo Napoleon zawarł pokój z Prusami i Polska nic już więcej na teraz od Napoleona spodziewać się nie mogła, a wszystko swoje wojsko oddać mu musiała. Lecz w roku 1809 wybuchła wojna z Austryą. Teraz przyszła kolej na księcia Józefa pokazać co umie. Z 10 tysiącami żołnierza stawił czoło 30 tysiącom Austrjaków na polach Raszyna, a potem ruszył z wojskiem do Galicyi i zajął całą wraz z Krakowem. Co tu była za radość na widok wojska polskiego, z jakim zapałem witano wszędzie wodza polskiego to i opisać trudno, a była to pewnie najszczęśliwsza chwila w życiu księcia Józefa. Wówczas zdawało się że już pewnie cała Polska wyswobodzoną wstanie, ale znowu pokój zawarto zawcześnie i skończyło się na tem że tylko część Galicyi przyłączono do księstwa warszawskiego.

Lecz znowuż w roku 1812 Napoleon wypowiedział wojnę Moskwie; teraz już było pewnem że pobiwszy Moskala przywróci Polskę, a któż mógł wątpić o tem że go pobije, skoro wszędzie zwyciężał. Nieprzeliczone wojsko Napoleona ruszyło do Moskwy. Książę Józef poprowadził 30 tysięcy Polaków.

Cała Litwa zdobyta, nadzieje Polaków już, już miały się ziścić. Lecz Polaków wystawiano wszędzie na pierwszy ogień. Książę Józef poniósł wielkie straty w ludziach pod murami Smoleńska, który szturmem zdobywano. Ci, którzy zostali przy życiu, bili się ciągle z męstwem właściwem Polakom, a zwłaszcza w sławnej bitwie pod Borodynem. Gdy Napoleon zajął miasto Moskwę, czyli raczej jego zgliszcza, bo je Moskale spalili naumyśnie, książę Józef trzymał na wodzy wojsko nieprzyjacielskie. Lecz wszystko to na nic się nie przydało: nie powiodło się Napoleonowi, musiał opuścić Moskwę trapiony głodem i zimnem, straciwszy całą armię. Odtąd książę Józef zasłaniać musiał odwrót armii francuskiej. Zasłaniał ją dzielnie i w ostatniej bitwie pod Berezyną odznaczył się niepospolicie jako żołnierz i jako wódz, ale nikomu już nic z tego nie przyszło. Stracona nadzieja. Tyle tylko chluby dla księcia Józefa i jego wojska, że z całej ogromnej armii Napoleona oni tylko jedni przyprowadzili swoje armaty do Warszawy.

Znowu nadeszła chwila strasznego przesilenia, chwila niepewności i niemocy po strasznem wytężeniu. Polska opłakiwała stratę wielu tysięcy synów swoich a książę Józef na nowo zbierał wojsko, bo Moskale posuwali się coraz bliżej. Obiegały wieści o zbieraniu się wielkich sił nieprzyjacielskich przeciwko Napoleonowi, bo teraz wszyscy go odstąpili, widząc go osłabionym. Jedni tylko Polacy wytrwali przy nim do ostatka, chociaż król saski a książę warszawski przeciwne wydawał rozkazy i chociaż do obozu księcia Józefa raz wraz zaglądali wysłannicy moskiewscy i złote góry obiecywali tak jemu, jak i wszystkim Polakom byle odstąpili Napoleona. Żołnierz polski jednak nigdy nie splamił się przeniewierstwem, a do tego Polacy pomimo tylu doznanych zawodów, nie przestali jeszcze ufać Napoleonowi, i po Bogu w nim jednym całą swoją pokładali nadzieję; bo też w istocie, wśród owego zamętu w którym świat cały wówczas zostawał, nic im innego nie pozostawało. Gdy oto nowe zwycięstwa Napoleona na nowo rozniecił nadzieję, a król saski widząc Napoleona znowu potężnym, przyłączył się znowu do niego. Przyszło do bitwy pod Lipskiem, tam się ważyły

losy Europy, Napoleona i Polski. Niestety, bitwa ta pamiętna, stoczona w dniach 16, 18 i 19 października 1813, została przegrana i wszystko się skończyło.

Gdy Napoleon z wojskiem uciekał za rzekę, książę Józef zasłaniał odwrót. Wtem po przejściu Francuzów za prędko most zniszczono, i książę nie miał co zrobić ze sobą. Osłabiony, bo ciężko ranny i do tego nieumiejący pływać, puścił się wpław na koniu. Towarzyszył mu jeden oficer francuski oswojony z wodą — ale obaj utonęli. W kilka dni dopiero wydobyto z wody zwłoki księcia Józefa i pogrzebano w Lipsku. Wojsko polskie po skończonych rozruchach wracające do Warszawy, zabrało je z sobą, a gdy dojeżdżano do Warszawy, żołnierze ciągli wóz pogrzebowy, podczas nabożeństwa zaś miał kazanie sławny ksiądz Woronicz. Później przeniesiono zwłoki księcia Józefa do Krakowa i złożono w podziemiu kościoła wawelskiego obok Jana Sobieskiego i Tadeusza Kościuszki.

# Szczupak.

We wszystkich stawach, rzekach i jeziorach nietylko w naszym ale i w innych krajach Europy, z wyjątkiem Hiszpanii i Portugalii, żyje niezrównany ten żarłok i szybko a zwinnie ugania za połowem. Jada on ścierwo, żaby, myszy wodne i szczury, płazy i gady, co zresztą możnaby mu poczytać za zasługę, ale hultaj, w biedzie tylko poprzestaje na tem jadle, zwykłem zaś jego pożywieniem są karpie, węgorze, karasie i mnóstwo innych najsmaczniejszych rybek: zręczny, silny, przebiegły, każdą dogoni, każdą zwycięży, a potem szarpie bez litości i połyka prawie z wściekłością, bez żadnego wyboru, nawet własnego nie oszczędza potomstwa. I nigdy mu nie dosyć, nigdy się nasycić nie może, dla tego też słusznie uchodzi za największego niszczyciela stawów.

Z tego powodu, aby uniknąć szkód w stawach i sadzawkach, gdzie tylko możemy wyławiamy i wytępiamy szczupaki, a jeżeli ich w jakiej sadzawce trzymać chcemy, to tylko

w klatkach drewnianych, z otworami przepuszczającemi wodę, powietrze i żywność, bo inaczej nigdybyśmy sadzawki zarybić nie zdołali.

Co jest bardzo dziwne, to że kaczki dzikie niezmiernie lubią ikrę szczupaków i chciwie ją pożerają; lecz ponieważ ta ikra ma własność przeczyszczającą, przeto ją niestrawioną i nieuszkodzoną puszczają na innych wodach, i tym sposobem przyczyniają się do rozmnożenia szczupaków tam, gdzie ich sobie wcale nie życzą; nie bardzo to miła niespodzianka dla właściciela stawu, gdy ni ztąd ni z owąd ujrzy żarłocznego szczupaka tam, gdzie zapuścił same karpie. Przyczepia się także ta ikra do nóg i pierza innych ptaków rybołownych i tym sposobem dostaje się gdzieindziej.

Mnożą się więc szybko, wędrują ze stawu do stawu jeszcze nim się urodzą, a do tego wszystkiego, w pierwszych latach życia rosną tak sporo jak żadna inna ryba. Już w pierwszym roku szczupak wyrasta do ośmiu lub dziesięciu cali, w drugim do czternastu, w trzecim do ośmnastu, w szóstym do trzydziestu-sześciu cali; w dalszych latach rośnie powolniej, dochodzi jednak w ciągu życia swego, które bywa bardzo długie, cztery, sześć do ośmiu stóp, czyli dwa, trzy do czterech łokci i waży czterdzieści do sto i więcej funtów. Największe szczupaki poławiają się w rzece Wołdze w Rosyi.

Przytem szczupaki są tak wytrwałe, że w chłodzie mogą żyć bez wody kilka i kilkanaście godzin, a im starsze, tem są wytrzymalsze. Ale przesadzone z wody bieżącej do sadzawki, która nie ma dopływu świeżej wody, wkrótce żyć przestają.

W rzekach i jeziorach zuchwale rozpościera szczupak swoją władzę, bo też prócz tego że jest obrotny i drapieżny, paszczę ma okropną, nadzwyczaj długą, która rozdziera się aż do oczów, a w niej przeszło siedemset zębów, osadzonych na dolnej szczęce, na języku, na podniebieniu, nawet na gardzieli. Tak jest zuchwały że chwyta za wargi konia pijącego wodę i nie puszcza aż dopiero gdy koń głowę podniesie. Raz znaleziono w brzuchu szczupaka, drugiego szczupaka, który miał w sobie ogromnego szczura, a bardzo często znajdywano w nim małe pieski, koty, gąski itp.

Ale też często sam się karze za swoje żarłoctwo. Okunie i sandacze mające pletwy uzbrojone w kolce, jeżeli którego z nich połknie żywo, rozdzierają często wnętrzności żarłoka, które je pożera. To nieszczęście jednak tylko młodych, niedoświadczonych spotyka szczupaków. Stary, przebiegły szczupak złapawszy taką rybę, nie połyka jej żywej, lecz trzyma w zębach dopóki żyć nie przestanie. Młody szczupak udusi się czasem połykając zbyt wielki kawał, ale doświadczony, gdy złapie jaką rybę która nie o wiele jest krótszą i cieńszą od niego, trzyma ją w paszczy za głowę dopóty, dopóki całkiem nie zmięknie. Karze go także i człowiek za jego żarłoctwo, wyławiając skwapliwie, nietylko dla tego że jest szkodliwym, ale i dla tego, ponieważ ma mięso bardzo smaczne, jędrne, łupkie, zdrowe, nietrudne do strawienia, chociaż niedogotowane jest niebezpieczne. Ale myli się, kto sądzi że szczupak im jest większy, tem smaczniejszy; przeciwnie, mięso starych i bardzo wielkich, jest twarde i niestrawne. Szczupaki do jedzenia rozmaicie przyrządzają. W północnych krajach nawet wędzą je lub solą i ułożone w beczkach rozsełają na sprzedaż.

Połów szczupaków nie jest wcale trudny, przy swojej odwadze bowiem są one nadto zuchwałe i zaufane w swojej sile, a to ich gubi, i nieraz nawet kijem można ubić szczupaka gdy dla trawienia i spania na słońcu wychodzi na powierzchnię wody.

Nie opisuję tutaj szczupaka jak on wygląda, jest bowiem wszędzie bardzo dobrze znany, tyle tylko powiem że z wiekiem zmienia kolor skóry. W pierwszym roku bywa zwykle zielony, później ciemny z bladożółtemi plamkami, następnie zaś plamy te stają się mocno żółte. Jako osobliwość wspomnę jeszcze, że szczupaki mają bardzo bystry słuch, tak, że gdy właściciel stawu przynosząc im jadło, ukaże się na brzegu, natenczas na odgłos dzwonka każden przybiega po swoję porcyą. Kosteczki znajdujące się w jego głowie mają przedstawiać mniej więcej podobne narzędzia któremi Chrystus Pan został ukrzyżowany. Do jak póżnego wieku i do jakiej wielkości dojść może szczupak dowiadujemy się ztąd, że w roku 1497 w dobrach Lautern, niedaleko miasta niemieckiego Manheimu, złowiono szczupaka mającego dziewietnaście stóp długości, ważącego trzysta

pięćdziesiąt funtów, i mającego więcej niż dwieście trzydzieści pięć lat, jak to poświadczał napis wyryty na pierścieniu miedzianym, pozłacanym, przechodzącym przez skrzele. Napis ten był następujący: Jestem pierwsza ryba, rzucona w ten staw ręką cesarza Fryderyka II. dnia 5. września 1262. Odmalowano portret tego sędziwego olbrzyma, i jak utrzymują podróżnicy, można dotąd widzieć ten portret w zamku Lautern, szkielet zaś owego szczupaka w mieście Manheimie, gdzie, jak ci podróżnicy zapewniają, ma być jeszcze przechowywany.

# RÓŻNOŚCI.

*(O tuczeniu gęsi).* Najlepszy sposób tuczenia gęsi jest następujący: Trzeba gęś zamknąć w ciemnem miejscu i dawać jej po trochu, ale często marchew gniecioną, buraki itp. Po ośmiu dniach daje się owies pomieszany z rozgniecionemi ziemniakami i jeżeli można z trochą słodu jęczmiennego, przez co smalec staje się o wiele tęższy. Należy także nieco węgli, wypłukanych wodą, a potem wysuszonych i utłuczonych na proszek dodawać do karmy. Ilość karmy trzeba zawsze stopniowo powiększać. Do wody, którą gęsiom daje się za napój, trzeba zawsze dosypywać trochę czystego piasku.

Chcąc aby wątroba gęsi wyrosła do wielkich rozmiarów, trzeba gęś trzymać w kojcu tak ciasnym, aby się ruszać nie mogła, tylko głowę i szyję powinna mieć wolną. Za karmę zaś daje się zboże z dodatkiem tłuczonego pieprzu, imbiru i soli.

*(Jak korzystać ze zmarzłych ziemniaków).* Jeżeli masz zgniłe ziemniaki, to je rozgnieć, zmieszaj z wodą, kilka razy przepłucz, odłączając zgniłe odchody, przecedź przez przetak, a będziesz miał mąkę w razach potrzebnych na dobry kawał placka, a domięszawszy cokolwiek żytnej mąki, bochenek chleba.

*(Pluskwa drzewna).* Bardzo wiele jest gatunków pluskiew drzewnych tak na drzewach jak i na krzakach napotykanych. Pospolicie odrażającą woń z siebie wydają; jednakże tak one same, jak i poczwarki, które równie na wierzchu kory drzew, jak i pod nią, albo na liściach spostrzegamy, więcej pożytku niż szkody przynoszą, ścigają bowiem rozliczne owady, gąsienice, mszyce itp., swojem żądłem zabijają, i żywią się ich sokami.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 9.

21. marca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 zlr. w. a., półrocznie 1 zlr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Przykłady
## z życia świętych i bogobojnych dzieci

przez Cz. z Brz.

---

(Dokończenie.)

Małgorzata Marya Aloque, zaledwie cztery lata wieku licząca, piękny stawia nam przykład z siebie w wyborze osób z któremi obcować mamy, i uczy nas, że nie na twarz, postać udatną lub strojne ubranie uważać należy, ale na dobroć serca i szlachetność duszy. Gdy bowiem jej matka chrzestna wzięła ją na czas niejaki do siebie, a do usług swoich miała dwie kobiety z których jedna nabożna, miała twarz surową, a druga jakkolwiek miła i łagodna, nie odznaczała się znowu pobożnością; wtedy Małgorzata Marya wolała raczej w każdej potrzebie wezwać pomocy niepowabnej i surowej, ale nabożnej kobiety.

Św. Elżbieta późniejsza małżonka landgrafa Turyngskiego nie chciała nigdy w młodocianych latach w niedzielę i święta uroczyste ubierać się strojno wedle ówczesnej mody,

dla okazania swojej pokory; a jeżeli koniecznie trzeba było wystąpić, jak na książęce dzieci wypada, to bogate szaty przywdziewała dopiero po odbytem nabożeństwie, w tem przekonaniu, że Bóg tylko patrzy na serce. Było to właśnie święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny, gdy znaglona ubrać się w suknie aksamitne i włożyć złotą na głowę koronę. Posłuszna woli starszych święta dziewica, ugięła kolana na przygotowanym w kościele klęczniku, w tem ujrzawszy na nim umieszczony krzyż z rozpiętym Zbawicielem, zdjęła swoją perłami wysadzaną z głowy koronę, uklękła na posadzce kamiennej, z twarzą na dół spuszczoną; zapytana zaś o przyczynę tak przeciwną zwyczajowi, zachowania się w kościele dzieci książęcych, odpowiedziała pokornie: „Czyliż ja mogę tak bogato wystrojona i ze złotą koroną, patrzeć na krzyż na którym nasz Zbawiciel w cierniowej koronie spoczywa?“ To rzekłszy, rzewnemi zalała się łzami, a potem w kornej zatopiła się modlitwie.

W bliskości miasta włoskiego Ankony, ubogi ojciec dał swego syna dziewięcioletniego włościaninowi do paszenia trzody chlewnej. Zdarzyło się pewnego razu, że gdy młodziutki Felix z innymi chłopcami był na pastwisku, przechodził wtedy jakiś zbłąkany zakonnik i pytał się o drogę, której mu żaden z tych młodych pasterzy wskazać nie chciał. Felix zawsze usłużny, pobiegł do duchownego, przywitał go uprzejmie i chętnie jego żądaniu zadosyć uczynił. Przytomność dziecka, jego rozważne odpowiedzi i opowiadania, skłoniły zakonnika, że go wziął z sobą do klasztoru. Rodzice dziękowali Bogu, że ich syn w tak dobre dostał się ręce. Felix wszystkie wolne chwile od wyznaczonych sobie zatrudnień, poświęcał nauce, a usilnem w niej zamiłowaniem, tak znacznie w niej postąpił, że w bardzo młodym wieku, przywdział suknię zakonną. Następnie zaś na coraz to wyższe postępując stopnie, został nakoniec Papieżem. Był to Syxtus V. Pięć lat tylko wprawdzie siedział na stolicy świętego Piotra, ale bardzo wiele dobrego zdziałał dla kościoła i powierzonej mu owczarni.

Św. Teresa sama mówi o sobie: „W bardzo młodym moim wieku, obudziła się we mnie chęć strojenia się i podobania

drugim. Szczególniej też pragnęłam mieć piękne ręce i włosy, używałam do tego wonności. Wszystko to bardzo było dla mnie niestosowne; bo na długie lata zachorowałam za zbytnią troskliwość dla próżnych zbytkownych rzeczy. Teraz dopiero widzę, jak to było dla mnie szkodliwe.

Ta święta w dwunastym roku życia straciła ukochaną matkę, i wiedziała dobrze, jak wielką stratę poniosła. Pewnego razu myśląc o tem swojem zbyt ciężkiem nieszczęściu, przejęta żalem i boleścią rzuciła się przed obraz Najświętszej Matki Chrystusa i ze łzami zawołała: „O Maryo, Matko Zbawiciela naszego, bądź teraz moją matką, moją opiekunką!“ Św. Teresa przyznawała zawsze, że jej prośby i błagania w tym względzie najpomyślniejszy skutek uwieńczył.

Młodziuchna Regina owce pasała. Inne dzieci przy podobnem zajęciu próżnowały lub zabawą były zajęte, ale Regina swój obowiązek na celu mająca, zdala od swoich towarzyszek, modliła się, i różne na myśl przywodziła sobie uwagi, które w domu lub w kościele słyszała. Cieszyła się słowami Zbawiciela: „Ja jestem dobrym pasterzem“, równie i tem, że Tenże w końcu swego żywota, jak cierpliwa owieczka zabić się pozwolił. Inną razą wystawiała sobie, że jest w Betlejem i widzi niebo pełne aniołów, i zdawało się jej, że dzieciątku Jezusowi przynosiła swe serce w ofierze.

Św. Bernard z Syeny, bardzo wcześnie swoich rodziców utracił, i wychowywał się dlatego u babki swojej Dyany. Największą przyjemnością dla tego dziecięcia było uczęszczanie do kościoła i odwiedzanie ubogich, a największą rozkoszą dawanie im jałmużny. Pewnego dnia odprawiła babka ode drzwi żebraka, z przyczyny małej ilości chleba, zaledwie do obiadu wystarczającego. Gdy to mały Bernard zobaczył, litością zdjęty rzekł do swojej babki: „Dla miłości Boskiej trzeba koniecznie co dać temu biedakowi, a ja obiadu i wieczerzy chętnie odstąpię, i wolę być głodnym cały dzień, niż żeby ten żebrak odszedł bez posiłku.“

Św. Cyta (Zitta) urodziła się we Włoszech i była córką ubogich ale chrześciańskich rodziców. Matka przyzwyczajała ją wcześnie do posłuszeństwa. Często matka mawiała: „Moje

dziecko, to się podoba naszemu Ojcu Niebieskiemu“, jeżeli jej córka coś chwalebnego uczyniła, a jeżli się dopuściła jakiego błędu, to znowu mówiła: „To się Ojcu Niebieskiemu nie podoba“. Gdy Cyta podrosła i nauki macierzyńskie lepiej rozumiała, często modliła się: „O mój Panie i Boże, dozwól łaskawie, żebym zawsze zgodnie z Twą wolą najświętszą postępowała, i to wszystko czyniła, coby nie ściągnęło na mnie gniewu Twojego.

# Przy orce.

Hejże! dalej, nie leniwo
Orż mi po tej żytnej niwie,
Mój ty mały wołku biały,
Co ci włosy posiwiały!

Orż mój wołku, znojów bracie,
Kiedy głodno, smutno w chacie,
Ty z obory ja z komory,
Wypatrujem jakby zmory.

Nikt nie wzmoże, nikt nic nie da
Tobie bieda i nam bieda:
A jak siada dziatwa blada,
To mi serce się rozpada.

Oj! na niebie chmury, chmury,
Ale Jezus tam — u góry;
Spojrzysz może wielki Boże,
I Twa dobroć nam pomoże.

Dalej szczerze, nie leniwo!
Przejdzie zimno a po zimnie,
Będzie doma ziarno, słoma,
I podzielim się z wieloma.

*A. Ch* . . . .

# Paweł Krucki

czyli

## Kłopoty z niespodzianem dziedzictwem.

(Dokończenie.)

Nie miałoby końca nasze opowiadanie, gdybyśmy chcieli wyliczać poszczególne wszystkie wydarzenia naszego przyjaciela Pawła, na jakie był wystawiony na swojem nowem stanowisku. Same nawet obiady, jakkolwiek zastawne mięsem i ulubionemi jego potrawami, nie zdołały go uwolnić od nudów dnia całego; bo chociaż wzniósł się do znaczenia majętnego obywatela, to

znowu stracił na ważności osobistej, jakiej doznawał pierwej między swojemi We wsi dawnego swego zamieszkania, nic się nigdzie nie powiodło pomyślnie, do czego on nie przyłożył swej ręki; tam każden ubiegał się o jego przysługę; tu zaś przeciwnie on potrzebował cudzej pomocy, a sam nikomu na nic się nie przydał. Jego wiadomości w sztuce leczenia zwierząt dość rozległe w jego rozumieniu, zbyt niedostateczne okazały się w obec usposobienia w tym względzie ostatniego nawet z jego masztalerzy: jakże często zazdrościł losu swoich służących, kiedy ci zgromadziwszy się w przeznaczonej dla siebie komnacie, wesoło pomiędzy sobą rozprawiali! Paweł niewątpliwie byłby wpadł w obłąkanie, gdyby nie towarzystwo z drugim szatnym (kamerdynerem), z którym choć niekiedy, i to ukradkiem rozmawiał; bo czujne oko strasznego pana pełnomocnika nad nowym dziedzicem, żeby jakiej nie dopuścił się niestosowności, było dla Pawła ciągłym powodem smutku i niezadowolenia z losu swojego. Jedyną jego pociechą była łatwość okazywania wrodzonej mu szczodrobliwości, lubo niedość rozważnie wykonywanej. Miał on zwyczaj napełniać kieszenie mięsem i chlebem, i rozdawać je pomiędzy żebraków na przechadzce spotkanych, w braku zaś tych przedmiotów, posełał ich do pałacu z poleceniem nakarmienia ich dostatecznie. Łatwo się domyślimy, że liczni żebracy czatowali po drodze na niego, ale i tej przyjemności wkrótce mu odmówiono, a przynajmniej ograniczono go w udzielaniu jałmużny, bo pan Dzielski pilnie przestrzegał, żeby pan jego nie zrobił pałacu przybytkiem gromadnego z okolic żebractwa.

List Pawła tu załączony, a do matki pisany, dokładniejsze da wyobrażenie o jego sposobie myślenia w obecnem położeniu, niżbyśmy to opowiedzieć mogli. Zmieniliśmy tylko właściwą jemu pisownią na tę, do jakiej nasi czytelnicy przywykli.

Kochana Matko!

Spodziewam się że mój list zastanie Cię w dobrem zdrowiu, ja jestem zdrów, tylko mi nudno, bo mi się przykrzy być wielkim panem; ciągle trzeba być poważnym, bacznym na każde wymawiane słowo, rozważnym w każdym nieledwie ru-

szeniu; to też podobno od przybycia w te strony jeszcze się nie rozśmiałem.

Pan Dzielski powiada, że wielcy panowie nie powinni nic robić, mogą tylko czytać gazety Zastał on mnie znienacka na polu, gdy myślałem, że mię nikt nie widzi, przy okopywaniu ziemniaków, i zgorszył się tem niemało. Z braku towarzystwa umarłbym ze smutku, gdyby nie cztery pieski, które wybawiłem od utopienia; zrobiłem im na sofie posłanie, i one jedynie rozrywają mię swojemi figlami.

Pozdrów Matko kochana wszystkich naszych sąsiadów, i powiedz im, że im życzę lepszego szczęścia jak moje. Nie ma dnia żebym nie pragnął być z wami wszystkiemi. Pan Dzielski dał mi dość pieniędzy, mówiąc, że pan zawsze powinien je mieć przy sobie; ale gdy nie widzę, nacoby mi się zdać mogły, bo mi dają jeść, pić i wszystkiego mi dostarczają, co mi jest potrzebne; dlatego posełam je Tobie kochana Matko: jeżelibyś zaś widziała, że to dla Ciebie za wiele, to rozdziel część jaką między tych, co wsparcia potrzebują.

Twój przywiązany syn

Paweł Krucki,
a teraz pan z hrabiów na Sulczycach.

Z tym listem zdawało się naszemu bohaterowi, że z nim razem wysłał swoje serce. Wspomnienie na dawne czasy, na życie wprzódy tak czynne, na kochaną podeszłego wieku matkę, na żywe we wsi ze wszystkiemi pogadanki, jeszcze mu przykrzejszemi czyniły samotność, przymus i smutek w obecnem jego położeniu.

Kiedy tak używał swego wywyższenia, czyli raczej cierpiał na nie od miesiąca prawie, wstał jednego poranku jeszcze większą tęsknotą i nnudzeniem jak zwykle znękany; pieski nawet jedyne jego towarzystwo, nie bawiły go wcale, a czas niesłychanie mu powoli upływał. Ale chwila oswobodzenia była niedaleka. Pan Dzielski, którego sam widok przerażał naszego bohatera, stanął przed nim niespodzianie, z poważniejszą jeszcze niż zwykle twarzą i rzekł:

— Przykro mi bardzo, panie Krucki i rzeczywiście bardzo to nie miłe zdarzenie.

Paweł jak zwykle ludzie lękliwego serca, nagle się zatrwożył, myślał bowiem, że pan Dzielski będzie go napominał za wsparcie biednego człowieka i chciał się już usprawiedliwiać przed obwinieniem jeszcze.

— Przebacz mi panie Dzielski, że znowu dopuściłem się tego, co niezasługuje na twoje zadowolenie. Ale ów biedak ma, jak mówił, żonę i pięcioro dzieci umierających z głodu, tak więc trzeba im było dostarczyć pożywienia, żeby ich zachować przy życiu.

— Wielki błąd popełniliśmy obydwaj, mówił dalej pan Dzielski, niezważając wcale na to, co Paweł powiedział, i bardzo jestem zmartwiony, że ja pierwszy wznieciłem w panu nadzieję, których wypadek późniejszy nie urzeczywistnił, ale owszem stał się źródłem wielkiego dla nas zawodu.

— Cóż to takiego? zapytał się Paweł, domyślając się tylko, że się coś nadzwyczajnego stało.

— Należy mi pana uwiadomić, nieustawał w swojej przemowie pan pełnomocnik, że się zgłosił nowy dziedzic do tytułu i majętności hr. Sulskiego, wywodzi on bowiem swój ród od syna młodszego swojego pradziada, kiedy pan przeciwnie pochodzisz tylko od córki jego skradzionej; bliższe zaś ma prawo w tym razie do dziedzictwa potomek po mieczu, niżli po kądzieli. Nie pan więc, ale on hr. Sulski jest dziedzicem wszystkich dóbr pozostałych po zmarłym nie dawno bezdzietnie potomku tej znakomitej rodziny.

— Powtórz pan jeszcze raz, zawołał Paweł, wcale tem nie zmięszany.

— Dobrze, powtarzam więc panu, że już przestałeś być panem na Sulczycach, ale po prostu jesteś Pawłem Kruckim, jak wprzódy.

— I pan już nie jesteś moim opiekunem?

— Nie panie; teraz jesteśmy zupełnie niezależni od siebie.

— Wiwat! wiwat! wykrzyknął Paweł, rzucając w górę kapelusz. Otóż to najpożądańsza dla mnie wiadomość; bo prawdę mówiąc panie Dzielski, już mi się do przesytu to pań-

stwo sprzykrzyło, o! teraz już jestem pewny, że mię nic podobnego nie spotka.

Natychmiast wyszedł pan pełnomocnik dla wydania rozporządzeń do przyjęcia nowego hrabiego stosownych, Paweł zaś postanowił oddalić się niezwłocznie, i zabierał się do wykonania swojego zamiaru. Nie potrzebował żadnych do tego przygotowań, bo tu nic nie miał swego własnego; wyszedł więc z pałacu w tem tylko co miał na sobie, z daleko bardziej zadowolonem sercem niż podczas całego swego w tem miejscu pobytu. Czwartego dnia, był bowiem nieutrudzony w chodzeniu, przybył do siebie, i zastał matkę swoją z jedną z kumosek, która męczyła się nad odczytaniem listu jego przed kilku dniami posłanego. Wiadomość o jego powrocie, rozbiegła się wszędzie z szybkością błyskawicy: wszyscy sąsiedzi zbiegali się dla powitania go, i usłyszenia dziwnych opowieści, i przez trzy dni następne i wielką część nocy, jedynie był zajęty opowiadaniem od początku do końca swoich przypadków.

Trzeciego dnia wieczorem liczna otaczała go słuchaczów drużyna, opowiadał już po raz piętnasty swoją historyą i kończył temi słowy: Nim zostałem wielkim wielkim panem, często bardziej mi się jeść chciało, niż było czem głód zaspokoić; lecz na moim chwilowym a wysokim stopniu, obficie był wprawdzie stół przysmakami zastawiony, ale brakowało chęci do jedzenia; to mówiąc zwrócił oczy ku otwierającym się drzwiom, i ujrzał wchodzącego pana Dzielskiego. Paweł zadrzał i pobladł na twarzy i rzekł po chwili:

— Zapewne nie przybywasz pan zabrać mię z sobą na nowo, bezwątpienia u was wszystko idzie pomyślnie, i pan hrabia przybył zapewne.

— On to właśnie przysłał mnie tu, odpowie pan Dzielski, i powierzył mi do pana zlecenie.

— O! zgaduję co to znaczy, przerwał Paweł, pakunek już przygotowany. To mówiąc podał panu Dzielskiemu czarne ubranie, jakie miał na sobie przy wyjściu z pałacu. Bardzo mi przykro, rzekł wreszcie, że nie mogę panu zwrócić jeszcze jednej części otrzymanych od pana pieniędzy, które mojej

matce posłałem; ale proszę upewnić pana hrabiego, że się z nich wkrótce uiszczę.

Pan Dzielski pomimo zwykłej oziębłości, wzruszył się prawością tego poczciwego człowieka. Uwiadomił go więc natychmiast, że nie przyszedł ani po suknie, ani po pieniądze, owszem przeciwnie jego pan życzyłby sobie wyświadczyć mu jaką przysługę. Bo słusznie według jego zdania, należy się ile to być może, powetować zawód jakiego pan Paweł doznał przez utratę tak wielkiego majątku; dla tego jest życzeniem pana hrabiego wynagrodzić zasługę człowieka, który lubo przez niejaki czas niespodzianego używał powodzenia, nic jednak na skromności i dobrem sercu nie stracił.

— Pan hrabia bardzo jest łaskaw, odrzekł Paweł, ale moja matka i ja, bez wielkiej trudności możemy zaspokoić kwotę należącą się od nas, i zresztą prawdziwie nie wiem, na czem by nam zbywało.

— Ale pan hrabia powie, że nie dopełniłem jego zlecenia jeżeli mu innej nie przyniosę od pana odpowiedzi. Czyliżby pomiędzy przedmiotami, jakie pan widziałeś w pałacu, nic nie było takiego coby mu się bardziej podobało.

— O, zapewne, odpowiedział Paweł po niejakim namyśle. Nie chciałbym pana hrabiego obrazić, ale jeżliby mi kazał dać tego czarnego wieprza i jednego pieska z pozostałych na sofie w pokoju, to nie małą tem sprawiłby mi przyjemność.

Wkrótce czarny wieprz i piesek, stanęły w miejscu swego przeznaczenia, z wielkiem Pawła i matki jego zadowoleniem. Ale szczodrobliwość hrabiego, nie ograniczyła się na tych drobnych darach; postanowił on bowiem wyswobodzić Pawła z niedostatku, zapewniając mu stały a dostateczny przychód do życia, co też istotnie uczynił.

I któż teraz może powiedzieć, że pomyślniejszej doli od Pawła doznaje? Z radością teraz patrzy na matkę, której wszełkie potrzeby uprzyjemniające życie są zaspokojone; on zaś ma już wózek i pięknego konia, a na jego stole często teraz pokazuje się wołowina, barszcz z kiełbasą, ziemniaki dobrze okraszone i zawsze coś jeszcze zostaje dla zjawiającego się żebraka. Odtąd znowu jest prawą ręką we wszelkich czyn-

nościach mieszkańców wsi całej, a nadto został jeszcze ich mowcą. Ciągle on, kto tylko chce słuchać, opowiada Powieści zamkowe, jak je nauczyciel wiejski nazywa i zwykle kończy swoje opowieści swojem ulubionem przysłowiem: Kiedyś grzybem to leź w kosz; albo tem drugiem: Gdzie koza uwiązana, tam się paść powinna. *Cz. z Brz.*

## Opłakany los Polaków na Sybir wywożonych.

Powiadają ludzie, że kogo Bóg szczególniej kocha, na tego zsyła różne krzyże i dolegliwości. I dobrze mówią, bo czemże są dopuszczenia boże na ludzi? Jużcić albo próbą ich stałości w cnocie, albo karą za grzechy i upomnieniem do poprawy; w obu więc razach dowodem miłości i opieki bożej nad nimi. Bo tego, co wytrwał stale w czasie nawiedzenia, nagrodzi potem Pan stokrotnie za cierpienia chwilowe; a gdy kogo karze, widać, że chce go zbawić bo mu znać daje, aby się upamiętał i poprawił.

Jak z pojedyńczymi ludźmi tak się ma i z narodami ziemskiemi; a trudno w świecie o naród, któryby tyle wycierpiał i tyle krzywd doznał od sąsiadów swoich, co biedny naród nasz polski, rozćwiertowany, zanurzony w krwi serca, prześladowany za wiarę świętą, za miłość kraju i pamięć na dawne lepsze czasy. Dla tego choć smuci nas widok cierpień naszych braci, pokrzepmy się w żałości tą myślą, że snać ukochał nas Pan, gdy nam dał tyle cierpieć dla imienia swego i że tem bliższym dzień wybawienia i sprawiedliwości bożej, im sroższy ucisk ze strony wrogów naszych.

Jakkolwiek przeto nie powinniśmy nigdy tracić nadziei, tak z drugiej strony dobrze jest, a nawet obowiązkiem naszym znać to wszystko co dotyczy narodu naszego, aby ztąd brać sobie przykład, jak to należy być dzielnym, mężnym i wytrwałym śród najsroższych nawet męczarni, gdy przyjdzie dać swiadectwo prawdzie i oddać życie za miłość ojczyzny i nie przedawnione nigdy jej prawa.

Wiele już znacie rzeczy, kochani czytelnicy z dawnej, naszej przeszłości. Słyszeliście o Piaście, Kazimierzu Wielkim, Jagielle, Janie III. o Kościuszce i innych wielu znakomitych królach i bohaterach polskich; znajomą wam również jest historja szewca Kilińskiego i równego wam włościanina Bartosza Głowackiego, który tak dzielnie zmiatał Moskali pod Racławicami — lecz wątpię byście zasłyszeli kiedy o losie, jaki spotkał księdza Sierocińskiego i jego towarzyszów w Omsku na Syberyi. A przecież męczeństwo, które poniósł, równe jest temu, jakie ponosili dawni święci pańscy. Dla tego też umyśliłem wam opisać je tutaj, równie jak wiele innych rzeczy, które dotyczą braci naszych za miłość ku ojczyźnie zagnanych aż na krańce świata, kędy wieczne lody i noc wieczna panuje

Abyście zaś zrozumieć mogli całą wagę postępowania tego zacnego kapłana, a zarazem pojąć jak niesłusznem i zbrodniczem jest ucisk wrogów i znęcanie się nad narodem naszym, wypada mi naprzód przypomnieć wam w krótkości niektóre znane wam już rzeczy, tudzież jak to się stało, że naród nasz w taką popadł niedolę i tyle cierpieć musi, co żaden inny na świecie.

Wiadomo wam jest, że kraj, w którym żyjemy, zwany teraz Galicyą, a oraz wiele innych, zostających dziś pod panowaniem pruskiem i moskiewskiem stanowiły niegdyś potężne państwo polskie. Państwo to kwitło przez długie wieki a stało i rosło nie podbojem, ale sprawiedliwością i dobrowolnem przyłączaniem się doń ludów ościennych. Pod panowaniem swoich rozumnych królów odpierało zarazem napady dzikich ludów, jako to Turków i Tatarów i broniło od nich resztę krajów Europy, stanowiąc tym sposobem przedmurze chrześciaństwa przed najazdami barbarzyńców. To też szanowali nas sąsiedzi i wdzięczni nam byli za niejedną pomoc, jak np. niemiecki cesarz Leopold za wyswobodzenie przez króla Jana III. oblężonego przez Turków Wiednia. Gdy jednak później niezgoda do kraju zagościła, zmówili się z sobą pruski król Fryderyk, zwany Wielkim i Katarzyna II. caryca moskiewska na zgubę Polski i postanowili kraj rozebrać, zaprosiwszy do udziału cesarzowę Maryą Teresę. Sprzeciwiała się ona temu z razu bar-

dzo mocno, ale widząc, że i bez niej Polskę rozszarpią, przystała na to ze łzami w oczach i wtedy to r. 1772 cesarscy wzięli Galicyą, a Prusak i Moskwa wiele innych krajów polskich. Po tem nieszczęściu upamiętali się Polacy i chcąc resztę kraju ratować, zapragnęli poprawić swe sprawy domowe i nadali sobie na sejmie w Warszawie r. 1791 bardzo dobre prawa zwane konstytucyą 3. maja. Ale Moskwa nie dała im czasu do odetchnięcia po klęskach. W rok potem już najechała znów Polskę i wspólnie z Prusakami r. 1792 po raz wtóry Polskę rozszarpała. Porwał się na to do broni cały naród pod Kościuszką, ale to już nie pomogło i w r. 1795 rozebrano resztę ziem polskich.

W tym samym czasie powstał we Francyi bohater wielki Napoleon I., który w krótkim czasie z oficera, jenerałem, a nareszcie cesarzem francuzkim został. Ten wojował z różnemi narodami a nareszcie do Moskali i Prusaków się zabrał. Widząc to, przyłączyli się doń ojcowie nasi, aby im niepodległą ojczyznę przywrócił i zaczęli tworzyć polskie legiony. Jakoż pobił Napoleon wraz z nimi Prusaków na głowę pod Jeną, a odebrawszy im zabrane polskie kraje z miastem Warszawą dał niepodległość tej części Polski pod imieniem Księstwa Warszawskiego roku 1807. Księstwo to trwało, póki Napoleonowi się wiodło, ale gdy tegoż r. 1815 ostatecznie pokonali związani przeciw niemu królowie całej Europy, upadło zarazem i Księstwo Warszawskie, a królowie zgromadzeni na kongres, czyli walną radę, do Wiednia, oddali je Moskalom pod imieniem Królestwa polskiego czyli kongresowego. Wtedy też postanowiono ostatecznie i o innych częściach Polski. Moskal zatrzymał prócz Królestwa kongresowego Litwę, Żmudź, Wołyń, Podolę, Ukrainę, Inflanty i Kurlandię. Prusak wziął Poznańskie i polskie czyli królewskie Prusy, a cesarz austryacki został przy Galicyi. Jeden Kraków pozostał wolnem miastem do r. 1846, w którym go do Galicyi wcielono.

Wszystkim tym krajom zaręczono na kongresie Wiedeńskim narodowe swobody, język polski w szkole i urzędzie i wiele innych wolności, z czego jednak później bardzo mało dotrzymywano.

Więcej nieco swobody nadano Królestwu kongresowemu z miastem Warszawą, gdzie we wszystkiem miały być szanowane narodowe urządzenia konstytucyjne i gdzie miało być narodowe wojsko polskie w liczbie 30.000 żołnierzy. Ale i tu nie długo trwał ten znośny z początku stan rzeczy. Carowie bowiem moskiewscy Aleksander I. a po nim Mikołaj I. zaczęli gwałcić zawarowane Polakom kongresem wiedeńskim swobody i prześladować najokropniej osobliwie młode ich pokolenie, ażeby Polskę na zawsze osłabić, ujarzmić i wynarodowić.

O dawnych, lepszych czasach, kiedy to Polska jeszcze swego miała króla, nie wolno było ani pomyśleć, cóż dopiero zapragnąć ich powrotu? Każdego ktoby się czegoś podobnego dopuścił, karano jak ostatniego zbrodniarza śmiercią lub więzieniem, jeszcze gorszem od śmierci. Chłopców młodych, powywożono z Wilna lub pozapędzano w dalekie strony Moskwy za to, że się uczyli dawnych dziejów i o dawnych czasach pamiętali. Innych zamykali do więzień, gdzie ich głodem morzyli, dając im potem jeść śledziej, a nie dając wody do picia. Szymona Konarskiego piekli rozpalonem żelazem i lakiem, a młodego jednego chłopca Lewita, którego wzięli za to, że przy nim znaleźli zakazaną książkę, tak bili okropnie i często w niezagojone z dawniejszego bicia rany, chcąc się dowiedzieć od niego o innych — że ten biedny chłopczyna, nie mogąc znieść dłużej tych męk, a nie chcąc zdradzić braci swoich, sam dobrowolnie w więzieniu się spalił, nasypawszy z pieca ognia pod łóżko, na którem spał. Kobietom szarpano kleszczami ciało, chcąc z nich wybadać, czy bracia, mężowie lub ojcowie ich do czego nie należeli — lub sieczono rózgami po gołem ciele.

Prócz tych wszystkich okrucieństw zaczęli jeszcze prześladować świętą wiarę naszą, przymuszając osobliwie Rusinów ażeby przeszli na wiarę schyzmatycką czyli moskiewską. Moskale bowiem nie uznają ojca świętego głowę kościoła, ale car, który tyle ludzi gnębi niewinnie jest oraz ich papieżem i co on każe w to muszą wierzyć, a nie wierzą oni w Niepokalane poczęcie i dziewictwo Najświętszej Panny, ani w czy-

ściec. Kiedy zaś biedni Rusini nie chcieli na tę ich wiarę przystawać, to napędzali ich gwałtem do kościołów schyzmatyckich, a panny zakonnice bazylianki siekli rózgami i najhaniebniej nad niemi się znęcali. Nieraz też całę gromadę chłopków, gdy nie chcieli ich usłuchać, wypędzili ze wsi, którą spalili i zaorali — i pognali w daleki kraj lodowaty zwany Syberyą Do tej Syberyi gnali już od czasów pierwszego rozbioru bardzo wielką liczbę Polaków i Rusinów, panów i chłopów i to albo w wózkach albo piechotą, przykutych do żelaznego drąga po kilkunastu, znęcając się jeszcze nad nimi.

Wszystkie te okrucieństwa tak mocno rozdrażniły naród, który był dawniej wolny i szczęśliwy, że już dłużej pod tem jarzmem wytrzymać nie mógł i w roku 1830 powstał przeciw ciemięzcom swoim. Wojsko polskie, mieszczanie i studenci dali początek, a za nimi poszedł naród cały i wypędzili Moskali z Warszawy i Królestwa Kongresowego. Jednakże wkrótce powrócili oni nazad z wielka siłą wojska i zaczęła się krwawa wojna. Rok cały bili się nasi za wolność i niepodległość, jednakże na ostatku zostali zwyciężeni i Moskale na nowo krajem zawładli. Rozpoczęły się tedy na nowo okropne prześladowania, o jakich świat nie słyszał. Kto zdołał ujść za granicę, mógł Bogu podziękować, bo ci co zostali, a należeli do powstania, znosić musieli prawdziwie piekielne męki. Jedni poginęli rozstrzelani po fortecach, drudzy w lochach podziemnych, największą część wysłano na Syberyę Do tych ostatnich należał także ksiądz Sierociński, który był przeorem OO. Bazylianów w Owruczu na Wołyniu, a który chociaż jako ksiądz bić się z Moskalami nie mógł — w czasie powstania radą i inną pomocą bardzo był czynnym.

Zanim jednak dalsze jego losy opowiem, muszę wam nieco opisać tę Syberyę czyli Sybir, na który tyle tysięcy braci naszych już wywieźli i ciągle jeszcze wywożą.

Syberya jestto kraj o kilka set mil od nas odległy i nad morzem lodowatem położony, bardzo wielki, bo z 15 razy tyli jak całe cesarstwo austryackie, jednakże bardzo mało zaludniony, gdyż ma zaledwo 10 milionów ludności, co na taki bezmiar kraju jest prawie niczem.

Kraj ten nadzwyczaj jest zimny. Zima trwa przeszło ośm miesięcy, bo od października do końca maja, o mrozy zwykłe większe są niż najmocniejsze u nas a bywają i takie, że ślina w powietrzu marznie i na dwór nie można się pokazywać wtedy, bo byś twarz całą, ręce i nogi poodmrażał. Mieszkańcy tamtejsi zaszywają się wtedy w skóry dzikich zwierząt, aby zimno znieść mogli. Noc w zimie tak długa jest, że zaledwie godzinę słońce świeci, w niektórych zaś częściach Syberyi przez kilka miesięcy w zimie słonka nawet nie widać i ciągla jest noc, oświecona tylko zorzą północną. Wiosna zaczyna się w czerwcu i trwa żaledwo dni kilkanaście, ledwie śnieg zejdzie i wody wzbierą — a już robi się lato, które bardzo jest gorące i parne, zwykle obfite w burze niesłychane z grzmotami i piorunami. W lecie znowu dzień jest bardzo długi, bo noc trwa ledwie godzinę, a gdzieniegdzie przez całe lato jest dzień. W drugiej połowie sierpnia zaczynają się już przymrozki i następuje jesień, bardzo ponura i dżdżysta, która trwa do października.

Dla krótkości lata nie wszystko zboże tam rośnie i dojrzewa, mianowicie oziminy żadnej na Syberyi uie uświadczysz, podobnież nie znajdziesz tam żadnych drzew owocowych. Rosną jednak w najcieplejszych stronach maliny, poziomki, porzeczki, cedrowe orzechy, jare żyto i pszenica, jęczmień, groch, bób, kapusta, buraki i inne ogrodowiny. Znajdziesz także drzewa służące na opał, jakoto sosny, jodły, smereki, modrzewie, także trawy dosyć. Na północ jednak nad morzem lodowatem nie rośnie nic zgoła, a ludzie żywią się rybami i dziką zwierzyną, której tu jest podostatkiem różnego gatanku jako to: zajęcy, lisów, wilków, niedźwiedzi, soboli, renów czyli ułaskawionych jeleni osobliwego rodzaju, które w domu jako krowy chować i doić można, które żyją porostami i mchami pod śniegiem rosnącemi. Koni bardzo mało w Syberyi. Mają je tylko bogacze, inni używają do pociągu renów lub psów osobliwego rodzaju. Jest także na wiosnę dużo kaczek i gęsi dzikich; a w lecie mnóstwo różnego robactwa dokuczliwego, jak much, komarów. bąków, motyli. Z kruszców jest żelazo, srebro, platyna i złota dosyć, ale co komu potem w takiem zimnie i zdala od ziemi rodzinnej, a zresztą to wszystko zabierają rok rocznie Moskale.

Ludzi, jak rzekłem, nie wiele, miasta i wsie bardzo rzadko, nieraz dzień i dwa pójdziesz, a nie zobaczysz człowieka. Mieszkańcy są albo krajowcy, którzy tam z dawien dawna żyli, a których moskiewski kozak Jermak podbił dla cara swego — albo też nasłani tam Polacy, Rusini, Tatarzy i inni, których w roku do 10.000 na Sybir wywożą.

Krajowcom jeszcze pół biedy, bo zapłaciwszy podatki albo pieniędzmi, albo skórami z dzikiej zwierzyny, mają spokój, chociaż i ich gnębią nieraz Moskale i oszukują, dając im wódkę, za którą sobie każą sto razy tyle płacić zwykle skórami — co ona warta była. Najsurowiej obchodzą się z Polakami i Rusinami, kto bowiem tam wysłany jest za karę czy to na zaludnienie czy też do ciężkich robót w kopalniach, odbiera najprzód srogie plagi knutem lub pletnią i zostaje piętnowanym, poczem odsyłają go do właściwego miejsca przeznaczenia. Jedni idą na posilenie, to jest na zaludnienie. Tych puszczają po odstawieniu na miejsce i wolno im tam zarobkować. Innych oddają do robót aresztanckich w kajdanach w jakiej fortecy lub rządowym zakładzie fabrycznym lub do pułków sybirskich, w których jako szeregowce całe życie lub 15 do 20 lat służyć muszą, poczem im wolno złamanym na duchu i ciele powrócić do ojczyzny, gdzie chyba kostur żebraczy ich czeka. Najcięższą karą zesłanych na Sybir jest skazanie do robót katorżnych w kopalniach; a z tych najcięższemi są roboty w kopalniach w mieście Nerczyńsku, na ostatnim krańcu Syberyi, skąd jeżeli kto wróci, to z zupełnie zrujnowanem zdrowiem, bo wkrótce uledz musi wpływowi żywego srebra, jakie tam z głębi ziemi wydobywać im każą. Jeżeli komu pozwolą po wielu latach powrócić ze Syberyi, to nigdy wprost do domu, ale musi najprzód po kilka lat to w tej, to w owej odległej gubernii moskiewskiej odsiadywać, zanim mu wolno będzie zobaczyć miejsce swe rodzinne, do którego powróci chyba po to, by kości sterane na własnej złożyć ziemi. (C. d. n.)

---

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

**Tom XVIII.** **Nr. 10.**

**1. kwietnia** **1868.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

---

# Modli się pod figurą a ma diabła za skórą.

Wieczór był jesienny pogodny, a zachodzące słońce rzucało z ukosa promienie swoje na mury kościoła i plebanią w Zabłociu, ozłacało wierzchołki obciążonych owocem drzew w sadzie księdza proboszcza.

Ksiądz proboszcz siedział w ganeczku przed domem i dumając przypatrywał się okolicy, która od niedawna stała się nową jego siedzibą, od niedawna, bo dopiero przed trzema tygodniami objął tę parafię.

Opodal postrzegł zbliżającego się wieśniaka. Pomodliwszy się bardzo przykładnie przed kościołem, szedł on zwolna ku plebanii, a przywitawszy księdza z wielkiem uszanowaniem, zapytany czego żąda przemówił w ten sposób:

— Jegomość, ja się nazywam Grzegórz Mańka, jestem niegodny grzesznik, ale Bóg widzi że chciałbym być najcnotliwszym. Dlatego też nigdy nabożeństwa nie opuszczam przed pracą, przy pracy modlę się nieustannie, i dzieci w takiej samej pobożności wychowuję. Choć biedny jestem, żaden żebrak bez

wspomożenia od moich drzwi nie odejdzie, a posty tak ściśle zachowuję, że w piątek nawet świecy, dla tego iż jest z łoju bydlęcego, nie ważyłbym się dotknąć gołą ręką.

Ksiądz zmarszczył brwi usłyszawszy że ten niegodny grzesznik, jak Grzegórz sam rzekł o sobie, tak się przechwala.

— A czegóż żądacie odemnie mój Grzegorzu? zapyta ksiądz.

— Słyszałem że Jegomość chce oddalić starego dzwonnika, jako pijaka i niezdatnego do tej służby; owóż chciałem prosić Jegomości abym ja został na jego miejsce przyjęty i — dodał, kłaniając się księdzu do nóg — mam nadzieję, że Jegomości ubłagam, bo jestem w całej wsi najpobożniejszy a przytem najbiedniejszy, gdyż nie mam ani kawałeczka gruntu i najgoręcej pragnę poświęcić resztę życia Panu Bogu i kościołowi.

Ksiądz zamyślił się i rzekł po chwilce:

— Czy Wojciecha oddalę, tego jeszcze nie wiem, nic więc stanowczo powiedzieć wam nie mogę, mój Grzegorzu. Poczekajcie jeszcze parę niedziel, a potem przyjdźcie do mnie, to pomówimy o tem.

Grzegórz ponowił swoje prośby i jeszcze raz upewnił księdza o swojej bogobojności, czego tenże z widocznym słuchał wstrętem. Gdy już Grzegórz zabierał się do odejścia rzekł jeszcze proboszcz.

— Ale, ale, w którą stronę idziecie?

— Do domu proszę Jegomości, odpowiedział Grzegórz.

— Czy nie moglibyście podać listu do dworu?

— Z największą chęcią.

Proboszcz dał mu list i Grzegórz schowawszy go oddalił się. Przechodząc zaś koło sadu księżego dziwnie pożądliwym wzrokiem, pomimo swojej pobożności, przypatrywał się bujnemu na drzewach owocowi.

Nazajutrz zrana dano znać księdzu proboszczowi że złodziej otrząsł w nocy kilka grusz w jego sadzie. Proboszcz poszedł obejrzeć szkodę a w tem pod jednem drzewem postrzegł jakiś papier -- podnosząc go i oglądając uśmiechał się nieznacznie. Moi czytelnicy, co też to być mogło?

Trzy tygodnie minęły. Ksiądz proboszcz mógł się przekonać że Grzegorz Mańka był najpobożniejszym w całej wsi; nikt się tak gorąco i przykładnie nie modlił jak on, nikt tak pilnie jak on nie uczęszczał do kościoła i na nauki. Dla tego nawet w całej wsi uchodził prawie za świętego.

Znowu pewnego pogodnego wieczoru słonko z ukosa świeciło na kościół i na plebanię, a w ganeczku siedział poboszcz. Nadchodzi Wojciech, przed kościołem pada na twarz, bije się w piersi a potem do kiędza:

— A co będzie proszę Jegomości z obietnicą?

— Nic a nic, odpowiedział ksiądz; ja wąm nie ufam, a do służby koło kościoła potrzeba człowieka pewnego, któremuby można zawierzyć.

Grzegórz dalejże przechwalać się po swojemu.

— Wszystko to dobrze, rzecze proboszcz, ale jakeście tu byli przeszłą razą, dałem wam list do dworu; a co się z nim stało?

Grzegórz zaczerwienił się po uszy.

— Jegomość, nieszczęście się stało, zginął mi gdzieś na drodze.

— A wiecie wy że ja go znalazłem w moim sadzie, pod drzewem które mi złodzieje otrzęśli? Jużcić nikt go tam nie położył, tylko ten co gruszki otrząsł.

— Pewnie złodziej znalazł list na drodze; a może Jegomość myśli że to ja? rzekł Grzegórz z urazą.

— Mój Grzegorzu, ja nikogo nie posądzam, a tem bardziej was, bo cóżby to był za grzech, żeby kto tą samą ręką cudze gruszki otrząsał, którą w poście świecy dotknąć się boi przez zbytek pobożności.

— Jegomość, niech mię Bóg uchowa, ja najuczciwszy, ja trzeźwy, ja pobożny, wszyscy mnie znają . . .

— Wierzę, wierzę wam Grzegorzu, rzekł ksiądz, bądźcie takim zawsze i zachowujcie nietylko posty ale i przykazania boskie a Bóg wam błogosławić będzie, inaczej i Bóg od was odwróciłby swoje oblicze i ludzie złapawszy was kiedykolwiek na gorącym uczynku, ukaraliby srodze. Zresztą bądźcie pewni

że co do moich gruszek, ani was, ani nikogo nie mam w podejrzeniu.

— Jegomość, odezwie się Grzegórz z wielką nieśmiałością i pokorą, ale przecie to żem list zgubił, Jegomość mi darują i skoro Wojciech ma być oddalony . . .

— O nie, rzekł ksiądz żywo, z tego nic nie będzie — kto listu, który jest tak lekki nie doniesie na miejsce przeznaczenia, jakżeżby cięższe wykonał obowiązki?

Grzegórz postał chwilę, a skoro się przekonał że nic nie wskóra, oddalił się, zgrzytając zębami ze złości.

Zaraz po jego odejściu ksiądz posłał parobka aby czemprędzej wójta do niego przywołał, a gdy wójt przybył, ksiądz go zagadnął:

— Cóż to się stało wójcie? słyszałem że tej nocy kradzież została we wsi popełniona.

— Tak jest, proszę Jegomości, odpowie wójt; podkopał się złodziej do komory Wincentego Fryca i zabrał mu skrzynię z przyodziewą.

— I cóż? szukaliście we wsi?

— Szukaliśmy proszę Jegomości, ale nigdzie ani śladu. — Przeszłego roku podobnie dobrali się złodzieje do komory Szymona Liry, to i komisya z urzędu zjechała tutaj, aby szukać złodzieja a nic nie pomogło.

— A szukaliście u Grzegorza Mańki?

Wójt aż na bok uskoczy.

— Jegomość żartuje . . . to taki pobożny człowiek . . .

— Ja wam radzę żebyście i u niego poszukali, rzecze ksiądz.

— Chyba na rozkaz Jegomości, bo inaczej to cała wieś by mnie ukamienowała; jego wszyscy mają za świętego.

— Niech będzie i na mój rozkaz, ale szukajcie koniecznie.

Wójt odszedł skłoniwszy się. O dziwo! jakąż to przyniósł wiadomość, gdy powrócił za godzinę? oto przyszedł powiedzieć księdzu, że go nie zawiodło podejrzenie, bo rzeczywiście u Grzegorza Mańki znaleziono nietylko skrzynię Fryca jeszcze nietkniętą, ale nawet resztki tych rzeczy, które przed rokiem skradziono Szymonowi Lirze.

Wójt wydziwić się nie mógł że ksiądz tak prędko poznał się na tym świętoszku, na co proboszcz rzekł z uśmiechem:

— Mój wójcie, nie wielka to sztuka poznać tego, co gdy się modli pod figurą, ma djabła za skórą, bo co innego jest człowiek prawdziwie pobożny, a co innego ten, który tylko udaje pobożność; obłuda zaś ze zbrodnią zawsze w parze chodzi. Zrobił on i mnie szkodę, ale niech mu tam Pan Bóg tego nie pamięta.

*Stanisław Krakowczyk.*

# Słup soli

## z pieśni biblijnych.

Tedy Pan spuścił jako deszcz na Sodomę i Gomorę siarkę i ogień i wywrócił miasta one i wszystkę onę równinę i wszystkie obywatele miast onych i urodzaje onej ziemi, a żona Abrahama obejrzawszy się nazad, obrócona jest w słup soli.

Wstał rano Abraham i wstąpił na wzgórze,
A poschły tam cedry, powiędły tam róże,
A z dolin siarczane wznosiły się kurze.

I z ręką na sercu i z ręką na czole
Naprożno coś szukał — wciąż pole i pole
Ni drzewa, ni kwiatu nie było tam w dole.

I tylko obaczył tło czarne jeziora:
Więc smutno zadumał: Sodoma! Gomora!
Ach, jakaż to straszna w twej śmierci pokora!

Gdzie twoje okrzyki, gdzie twoje biesiady,
Gdzie gmachy złocone, kwieciste twe sady,
Gdzie piękność twej ziemi, a ludzi szkarady?

Rozkoszą zmęczona gdyś wczoraj się kładła,
Czy też ci mówiły to senne widziadła,
Że dziś cię zakryją jeziora źwierciadła?

I kędy popatrzę i pusto i głucho,
Nie widzi nic oko, nie słyszy nic ucho,
Aż w piersiach nie lekko i w oczach nie sucho.

Mówiłem do Pana: jeżli pięćdziesięciu
Jest prawych, to nie trwaj w swojem przedsięwzięciu;
A Pan rzekł: Mój sługo, tam nie ma i pięciu!

Sodomo! Gomoro! chodziłaś w swawoli,
To Pan cię nawiedził — i zamiast niewoli,
Śmierć zesłał na ciebie: — błogosław swej doli!

I umilkł Abraham, bo gałąź zwieszona
Odkryła mu nagle słup, co miał ramiona
I głowę — ta była ku miastu zwrócona.

Więc lepiej odchylił spalone cyprysy
I długo poglądał na słupa zarysy,
Na głowę, co miała znajome mu rysy.

Ze strachem się podniósł i poszedł ku drodze,
I poznał twarz onę skamieniałą w trwodze,
I głośno zapłakał — i zmartwił się srodze.

I usiadł pod słupem zemdlony mozołą,
I w dłonie drgające zaciągnął swe czoło,
A płacz swój serdeczny i oczy skrył połą.

*K. U.*

## Opłakany los Polaków na Sybir wywożonych.

(Ciąg dalszy.)

Z pomiędzy tylu tysięcy braci naszych, jęczących na wygnaniu w Syberyi, o których cierpieniach księgi całe zapisać by można, zasługuje na szczególniejsze wspomnienie, ksiądz Sierociński, o którym już wyżej wspomniałem, przeor OO. Bazylianów w Owruczu na Wołyniu. Zamierzyłem opisać tu bliżej los, który go spotkał, a to z powodu, iż tenże w właściwem świetle przedstawia charakter dziki Moskali i okrutny sposób ich obchodzenia się z bracią naszą, a zarazem piękny daje przykład męczeńskiej wytrwałości i zdania się na wolę Bożą.

Ksiądz Sierociński zesłany był, jak rzekłem, za wspieranie powstania z r. 1831, po zdjęciu zeń kapłańskiego poświęcenia, jako prosty kozak do pułków sybirskich, i długi czas musiał z lancą uwijać się po stepach na koniu, pełniąc służbę kozacką. Nareszcie zapotrzebowali Moskale profesora do szkoły kadetów

w Omsku, jednem ze znaczniejszych miast na Syberyi. Znając Sierocińskiego jako człowieka wielkich zdolności i nauki, posiadającego języki francuzki i niemiecki, zamianowali go tym profesorem, nie nadawszy mu jednak odpowiedniej nowemu zajęciu rangi; owszem tak jak dotychczas pozostał nadal prostym kozakiem i całe życie miał nim pozostać. Był to los przykry dla człowieka wykształconego, wątłego na siłach i zdrowiu, a duszy tkliwej aż do rzewności. Wszelakoż, gdyby tu było szło o jego tylko osobę, ksiądz Sierociński niewątpliwie byłby się poddał swemu losowi, bo hart miał niepospolity i wielką wiarę i ufność w Bogu, które czyniły go zdolnym do zniesienia najsroższych katuszy. Ale tu o coś więcej chodziło, bo o poprawienie doli tysięcy nieszczęśliwych braci. Czcigodny kapłan nie mógł patrzeć bez bolu na srogie ich cierpienia i podeptanie wszelkich praw boskich i ludzkich i postanowił bądź co bądź wybawić siebie i rodaków swych z tej ziemi płaczu i niedoli. W tym celu zabierał znajomości z wszystkimi ludźmi wyższej oświaty i dzielniejszego serca, których gwałt dziki zagnał w tę nieszczęsną krainę, i objawił im myśl swoję, powstania przeciw ciemięzcom i wyswobodzenia wszystkich z tego ucisku. Zawiązało się przeto sprzysiężenie pomiędzy zesłanymi na Sybir Polakami, Rusinami, Tatarami i innemi ludami, a nawet wielu szlachetnych Moskali, za miłość wolności zesłanych na Sybir, przystąpiło do spisku. Głową jego był ks. Sierociński, a celem wyswobodzenie Syberyi z pod panowania Moskwy, a gdyby się to nie udało przedarcie się z bronią w ręku przez stepy kirgizkie i chaństwo Taszkenu do posiadłości angielskich w Indjach Wschodnich. Komu wiadomo, jak rozległą jest Syberya, jak mało stosunkowo stoi w niej wojska moskiewskiego i jak trudno było przy takich okolicznościach Moskalom zgromadzić na prędce znaczniejsze siły w jednem miejscu, ten przyzna, że zamiar ten nie był zbyt zuchwałym i łatwo mógł być wykonanym, zwłaszcza że sprzysiężenie rozgałęziło się było na całą Syberyę.

Już przeznaczonym był dzień powstania, do którego Omsk miał dać hasło, gdzie było najwięcej spiskowych, a przytem wiele moskiewskich zapasów wojennych, jako to prochu, broni,

armat i kasa wojenna, co wszystko, napadłszy z nienacka, nietrudno było opanować powstańcom. Wszelakoż i tutaj, jak zwykle, znaleźli się zdrajcy, i to do tego Polacy, żołnierze z r. 1831. zesłani na Sybir, których jako pewnych ludzi obeznano z całym tokiem sprzysiężenia i jego celów. Jednego z tych zdrajców nie znane nam jest imię, drugim był Gajewski z Kongresowej Polski, trzecim Knak z samej Warszawy. Ci spodziewając się uzyskać uwolnienie i nagrodę dla swych osób, donieśli o wszystkiem moskiewskiemu pułkownikowi Degravé i wskazali mu księdza Sierocińskiego jako naczelnika spisku. W skutek tego poaresztowano wszystkich sprzysiężonych w Omsku; a następnie i w reszcie Syberyi i dano znać o tem carowi Mikołajowi I. do Petersburga.

Car wysłał natychmiast komisyą dla zbadania tej sprawy. Ponieważ jednak poaresztowanych było około 1000 osób, Polaków, Rusinów, Moskali, Sybirczyków i innych, a komisya tą składała się z ludzi uczciwych i litościwych, niechcących tylu biedaków robić nieszczęśliwymi, prowadziła przeto indagacyą w ten sposób, że nie rozgmatwała w niczem tej sprawy. Podobnież i druga komisya rozwiązała się niedokonawszy niczego. Wtedy wysłał car trzecią komisyą złożoną z co najsroższych moskiewskich urzędników i ta doprowadziła śledztwo do końca. Niewinnych wypuszczono, a winnych i tych, co zdawali się być winnymi zatrzymano w więzieniach dla ukarania.

Sierociński odpowiadał z godnością na dawane mu zapytania i niczego nie mogli mu dowieść Moskale, ani dowiedzieć się od niego o innych. A przecież pod tą zasłoną żelaznej woli, pod nieugiętą hardością ducha, pod tem zuchwałem i szorstkiem usposobieniem, kryło się serce czułe, tkliwa dusza i miłość bez granic ku Bogu i ludziom. Nikogo też nie zadziwi wcale ta sprzeczność, bo rodem był z Ukrainy, gdzie krew nie woda, serce nie lód, wola nie próżną butnością, męztwo nie czczym popisem, a czyn nie błahą gadaniną. „Raz maty rodyła“ — mówi Ukrainiec i pójdzie choćby w ogień, choćby na śmierć oczywistą, gdy tego wymaga po nim wyższa potrzeba.

Po zakończeniu śledztwa odesłano akta do Petersburga i tam zapadł wyrok, okrutny jak trudno o okrutniejszy na ziemi — może w piekle wynajdą jeszcze coś okrutniejszego. Moskale lubią się chwalić, że u nich nie ma kary śmierci tylko na buntowników z bronią w ręku ujętych. I rzeczywiście nie wieszają tam zbrodniarzy jak u nas, nie ucinają głów jak u Francuzów. Ale czemże jest ta chwila krótka śmierci w obec powolnego mordowania u Moskali? Posłuchajcie jaki wyrok zapadł na ks. Sierocińskiego i towarzyszy jego niedoli. — Mniej winnych skazano na 3000, 2000, i 1500 pałek z tym dodatkiem, że jeżliby który wytrzymał tę kaźnię, miał być zesłany na lat kilka lub na całe życie do ciężkich robót w kopalniach lub do kompanii karnej w odległe strony Syberyi. — Księdza Sierocińskiego zaś i sześciu innych Polaków, tudzież jednego Moskala, których uznano najbardziej winnymi, skazano każdego na 7000 pałek, a cesarz Mikołaj dopisał na wyroku, ażeby bito ich bez litości, i dodano, że gdyby który nie umarł pod pałkami, miał być zesłany na całe życie do najcięższych robót katorżnych w kopalniach Nerczyńskich. (Dok. nast.).

## Hufelanda domowa i podróżna apteczka.

Na wsi często żadnej w pobliskości nie ma apteki, a w niespodzianych przypadkach na największe można się narazić niebezpieczeństwo, i na utratę nawet życia i zdrowia, bez rychłego poratunku środkami, które nietylko mieć pod ręką, ale nawet obeznać się z niemi należy, aby i sobie i drugiemu w potrzebie choć w części, choć chwilowo zaradzić, nim lekarz z swoją pomocą nadbiegnie. Załączamy tu przeto w tym celu przepisy, składające apteczkę przez sławnego lekarza Hufelanda, do użytku domowego przydatną.

Cukier jest jednym z najlepszych środków chłodzących. Po mocnem rozpaleniu ciała, dwa łuty cukru rozpuszczonego w szklance wody, są miłą wtedy ochłodą. Podobnież tego napoju używać można w gorączkach i innych chorobach w rozpalenie wprawiających, szczególniej też po gwałtownych wzru-

szeniach, przestrachu, gniewie, w zmartwieniach: to jeszcze dobrego ma cukier do siebie, że wzburzoną przez powyższe powody żółć uśmierza i wypróżnia, i dlatego np. kawa z większą ilością cukru mniej rozpala, niż bez niego. Cukier rozrzedza flegmę, a uprzedzeniem jest tylko, że cukier zaflegmia; zdarza się to zapewne przez osłabienie żołądka, przy długiem a ciągłem onego używaniu; pierwsze jednak jego działanie jest rozwalniające, ztąd więc przy zaflegmieniu żołądka, piersi, w katarach wreszcie, kaszlu bez odpluwania, nic nie ma zbawienniejszego, nad pilne używanie rozpuszczonego w wodzie cukru. Cukier nadto czyści żołądek i kanał kiszkowy, a często użyty sprawia rozwolnienie; użytecznym jest przeto przy zanieczyszczeniu i przeładowaniu żołądka. Często po obfitym obiedzie, dwa łuty cukru z wodą rozpuszczone wszelkich nas uciążliwości chwilowo doznawanych pozbawia; działa jak najlepszy środek trawiący i podobnie jak sól przez podrażnienie przyczynia się do strawności. Wiele potraw tak dobrze cukrem jak i solą kuchenną, zaprawiać się daje, a za ich pomocą powiększa się trawienie. Cukier z ciepłem mlekiem nie rzadko okazał się skuteczny w poczynających się zapaleniach części szyjnych; wtedy bowiem po jego użyciu zjawiły się poty, a kaszel ustępował zupełnie. Bezwarunkowo jednakże nie należy zbytnie w tym środku ufności pokładać; jeżeli bowiem w kilka godzin kaszel nie ustąpi, wtedy lekarza wezwać należy.

O c e t w i n n y wybornym jest i w rozlicznych przypadkach bardzo użytecznym środkiem, a szczególniej przeciw wszelkim otruciom, pochodzącym z odurzających roślin, jak n. p. pokrzyk, lulek i najskuteczniejszym się okazuje, zwłaszcza jeżli się go dostatecznie używa, a zewnętrznie głowę i okolice żołądka nim obkłada. Przy zdarzonem zemdleniu najlepiej jest choremu trzymać ocet pod nosem, i nim skronie, twarz, ręce i nogi obmywać. — We wszystkich chorobach zgniliznę tworzących, albo gdzie szkodliwe zdrowiu wyziewy powstają, najskuteczniejszym będzie środkiem pilne skrapianie izby octem; ale nie należy go lać na żarzące się węgle, lub na rozpalone żelazo, bo przez to powstaje para niezdrowa i dla oddechu szkodliwa. Chusty w zwyczajnym lub aromatycznym occie namaczane i w mie-

szkaniu chorego rozwieszone, jak najjednostajniejszą parę octową rozwodzą. W gorączkach przy rozpalonem ciele i w krwotokach, ocet zmieszany z wodą, jest bardzo dobrym napojem.

Mydło, popiół drzewny, ług wszelką moc swoją i skuteczność od soli ługowej biorą. Można ich z pożytkiem przy otruciach używać, tak jednak, żeby obok nich wielką ilość pić mleka. — Do wyleczenia ze świerzbu i innych uporczywych wyrzutów (wysepek) jest bardzo pomocnym środkiem, miejsce chorobą dotknięte, bardzo troskliwie letnią a mocną wodą przemywać. — Popiołu drzewnego używa się do moczenia nóg: bierze się go 3 do 4 garści, a dwie garście soli, na jedną taką kąpiel nóg. Wrzody na nogach, często po użyciu różnych środków nieustępujące, można niekiedy z dobrym skutkiem ługiem drzewnym wyleczyć, i odziębione nawet członki przemywane tymże ługiem, wracają do dawnego stanu.

Mleko nieoceniony środek i najistotniejszy przy każdem otruciu. Chory wtedy jak najwięcej mleka pić powinien; z niego także okłady na dolną część brzucha robić należy; dla wyniszczonych zaś na ciele dzieci mleko najlepszym jest pokarmem, nie samo jednak czyste ml ekodej się z początku, ale na pół z wodą zmieszane.

Śmietana, masło, olej, oliwa. Śmietana i masło, jako delikatny tłuszcz wydające, do rozlicznego służą użytku; masło tylko ma być zawsze świeżo zrobione; tłuszcz bowiem stary i zgorzkniały, przestaje być pobudzająco-łagodzącem lekarstwem, ale przeciwnie staje się raczej drażniącem tak, że zgorzkła lub przesmarzona tłustość łatwo może skórę ludzką jak pod hiszpańskiemi muchami (wezykatoryami) wzdymać, i żołądek do womit pobudzić. Nadto masło nie tylko powinno być świeże, ale i niesolone. Jeżli więc powyższe ma własności, to w razie nagłej potrzeby można użyć skutecznie śmietany i masła, zamiast wszelkich rozmiękczających maści aptekarskich, szczególnie w przypadkach zewnętrznych. Gdzie się wewnętrzne okazują bóle, kurcze, ściskania, gwałtowne żył naprężenie, a rychłego uśmierzenia wymagające, wtedy należy wcierać masło lub olej letni przez dłuższy czas, a ten sam otrzyma się skutek,

jak przez aptekarskie maści z różnych mieszanin złożone. Na wszelkie oparzenia, a po szczególniej zejściu od żaru, ognia zwierzchnej skórki, podamy skuteczny środek lekarski. Wiadomo bowiem jak ważną jest rzeczą w tak dotkliwym bólu, mianowicie też drażliwym dzieciom, a nawet i starszym osobom, ze spiesznym przybiedz ratunkiem; nie rzadkie też nawet zdarzają się przypadki, że dla braku prędkiej pomocy, lub użycie przez niewiadomość wódki, mydła lub innych jakich drażniących środków, wśród najokropniejszych konwulsyi śmierć następowała. We wszystkich podobnych wydarzeniach, następująca mieszanina będzie najlepsza, i najprędzej się w każdym domu wykona, i najprędzej ból uśmierzy: w równych częściach zmieszać dobrą oliwę, a w jej niedostatku i świeży olej lniany z ubitemi z jaj białkami i śmietaną; nakładać to dostatecznie na szmatki lniane i obkładać niemi sparzelizną dotknięte części ciała. Często wszakże te okłady ponawiać należy.

W otruciach poleca się szczególniej użycie na wewnątrz oleju, oliwy, albo w ciepłej wodzie rozpuszczonego masła, można to łączyć razem z piciem mleka co kwadrans po pół filiżanki. Najlepszy do lekarskiego użytku jest świeży olej a chłodny, tłuste zresztą oleje są w ogólności dosyć do siebie podobne, jednakże migdałowy, makowy i lniany, najprzydatniejsze są do powyższego użytku.

Na ukłucie owadu n. p. pszczoły, osy i t. p. najważniejszym i najprędzej skutkującym środkiem, jest nacieranie olejem lub mlekiem miejsca zbolałego przez cały kwandrans. Na ukąszenie nawet jadowitego węża, ale zaraz w pierwszym początku, możnaby sobie zaradzić, nim się pomoc lekarską otrzyma przez wcieranie ciepłego oleju, nietylko w miejsce zranione, ale w cały członek chorego. Zdarzały się przypadki, że żadnego innego w tem zdarzeniu nie użyto więcej środka, a jednak ukąszenie jadowite żadnych złych skutków nie pociągnęło za sobą. Wspomnieć tu jeszcze wypada, o bardzo użytecznym skromie zajęczym, który może posłużyć do leczenia odziębień, odmrożeń, jeżeli się nim naciera zbolałe członki rano i wieczór przy nadchodzącej zimie, a nawet i okłady mogą być użyte np. kiedy

w rękawiczkach skromem wewnątrz wysmarowanych kładziemy się na noc całą do łóżka. Skrom zajęczy ma właściwą sobie moc i z wielkim pożytkiem wciera się w szyję osobom wole mającym. Służy także do przyprowadzenia wrzodów do dojrzałości.

Kasza jęczmienna, owsiana. Gotuje się z nich kleik cienki na wodzie z masłem a bardzo małą ilością soli; taki kleik z jęczmiennej czy owsianej kaszy, rozlicznie bywa używany w czasie kaszlu, rozwolnienia żołądka, przy rozmaitych kolkach, kurczach żołądka, w biegunkach i t. d. (C. d. n.).

# O zaciąganiu pożyczek na hipotekę.

Szczęśliwy, kto prócz gospodarstwa dobrze urządzonego, domu i gruntu, bydła i narzędzi rolniczych, ma jeszcze kapitalik, którego może używać na ulepszenia w gospodarstwie lub na poratowanie się w razie nagłej a nieprzewidzianej potrzeby; lecz mało kto ma taki zapasowy kapitał, i dlatego w potrzebie prawie każdy gospodarz zapożyczać się musi.

I tak, musi zaciągać pożyczkę syn najstarszy, gdy chce spłacić rodzeństwo, aby się przy gruncie ojcowskim utrzymać. Zaciąga pożyczkę gospodarz, gdy go spotka jaka klęska, na przykład wylew wody, grad, pomór bydła i tym podobne; gdy potrzebuje postawić sobie jaki budynek, albo sprawić nowe narzędzia rolnicze, lub bydła dokupić, a nie ma w zapasie grosza, w latach poprzednich z oszczędności uskładanego.

Taką pożyczkę bardzo często trudno jest zaciągnąć, zwłaszcza, jeżeli idzie nie o kilka lub kilkanaście złotych, lecz o znaczniejszą kwotę. Największą trudnością jest to, iż wierzyciel chciałby mieć wszelką pewność że dług odbierze, chociażby dłużnik przez jaki nieszczęśliwy przypadek zubożał, a nawet chociażby umarł. Aby mieć taką pewność, pożyczający domaga się zastawu, czyli hipoteki, bo zastaw a hipoteka jedno znaczy, a pożyczać na zastaw to samo jest, co pożyczać na hipotekę. Trzeba więc zanieść na zastaw kożuch, albo korale jeżeli są i t. p. ale na taką hipotekę zwykle tylko małą kwotę uzyskać

można, a przy tem jest ta niedogodność, że zastaw taki często zleży się i zniszczy. Można także pożyczać na żywą hipotekę, n. p. na woły, co się dzieje w taki sposób, że tych wołów nie potrzeba dawać wierzycielowi, lecz dość jest umówić się z nim, że jeżeli dług nie zostanie na terminie zapłacony, on sobie woły zabierze. Lecz taka hipoteka jest znowu niepewna, bo woły mogą tymczasem pozdechać, lub być skradzione, a wtedy wierzyciel osiada na lodzie. Pewniejszą już hipoteką może być dom, zwłaszcza jeżeli jest zaasekurowany czyli zabezpieczony w towarzystwie ogniowem, ale najpewniejszą ze wszystkich hipoteką jest grunt, ponieważ go ogień nie zniszczy, a woda choć go zaleje, to nigdy przecież nie zabierze i bądź co bądź się stanie, grunt zawsze gruntem zostanie.

Lecz tu znowu ta jest niedogodność, że jeżeli kto chce pożyczyć większą sumę, to we wsi a nawet w pobliskiem miasteczku targowem nie zawsze znajdzie takiego, coby mu wygodził, chociaż hipoteka byłaby najpewniejsza. Idzie więc do większego miasta, lecz tam znowu powiedzą mu: Mój bracie, może to być że ty masz taki grunt jak powiadasz, może być że ten grunt wart tysiące, ale — jam go nie widział i nikt mię nie upewni że na tym twoim gruncie już inne długi nie ciężą; wreszcie i to być może że ty umrzesz, nim dług zwrócisz, a ci, którzy po tobie grunt oddziedziczą, czyliż go zechcą zapłacić dobrowolnie?

Cóż uczynić w tym razie, zwłaszcza jeżeli ten, coby mógł dać pieniądze, nie chce jechać o kilka lub kilkanaście mil, aby się naocznie przekonać o prawdzie?

Dla większych majątków, to jest dla posiadłości dworskich jest na to wyborny sposób. Oto w głównem mieście Lwowie jest urząd, który nazywa się tabulą krajową. W tym urzędzie zaprowadzone są księgi, w których każden majątek jest zapisany i najdokładniej opisany. Obok jest także wyraźnie zapisany właściciel majątku i nadto zapisują się czyli intabulują wszelkie długi, na każden majątek ziemski zaciągnięte.

Owóż, jeżeli który dziedzic potrzebując większej sumy pieniędzy, chce zaciągnąć dług na swoje dobra, jedzie do Lwowa,

a znalazłszy takiego co by mu chciał wygodzić, idzie z nim do tabuli. Tam na poczekaniu przekonać się można czy majątek doprawdy na tego pana zapisany, czy na nim już jakie długi nie ciążą, i jeżeli ciążą, czy nie przewyższają wartości dóbr. Jednem słowem przekonać się można, czy dobra są dobrą hipoteką. Jeżeli tak, wówczas nie trudno o pieniądze, i nowy dług zapisuje się zaraz w tej samej księdze a stać on tam będzie zapisany póty, póki nie zostanie zwrócony, poczem się go z księgi hipotecznej wymazuje.

Dług zaintabulowany, przywiązany jest do gruntu, tak, że ktokolwiek grunt nabędzie, zawsze obowiązany jest ów dług zapłacić.

Dla gruntów włościańskich nie ma jeszcze takich ksiąg hipotecznych, ale mają być wkrótce zaprowadzone i to w taki sam sposób jak dla wielkich majątków, z tą jednak różnicą, że będą nie tylko we Lwowie, ale w każdem tem miejscu, gdzie będzie sąd powiatowy. Wówczas pewność będzie wszelka, pożyczkę dostanie się z największą łatwością, nie będzie nawet potrzeba wiele za nią chodzić.

Lecz bogdaj by to zaprowadzenie gospodarzom naszym wyszło na pożytek. Niestety, pożyczką łatwo uzyskaną bardzo łatwo zgubić się można. Kapitał użyty w gospodarstwie powróci się z czasem, ale jakże to długo procent od pożyczki ciążyć będzie na corocznych zbiorach i dochodach! i ileż to razy się zdarza, że biedaka który się miał pożyczką zaratować, nowa klęska spotyka zaraz po włożeniu kapitału pożyczonego, a wtedy i strata i dług mu ciążą. Nie trzeba więc nigdy być bardzo skwapliwym do pożyczania, gdy się sposobność nadarza. Zysk, który z pożyczonych pieniędzy odnieść mamy, jest zawsze niepewny, a to tylko pewna, że dług z procentem oddać potrzeba, w przeciwnym bowiem razie, bez długiego procesu zabiorą grunt długiem obciążony. Wprawdzie odkąd mamy koleje żelazne, znaczny jest u nas ruch handlowy, mnóstwo zboża i innych płodów gospodarstwa zakupują u nas kupcy zagraniczni, za dość drogie pieniądze; łatwo więc gospodarz każdy, przez sprzedaż swego zboża i przychowku zarobić może

tyle że mu wystarczy na opłacenie długu i procentu a nawet cośkolwiek zostanie na zapas, aby powtórnie pożyczać nie było potrzeba; ale, gdy się w innych krajach więcej niż u nas urodzi, wtedy o nasze zboże nikt się nawet nie spyta. Wówczas jest niesłychanie tanio, dochód z gospodarstwa mały, a czemże podatki i długi poopłacać? Wreszcie, czyż to każdy umie rozumnie użyć pieniędzy pożyczonych? Jeden puszcza się na próby i traci na nich, drugi nie ma dość zręczności i obrotności, trzeci zaś, a takich jest bardzo wielu, zmarnuje pieniądze na rzeczy niepotrzebne, nie mające żadnego związku z ulepszeniem gospodarstwa.

Dlatego, jeszcze raz powtarzam, trzeba być bardzo ostrożnym w zaciąganiu pożyczki na grunt i hipotekę tę powinno się zachowywać czystą, dopóki albo nie ma się zupełnej pewności, że obciążenie długiem wyjdzie nam na pożytek, albo dopóki nas ostateczna nędza i brak wszelkiej zkądkolwiek pomocy nie zmusi do zaciągnięcia długu na tę hipotekę.

## RÓŻNOŚCI.

*Bawół.* Bawół należy do rodzaju wołów, i jest swojskiem w Azyi zwierzęciem, w Austryi zaś szczególniej w Salęburskiem i Siedmiogrodzie za bydlę domowe jest uważany. Nigdy on prawie nie pozbywa się swojej dzikości dlatego przez nozdrze przetykają mu żelazną obrączkę, a wtedy i chłopcu powodować się daje; czerwonego koloru znieść nie może, rzuca się nawet na człowieka mającego coś na sobie z tej niemiłej mu barwy, a ucieka przed ogniem. Używają go do ciągnienia ciężarów i więcej też niż dwóch wołów zastąpi w robocie. Przy lichej strawie szczególniej lubi grochowinę, łodyg i bobowe, słomę pszeniczną itp. Bawolica nie wiele wprawdzie ale tłustę daje mleko, które z mlekiem zwyczajnem zmieszane, służy do robienia masła i sera. Mięso jest twarde, ale soczystę i dobre do jedzenia. Największy pożytek przynosi skóra bardzo gruba i wyrabiają z niej wory skórzane, spodnie, kaftany, pasy, rękawiczki. Z rogów i kopyt robią tabakierki, grzebienie itp., włos służy do wyścielania siodeł, stołków itd., z żył, ścięgnów, okrawków rogowych wywarzają klej stolarski.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 11.

11. kwietnia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Opłakany los Polaków na Sybir wywożonych.

(Dokończenie.)

Nadszedł nareszcie dzień wykonania okrutnego wyroku, jaki zapadł na księdza Sierocińskiego i uczestników smutnego jego losu. W marcu r. 1837. przysłano z Petersburga jenerała Gałafiewa, okrutnika tygrysiego serca, ażeby osobiście dopilnował egzekucyi i nie dopuścił żadnej pobłażliwości. Na oznaczony dzień wyruszyło dwa bataliony żołnierzy za miasto na plac, który miał być widownią krwawej kary, ponoszonej przez najuczciwszych ludzi za miłość ojczyzny i swobody.

Stanąwszy w miejscu bataliony te rozdzieliły się i uformowały dwie oddzielne ulice, z których każda składała się z tysiąca ludzi, ustawionych we dwa szeregi na przeciw siebie. Żołnierze jednego batalionu bić mieli tych, co na mniejszą karę byli skazani — drudzy zaś wymierzyć ją na księdzu Sierocińskim i siedmiu jego towarzyszach, skazanych na 7000 pałek.

Egzekucya taka zwykła odbywać się zawsze tym trybem że skazany przechodzi pomiędzy szeregi żołnierzy, z których

każdy obowiązany jest uderzyć go kijem w obnażone ciało. Ponieważ w obu partyach było po 1000 żołnierzy, każdy więc tyle razy ulicą przejść był powinien, na ile tysięcy pałek był skazany. Zwykle używano do tego kijów, miernej grubości, tak iż trzy takie razem wziąwszy, do lufy karabinu wetknąć można; przytem żołnierze stać muszą blisko siebie i nie wolno wysuwać nóg naprzód, ani wysoko dźwigać łokcia od ręki; dlatego razy nie są tak bardzo silne, łatwiej je wytrzymać i potem z nich się wyleczyć. Tą razą jednak odstąpiono od tych przepisów. Kije były tak grube, że zaledwie jeden mógł się zmieścić do karabina, żołnierzy porozstawiano z dala od siebie, aby ręką wyżej dźwigać i przeto silniej machać mogli, a i nogi naprzód wysunąć im kazano, chcąc razy jak najboleśniejszemi uczynić.

Najprzód bito tych, co mniej plag wytrzymać mieli i tych co z Sierocińskim na 7000 pałek byli skazani. Czcigodnego kapłana pozostawili sobie na sam ostatek, igrając z nim jak kot z myszą, aby się napatrzył na męczeństwo braci i wprzód wycierpiał na duszy, zanim kolej nań przyjdzie, ponieść męczarnie ciała. Bito ich bez litości i wszyscy pomarli pod pałkami, jeden tylko Srokulski wyleczył się, ale potem w kopalniach dostał pomięszania zmysłów i wystrzałem życie sobie odebrał.

Nareszcie przyszła kolej i na księdza Sierocińskiego. Wynędzniały chorobą i długiem więzieniem podobny był raczej do widziadła niż do człowieka. Mimo to nie stracił nic ze swojej siły ducha. Gdy już przywiązano go pod ręce do karabina, za który z obu stron dla jednostajności chodu dwaj żołnierze go prowadzić mieli, przystąpił doń lekarz wojskowy, podając mu krople pokrzepiające, aby się wzmocnił na tę kalwaryjską drogę. Ale Sierociński nie przyjął kordyału, mówiąc: „pijcie krew moją, krew naszą, ja waszych kropli nie potrzebuję“ — a kiedy dano znak do męczeńskiego pochodu, zaczął w głos mówić psalm pokutny: „Zmiłuj się nademną Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego.“ Doglądający egzekucyi jenerał Galafiew słysząc to, krzyknął, jakby go zły duch opętał: „Mocniej! mocniej!“ i żołnierze poczęli bić tak mocno, że otrzy-

mawszy tysiąc plag, przezacny kapłan bez przytomności padł w śnieg na grudę zimową. Podniesiono go, a kiedy dalej krokiem nie mógł postąpić, przymocowali go do rusztowania, sporządzonego umyślnie w tym celu na osobnym wózku — i tak wozili go potem pomiędzy szeregi bijących żołnierzy, ażby przykazaną przez cara liczbę plag odebrał. Do 4000 oddychał jeszcze i skonał, resztę 3000 wybito już na trupie, a raczej na szkielecie, bo ciało poodpadało, wnętrzności wyłaziły i nagie świeciły kości. Tak to już jest u Moskali, że wyrok cara, ni to wyrok Boga, musi być codosłownie wykonany.

Na grobie tych ofiar tyraństwa pozwolono postawić prosty czarny krzyż — ale ten starczy im za najwspanialszy nagrobek, bo świadczy, że za wiarę i ojczyznę głowy swe położyli, tak jak dawni męczennicy pańscy za pogańskich czasów.

Trzem owym zdrajcom, o których wyżej wspominaliśmy, pozwolono wrócić do kraju, ale żaden z nich nie powrócił; jednego utopiono jeszcze na Syberyi, drugiego zabił ktoś w drodze, kiedy powracał do Polski, trzeci Knak żył długo potem na Syberyi, dręczony wyrzutami sumienia, z piętnem Kaina na czole, znienawidzony od wszystkich.

Z przytoczonej tu historyi księdza Sierocińskiego możecie sobie wystawić kochani czytelnicy, co to cierpieć muszą bracia nasi pod rządem moskiewskim i do czego Moskale są zdolni. Historyi podobnych mógłbym wam bez liku opowiedzieć, boć dola każdego z braci naszych, których Moskale na Syberyę zagnali, jest dolą męczeńską. Wielu z nich powróciło tu do nas za staraniem naszych zacnych rodaków i nie mogą się naopowiadać tych okropności, na które się tam napatrzyli, lub o których zasłyszeli. Między innemi jest opowieść dawna w Syberyi, że już za czasów pierwszej sprawczyni naszych nieszczęść, carycy Katarzyny II. wysyłano Polaków na Syberyę, których tam jenerał Szyrszyn w okrutny sposób mordował. Kazał ich bowiem przywiązywać po kilku do grubego kloca i spychać z wysokiej góry koło Tobolska położonej; kloc druzgotał biedaków na miazgę, albo przynajmniej łamał im kości, i na zawsze kalekami ich czynił.

Ale któżby potrafił wyliczyć to wszystko co się tam dzieje, gdy już tego, o czem w kraju wiemy, nie spisałby na wołowej skórze! A ileż to jest rzeczy takich, na które nikt nie patrzał prócz Boga — ile krwi popłynęło w tajemnych podziemiach, ile łez padło na wilgotne mury więzień i ostrogów, ile serc pękło pod okropną katuszą, zdala od rodziny, przyjaciół, ojczyzny! Rzućmy zasłonę na to piekło ziemskie, jakiem jest Moskwa, a widok jej tryumfu niech nam nie odbiera otuchy w lepszą przyszłość. Bóg jest sprawiedliwy i cierpliwy tylko do czasu; gdy się miarka przebierze — gromy jego spadną na tych, co podeptali wszystkie Jego prawa — a upadających pod krzyżem podniesie święta Jego prawica — więc ufajmy i dziękujmy zarazem Opatrzności, że gdy Polskę naszą sąsiedzi rozbierali, nie dostaliśmy się pod panowanie moskiewskie.

*Wincenty Srokacz.*

## Piosnka sieroca.

Siedzę pod płotem, łzy rzewne ronię,
Bo tąka w duszy moja tęsknota,
Że mi aż młode schyliła skronie;
Biednam sierota!

Kiedy żył ojciec i macierz żyła,
Nie znałam smutku, ani tęsknoty,
To blade skronie w kwiatkim stroiła,
Świat był mi złoty!

Tatulo z pola wróciwszy z pługiem,
Kiedy mnie jeno przed chatą zoczy,
Dalej się pieścić z warkoczem długim,
Całować w oczy.

I siada ze mną u izby progu,
Przytula do się w miłej pieszczocie,
I mówi słodko o dobrym Bogu,
O ludzkiej cnocie.

Mówi: „dopóki dziecino droga,
Życia ci starczy, kochajże ptaszę
Twą wiarą świętą od Pana Boga
I wody nasze.

Kochaj te łany kwieciem przetkane,
Te lasy, gaje z wiatrem gwarzące,
Te długie pola żytem posiane.
To blade słońce.

Niech w twojem sercu, jak w srebrnym dzwonie,
Co swojskie, po czas dźwięczy daleki
Niech co poczciwe nie zgaśnie w łonie,
Na wieków wieki!

Tak mi pamiętne tatuli słowa,
Takim mi one pociechy zdrojem,
Że i weselsza nieco ta głowa
W sieroctwie mojem.

I chociaż siedzę sama u płota,
I tęskną myślą Bóg wie gdzie płynę,
Czuję, żem jeszcze szczęsna sierota,
Że mam rodzinę.

*Adam Ch. . . .*

# Hufelanda domowa i podróżna apteczka.

(Ciąg dalszy.)

Zimna i ciepła woda zarówno pod wielu względami wybornym jest środkiem leczniczym. Zimna woda bardzo jest skuteczna przy uszkodzeniach przez upadnięcie i stłuczenie; jeżeli się zaraz z początku nie zaniedba ciągłych bez przerwy zimnych okładów, nie dopuszczając ich scieplenia, to wtedy uniknie się zapuchnienia, zabiegnięcia krwią, i innych szkodliwych następstw. Dobrym jest także środkiem zimna woda, kiedy się jej używa także zewnętrznie przy krwotokach. Ciepła woda należy do najpospoliciej kojących środków, tak wewnątrz, jak i zewnątrz użyta. W czasie wszelkich kurczów żołądka, trzew, kolek, womit, bólu głowy z żołądka pochodzącego, woda ciepła wewnątrz użyta, bardzo jest pomocnym środkiem, bo

wtedy na szczyptę melisy, kwiatu bzowego lub rumianku wrząca nalana, za herbatę do picia posłużyć może.

Moczenie nóg jest także powszechnie znanym środkiem leczniczym; szczególniej pomocne przy bólach głowy, zawrotach, szumie w uszach, w odurzeniach, gwałtownych napadach dychawicy lub duszności, bólu piersi, kurczach żołądka, kolkach, bólu grzbieta, gwałtownem uderzeniu krwi do głowy i do piersi, tylko przy katarze moczenie nóg mogłoby okazać się szkodliwe.

Nie wiele wszakże osób umie przyrządzić wodę na kąpiel nóg prawdziwie skuteczną, bo jeżeli się ona odbywa w gorącej wodzie i za długo, wtedy zamiast uśmierzyć, może rozpalić i rozdrażnić. — Taki więc daje się w tym względzie przepis: woda z dwoma garściami soli zmieszana, a w naglących przypadkach z dwoma łutami utłuczonej gorczycy i przegotowanej, używa się letnio t. j. cokolwiek tylko ma być ciepłejsza od świeżo udojonego mleka, czyli, żeby po włożeniu nóg do tak przygotowanej wody tylko cokolwiek ciepła czuć się dawało. Nogi wkładają się aż po łydki, a po kwadransie obciera się je do sucha, unikając następnie wszelkiego oziębienia, dlatego najbezpieczniej będzie, położyć się w ogrzanem łóżku, bo tym sposobem uchronić się można przerwania potów, które w kąpieli powstały.

Gorczyca, chrzan, pieprz. Gorczyca i chrzan szczególniej ułatwiają trawienie; plaster z gorczycy najprędzej ulgę przynosi w gwałtownych bólach głowy i zębów, szumie w uszach, odurzeniu, kurczu w piersiach i żołądku, duchawicy, zaduszeniu, bólach ciała i grzbietu; w nagłych zaś razach np. w apoplektycznych napadach i zatchnieniu w piersiach, życie uratować może. Rzeczony plaster tak się przysposabia: tłucze się dwa łuty gorczycy na miałko, poczem miesza się z łyżką stołową pełną tartego chrzanu, i tyleż ciasta zakwaszonego i octu, z tej więc mieszaniny powstanie masa na plaster przydatna. Ta rozciera się na płótnie wielkości ręki, i kładzie się na kark lub na łydki, i zostawia się, aż dopóki chory znacznego nie uczuje palenia. Wtedy odejmuje się plaster i obmywa ciepłą wodą

do skóry przyczepione cząstki tej maści. Jeżeliby zaś potem gwałtowne nastąpiło zapalenie z mocnym bólem, wtedy najprędzej łagodzącym środkiem będzie smarowanie części zbolałych śmietanką albo świeżem masłem. W razie naglącym, i gdzieby prędki skutek odnieść należało, dosyć będzie użyć tartego chrzanu, przyłożyć na ciało, a w kilka minut bardzo mocnego dozna się palenia. — Pieprz używa się jako jeden z najlepszych środków przyczyniających się do wzmocnienia żołądka, ale nie tłuczony, inaczej bowiem rozpala. Przy uporczywie długim braku chęci do jedzenia, przy wzdęciu, powolnem trawieniu ciągłem zaflegmieniu żołądka i t. p. słabościach, połykanie 8' do 10 całych ziarnek pieprzu białego i to ciągle przez długi czas, jest jednym z najlepszych środków na wzmocnienie żołądka. W naglących niekiedy przypadkach można świeżo utłuczoną gorczycę z wodą na ciasto (gorczycznik) zarobić, a tenże sam i wtedy otrzyma się skutek.

W i n o, w ó d k a. Wino jest najbardziej wzmacniającym środkiem, i dlatego w razie osłabienia, znużenia, smutku, w omdleniach i w chorobach z osłabienia pochodzących, najprędzej człowieka do sił przywraca. Wino jednakże w chorobach może być i szkodliwe, i bez rady lekarza używać go nie należy. Tylko utopionych, zaduszonych i zmarzłych ludzi, gdy już przełykać poczynają, można cokolwiek pokrzepiać winem. Kiedy niepewni dobrego skutku, wstrzymujemy się od dawania choremu wina, to wszakże można niem ręce, nogi i twarz obmywać, co bardzo wiele przyczynia się do wzmocnienia chorego. Wszelkie stłuczenia, uderzenia dobrze jest przemywać winem. Dzieci po silnem upadnięciu najlepiej będzie obmywać ciepłem winem na całem ciele, bo inaczej narazić je można na jaką ułomność, albo dać powód do innej jakiej słabości. Codzienne mycie dzieci letniem winem, ukazujących zwłaszcza usposobienie do choroby angielskiej, jest bardzo pomocne. W braku wina daje się użyć i wódka z czterema częściami wody zmieszana, a równie z dobrym skutkiem.

S i e m i ę l n i a n e, m a k u c h y bardzo są użyteczne, szczególniej gdy się okaże potrzeba rozmiękczających okładów np. dla rozmiękczenia zaognionych stwardnień i w wewnętrznych

bólach i kurczach. Na ten koniec gotuje się w mleku tłuczone siemię lniane, albo makuchy z trochą kwiatu bzowego na gęstą lemieszkę, układa się ją potem w płótno, wyciska się z wilgoci, i ciepło obkłada się tym kataplazmem chorobliwe miejsca. Można także bardzo zbawienną sporządzić herbatę, gdy łyżkę stołową pełną siemienia lnianego wsypiemy w 4 filiżanki wrzącej wody, a dla smaku kilka kropel soku cytrynowego do każdej filiżanki dodamy. Najskuteczniejszy przepis na herbatę na piersi jest następujący: Bierze się mąki z siemienia lnianego 4 łuty, proszku koperkowego z nasion i proszku z korzenia drzewa słodkiego (lukrecyi), obydwóch po pół łuta, to wszystko zmieszać razem, a potem do kwarty wrzącej wody wsypać dwie małe łyżeczki mieszaniny powyższej, i zaczekać parę minut, aż ta herbata naciągnie. Jest ona bardzo pomocna w suchym lub ze krwią kaszlu, kolkach, a szczególniej w bolu nerek.

Kozłek i korzeń tatarakowy do głównych lekarstw domowych należą; pierwszy służy do picia za herbatę, szczególniej uspokaja on i uśmierza wszelkie rodzaje kurczów, jako też i kolki. Korzeń tatarakowy bierze się do kąpieli i do najlepszych aromatyczno-wzmacniających środków leczniczych należy, wewnątrz zwykle używanych. Tak kozłek jak i korzeń tatarakowy dostatecznie wysuszone, bardzo długo w suchem miejscu dają się przechować, i mocy swojej wcale nie tracą.

(Dokończenie nastąpi.)

# Jerozolima.

Starożytne to miasto 5 mil od rzeki Jordanu a 8 mil od Morza Śródziemnego oddalone, wznosi się na wzgórzu na czterech pagórkach, z których Syon na południu, Morja na wschód, Bezeta na północy i Akra po większej części poza miastem na północno-zachodniej stronie są położone. Część miasta na Akra leżąca, zowie się Niższem miastem, na górze

zaś Bezeta rozlega się Nowe miasto. Na Syonie stał niegdyś gród Dawida, dziś na najwyższym punkcie zbudowano zbór protestancki, ze szpitalem dla chorych tegoż wyznania. Na górze Akra w dzielnicy mahometańskiej stoi kościół Grobu świętego, którego opis w krótkim wyjątku przytaczamy tu z Podróży na Wschód:

„Kościół grobu świętego zbudowany jest u stóp Golgoty (Kalwaryi) w formie krzyża, a w przecięciu jego ramion mieści się kaplicę Grobu Świętego. Jedno ramię tego krzyża ku wschodowi tworzy Chór grecki, a ku zachodowi nieco na północ kaplicą katolicką Matki Boskiej; drugie zaś ramię stanowi w północnej stronie tę część kościoła, gdzie są schody do kaplicy św. Heleny, a w południowej części, w której są schody na Golgotę, kamień namaszczenia, i jedyny wchód do kościoła. Ten dotyka wschodnią częścią swoją wzgórza, czyli skały Golgoty, która obmurowaniem swem połączona jest z całym gmachem. Kościół Grobu Świętego zbudowano na miejscu, gdzie Chrystus Pan był ukrzyżowany i pochowany."

„Turcy mają u siebie klucze od kościoła Grobu Św.; każde otwarcie opłaca się; sami np. OO. Franciszkanie składają rocznie do 4000 franków (przeszło 1600 złr.) Na dywanie ode drzwi siedzi zawsze trzech do czterech Turków, palą fajki, popijają kawę, ale zachowują się przyzwoicie. O kilkanaście kroków ztąd leży Kamień namaszczenia, na którym ciało Chrystusa Pana namaszczone było. Na lewo ztąd w odległości 30 kroków, stoi niewielki pomnik z marmuru, w kształcie katafalku, pod ogromną kopułą kościoła. To jest grób Chrystusa Pana. Wchodzi się do kaplicy Anioła, mającej 10 stóp kwadratowych. Grób jest częścią tej samej skały, w której był wykuty. Z tej kapliczki Anioła mały otwór, bo zaledwie na kolanach wcisnąć się tam można, prowadzi do samego wydrążenia w skale, gdzie był Grób. — Wnętrze Grobu św. prawie kwadratowe; 6 stóp blisko wszerz i wdłuż, wysokości 8. Cztery osoby mogą się w nim pomieścić. U sklepienia złote i srebrne lampy goreją bezprzestannie, na samym grobie służącym za ołtarz do odprawiania nabożeństwa, pełno kwiatów. Po drugiej stronie kamienia namaszczenia, na prawo ode drzwi

na odległość 20 kroków, 18 schodów prowadzi do kaplicy zbudowanej na skale, zwanej Golgota, na tem samem miejscu, gdzie Chrystus na górze Kalwaryi był ukrzyżowany. Ta przedzielona na dwie części; jedna zwie się kaplicą Wbicia na krzyż, a druga Ukrzyżowania. Kaplica Ukazania wyłącznie należy do OO. Franciszkanów; wielki ołtarz w niej, gdzie po zmartwychwstaniu Chrystus Matce swojej ukazał się, ztąd nazwa kaplicy. — Są tu jeszcze kaplica Więzienia Chrystusa, kaplica Napisu na krzyżu, kaplica Podziału szat, kaplica Znalezienia krzyża, kaplica św. Heleny (założycielki kościoła) i wielu innych."

„Kościół Grobu św. powstał jakby z połączenia trzech kościołów, czyli wielkich kaplic: kaplicy Grobu św., kaplicy kalwaryjskiej (Golgota) i kaplicy znalezienia krzyża; co dokonanem być miało dopiero podczas wojen krzyżowych. Stoi on właśnie na górze Kalwaryi, na miejscu, gdzie Chrystus został pochowany. Budowa jego zbliża się do formy krzyża rzymskiego. Kaplica Grobu św. wznosi się rzeczywiście w nawie wielkiego tego gmachu. Nawa ta jest okrągła; pod nią znajduje się kaplica Grobu św Innego okna nie ma w całym kościele, światło jednak i tak dostateczne."

Ulice w Jerozolimie z góry na dół i z dołu prowadzące do góry są ciemne, wązkie i nieschludne, psy bez właścicieli w wielkiej liczbie błąkają się po nich, czyszczą je po części, pożerając co na drodze napadną; domy są murowane, ale niskie, najczęściej od ulicy bez drzwi i okien, dachy na nich płaskie, pospolicie z kopułą na kilka stóp nad terasem wzniesioną. Tu zwykle zwłaszcza wieczorem i w nocy używają mieszkańcy chłodu, modlą się lub usypiają. Ludność składa się z różnych narodowości, są tu bowiem Turcy, Arabowie, Żydzi, Murzyni, Koptowie, Grecy, Ormianie, Europejczykowie. Ubóstwo w ogólności jest powszechne.

Na górze Morja stał kościół, któren Salomon zbudował, Nabuchodonozor zburzył, a Serubabel odnowił, Herod zaś Wielki i jego następcy na nowo odbudowali. Na wschód od tej góry leży 2600 stóp wysokości mająca góra Oliwna; prowadzi do niej droga przez dolinę Józefata, przez którą płynie rzeka Cedron.

W pobliżu Getsemane w ogrodzie oliwnym, stoi jeszcze 8 starożytnych drzew oliwnych: sami Turcy oszczędzają i szanują te żyjące starych wieków pamiątki, są one prawie całkiem wydrążone. Żeby ich wiatr nie złamał, wypełniono próżne ich wnętrze kamieniami, a zewnątrz obłożono niemi. Miejsce gdzie Judasz zdradził Chrystusa, jako przeklęte, otoczyli Turcy kupą kamieni. Przez pola zbożem zasiane i ogrody, przychodzi się do średniego wierzchołka góry Oliwnej, gdzie kościół Wniebowstąpienia jest zbudowany. Północny szczyt jest najwyższy; wzniesiony tu pomnik ma przypominać miejsce, gdzie aniołowie stali w czasie wstąpienia Chrystusa do nieba. Najbardziej ku południowi położona część trzecia, zowie się górą Zgorszenia, bo Salomon w późnej starości dozwolił tu na oddanie czci Molochowi. Z góry Oliwnej najcudniejsze przedstawiają się oku widoki. Lecz zaraz u stóp tej góry, tuż za Betanją, zaczynają się odłogiem leżące płaszczyzny pustyni Juda. Od północnej strony morza Martwego ciągnie się wązka, zielona smuga ku Jerycho w górę; są to błonia Jordanu, które jednakże cokolwiek dalej podobnież zmieniają się w pustynię, aż do okolic powabnych jeziora Genezaret (Tiberias czyli morze Galilejskie).

*Cz. z Brz.*

# Dostatek tego, czego każdy potrzebuje.

Gdyby z pomiędzy nas ludzi zapytano się każdego z osobna, czego do utrzymania swego życia potrzebuje, wtedy najrozmaitsze na to dałyby się słyszeć odpowiedzi. Bogaty, do tysiąca wygód i uciech przyzwyczajony mieszkaniec miasta mniemałby, że bez kilka dań z mięsa i legumin, bez wina i innych zbytkownych napojów nie mógłby się obejść; na czas spoczynku konieczne mu są materace i puchowe poduszki; do okrycia futra i szaty jedwabne, a na mieszkanie wytworne pokoje są mu nieodbicie potrzebne. Ubogi zaś osadnik gór, daleko mniejsze ma wymagania, bo chętnie przestaje na chlebie,

ziemniakach i wodzie, i niemi głód swój i pragnienie zaspokaja Na słomianej poduszce snadniej niż bogacz zasypia, pod zgrzebną płótnianką równie spokojnie i radośnie bije serce jego, a często i weselej nawet, niż u znakomitego pod wstęgą orderową bogacza.

Lecz gdyby przypadkiem ów ubogi góral, wraz z majętnym a rozpieszczonym mieszkańcem miasta na jednym płynący statku, wśród burzy rozbili się na morzu, i na skale ocalenia znaleźli, gdzieby niczem głodu i pragnienia zaspokoić nie można było, to jednak w nadziei, choć po kilku dniach dopiero spodziewanej na pomoc łodzi, za szczęśliwych poczytać by się mogli, że tu na wysoko sterczącej skale mieli przynajmniej to co im do utrzymania życia potrzebniejsze było jak pokarm i napój, posłanie i okrycie, to jest: powietrze, bez którego czy bogaty, czy ubogi, stary czy młody i 10 minut obejść się nie zdoła.

Jeszcze bardziej wpada w oczy rozmaitość rzeczy, w których zwierzęta mają upodobanie. Orzeł równie jak lew, w pełnym najwyborniejszych owoców i jarzyn ogrodzie, albo na łące obfitej w koniczynę i trawę, zagłodziliby się niebawnie; potrzebują bowiem mięsa i krwi na swoje pożywienie, i często daleko i z utrudzeniem muszą szukać pokarmu, gdy przeciwnie owca blisko i bez trudu znajduje go wszędzie podostatkiem; bocian znowu żaby, jaszczurki i węże, myszy polne i szarańczę nad wszelką inną strawę przekłada; tymczasem żóraw jego pokrewny zadawalnia się zielonym zasiewem, zbożem, młodym grochem i wreszcie owadem Na kolących ostach w pustyni chętnie wielbłąd przestaje, ale u nas ani koń, ani jeleń, nie posięgnąłby po taką potrawę; ogromny wieloryb żyje mięczakami, rybkami, skorupiakami, które żarłoczna haja (ludojad) i niejedna drapieżna, choć daleko mniejsza ryba obojętnie pomija. Tak więc zamiłowanie zwierząt w tym lub owym pokarmie jest tak rozmaite, jak ich rodzaje i kształty, ich przebywanie i ich ojczyzna; jeden tylko żywioł do ich utrzymania bezwzględnie konieczny, bez którego ani lew, ani mysz, ani jeleń, ni ślimak żyć nie może, jest powietrze; nie wchodzi bowiem jak pokarm i napój do żołądka i wnętrzności, gdzieby się stało

sokiem pożywnym, a potem krwią, ale na prostej drodze bezpośrednio wnika do źródła zwierzęcego życia. Wszystkie zwierzęta jakiego bądź nazwania, czyli się żywią ziołami pól i lasów, albo mięsem w morzu lub na lądzie, muszą oddychać, jeżeli mają mieć siłę do ruchu, do jedzenia i picia, słowem, jeżeli żyć mają w swoim żywiole.

Najszybszego lotu ptakowi, jeżeliby przyszło tak daleko lecieć dla oddechu, jak za napojem do strumyka koło lasu płynącego, to w połowie drogi padłby zemdlony. Ale właśnie tej nietylko codziennie, lub co godzina, bo w każdem nawet oka mgnieniu ponawiającej się potrzebie, dobroczynna natura w swojem rozległem gospodarstwie jak najwyborniej i najhojniej zapobiegła. Bo gdzie tylko żyjące mieszkają istoty, tam wszędzie jest powietrze, na górach i głębiach; samo przez się wchodzi w usta i do płuc nowonarodzonego; przez niedojrzane otworki na twardej skorupie, wciska się do kurczątka w jaju; spuszcza się do wody, aż do bezdennych prawie toń morskich, służąc do oddechania wodnym zwierzętom; w jaskinie i otwarte przepaści ziemi, a nawet we wnętrze roślin i ciał zwierzęcych wdziera się powietrze i napełnia wszystko swoją ożywczą istotą.

Powietrze więc wszystko co żyje wszędzie otacza i przenika, jak obraz w zwierciadle, i przypomina nam wszystko ogarniającą pieczołowitość najwyższego Władcy wszego stworzenia, pod którego zarządem i twórczą a nieograniczoną potęgą wszyscy żyjemy, poruszamy się i istniemy.

Powietrze jest suche lub wilgotne, więcej lub mniej rozrzedzone, albo szkodliwemi wyziewami z różnych ciał napełnione. Wszystko to, wielki wpływ na ciało ludzkie wywiera. Krótką tylko chwilę i to z trudnością rozrzedzonem powietrzu człowiek przebywać może, jak tego wstępowanie na wysokie góry najlepszym jest dowodem. To wejście na wzniosłe szczyty bardzo jest uciążliwe; każden podróżny doznaje wtedy ciśnienia piersi, ciężkiego oddechu i bólu głowy z przyspieszonem biciem pulsu, a na wyższych jeszcze wzniosłościach krew się mu z oczów i ust dobywa.

Powietrze w zamkniętych przestrzeniach, przy większej zwłaszcza w nich ludności, psując się w czasie oddychania,

wielce jest szkodliwe. Pobyt więc w przeludnionych miastach, w fabrykach, w ciemnych nieczystych mieszkaniach daleko gorsze skutki sprowadza, niż o tem pospolicie sądzą, szczególniej że dym węglany, kurz i różnorodne wyziewy do zanieczyszczenia powietrza, znacznie się przyczyniają.

Suche i miernie ciepłe powietrze jest w ogólności dla zdrowia ludzkiego najdogodniejsze, wilgotne zaś i cząstkami gnijących roślin lub zwierząt napełnione, bardzo jest szkodliwe. Wszystkie miejsca w pobliżu bagnisk i innych wód stojących bez dostatecznego odpływu, na zjadliwe gorączki są wystawione. Dlatego w dawniejszych czasach w Hiszpanii uprawa ryżu jako błotnistej rośliny, pod karą śmierci była zakazana. Jeszcze niebezpieczniejsze są wyziewy z mokrzadeł w gorących krajach, a szczególniej na wybrzeżach morskich, na nieustanny przypływ wód wystawionych, przy ich albowiem odpływie pozostałe ścierwa zwierząt morskich skazane na żar słoneczny, zbyt prędko gniją, wzniecając zgniłe gorączki i inne niebezpieczne choroby, śmiercią nowo przybyłym zagrażające.

Przeciwnie znowu pobyt w krajach na umiarkowanych wzniesieniach i przestrzeniach, około środka przepływu wielkich strumieni, jest najdogodniejszy. W czystem alpejskiem, karpackiem i t. p. powietrzu, wielu odzyskuje zwątlone słabością zdrowie, lecz zamieszkanie w tych okolicach na kilka tylko miesięcy jest przyjemne i pomocne, bo zima zwykle bywa tu zbyt ostra. W gorących krajach wysokie płaszczyzny z umiarkowanym klimatem, wielce dogodnym są dla chorych pobytem.

Mieszkańcy gór są zwykle silni i czerstwi, przeciwnie zaś w wązkich, a ciągle chłodnych, mglistych z niezdrową wodą dolinach; często dają się widzieć tak zwani k r e t y n i, to jest ludzie biedni, niedołężni na umyśle, z ogromnemi wolami.

Użycie świeżego powietrza orzeźwia i rozwesela człowieka. Ile tylko można, z miejsc zamkniętych na otwarte wybiegać należy. Na wiosnę poranek, latem wieczór, w jesieni i w zimie czas południowy, najstósowniejsze są do przechadzki. Szczególniej rzemieślnicy w fabrykach pracujący, i wszelkiego rodzaju wyrobnicy, całemi dniami w kurzu, wśród szkodliwych wyziewów, zwłaszcza metalicznych, w zjadliwej

atmosferze żyć znagleni, o użyciu świeżego powietrza dla utrzymania zdrowia pamiętać powinni. Pewnieby tak znaczna z nich liczba nie umierała na choroby płucowe i piersiowe, gdyby częściej świeżem odetchnęli powietrzem. *Cz. z Brz.*

# O zarazie na bydło.

Zaraza na bydło nietylko dlatego wielką jest dla gospodarzy wiejskich klęską że ich dobytek wytępia, ale i dlatego, ponieważ przez zarazę na bydło także gospodarstwo rolne wiele cierpi. Gdy bowiem bydła zabraknie, wtedy i nawozu do uprawy roli nie ma, a gdy nie ma czem roli uprawić, wtedy nie można się spodziewać obfitego z roli plonu.

Wiele już i rozmaitych lekarstw od zarazy radzono i próbowano, ale wszystkie jakoś nie bardzo pomagają. Zdaje się więc, że dotychczas jeszcze ludzie żadnego niezawodnego lekarstwa na zarazę bydlęcą nie odkryli. Dlatego też tem bardziej nad tem przemyśliwać powinniśmy, jak nasze bydło od zarazy uchronić i jak temu zaradzić aby się zaraza nie rozszerzała.

Przed niewielu laty zrobiono wynalazek że dla zabezpieczenia bydła od zarazy można je szczepić, w podobny sposób jak się szczepi dzieci, aby je uchronić od okropnej choroby zwanej ospą. Z początku nikt wierzyć nie chciał aby szczepienie bydła mogło się na co przydać; lecz cóż w tem dziwnego? wszak są jeszcze ludzie którzy niechętnie pozwalają dzieciom swoim szczepić ospę, chociaż wie świat cały, jakiem to jest dobrodziejstwem.

Co do szczepienia wołów zrobiono w Niemczech w ostatnim czasie następujące doświadczenie:

Dwa woły szczepione wpędzono do koszar w których było 23 wołów chorych; z tych 18 padło wkrótce, potem 5. W koszarach pozostały szczepione woły przez 3 dni i były wystawione na wszystkie okoliczności mogące sprowadzić zarażenie, i tak: zjadały resztki siana, które zostawiły chore zwierzęta, piły wodę z tego samego naczynia co tamte i nareszcie nacie-

rano im nozdrza cieczą z nozdrzy słabych bydląt. Po upływie 3 dni zaprowadzono te woły do innych koszar, gdzie były woły powracające do zdrowia; tam zostawiono je przez 10 dni i pilnie uważano; nakoniec używano tych wołów do wywożenia wołów, które padły na zarazę. Potem używano ich do zwykłych robót i nie okazały się żadne oznaki słabości.

Dałby Bóg aby ten wynalazek, jeżeli jest istotnie tak zbawienny jak się to pokazuje z powyższego opowiadania, jak najprędzej upowszechnił się w całym świecie i u nas. Nim to nastąpi dobrze jest przynajmniej wiedzieć, co bydlę do zarazy usposabia a zatem czego się chronić należy aby je ustrzedz od choroby.

Doświadczeni i uczeni gospodarze doszli że najbardziej szkodzi bydłu nagłe ochłodzenie i zaziębienie. Z zaziębienia powstaje zaraza płucowa. Bydlę w tej chorobie ciągle ślini się a jego ślina roznosi i szerzy zarazę. Gospodarze powinni więc przestrzegać, aby się bydło nigdy nagle nie oziębiało. A przez cóż to bydlę może się nagle oziębić? Oto, albo przez to że mu się daje bardzo zimną wodę do picia, albo przez to że się je wygania na pastwisko zimne, często nawet szronem okryte. Bydło nie lubi zimna i znosić go nie może, wiemy o tem ztąd, ponieważ woli karmę zagrzaną lub zaparzoną niż surową i zimną, tudzież ztąd, że każde zwierzę lepiej rośnie w lecie niż w zimie. Najbardziej zaś i najczęściej choruje na wiosnę i w jesieni, właśnie wtedy, kiedy się najłatwiej zaziębia.

Owóż, kto chce bydło swoje uchronić od zarazy i chorób rozlicznych, niech na to pilnie baczy, aby jego bydło nie pijało zbyt zimnej wody; niech nie pozwala wypędzać bydła na pastwiska zimne, wilgotne, szronem okryte.

W niektórych krajach było nawet niegdyś zaprowadzone prawo zabraniające gminom wypędzać bydło na paszę w czasie przymrozku. Toć jak był mróz, pasterz nie śmiał trąbić i ztąd powstało czeskie przysłowie: „Na mróz trąbił,“ którego się używa gdy kto jakie głupstwo zrobi.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 12.

21. kwietnia 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Złota róża.

Ksiądz Wojciech z Zaleszan pisząc niedawno w Dzwonku o królowej polskiej Annie Jagiellonce, wspomniał że za cnotę i pobożność dostała od Ojca św. różę. Ja zaś postanowiłem dodać, iż ta róża była ze złota i tak zwana: „Złota róża“ a zarazem opisać obrządek, z jakim się poświęcenie onej złotej róży w Rzymie odbywa.

Złotą różę, czyli właściwie bukiet złotych róż, ponieważ składa się z dziesięciu kwiatów umieszczonych w bardzo sztucznie i kosztownie zrobionem naczyniu — ustawiają w czwartą niedzielę postu, którą Rzymianie niedzielą róż zowią, w zakrystyi, na stole pomiędzy dwoma palącemi się świecami. Gdy potem Ojciec św. udaje się na Mszę do najwspanialszej kaplicy zwanej: Sykstyńską, przedstawia mu złotą różę najniższy urzędnik skarbu.

Jego Świątobliwość ubrany w komżę i stułę, wsypuje kadzidło do podanej przez pierwszego kardynała kadzielniczki i odmawia jedne z najpiękniejszych modlitw naszego kościoła.

Potem wpuszcza do środkowej, umyślnie do tego przyrządzonej róży kilka kropel pachnącego olejku peruwiańskiego i cokolwiek pachnidła zwanego piżmem, a w końcu pokrapia wodą święconą i okadza. Po tej ceremonii bierze ten sam urzędnik różę do rąk i niesie ją przed Jego Świątobliwość aż do kaplicy, gdzie ją stawia przed Chrystusem ukrzyżowanym na ołtarzu okrytym różową, złotem haftowaną zasłoną. Tam zostaje ona przez całą Mszę św., a po Mszy odnoszą ją do zakrystyi. Dawniej gdy papieża wnoszono zwykle do kaplicy na krześle, trzymał Ojciec św. sam różę w lewem ręku, a prawą błogosławił lud po drodze. W kaplicy oddawał ją potem usługującemu kardynałowi, a ten doręczał znowu urzędnikowi skarbu; za powrotem niósł ją znowu papież.

Jeszcze dawniej odbywała się ta ceremonija inaczej: Ojciec święty wyjeżdżał na koniu z całą swoją świtą z pałacu Lateráńskiego. W kościele bardzo wspaniałym św. Piotra odprawiał Mszę św. i miewał mowę do ludu. Potem brał poświęconą tak jak wyżej opisano różę złotą do rąk i pokazując ją ludowi tłumaczył tajemne jej znaczenie. Po skończonej ceremonii powracał znowu na koniu trzymając różę w ręku do Lateranu. Konia na którym jechał Ojciec św. prowadził za uzdę ubrany w purpurę i ozdobiony złotym łańcuchem naczelnik czyli inaczej prefekt Rzymu, który też pomagał mu przy zsiadaniu i przytrzymywał strzemię. Potem dawał mu papież w nagrodę za wierne usługi złotą różę, którą on klęcząc odbierał i z nabożną pokorą całował nogi Ojca św.

W ten dzień ozdoby kościelne, przystrój usługujących księży, ołtarze, płaszcz i stuła Jego Świątobliwości, sutanny, pasy księży i płaszczyki kardynałów, biskupów są różowego koloru, który przez cały dzień zatrzymują, tak, że niedziela ta słusznie nazywa się niedzielą róż i przeznaczona jako dzień wypoczynku duchowego, który znużonym pokutami umysłom nowych sił dodaje.

Taką różę posyła Ojciec św. każdego roku jednemu z katolickich monarchów a częściej monarchiń i taką dostała i nasza pobożna królowa Anna Jagiellonka.

A jeżeliby nikt w ciągu roku takowej nie dostał, to na przyszły rok odbywa się tej samej poświęcenie i dotąd nowej nie ma, dopokąd ostatniej kto nie otrzyma w darze.

*Edmund Janicki,*
nauczyciel z Błażkowy.

# Krzyże wioskowe

przez

**W. Syrokomlę.**

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Krzyż na swej niwie stawia kmieć ubogi,
Krzyżem swe imię niepiśmienny znaczy,
Krzyżem rozstajne rozchodzą się drogi,
W krzyż idą sakwy na piersi żebraczej
Jęczym przybici na krzyż naszej doli,
Krzyżem nas żegna, krzyżem Bóg wyzwoli.
Krzyże stawiamy, aby uczcić zadość
Pamiątce zmarłych, drogich sercu braci;
W krzyżu nadzieja, łzy i krew i radość,
Krzyż nas podniesie i krzyż nas zatraci;
Przed krzyżem serce strapione się modli,
Jeden się zacni, a drugi upodli.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,
Krzyżu Chrystusów wszędzie cię znachodzę,
Tyś zawsze godłem, tyś zawsze obrazem,
Czy cierpi serce, czy szczęście nam służy.
Zawsze i wszędzie tyś jest drogoskazem,
Ażeby pielgrzym nie błądził w podróży.
A jeżeli pielgrzym w obłędu godzinie,
Krzyż Chrystusowy niebacznie pominie,
I zamiast drogi manowce obierze,
I straszną przepaść znajdzie na uboczy;
To byle sercem pożałował szczerze
Znów krzyżu Pański, staniesz mu przed oczy,
I ojcowskiemi twojemi ramiony,
Wskażesz błędnemu gościniec stracony.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

. . . prosty wieśniak . . . .
Każdą pamiątkę krzyżykami znaczy,

Każdą pamiątkę choć tysiąc lat mija,
Krzyżem jak gwoździem do serca przebija.
Dziwne te krzyże, dziwne te mogiły
Po naszej ziemi rozrzucone wszędzie;
Plemiona zmarły, wieki się zmieniły;
Lecz pamięć żyje i długo żyć będzie.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

## Wyjątki z listów zamieszkałego w Ameryce
### osadnika w Stanach Zjednoczonych północnych.

Zapewne już nieraz nasi Bracia włościanie słyszeli o dalekiej, bardzo dalekiej, a za morzem leżącej części ziemi Ameryką zwanej, dokąd się ciągle z innych krajów ludzie przenoszą, dla poprawy losu swojego: tam jeszcze odwieczne lasy zalegają tysiące mil rozległej przestrzeni, do których wytępienia pierwotni krajowcy żadnego nie znali sposobu; miliony dopiero przedsiębiorczych z Europy wychodźców krok za krokiem z stateczną wytrwałością, przemysłem i trudem, od wieków nieprzystępną zdobywali ziemię. Z Niemiec samych do 20,000 włościan, rzemieślników i różnego zajęcia ludzie udają się do tej niby obiecanej ziemi, obfitującej w złoto, srebro i wszelkie płody przyrodzenia, hojnie nagradzające prace około ich zbioru podjęte. Wyrobnik, rzemieślnik lub człowiek w użyteczne wiadomości usposobiony, znajdą tam łatwą sposobność do zarobku; lecz chcąc mieć kawał ziemi do uprawy, trzeba posiadać dość znaczny kapitał, żeby i przebyć tak daleką morzem drogę, i znowu kilkaset mil zapuścić się w głąb kraju dla zakupienia dzikiego gruntu i osiedlenia się na pustkowiu, do czego zaopatrzyć się należy w konieczne do gospodarstwa rolnego narzędzia, sprzęty, zwierzęta domowe, co znowu na nie mały wystawia wydatek.

Żeby wam mili Bracia dać lepsze wyobrażenie o skutkach tak pomyślnych, jak i wielu uciążliwościach osiadania na dzikim gruncie wynikających; podaję wam tu wyjątki z listów wychodźcy, z których dokładniejsze poweźmiecie wiadomości, na jakie to niebezpieczeństwa narażać się potrzeba, a jak znojnej

pracy i wytrwałego trudu użyć należy, nim się dostąpi pomyślniejszej doli, jeźli jej błogosławieństwo Boskie łaskawie udzielić raczyło. *Cz. z Brz.*

**1849.**

I . . . . Gdyśmy do Nowego Jorku przybyli, gdzie nas Konrad od kilku dni oczekiwał, z zadziwieniem patrzaliśmy na wspaniałe budowle, które się nam daleko piękniejsze od Europejskich wydawały. Konrad zaprowadził nas do wygodnego zajezdnego domu; zastaliśmy tu kilka osób z naszej dawnej okolicy, trudniących się stręczeniem, ułatwianiem interesów, kramarstwem i oświadczających się nam ze swoją usługą: ale za radą Konrada, w żadne z niemi nie wdając się stosunki, uwolniliśmy się od nich zupełnie.

Po obiedzie przyniesiono nam z okrętu nasze rzeczy, a Konrad dokładnie z miejscowemi zwyczajami obeznany, zajął się natychmiast ich zabezpieczeniem i wysłaniem na dworzec zachodniej kolei żelaznej. A ponieważ wszędzie musiał być obecny, to po trzechgodzinnej dopiero nieobecności do nas powrócił. Chcąc się nam we wszystkiem przysłużyć, wiele poniósł trudów, i bezsprzecznie bez jego troskliwej pomocy, nietylko wielką część naszych rzeczy, ale i znaczną część pieniędzy przez nieświadomość i niedopatrzenie się, bylibyśmy stracili. Całe bowiem wybrzeże zalane jest mnóstwem, w dobrem porozumieniu ze sobą będących, wszelkiego rodzaju przemyślnych oszustów, którzy czepiając się nowoprzybyłych a nieostrożnych wędrowców, jak prawdziwi rozbójnicy w najpodstępniejszy sposób całego ich niekiedy mienia pozbawiają.

Nazajutrz po naszem przybyciu do Nowego Jorku, wyruszyliśmy głównym na kolei pociągiem w drogę, a po 13togodzinnym bardzo szybkim przejeździe, przybyliśmy do miasta Bufalo, zkąd znowu wielki parowiec miał nas przewieść w przeciągu 48 godzin do miejsca, gdzie się parowce zmieniają. Wybrzeża jeziora okazują wszędzie uprawny kraj, przecięty tu i owdzie wielkiemi lasami. I w poprzedniej naszej podróży koleją żelazną, wszędzie wybornie uprawiona ziemia widzieć się dawała. Zdarzyło się nam raz, że przez dwie godziny pędziliśmy lokomotywą przez pola samą tylko pszenicą zasiane, a rzadko

gdzie wązki pasek łąki, lub las przecinał te rozległe pszeniczne łany. To nam dało poznać wielkość gospodarstwa rolnego.

Za nim nasze rzeczy wyładowano i znowu na drugim parowcu zabezpieczono (bo tu wszystko musi być asekurowane), wyszliśmy na ląd w celu zwiedzenia tej okolicy. Tu daje się widzieć las pierwotny, który dopiero teraz przedstawił się nam w tej straszliwej, olbrzymiej puszczy, gdzie drzewa stoją obok siebie, jako to grube dęby, buki, klony, wszelkiego rodzaju drzewa iglaste u nas nieznane. Wysoko w górze wplatają się konary, gałęzie jednych drzew w drugie, a szczupłe przedziały pomiędzy pniami zalegają zeschłe i świeże na kilka stóp wznoszące się krzaki i chwasty, tak, że przedarcie się przez nie, jest prawie niepodobieństwem.

Wkrótce nasz nowy parowiec przypłynął z nami do wielkiego choć nowo zbudowanego miasta Milwankie, gdzie czekały na nas wozy z zaprzęgiem Konrada, na które przenieśliśmy nasze kufry i skrzynie. Tu z nastręczających się nam do wyrębywania drzew w lesie, najęliśmy dwóch rosłych, silnych murzynów, nieumiejących naszego języka, ale opatrzonych w narzędzia do ich pracy potrzebne. Pokazywali nam swoje siekiery, wcale od naszych odmienne. Na pięć stóp długiem toporzysku z giętkiego a twardego drzewa, osadzona była ogromna, ciężka, jak wielki klin stałowy siekiera, trzy talary wprawdzie kosztuje, ale za to z najlepszej stali ukuta. Ci ludzie godzą się od sztuki, t. j. trzeba się z nimi umówić o cenę od wyrąbania jednego morga lasu pierwotnego. Zapłatę biorą dopiero po ukończonej zupełnie robocie, ale przez cały przeciąg czasu ich zatrudnienia, na swoim koszcie utrzymywać ich należy. W żadną z nimi nie można wchodzić zażyłość; jednakże bez ich pracy obejść się niepodobna, bo żaden z naszych ludzi nie podołałby tej ciężkiej, trudzącej w lesie robocie.

Po czterodniowej drodze, przybyliśmy do małego miasteczka, w pobliżu którego miał Konrad swoją posiadłość. Odtąd już gościniec przechodził całemi milami przez wielkie lasy, w których tylko na budulce i opał wycinają drzewo, reszta zaś zostaje nietknięta w pierwiastkowym swym stanie. Rzeka szeroka toczy jasne swe wody w głębokiem korycie, a jej brzegi

uwieńczają prześliczne zielone błonia. Nasza osada o dobrą ćwierć mili leżała dalej od zamieszkania na gospodarstwie rodziców Konrada; zajechawszy do nich, byliśmy prawie jak u siebie. Starzy ci ludzie na widok nas, rozpłakali się z radości i nie chcieli nas puścić, a szczególniej mojej żony Elżbietki, której od dzieciństwa nie widzieli.

II. Tego samego jeszcze dnia wieczorem wyszliśmy z wujem obejrzeć miejsce, które on dla nas na osadę zakupił. Wszystko tu zaprawdę dziczyznę okazywało. Na polach sterczały wprawdzie zwęglone pnie żyto jednak i pszenica z pomiędzy nich powabnie wychylały swe kłosy. Ale ciężka tu praca w użyciu pługa. Tak pięknych jednakże łąk nie widziałem nigdy, trawa gęsta, delikatna, pełna koniczyny i różnobarwnego kwiecia, a wielce odmiennego, w jakie są przybrane pastwiska w naszym rodzinnym kraju. Cóż to za wyborna dla bydła pasza! Mam jej kilkanaście morgów. Cokolwiek na uboczu stała zbudowana chata z surowych pni, przed nią gnojowisko, stajnia, stodoła, wszystko to niewykończone, proste, surowe, żelaziwa tylko, mianowicie zasuwki, zamki były wyborne, silne, jakie w Ameryce jedynie mieć można. Pola wszakże nie były jeszcze do gospodarstwa rolnego usposobione. Kilkadziesiąt morgów leśnego gruntu rozciągało się wzdłuż błoni; najlepsza szara glinka na stopę prawie czarną, lekką ziemią pokryta, ale wszystko zarosłe, dzikie. Dreszcz mię przeszedł, gdy to zobaczyłem. Moja osada kosztowała mnie już 6000 złr. a nie było jeszcze bydła, zaprzęgu do gospodarstwa potrzebnego i tysiąca innych rzeczy, o które daremnie pytałem. Jedna połowa gruntu leżała na prawym, a druga na lewym brzegu rzeki, a mostu, ani łodzi nie było; wszelkie niedostatki trzeba było samemu załatwiać. Mała nas liczba wszystkiemu podołać nie mogła. Wuj jednak dodawał mi odwagi. „Pracy jest nie mało, mówił, ale się ona kiedyś przecie ukończy; a rady i pomocy nigdy wam nie odmówimy.“

Po kilku dniach nastąpiło u nas uprzątanie, wypakowanie naszych rzeczy i urządzenie się w mieszkaniu; Konrad przywiózł nam pierwszej potrzeby sprzęty, i Elżbietka daleko prędzej odemnie rozpoznała się z miejscowością, i do niej się zastósowała.

Nasza Basia (służąca) także prędko do swych zatrudnień przywykła, zwłaszcza gdyśmy trzy ogromne krowy nabyli. Mniej był zadowolony Grzegórz (parobek) z zakupionych dla nas koni, rosłe to i silne zwierzęta, ale nie nawykłe do pociągu, płoche i dzikie; wielkiej wymagały przezorności mającego z niemi do czynienia.

Murzyni tymczasem rozpoczęli swoją pracę, i trzeba im oddać sprawiedliwość, bo doskonale znali się na swojej robocie i zasłużyli na umówioną zapłatę. Rąbali zawsze we dwóch jak cieśle, podcinając 20 do 30tu pni, obok siebie i z tyłu stojących, a zaledwie na małym zrębie trzymających się, zawsze w kierunku stałego wiatru. Potem zwalali tylne drzewa na już z przodu podcięte, które tym sposobem straszliwym i ogromnym trzaskiem jedne na drugie padając, gruchotały się wzajemnie. Najpiękniejsze, najwysmuklejsze pnie, a szczególniej sosny i cedry, oczyszczali z gałęzi i staczali je na błonie; resztę zaś zostawiali na miejscu z chróstem i zielskiem na wierzchu, dla prędszego wyschnięcia, co przy nadzwyczajnym wtedy upale, nie tak długo trwało. W jednym dniu 50 do 80 pni podrąbywali, a samo zwalanie drzew, udawało się im pomyślnie. Od drugiej godziny po północy do pierwszej po południu pracowali bez przerwy; poczem jedli, a potem zasypiali aż do dziesiątej godziny w nocy, i znowu po wziętym posiłku, po fajce i wódce, w zupełnem ubraniu, jeszcze parę godzin obracali na spoczynek, nim się udali do lasu. W przeciągu czterech miesięcy uskutecznili swoją mozolną pracę, a w tym długim czasie w Niedzielę tylko i w uroczyste święta wypoczywali. Każden z nich otrzymał 230 złr. zapłaty; tak więc zrąb lasu, wraz z utrzymaniem Murzynów na stole, z opraniem, wódką itp. kosztował mnie blisko 1000 złr. wydatku.

W ciągu tej pracy, dwa razy zebraliśmy siano, napełnili niem szopę i wszystko, co było na zimę potrzebne, przygotowali, jako to: nawieźliśmy drzewa na opał, zasiali rzepę po żniwach, pszenicą i żytem napełnili stodołę, a pola zasialiśmy znowu oziminą. Basia niewypowiedziany miała kłopot i pracę z plewieniem; wszędzie więcej wyrastało chwastu, jak właściwego zasiewu; często znużona odbiegała od niewdzięcznej pracy.

Z początkiem jednak pierwszych przymrozków, zniknęły chwasty, a ozimina coraz się wyżej wznosiła, jak nas wujaszek dawniej upewniał.

Na próbę omłóciliśmy kopę żyta i otrzymaliśmy przeszło 6 korcy ciężkiego ziarna, chociaż zmieszanego wprawdzie z dzikich roślin nasieniem.

Nasi murzyni przy swem oddaleniu się, przestrzegali nas, żeby przed nadejściem stałego wiatru wschodniego, nie zapalać ściętego drzewa, inaczej bowiem całą naszą osadę zmieniłby ogień w perzynę. Drzewo było dostatecznie wyschnięte, ale pożądany wiatr wschodni nie chciał do nas zawitać.

Nareszcie jednej Soboty — było to w Październiku, powstał zimny i ostry wiatr wschodni, i natychmiast przyszedł do nas wuj z Konradem i kilku parobkami, i nasi sąsiedzi ciekawością zdjęci. Leżało tu w stosach przeszło 6000, niekiedy potężnej obiętości drzew, za grube pieniądze nabytych, a teraz w płomieniach zniszczyć mających. Zdrowe to i piękne drzewo, możnaby było w naszym dawnym ojczystym kraju przynajmniej za 50,000 złr. spieniężyć, a teraz miało się stać pastwą płomieni. Strapieni, dotkliwą boleścią przejęci, z przerażeniem oczekiwaliśmy tego straszliwego i groźnego dla nas widowiska. Nasze bydło przeprawiliśmy na drugi brzeg rzeki, a na dachach cebry z wodą mieliśmy przygotowane, i modliliśmy się prosząc Boga o błogosławieństwo w przedsięwzięciu naszem, i o stały wiatr wschodni, dopóki pożar nie ustanie w zarzewiu. W 50ciu naraz miejscach podłożono ogień; ja z żalu nie miałem odwagi wziąść się do tej roboty, ale wraz z żoną staliśmy na dachu z modlitwą pobożną na ustach i w sercu, podczas gdy wicher srożył się nad nami.

Opowiedzieć nie potrafię, co się tu działo. W niewielu godzinach cały przestwór zaległy drzewem, stanął w płomieniach; ogromnej wielkości czarna chmura wznosiła się w obłoki, wirowała coraz to bardziej silnym wiatrem pędzona, łącząc się z nowo nadchodzącemi chmurami, które straszliwą burzę zapowiadały. Żar ognia tak był gwałtowny, a płomienie tak szeroko rozpostarte, że nikt bez niebezpieczeństwa o sto kroków

zbliżyć się nie mógł. Gdy zaschły materyał ogień już strawił, trzaskające masy gorejących głowni w białawych ukazywały się dymach, a upał tak wielki w około powstawał, że ziemia widocznie błyszczała, a powietrze jak w hucie rozpalone, parzyło. Teraz najniebezpieczniejsza nastąpiła chwila. Niezliczone gorejące żagwie, z trzaskiem rozpryskujące się, we wszelkim kierunku rozlatywały się w powietrzu, zasypując zeschnięte trawy, dymiącem zgorzeliskiem. Już pierwsza noc zapadła; niebo płonęło łuną czerwoną, a wicher wyjąc straszliwie, coraz to bardziej rozniecał zarzewie i srożył się zajadłą wściekłością. Nikt z pomiędzy nas na ten okropny widok nie pomyślił o śnie; bydło nawet nasze widzieliśmy zdaleka z wzniesionemi uszami w osłupieniu i trwodze za rzeką stojące.

— Macie szczęście sąsiedzie, rzekł do mnie jeden z wielu obecnych, a ciekawych wypadku, osadników, ten wiatr więcej wart jak 1000 talarów; on wam tak doskonale pola oczyści, że w cztery lata będziecie tu orać, jak w waszej ojczyznie.

— Czy to niezawsze się tak dzieje? zapytałem się zdziwiony.

— Przypatrzcie się tylko naszym polom, odpowiedział, to ja zamieniłem je w uprawną rolę; ale gdy drzewa zapaliłem, spadł deszcz ulewny i zostawił same tylko na pół zwęglone kłęby pni, które zbyt powoli próchnieją, bo do korzenia ogień nie doszedł Na waszym zaś nowym gruncie wszelkie życie zamarło.

Przez 8 dni trwał pożar bez przerwy, jakkolwiek wiatr ustał i drobnym zakończył się deszczykiem, i powiększył jeszcze żar, zamiast go utłumić. Po deszczu wzmógł się silny wiatr południowy, sprowadził znowu gorące dnie, i na nowo straszliwy pożar w niedopalonem drzewie rozżarzył. Tam nawet, gdzie według naszego mniemania wszystko zupełnie zetlało, znowu powtórnie rozpoczynało się trzeszczenie zarzewia i chmury gorącego popiołu padały na pola i budynki nasze, aż nareszcie tylko biały dym z szczególnych występował głowni, reszta zaś na czysty, szarawy wypaliła się popiół, który w drobnych gródkach wiatr rozmiatał po spieczonej ziemi. Rozpalenie gruntu

trwało jeszcze drugie 8 dni, a daleko później pokazywały się tu i owdzie wystające z ziemi pniaki pokryte zarzewiem i popiołem, które je coraz to bardziej niszczyły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Nieco o uprawie i użytku kukurudzy.

Kukurudza, która na naszem Podolu rok rocznie tyle przestronnych okrywa łanów, a także i w innych u nas stronach chętnie uprawiana bywa, pochodzi z Ameryki. Dlatego niesłusznie zowią ją turecką pszenicą, bo z tej nazwy wnosićby można, że kukurudzę mamy z Turcyi. Gdy Amerykę odkryto, wpółdzicy krajowcy tamtejsi prawie wszędzie trudnili się jej uprawą, bo też ziemia jest tam bardzo odpowiednia do uprawy tej rośliny; toż do dziś dnia udaje się tam kukurudza olbrzymia, która wyrasta do niewidzianej u nas wysokości i kłosy miewa niezmiernie długie. W Ameryce pszenica wydaje w średniej ziemi czterdzieści do sześćdziesięciu, a w dobrej przy sztucznem nawodnieniu trzysta do pięćset ziarn z jednego.

Obecnie uprawa kukurudzy jest upowszechnioną we wszystkich krajach cieplejszych; w zimniejszych zaś, gdzie ziarno kukurudzy niż dojrzewa, bywa uprawiana na paszę dla bydła.

Ze wszystkich rodzajów zbóż kukurudza najmniej podlega chorobom, zwłaszcza takim jak żyto i pszenica; ale w gorących krajach są owady, które ziarna kukurudzy nakłuwają i składają w nich jajka. Ziarna takie pęcznieją i psują się. W Ameryce mniemają że ziarna takie są bardzo szkodliwe, że ludziom którzy je jedzą wypadają włosy i zęby, trzoda na tylne nogi kuleje, mułom nogi puchną a kury znoszą wcześnie jaja bez skorup. W zimniejszych zaś krajach przymrozki nocne i wczesne zimna jesienne bardzo szkodzą kukurudzy; także stojąca woda i silne ulewy są jej bardzo szkodliwe, równie jak posucha zbyt długo trwająca.

Kukurudza jest rośliną jednoroczną, wymaga zaś równie starannego pielęgnowania jak tytoń. Kto chce zbierać obfity plon z kukurudzy, baczyć powinien, jak mówi jeden ze sławnych

gospodarzy naszych: „aby na właściwej dobrze wymierzwionej, i głęboko uprawionej roli była zasadzona, aby gdy zejdzie miała zawsze w około siebie ziemie poruszoną, i z chwastów oczyszczoną;“ wymaga zaś ta roślina ziemi ciepłej, glinkowatej, ale nie zbyt mocnej, zatrzymującej wszakże koniecznie potrzebną wilgoć. Ziarna tylko zdrowe sadzić należy, te zaś poznaje się tym sposobem, że zamacza się kukurudzę w wodzie cokolwiek nasolonej, a ziarno zdrowe na dno upadnie. Między kukurudzą, jak utrzymują niektórzy można niekiedy sadzić groch, dynie i ogórki.

Wiadomo mniej więcej każdemu jaki jest najpospolitszy z kukurudzy użytek a robiona z niej na Podolu mamałyga, znana jest wszędzie jeżeli nie ze smaku, to przynajmniej z imienia. We Włoszech lud bardzo wiele spożywa kukurudzy, robiąc z niej kaszę, makarony, kluski, podobną do naszej mamałygi palentę i piekąc chleb. W Azyi i Afryce kukurudza głównem jest pożywieniem ludzi. W Ameryce w najrozmaitszy jej sposób używają. Zielone, jeszcze niedojrzałe kłosy obdarte z liści pieką na mocnym ogniu i zajadają ze solą i masłem. Starsze, dojrzalsze kłosy gotują razem z powłoką liściastą i zdejmują tę dopiero po ugotowaniu. Ziarna doskonale dościgłe, zmielone na mąkę dają sławny puding, podobny do naszej mamałygi i włoskiej palenty, a który jada się z mlekiem i cukrem. Z mąki kukurudzanej pieką także placki i chleb; ale chleb z samej takiej mąki jest ciężki, bez dziurek, bo ciasto z niej nie rośnie, dlatego trzeba ją mięszać z mąką żytnią i pszeniczną. Napój z kukurudzy bardzo dobrym jest dla dzieci ssących i dla słabych.

Nietylko dla milionów ludzi, lecz i dla bydła kukurudza wyborną jest strawą. Szczególniejszej siły do pracy nabierają konie nią karmione, lecz kukurudza musi być poprzednio należycie rozmiękczona, byłaby bowiem dla nich za twarda. Podobnież i woły bardzo lubią kukurudzę i stają się przy takiej paszy bardzo silne i zdrowe, a krowy dają od niej mleka dużo i dobrego. Także kłosy po omłóceniu mielą się na paszę dla bydła. Przed niewieloma zaś laty zrobiono odkrycie, że z liści kukurudzy można robić papier.

# Piękny przykład.

## Gmina Żyznów.

Gdzie się podział ów wiek złoty i te dawne polskie czasy? mówią pierwsze dwa wiersze piosenki polskiej. Wyrażają one tęsknotę naszą za ubiegłą przeszłością, bo i któż z nas moi mili czytelnicy nie zatęskni za owymi prawdziwie złotymi czasami, kiedy to i pan i mieszczanin i chłop miał się dobrze, był czerstwy i wesół, bo miał grosik i żywności podostatkiem? Alcż bo i ludzie byli inni, więcej jakoś było bojaźni bożej i miłości • bliźniego, więcej pracy uczciwej a mniej próżniactwa, nikt nie dybał na zgubę drugiego, częściej wspierali się ludzie wzajemnie, aniżeli w dzisiejszych, prawdziwie pod każdym względem gorszych czasach. Dzisiaj największe w naszym kraju ubóstwo, moralność podupadła Są jednak i ludzie uczciwi, wylani dla bliźnich, są gminy rządzące się wzorowo i troskliwe o wszystkich członków swoich.

Żyznów jest dość małą wioską, niedaleko Strzyżowa. Nie jest ona wcale bogatą, leży bowiem w wązkiej a długiej kotlinie od północy wyższemi aniżeli od południa zamkniętej pagórkami. Uprawa przeto roli po największej części wymaga pracy a nie zbyt się opłaca. Mieszkańcy jej są rozmaici, źli i dobrzy. To jednak pewne, że wielu jest między nimi bardzo poczciwych gospodarzy, którzy na innych dobry wpływ wywierają.

Nie dawno temu żenił się w Żyznowie pewien wdowiec kmieć, który jakąś ubogą pojął dziewkę, bo jedynie miał na myśli ażeby uczciwie zajmowała się gopodarstwem i dziećmi jego. Wesele odbywało się w sąsiedztwie wójta, który pozwolił tańcującym przenieść się na boisko swoje. Poźno w nocy rozeszli się goście weselni i wkrótce twardym pozasypiali snem. Podobnie też i u wójta wszyscy spali jak zabici, aż nad ranem dom jego stanął w płomieniach. Krzyki i hałas tych, którzy na ratunek przybiegli zbudził śpiących. Uciekli więc co prędzej, aby przynajmniej życie uratować, a pożar tymczasem szerzył się coraz bardziej. Prócz izby już dobrze poopalanej wszystko poszło z dymem a Maciej Wojtaszek w jednej chwili stał się żebrakiem prawie.

Takim to moi bracia trybem postępuje wszystko na świecie. Radość i smutek, szczęście i niedola przeplatają całe pasmo życia naszego.

— Ach Boże! cóż ja teraz biedny człowiek pocznę, żona i dzieci z głodu umrą, bo któż się nad nami w dzisiejszych zlituje czasach — tak wyrzekał Maciej — posmutniał i spuścił wzrok w ziemię jak gdyby zwątpił o miłosierdziu boskiem i poczciwości ludzkiej.

Przykro się zrobiło stojącym około niego i wszyscy jakoś posmutnieli i zadumali się; snać jakieś myśli tajemnicze snuły się po ich głowach a żaden nie miał odwagi wystąpić i pocieszyć nieszczęśliwego. Przecież nakoniec wypogodziły się ich twarze i zrozumieli się wzajemnie, ale nikt nic nie powiedział, a tymczasem najbliższy sąsiad wójta, u którego było wesele, pocieszając sąsiada, zaprowadził go do siebie.

Każdy też poszedł w swoją stronę a o wypadku tym każdy inaczej rozumował.

— Nie mówiłem, rzekł poważnie Jędrzej, żeby na boisku fajek nie palić? ale gdzie tam! te chłystki jak jeno rozgrzeją pałki, to za nic im nawet samego księdza przestrogi.

— Przypominacie sobie bracie, odezwał się inny, kiedyto wójt w śpichlerzu całą noc trzymał złodzieja za te siedm reńskich, co ukradł naszemu sąsiadowi? Zaraz wtedy mówiłem, że z tą niecnotą nigdy bym się nie zadzierał. I otóż widzicie co się stało.

— Ej mój kumie, inny Żyznowiak zaczepił, dla czego to wójt nie ufał naszemu panu i nie chciał się zaasekurować? Wszak pan mu na wyrozum gadał, że nie zapłaci do towarzystwa w Krakowie więcej jak kilka złotych a jakby Boże broń się spalił, co najprędzej na wójta wypaść może, toby mu to towarzystwo ogniowe tyle pieniędzy przysłało ile cała jego zagroda była warta.

— Dobrze mówicie przyjacielu, odparł zagadnięty, on teraz uwierzy pańskim słowom, ale po niewczasie. Ale mnie się zdaje, że to podobno nie jeden z nas powinienby się.. za.... zasygnować, czy jak to tam się zowie.

— A tak, tak, wszyscy powinniśmy się od ognia zabezpieczyć, i nieźle by z tem było, bo wtenczas bardzo mało każdy dawałby co rocznie a w razie nieszczęścia dobry poratunek.

Tak rozprawiali ludzie powracając od pożaru; w podobny sposób gwarzono między sobą o tym wypadku jeszcze przez kilka dni następnych.

Rok teraźniejszy bardzo obfity w najróżnorodniejsze klęski, źle dopisał w zbiorach polnych, dlatego wszędzie brak zboża już teraz czuć się daje i nawet wątpić nie potrzebujemy, że niebawem gość niemiły, głód, zawita w progi nasze. I Żyznów go się niemniej spodziewa; a przecież odważnie objawia zdanie swoje i składkę w zbożu, słomie i pieniądzach we własnej gminie zbiera dla wójta, który pogorzał Prawie wszyscy gospodarze znoszą co kto może i tyle już nanieśli wszystkiego, iż na pierwszy początek dosyć mieć będzie. Nadto ów gospodarz na którego weselu stało się to nieszczęście, krowę mu darował, drugi wziął do siebie na wychowanie jego córeczkę, i tak każdy w inny sposób, małym datkiem, przyczynił się do poratowania w nieszczęściu bliźniego.

Dziedzic tej wioski, pan mądry i z dobrem sercem dowiedziawszy się o składce, dał od siebie 10 złotych i wyznaczył 24 sztuk drzewa na budynek.

Tym sposobem wójta podratowano. Zachowa on w sercu swojem na zawsze głęboką wdzięczność dla swoich sąsiadów a piękny ich postępek bogdaj i inne gminy zachęcił do naśladowania.

*I. P.*
nauczyciel z L.

## Hufelanda domowa i podróżna apteczka.

(Dokończenie.)

Rumianek, bez, majeranek, mięta kędzierzawa, melisa, ślaz ogrodowy. Wszystkie te rośliny w każdym gospodarskim ogrodzie znajdowaćby się powinny, a w każdym domu pewien czas wysuszonych zawsze pod ręką mieć należy, a przynajmniej żadna wieś bez nich obejść się nie może, bo ich użycie w rozlicznym względzie jest bardzo rozległe. Herbata z kwiatu bzowego bardzo pomocna w zaziębieniach i katarach; rumianek,

melisa, mięta kędzierzawa i pieprzowa używa się za herbatę przy kurczach, osłabieniu żołądka, omdleniach, boleściach wewnętrznych. Ślaz w zapaleniach gardła służy za herbatę i płukanie onego. Z wszystkich zaś tych roślin robią do zewnętrznego obkładania ogrzewane zwykle materacyki przy reumatyzmie (gośćcu) róży, kurczach, suchych bolach, łamaniu w stawach.

Wełna, flanela, zielona cerata, są to najlepsze i najpewniejsze środki pomocnicze na gościec, suche bole; obwija się cierpiącą część ciała wełną gremplowaną albo flanelą, (pierwsza z przyczyny naturalnego tłuszczu jest lepszą od drugiej). Jeżeli to nie pomaga, wtedy używa się ceraty zielonej do obwijania.

Kremortartari, sól Glaubera i gorzka, Magnezya. Te w suchem miejscu przechowywać należy w dostatecznej ilości; w gwałtownem gniewie i wzburzeniach krwi, bierze się dwie łyżeczki od kawy pełne kremortartary z małą ilością cukru w szklance wody rozmieszane, które zwolna użyte, uspakajają mocne wzruszenie. W bolu brzucha, zatkaniach, kurczach żołądka, sól Glaubera i gorzka, po jednym do dwóch łutów codziennie użyta, wielką ulgę przynosi.

Wezykatorye (plaster z much hiszpańskich). Z pomiędzy rozlicznych plastrów, wezykatorye szczególniej są pomocne w zapaleniach piersi, gardła, w kurczach żołądka i kolkach; zamiast drogich pijawek, plaster ten w domu gospodarskim wielce potrzebny, długo on także przechować się daje. Miejsce gdzie się ma przyłożyć, pociera się wprzód octem, poczem wezykatorye prędko przyczepiają się do ciała i usuwają niebezpieczeństwo.

Wódka kolońska, kamfora i spirytus mydlany, do powonienia i mycia pozornie umarłych, w omdleniach i t. p. okazują się skuteczne.

Uwaga. Jak wielce dogodną i użyteczną jest rzeczą umieć sobie lub drugiemu w nagłej potrzebie i w pierwszej chwili dać pomoc skuteczną, i wyborem środków grożące niebezpieczeństwo usunąć, tak znowu niewłaściwe użycie lub ociąganie się z natychmiastową pomocą, nietylko pogorszy stan słabości osoby nam drogiej, ale nawet i najgorsze może sprowadzić skutki. Nie należy przeto odwlekać, wahać się lub zbytnio swoim wiadomościom zawierzać; ale najrozsądniej, najbaczniej będzie, zaraz w początku słabości zawezwać rady lekarza, który ją łatwiej usunąć zdoła, nim się ona w całej swej sile rozwinie.

*Cz. z Brz.*

---

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 13.
1. maja 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

---

## Święty Piotr.

Życie świętego Piotra, zwanego księciem Apostołów, znane jest po większej części z opowiadania świętych Ewangelistów. Był on synem rybaka imieniem Jonas, z Betzaidy, w ziemi świętej, i trudnił się rybołostwem równie jak jego brat Jędrzej. Obadwa poszli za Chrystusem Panem, który ich wybrał aby odtąd łowili ludzi. Z wszystkich pism świętych dowiadujemy się że święty Piotr stał zawsze na czele innych Apostołów; ile razy zdarzyła się sposobność, lub wymagała potrzeba, on sam mówił i odpowiadał za wszystkic[illegible]u to samemu Chrystus Pan powierzył klucze od królestwa [illegible]bieskiego i nazwał go opoką, dodając, że na tej opoce zbu[illegible]kościół swój. Jego to Zbawiciel przedkładał zawsze nad wszystkich innych Apostołów, a ponieważ Piotr święty, podczas męki Chrystusa Pana trzykrotnie zaparł się był swojego mistrza, przeto Jezus po zmartwychstaniu trzykrotnie ponawiał zapytanie, czy go miłuje, i postanowił go pasterzem swoich baranków i owiec, to jest najwyższą głową tak wiernych jak i ich dusz pasterzy.

Gdy Duch święty zstąpił na Apostołów, Piotr pierwszy otworzył usta aby głosić ewangielią i tysiące ludzi przywiódł do wiary prawdziwej. Pan dał mu także tak wielką moc czynienia cudów, że nawet jego cień uzdrawiał chorych, czego nie czytamy o żadnym z innych Apostołów. Piotr święty zamieszkał najprzód w mieście Antiochii, gdzie uczniów Jezusa po raz pierwszy zaczęto nazywać chrześcianami. Ztąd po dwunastu latach pobytu przeniósł się do Rzymu i mieszkał tam przez dwadzieścia pięć łat. W ciągu tego czasu jednak często dalekie przedsiębrał podróże do rozmaitych krajów, dla opowiadania ewangielii. Miasto Rzym było naówczas pogańskiem, a cesarze rzymscy najzaciętszymi chrześcian nieprzyjaciółmi i prześladowcami. Być chrześcianinem uchodziło za największą zbrodnię; za taką to zbrodnię książę Apostołów poniósł w Rzymie śmierć męczeńską na krzyżu, co Chrystus Pan był mu przepowiedział po swojem zmartwychstaniu. Gdy Piotra świętego postawiono pod krzyżem i kat przystąpił aby na nim wykonać okrutny wyrok, prosił Piotr, aby go powiesił głową na dół, ponieważ nie czuł się godnym być przybitym do krzyża tak samo jak Zbawiciel. Razem z nim poniósł także śmierć męczeńską dla imienia pańskiego Paweł święty.

## Błogosławiona.

„Od Panać się to stało, a jest dziwno w oczach naszych. *Psalm Dawidów 118. wiersz 23.*

W Nazarecie, w miasteczku, jakby pisklę w gniazdeczku,
W cichej izbie dziewica się krząta;
Wody w dzbanek [illegible] oże wązkie posłała,
Teraz modlić się i[illegible] kąta.

W kącie leży przęd[illegible]tóre z matką sędziwą
Dziewa przędzie na ch[illegible] zarobek,
Przy niem, przy kołowrocie klęknie więc, czoło w pocie,
Na stołku kawał bułki, poskrobek.

W izbie parno, choć słonko już dawno za jabłonką,
Za granatem się skryło przed chatą,
Choć znikło w morza fali, słońce jeszcze wciąż pali,
Gorące, południowe to lato.

Klękła, ręce złożyła, oczęta w dół spuściła,
I modli się i modli w milczeniu,
Za matkę, za żydostwo, za pola, za domostwo,
Dziecka palec już w pętach, w pierścieniu.

Wnet matka córkę wyda, rzemieślnik z krwi Dawida,
Józef cieśla dłoń na niej swą złożył,
Ona czci go jak ojca, jak Adama z ogrojca,
Co to z Ewą Bóg mu bok otworzył.

Matka daje ją w stadło, więc dziewa jak zwierciadło,
Jak cichy odgłos woli matczynej,
Pójdzie z świętą pokorą, gdzie ją w gody zabiorą
Skromni goście, mieszkańce mieściny.

Modli się dziewczę, modli, aż pierzchają w mrok podli,
Aż pod ziemię złych tłuszcza się chowa,
Pierzchają piekieł mary, przy córce staje stary
Joachim, zmarła domu połowa.

Cień ojca staje strażą, iż ciemni się nie ważą
Napowrót wchodzić w progi świetlicy,
Toż izba się przemienia w zakątek nieb sklepienia,
W stryszek — załam anielskiej stolicy.

Jakby z kwiatów powodzi, dziwna woń się rozchodzi.
Jakby w światła potopie wzrok znika,
W woni, świetle dziewica by raju komornica,
Niby rybka w krzyształach strumyka.

W modlów żarze na chwilę zapomina o pyle,
O tej ziemi, łez ciemnym padole,
Aż ją zbudzi z marzenia dłoń, co tknie się ramienia,
Aż ją niebios obudzi pacholę.

A dziewica stanie strwożona, modre oko zdziwiona
Na posłańca podniesie pańskiego,
Chce się dźwignąć z podłogi, lecz nie może od trwogi,
Z oczu jej łzy — perełki pobiegą.

Milczy, aż tu z nieb posła staje postać wyniosła,
Z pacholęcia wódz staje świetlany,
Dziewica jeszcze głębiej zapada w lęk gołębi,
Matki szuka w kręg, w podróż zagnanej.

Anna w świętej stolicy modli się gdzieś w świątnicy,
Darmo córka ogląda się za nią,
Tarczą czystej jej cnota, wilk nie wejdzie w jej wrota,
Pierzchnie ciemny przed aniołów panią.

„Pozdrowiona bądź panno,“ rzecze mową wnet szklanną
Do dziewicy duch Gabryel, gór książę,
„Łaskiś pełna, Pan z tobą, dzieci dotknion żałobą
„Przez cię z niebem On ziemię znów zwiąże.“

„Łaskiś pełna, wybrana, z Ciebie wyjdzie moc Pana,
„Z łona Twego Syn wyjdzie Jehowy,
„Nie trwoż się więc w niemocy, Maryo, groźna ćmom nocy,
„Twego łoża huf strzeże gromowy.“

„Wśród niewiast tyś dziś pierwsza, przy tobie jest najszersza
„Z bram jasnych gwiaździstego Syonu,
„Duch święty zstąpi na cię wnet w niebios majestacie,
„Duch, siewca, anielskiego Pan plonu.“

Rzecze Gabryel i jako nad wodą z siedmioraką
Barwą tęcza gdy wschodzi z chmur słońce,
Znika we mgle, strop niski zostawiając w rozbłyski
Gwiazdom lśniącym przez opony końce.

Jak gdyby napój mleczny wypiła, co w słoneczny
Snu obszar sprowadza śmiertelnika,
Dziewicy głowa cięży, wnet też ją sen zwycięży
I już noc jej swe cuda odmyka.

Na twardem legła łożu, jak palma na rozdrożu,
Pół dziecko mdłe, pół niebios kochanka,
Pół ziemi płód znikomy, pół Boży blask widomy,
Pół żona cieśli, Ducha pół branka.

Lecz ziemia znika we śnie, znikają ciała cieśnie,
Duch wolny w nieskończoność ulata,
W anioła człek się zmienia, wychodzi dusza z cienia,
Rajem niska mu staje się chata.

Więc dziewie też przeczystej niebiosów sklep przejrzysty,
Pałac Pana otwiera się szklanny;
Jak Bogu tam jej kadzą, jak Boga ją prowadzą
Przed stolicę, Ją, ziemi blask ranny.

Innemu tutaj dana, tam Ona żoną Pana,
Na słonecznym zasiada z Nim tronie,
Kłaniają jej się Święci, kłaniają wniebowzięci,
Król Dawid kłania jej się w koronie.

Aż Ducha narzeczoną w biel ślubną obleczoną
Anieli z tumu wiodą w komorę,
Gdzie w szacie promienistej Bóg czeka ją ognisty,
Pan niebieski na świętą pokorę.

Spełniona tajemnica, poczęła w śnie dziewica.
Budzi się, z ócz jej spada zasłona,
I jako przedtem, ręce składa Bogu w podzięce,
Jasna, święta, promienna, natchniona.

*Jan Berdo.*

# Karol Brzostowski

ojciec ludu.

Byli zawsze w polskim kraju tacy biskupi, panowie i panie pobożne, co robili dużo dobrego na wsi dla ludzi. Oto do dziś pamiętają to ludzie dobrze i modlą się za dusze takich dobrodziejów, których nazywają ojcami ludu.

Takim ojcem ludu na wsi był Karol Brzostowski. Urodził on się w polskim kraju we wsi Sztabinie, gdzie dziś Moskale okrutnie uciskają i prześladują katolików. Chodził za młodu do szkół w Krzemieńcu i był bardzo miłosiernym i uczynnym dla ubogich towarzyszy, dawał im nieraz ten chleb, co miał dla siebie wyznaczony, darował nieraz całe ubranie z siebie uboższemu studentowi, a co sam wiedział lepiej z książki szkolnej, uczył ochotnie tych, którym nauka szła tępo. Za takie serce miłosierne lubili go uczniowie; a ojcowie jego radowali się z tego i mówili mu:

— Bóg jest Ojcem dla wszystkich, a człowiek ma być ojcem dla tych, co są najbliżej koło niego i potrzebują jego pomocy. I ty Karolu bądź miłosiernym i dobrym dla towarzyszy twoich, dla sług, a jak dorośniesz, bądź ojcem dla ludu w twojej wsi dziedzicznej.

Karol pamiętał sobie dobrze te słowa ojcowskie i ułożył sobie w duszy tak robić. Jak podrósł i szkoły ukończył, został sam z ochoty wojakiem polskim, bo to po tamte czasy pozwolił Moskal, aby było wojsko czysto polskie do obrony kraju i nadanej polskiej konstytucyi. Było to po roku 1815, kiedy cesarze i królowie zaręczyli w Wiedniu wszystkim Polakom, że im zrobią wszystko dobre, a nie uczynią im szkody i krzywdy żadnej. Toż młody Karol Brzostowski zapisał się ochotnie do wojska polskiego, aby odsłużyć się krajowi swemu za to, co mieli jego ojcowie i on w tym kraju dobrego. Za 5 lat został starszym, a jak był w szkołach dobrym dla swoich towarzyszy, tak i w wojsku był takim samym dla wojaków. Nazywali go wojacy i kapitanem i ojcem swoim

Po wysłużeniu przy wojsku poszedł Karol Brzostowski do swojej wsi Sztabina. Zaraz na drugi dzień zaszedł do kościoła i prosił Boga, by mu dopomógł robić wszystko dobre dla chłopów, i z takiem postanowieniem wrócił do swego dworu. Dumał sobie rozmaicie, od czegoby zacząć, aby zrobić co dobrego dla swojej wsi. Aż tak sobie powiedział:

— Najpierwsze dobro dla każdego jest nauka — otoż szkoła na wsi dobra to skarb niebieski i od tego zaczynam w imię Boże.

Fundował więc aż dwie szkoły naraz, a dzieci wszystkie musiały chodzić do szkoły, tak że do jednej chodziły same wiejskie dziewczęta, a zaś do drugiej sami chłopcy. Dziewczęta uczyły się na książkach i szycia i gospodarstwa, a chłopcy uczyli się znowu na książkach i chłopskiej roboty. A jak kto nie chodził do szkoły, to płacił za to karę do skrzynki szkolnej, z czego był grosz uzbierany na potrzebne książki albo i na doktora, gdy kto na wsi zachorował. Dokonał więc ten Karol Brzostowski tego, że mieli ludzie w jego wsi i naukę na wszystko dobre i potrzebne, a zarazem mieli poratunek w chorobach. — Jak poznali chłopi wszyscy to dobre, co dla nich ten Karol Brzostowski robił, to sami chętnie dopomagali mu i błogosławili go. Za kilka lat umiał każdy w Sztabinie na książce, dziewczęta wychodziły na dobre gospodynie a chłopcy na mądrych i dobrych gospodarzy. I dopomógł Bóg to wyko-

nać, o co prosił ten Karol Brzostowski, kiedy zaczynał gospodarstwo dworskie we wsi Sztabinie.

Ale trzeba było dzwignąć ludzi z biedy dawnej i dać im jaki sposób do życia. I znowu dumał nad tem rozmaicie ten Karol Brzostowski, i powiedział sobie tak:

— Wyfunduję teraz browar wielki koło wsi, aby sta ludzi miało co dzień zarobek i aby się niejeden wyuczył robić piwo, palić wódkę i ustawiać kotły w gorzelni — a znowu mam lasy, to wyfunduję tam huty do robienia szkła i tak będą mieli chłopi robotę i zarobek w swojej wsi.

I stanęły w Sztabinie browar i huty, a lud pomagał ochotnie, bo poznał widocznie swoje własne i dworskie dobro. Otóż mieli chłopi naukę w szkole i kościele, a zarobek mieli w browarach i hutach, tak, że do zarobku nie przypuszczali nikogo z obcych wsi, ale sami pracowali ochotnie i szczerze i zbogacali się co rok, a Karola Brzostowskiego błogosławili i ojcem go zwali.

Ale nieraz spadną na ludzi niespodziane przypadki, straty wielkie, nagłe potrzeby i wtedy potrzebny nagły ratunek, bo inaczej zaginąłby niejeden na tym świecie. Przemyśliwał i nad tem ten Karol Brzostowski i dumał nieraz rozmaicie, jakby to zrobić aby w przytrafunku każdym mogli mieć chłopi poratunek. Kto myśli o dobrem, ten zawsze coś dobrego wymyśli. Tak zrobił i ten Karol Brzostowski. Powiedział sobie znowu tak:

— Wyfunduję we wsi różne sklepy żelazne i gospodarskie i t. d. kto co potrzebuje, to może sobie kupić za pieniądze tanio, albo jak nie ma gatówki, to sobie weźmie ze sklepu na odrobek, i tak będzie miał, co mu potrzeba, a żyd go nie oszuka.

I stanęły znowu we wsi Sztabinie sklepy, gdzie sobie chłopi kupowali wszystko tanio i na sprawiedliwą miarę i wagę a za to błogosławili pana swego i odpłacali mu należytość odrobkiem albo gotówką.

Aby zaś chłopi nie zapożyczali się u żydów na lichwę straszną, to znowu ten Karol Brzostowski złożył sam sumę swoich pieniędzy, ustanowił na to urzędników, którzy pożyczali chłopom pieniądze albo na mały procent albo na odrobek —

a ta ustanowa nazywała się bank wiejski w Sztabinie — i z tego banku wiejskiego pożyczali chłopi tyle pieniędzy, ile koniecznie potrzebowali i co w roku oddać albo odrobić mogli.

Mieli więc chłopi w Sztabinie szkołę, doktora, bank wiejski, sklepy, browar i huty i dwór, gdzie zarabiali i ratowali się w każdej potrzebie, a to wszystko zrobił jeden dobry i miłosierny człowiek, a chłopi trzymali się z dworem za ręce i podnieśli się ogromnie; nie było tam żebraków, nie było głodu, biedy, ale była nauka, rozum, praca, i bojaźń boża i miłość wspólna, było błogosławieństwo i dostatek, był ojciec ludu Karol Brzostowski.

Nie było w Sztabinie złodzieja ani pijaka na pokaz, bo był osobny sąd i kara na nich, był zarobek i sposób na życie dla wszystkich, toż pracował każdy i nie miał czasu na pijatykę i kradzież. Na złodzieja i pijaka był taki sąd, że cała wieś gardziła takiemi, nie mogli być ani kumami do chrztu świętego, ani starostami na weselu, ani urzędnikami w gromadzie, ani bank wiejski nie pożyczył im pieniędzy, dopóki się nie poprawili z grzechu.

Toż na kilka mil w około byli chłopi Sztabina przykładem pracy, pobożności i nauki dla drugich; mieli domy ładne, stodoły porządne, grosz i chleb.

Tak pracował Karol Brzostowski przez 34 lat dla swojej wsi dziedzicznej, bo od roku 1820 do roku 1854 i umarł w tym roku. A że był bezżenny, dlatego wyszukał sobie między krewnymi takiego dobrego człowieka, że mu zdał Sztabin na sumienie i prosił go, aby tak wszystko robił po jego śmierci w tej wsi, jak on sam robił. Napisał testament, a w nim takie słowa:

„Chłopi w mej rodzinnej wsi to moje dzieci, za nich odpowiem przed Bogiem — a te dzieci odpowiedzą za mnie, jeżli mnie nie usłuchają i nie będą moralni, pobożni i ochotni do roboty i do wszystkiego dobrego.“ Na jego grobie postawili mu chłopi krzyż z napisem:

*Tu leży nasz pan i Ojciec dobry Karol Brzostowski; wieczny odpoczynek jego dobrej i miłosiernej duszy.*

Co rok w dzień jego śmierci odprawia lud Sztabina nabożeństwo za niego.

To napisałem dla was moi kochani ludzie, abyście sami robili po wsiach tak, jak to robili chłopi w Sztabinie, a jak tak zrobicie, da wam Bóg błogosławieństwo.

*Xiądz Wojciech z Zaleszan.*

# Wyjątki z listów zamieszkałego w Ameryce
## osadnika w Stanach Zjednoczonych północnych.

(ciąg dalszy.)

**1850**

III. O bardzo pomyślnem dla nas wypaleniu lasu, już w poprzednim moim do was liście mówiłem, a teraz dalej postępuję w mojem opowiadaniu. Czteroma pługami pracowaliśmy teraz w tym nowym moim gruncie, w czem wuj z Konradem i dwóch sąsiadów byli nam pomocni. Po skończonej tej robocie zasiewaliśmy oziminą spulchnioną ziemię. Po części tylko sprzyjała nam pogoda, bo czas był za suchy; z wznoszącym się więc popiołem i zeschłym gruntem, niemałej doznaliśmy przeszkody w uciążliwej pracy. Wystawić sobie nie zdołacie, ile tu z oraniem trzeba ponieść trudu; pług rozdzierający ziemię, co chwila zawadza o zwęglone korzenie, a tak motyka w ciągłem musi tu być użyciu, i pniaki niedopalone trzeba wszędzie wymijać. Pora przedjesienna była w tym roku bardzo dla nas dogodna, bo nam dozwoliła jeszcze 20 morgów pola zasiać żytem, a resztę pszenicą, przed nadejściem zwykłych deszczów w tym czasie. Zima niesłychanie spóźniała się w tym roku, bo zwykle w Październiku już śniegi tu spadają, teraz zaś ciepło przeciągnęło się aż do Listopada. Potem 11 wozów ziemniaków i wybornej rzepy zwieźliśmy szczęśliwie i do dołów zsypali, nim śnieżyć zaczęło. Wiele, bardzo wiele jeszcze było do ułatwienia, ale nas śnieg zaskoczył. Jednakże i za tyle łask doznanych, z wdzięcznem sercem dziękowaliśmy Bogu za Jego nad nami opiekę.

Ośm dni trwała ciągle śnieżna zawierucha; dziewiątego dopiero zmienił się nagle wiatr w południowy, i w przeciągu

24 godzin zniknął śnieg zupełnie. Rzeka wezbrała, tratwę naszą rozbiła, a łódź o 5 godzin drogi od nas zaniosła, gdzie ją przecie przytrzymano. Obchodząc moje nowe pola, płakałem z radości, bo nie widziałem tak przepysznych ozimin. Przy naszem ostatecznem prawie wysileniu w niezmordowanej pracy, za Boską pomocą, co było najprzykrzejszego w tym roku, przebyliśmy szczęśliwie, a jeźli wiosna nie będzie za mokra, to nam się wszystko pomyślnie powiedzie.

Wuj sprowadził nam sanki z dalekiego miasta; teraz więc co Niedziela jeździmy do kościoła o 4 mile od nas odległego. Niedźwiedzi nie ma już w tych okolicach, ale zato goszczą tu wilki, bo wycie ich często w nocy słyszeć się daje. W ogóle zwierzyny jest tu podostatkiem, a szczególniej jeleni, chociaż są mniejsze jak u nas i nakrapiane jak daniele. Dziki i bobry smacznego dostarczają pokarmu, lubo nie tak łatwo spotkać się z niemi można.

Dzikiego ptactwa, mianowicie: dropiów, głuszczów i t. p. jest wielka obfitość. W lasach gnieżdżą się niezliczone stada dzikich gołębi, łatwych do ubicia. Przed dziesięciu jeszcze laty, mieszkali tu Indyanie (pierwiastkowe amerykańskie pokolenia), którzy często nawiedzali domy osadników, dopuszczając się mordu i rabunku. Teraz daleko się na zachód w głąb lasów przenieśli.

Ci dzicy ludzie, jak mi powiadano, za pierwszym znakiem zbliżania się oświeconych, porzucają swoje siedziby i spiesznie przenoszą się w dalekie, a do polowania dogodne zakąty lasów gdzie jeszcze noga białego człowieka nie postała nigdy. Naprzód amerykański żubr wietrzy bliskie dla siebie niebezpieczeństwo, ucieka co prędzej i opuszcza okolicę. Potem zjawiają się roje pszczół dzikich po lasach; następnie przychodzą na wpół dzicy myśliwi, utrzymujący się z polowania i handlu futrami, a w zaciętych i krwawych z Indyanami zapasach zostający. Jak tylko Indyanin dobrze mu znany grzmot wybornej i niemylnej strzelby posłyszy, rozburza namiot lub chatę, i z żoną i dziećmi wynosi się o kilkaset mil, w najdziksze knieje lasów. Potem ukazują się tłumy północno-amerykańskich myśliwych i handlarzy futer (trapery),

stanowią oni szczególniejszy rodzaj osadników, trudniących się polowaniem i rolnictwem, ale bez pozwolenia rządowego, w pośród dzikiej kniei, wyrębują wyłomy, stawiają chaty i pierwszy do przyszłych osad zakładają fundament. Po nich dopiero przybywają komisarze rządowi, rozmierzają grunta i częściowo sprzedają je przedsiębiorcom nabywającym mniejsze posiadłości. Ci sprowadzają tu murzynów, przywodzą niektóre pola do porządku, a resztę zostawiają nietkniętą. Stawiają chaty z surowych pni drzew dalej* stodoły, szopy, stajnie, układają się z traperami, i teraz dopiero osady przez kupno przechodzą w wieczystą własność, a jeżeli ziemia okaże się żyzna, to się da uprawić w jak najlepszy sposób. Niekiedy jednak po 20 latach ciężkiej pracy, uznojenia i trosk dolegliwych, uda się zaledwie grunt płonny na urodzajną rolę zamienić.

## 1851.

IV. Po nader ostrej zimie, jakiej nigdy jeszcze nie pamiętałem, zabieram się znowu do pisania. Ale od czegoż zacznę, żeby wam wszystkie uciążliwości, tak trudne do pokonania w tym szczególnym kraju przedstawić. Czyli mam opowiadać o straszliwych mrozach, przed których srogością dzień i noc gorejący ogień, nie ogrzał izby w naszej chacie? Albo o tak ogromnych śniegach, że do wuja o małe tylko pół godziny drogi od nas zamieszkałego, przebrnąć było niepodobieństwem? Lub że byliśmy pustelnikami z konieczności; żeśmy tylko roztajanej ze śniegu wody używać musieli? żeśmy wszyscy chorowali? I czyliż wreszcie mam ci opisać groźny wylew rzeki, który najlepszą część łąk moich zatopił, a na przeciwnym brzegu wysoki wał piasku usypał.

Pomimo jednak tej okropnej zimy, z ciągłemi od 28. Listopada do 3. Marca, a silnemi mrozami, nagle zmieniło się powietrze; śnieg stajał nadzwyczajnie prędko, a rzeka tak długo twardą lodu skorupą pokryta, z przerażającym grzmotem, trzaskiem i hukiem, z niepojętą szybkością pędziła kry lodowe, i wkrótce po mroźnej zimie nastąpiła wiosna. Przedewszystkiem moje oziminy zobaczyć pragnąłem. Ale jakiż strach mnie ogarnął, kiedy moje, tak wielkie wzniecające nadzieje, zasiewy

jesienne, teraz stały się niewidzialne, bo je bujny zarost najrozmaitszym zagłuszył chwastem. Daremniebym usiłował dać ci jakiekolwiek wyobrażenie o nadzwyczajnem zachwaszczeniu, którego wyplewianie nasze siły i możność przechodziły. Teraz po okwitnieniu przy ciągłej posuszy i bardzo gorącem powietrzu, pokazuje się wprawdzie miejscami trochę żyta i pszenicy; ale reszta jest tylko zielonym barłogiem, dlatego wątpię nawet o zwrocie mojego zasiewu. A przy tem praca niesłychana!

(Dokończenie nastąpi.)

# O pokarmie.

Aby pokarm był pożyteczny, aby pokrzepiał siły, ma być z rzeczy posilnych, zdrowych, świeżych, lub dobrze przechowanych, czysto i ochędożnie sporządzony, chętnie i z przyjemnością spożyty. Pokarm z rzeczy zepsutych, wstręt wzbudzający, nie posila, lecz szkodzi.

Mocniejszy i obfitszy pokarm służy zdrowym, posilniejszy zaś i w małej ilości, delikatniejszy i strawniejszy, chorym. Dojrzałym inne służą pokarmy, dzieciom inne, a przynajmniej ich żywność ma być w mniejszej ilości, bo się objadać nie powinny. Dzieciom szkodliwe są pokarmy zbyt tłuste, zakaliste, mączyste, jako to: lemieszki, kluski ze starą zwłaszcza słoniną, chleb z zakalcem. Powtóre: objadanie się w polu, w ogrodzie rzeczami surowemi, rzepą, marchwią, makiem, tarkami i różnemi niezdrowemi rzeczami. Nakoniec najpowszechniejszem złem są grzyby, i wszelkiego rodzaju jagody nieznane doskonale, owoce niedojrzałe, które dzieci w lecie obrywają jeszcze zielone, i temi się objadają. Ile owoce dojrzałe są zdrowe, tyle niedojrzałe są szkodliwe: ztąd w lecie panują biegunki krwawe, zimnice, które wiele dzieci zabijają.

Najpowszedniejszym dla człowieka pokarmem jest chleb, który wszakże z niedobrego zboża jest niezdrowy i szkodliwy. Niedobre zboże jest: źle wyczyszczony, z kąkolem, groszkiem i innem obcem ziarnem, ze śniecią, z wołkami, zboże stęchłe lub wyrosłe. Najszkodliwszy jest chleb z ziarna w kłosie zbyt

wyrosłego, czarnego; to na pozór ziarno jest zbiorem robaczków, jest trucizną, i staje się przyczyną wielu chorób niebezpiecznych. Gdzie dla niedostatku chleb ze zboża tak zarażonego piec muszą, robić go powinni przynajmniej płaski, aby był dobrze wysuszony, jeść go nie wiele zwłaszcza samego, lecz mięszać z kwasami, jakiemi są: barszcz, kapusta i t. p. Chleb także dawno pieczony, okwitły, lub spleśniały jest bardzo szkodliwy i z niego często w lecie pochodzą zimnice, gorączki, biegunki.

Chleb jest pożywny i dobry, naprzód: z mąki suchej, dobrze przesianej; bo otręby i oście nie żywią, nie karmią i próżno w żołądku miejsce zabierają. Powtóre, chleb dobrze wypieczony; bo zakalec trudny do strawienia, nie posila lecz cięży w żołądku, a zwłaszcza dzieciom i słabym, zamula żołądek i bardzo szkodzi.

Z innych pokarmów najszkodliwsze jest mięso z bydląt niezdrowych, chorych lub zarażonych. To staje się dla ludzi zarazą, sprowadza krosty, wrzody, gorączki łożne i zaraźliwe. Podobnież mięso z ryb zdechłych lub zepsutych. Ludzie ubodzy w czasie zarazy i upadku bydła i sprzężaju chcąc uchronić sie od szkody, zarzynają chore bydlęta i mięso ich jedzą. Mięso to czasem (jak są przykłady) zaraz jedzącemu śmierć przyniosło, częściej zarazę mnoży, na którą całe wsie wymierają. Lepiej więc ponieść tę stratę niż wystawić na niebezpieczeństwo siebie i innych. Aby uniknąć tego nieszczęścia, pilnie baczyć należy czy bydlę nie jest chore, czy po zarznięciu nie ma na ciele, na języku, na skórze, lub wnętrznościch jakowych krost, wrzodów lub plam czarnych, a jeżeli bydlę chore na zarazę panującą, nietylko dorzynać go nie należy, ale gdy zdechnie, ze wszystkiem głęboko zagrzebać potrzeba, samem bowiem skóry ściąganiem zarazić się można.

Człowiek pracujący powinien mieć żywność dostateczną, powracającą siły. Pokarm bowiem szczupły, z rzeczy nieposilnych, bez okrasy, sił nie powraca, napróżno nadyma, oraz wycieńcza; niemocy, spadnienia z sił, a ztąd długich chorób bywa przyczyną.

Dla matek karmiących dzieci piersiami posiłek powinien być zdrowy i dostateczny, aby i dziecię miało co wyssać. Matka wtedy pożywa za dwoje; głód szkodzi zdrowiu jej dziecięcia. Kościół św. przęto uwalnia od postu matki karmiące; grzeszyłaby nawet matka, gdyby przez ujęcie sobie pokarmu, szkodziła dziecięciu; a więc bardzo starzy, dzieci i chorzy ściśle pościć nie są obowiązani.

W lecie podczas gorąca zdrowe są wszystkie kwasy, jako to: barszcz, kapusta, ogórki kwaszone i jabłeczniki i t. p. te chłodząc, wiele odwracają złego i przeszkadzają zgniłości.

## Złote prawdy

ze złotej księgi.

Powściągliwość. Hamuj się, powściągaj się! te dwa słowa zawierają naukę, która mogłaby ochronić nas od popełnienia wielu niedorzeczności. Stwórca uczynił człowieka czułym na wrażenia, boleści i radości, ale nie idzie za tem, aby te dwa uczucia miały kierować naszemi uczynkami. Do czegoż to Stwórca dał nam rozum? Czyliż nie na to, aby wstrzymywał tego, częstokroć rozhukanego konia, który ciągnie wóz życia ludzkiego? Słuchaj głosu twojego rozumu, a nie chwilowych zapędów namiętności i nie bądź ślepym niewolnikiem twoich uczuć. Powściągaj się w szczęściu, a każdy podzieli z tobą radość twoją i nikt ci zazdrościć nie będzie. Pamiętaj że nic nie masz stałego na tej ziemi, i że radość twoja może jutro w płacz się zamienić; hamuj twoje wybuchy radości i przezornie myśl o jutrze. Hamuj się też i w nieszczęściu. Zamiast płakać i narzekać, myśl jakby się ratować. Nie trać i jednej chwili napróżno, bo jedna chwila stanowi czasem o życiu. Powściągaj się gdy cię kto obrazi i nie knuj zemsty ani jawnie ani podstępnie. Pomnij że często można się przesłyszeć, można nie zrozumieć o czem była mowa, i nieraz się zdarza że to, cośmy wzięli za obrazę, było ledwie przymówką. Wreszcie nikczemni tylko ludzie moszczą się za obrazy, a zemsta nie łagodzi, lecz jest jakoby olejem do ognia dolanym;

z łatwością wybucha zeń płomień, który może pochłonąć obu przeciwników.

Powściągaj się nietylko w radości, boleści i gniewie, lecz oraz i w pracy i w życzeniach i w skłonnościach twoich. Niektórzy ludzie mają taki pociąg do pracy, że im trudno oderwać się nietylko dla spoczynku i do snu, lecz nawet do jedzenia. Często bywa to skutkiem chciwości. Ale chociażby i nie tak było, pomnij że i ciało i dusza potrzebują spoczynku. Nieustanna praca osłabia siły i podkopuje zdrowie. Powściągaj się w swoich życzeniach i wiedz, że kto chce być szczęśliwym, nigdy nic takiego pragnąć nie powinien, czego osiągnąć nie zdoła, lub za czemby zbyt długo i mozolnie uganiać się musiał. Kto jest skromnym w swoich życzeniach, tego mniej boli zawód doznany, tego nieraz spotyka szczęście niespodziewane, a kto ciągle ma jakieś świeże życzenia, nigdy prawdziwej nie zazna radości. Powściągaj się w twoich skłonnościach, i najniewinniejsze mogą szkodzić, jeżeli im się za nadto oddawać będziesz. Skłonności przemieniają się nieznacznie w namiętności i wiodą człowieka do zguby.

S p o k ó j u m y s ł u. Staraj się zachowywać zawsze pogodę i spokój umysłu i niech cię wypadki niespodziewane tej pogody i tego spokoju nigdy nie pozbawiają. Patrz się na nie tak, jak się patrzysz na posępne chmury, uganiające po pogodnem niebie. Zasłonią one wprawdzie na chwilę widok słońca ale wiatr je rozpędzi wkrótce, a słońce jeszcze piękniej zajaśnieje. Nie lękaj się niczego, odpychaj od siebie namiętności, pochwały i nagany niech cię poprawiają ale niech nie niszczą twojego spokoju. Wesołem okiem na świat poglądaj. Jak się patrzysz na niego, takim będziesz go widział. Tym sposobem łatwiej ci będzie doznać nie jednej przyjemności, o jakiej nie ma wyobrażenia ten, co chodzi zawsze z zasępionem obliczem. Pomnij że nie ma róży bez kolców. Tak i życie ludzkie splata się z radości i smutków, ale kto spokojnie zmierza do celu, a zmierza drogą cnoty, temu i ciernie nie wydadzą się zbyt kolącemi Używaj więc życia, które się do ciebie uśmiecha, zachowaj spokój umysłu, wystrzegaj się niepotrzebnych trosków, żyj tak aby sumienie nic nigdy nie potrzebowało ci wyrzucać,

przyswajaj sobie wiadomości niezbędne w twoim stanie abyś mógł sobie zarobić na utrzymanie, bądź pilnym i porządnym, ufaj mądrej i wszechmocnej Opatrzności boskiej, a wówczas prawdziwy spokój zamieszka w sercu twojem, i będziesz doznawał szczęścia, jakiego pozazdrościłby ci może niejeden ukoronowany mocarz świata.

# RÓŻNOŚCI.

*Jaki wół być powinien?* Gdy się kupuje wołu, trzeba szczególnie uważać na to, aby miał mocny kark, szerokie piersi i krzyże — a szeroko stąpał i nie potrącał kopytem o kopyto, nogi jego aby były zdrowe, kościste i układne. To mniejsza czy wół jest rosły; lepszy choć mniejszy, byle miał układ i siłę do pracy.

*Środki przeciwko mrówkom.* Chcąc zapobiedz żeby mrówki drzew nie obłaziły, bierze się 2 części siarki w proszku i jedną część utartego na proszek ziela, zwanego lebiotką lub dzikim majeranem, miesza się razem, następnie przekopuje się ziemię koło korzeni drzewa tak daleko jak się mrówki znajdują, przysypuje tym proszkiem i potrząsa ziemią, a wkrótce mrówki wyginą. W domach leżących w bliskości ogrodów pełno w lecie jest mrówek w spiżarni; aby je odstraszyć, nalewa się na miseczkę trochę nafty czyli kamfiny, i stawia się ją na podłodze a po kilku dniach znikną zupełnie mrówki. Chcąc zapobiedz żeby więcej nie wróciły, dobrze jest zostawić tę miseczkę przez całe lato w izbie, dolewając od czasu do czasu trochę nafty.

*Mszyca.* Mszyca roślinna jestto mały a bardzo szkodliwy owad. Rozróżniają go w 80 gatunkach, z tych zaś niektóre opatrzone są skrzydłami. Zwykle w wielkiej liczbie siedzą na liściach i gałązkach roślin na tłustym gruncie rosnących; najlepsze soki z nich wyciągają, są przeszkodą do ich wzrostu, a często i przyczyną zupełnego ich zniszczenia. Na kapuścianych roślinach żyjące, wytwarzają z siebie białą mączkę, niewłaściwie rosą mączną nazywaną. Rozmnażają się niesłychanie prędko, jedna samica bywa matką kilku milionów swego pokolenia w jednym roku. Ptaki chętnie się karmią niemi, także osy i mrówki; jednakże te ostatnie hodują pewien rodzaj mszyc, z których niejaką słodycz z maleńkich ich brodaweczek wyciągać umieją. Wygubiają mszyce odwarem liści tabacznych, lub samej tabaki.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 14.

11. maja 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

# Kto prawdziwy przyjaciel?

„Kwiecień, plecień“, powiadają ludzie iż w tym miesiącu pogoda bywa nie stała i często się zmienia. Ale toż samo powiedzieć by można o całej wiośnie, boć i w maju często nie lepiej bywa jak w kwietniu. W obu tych miesiącach z powodu niestałej pogody choroby bywają częste i ludzi umiera wielkie mnóstwo. W Dębniku właśnie przedzwoniono na pogrzeb, Kazimierza Smolenia, co z zamożnego kmiecia, częścią przez nierząd, częścią przez nieszczęścia zeszedł na ubogiego chałupnika, a nakoniec rozchorowawszy się na początku wiosny umarł z nadejściem maja i zostawił troje sierot. Żona wyprzedziła go kilkoma laty.

Już się ludzie zgromadzać zaczęli przed domem, w którym leżał nieboszczyk. Opodal, w chacie pod lasem, Jan Derkacz wybierając się na pogrzeb, rozpowiadał żonie o dawnej swojej przyjaźni z Kazimierzem Smoleniem; jak to niegdyś razem bydło pasali, jak potem razem w wojsku służyli i wiele innych

rzeczy, a rozmowie rodziców przysłuchiwała się pięcioletnia dzieweczka, ich córka imieniem Marynka. W końcu Jan wspomniał żonie, że radby wziąść na wychowanie jednę z sierót po Kazimierzu.

— Dobrzeby to było, powie Janowa, bo Bóg nagradza za taką cnotę, ale my sami nie wiele mamy, ledwie nasze dziecko wyżywić i odziać możemy, a miałoby i tamto mieć u nas krzywdę, to lepiej niech je weźmie który z kmieci bogatych.

— Mądrze ty mówisz, powie Jan żonie, ale jeżeli się nikt nad temi sierotami nie zlituje, to ja wszystkie zabiorę, bo ufam Bogu że nam za taki uczynek pobłogosławi.

To powiedziawszy, poszedł Jan ku gromadzie sąsiadów, a właśnie też wynoszono już trumnę.

Trzy sierotki szły za trumną; dwoje starszych dziewczątek prowadziły za ręce gospodynie litościwe co je zabrały już do siebie na wychowanie, jeno trzeci sierotka, chłopiec siedmioletni szedł sam za siostrami a nikt się do niego nie zbliżał i nikt jego łez nie otarł.

Aż Jan Derkacz przystąpił do dziecka; ale ledwo spojrzał na nie, cofnął się przerażony: dziecko miało twarz i ręce okryte szkaradnemi wrzodami. Bóg wie co to za choroba, może zaraźliwa....

Zawachał się Jan w swojem postanowieniu, a nie dziwcie się temu moi czytelnicy, bo ma on swoje dziecko, toż nie chciałby go narazić na podobną chorobę. Nieznacznie wycofał się w tył i zwolna postępował z boku, a chory sierotka szedł za drugiemi płacząc i nikt się nad nim nie zlitował.

Na cmentarz przyszli, ksiądz pokropił trumnę, zmówił modlitwę; spuszczono zwłoki do grobu i zasypano ziemią. Ksiądz przemówił słów kilka do ludzi:

— Znaliście Kazimierza że był człowiek poczciwy. Miał on, jak każdy, swoje grzechy, był trochę hulaka i to go zgubiło; ale że przez całe życie nikogo nie skrzywdził, a nie jednemu dopomógł, wszyscy go kochaliście, i to na waszą pochwałę powiedzieć winienem, że gdy podupadł i potem gdy

zachorował nie opuściliście go, jeno, jak kto mógł, wspieraliście biedaka. Nawet i teraz jeszcze, gdy umarł, świadczycie mu dobrze, bo oto widzę że dwoje sierot po nim pozostałych już znalazły opiekunów i dobrodziejów. Ale, moi kochani, jest jeszcze trzecia sierotka, straszną chorobą cierpiąca — a wiedzcie o tem że jako nie ten jest prawdziwy przyjaciel, co w szczęściu sprzyja ale ten co w nieszczęściu, tak też i nie ten jest prawdziwy przyjaciel co zdrowe i już podchowane dzieci bierze na wychowanie, aby z nich mieć oraz jaką wysługę, ale ten, co to chore biedactwo pod swój dach przyjmie i do serca przytuli. Czy nieboszczyk Kazimierz nie miał takiego! przyjaciela?

To powiedziawszy ksiądz, rzucił okiem tam, gdzie stały sierotki, jakby szukał okiem chorego dziecka. Chciał je może pokazać ludziom i jeszcze raz zachęcić aby się niem zajęli, ale tego nie było już potrzeba... Szmer powstał między gromadką, ksiądz się obejrzał: tuż obok niego stał Jan Derkacz, trzymał już na ręku chorą sierotkę, i przyrzekał że jej nie opuści.

* *
*

Rozeszli się ludzie, sieroty pożegnały się z sobą i poszły każda w inną stronę. Jan poniósł na rękach małego Szymka do domu.

Janowa ujrzawszy co jej mąż uczynił była w wielkim kłopocie, ale w pobliskiem miasteczku znalazł się dobry lekarz co ją z tego kłopotu wybawił, bo zapisał maść, od której po kilku tygodniach zgoiły się wrzody na ciele Szymka.

* *
*

Wiele, wiele lat minęło od tego czasu, Jan i Janowa podstarzeli się, przygarbili i już lada chwila pójść mają do innego lepszego świata, na spoczynek wieczny i po nagrodę za żywot cnotliwy. Dla czegoż to tak spokojne ich oblicza, choć umierając zostawią córkę bez majątku żadnego, bo go w spadku nie wzięli, ani przyrobić nie zdołali? Oto, bo Szymek sierota po przyjacielu przed laty pod dach przyjęty, wyrósłszy

na dzielnego, dorodnego a uczciwego parobka, więcej jak przyjacielem, więcej jak bratem stał się dla Marynki i niebawem połączyć się mają świętym związkiem małżeńskim, aby się nawzajem wspierać w pracy i osładzać sobie wzajemnie rozliczne troski doczesnego żywota.

*Stanisław Krakowczyk.*

# Kasperek.

## (Podanie ludowe.)

### I.

Do dom wrócił z Węgier Kasperek z towarem,
Przywiózł z sobą cztery beczki z winem starem,
I trzy już złożono w przestronnej komorze,
Lecz czwartej nikt jakoś podźwignąć nie może.
Rzekł jeden: „A cóż to? wino skamieniało!“
Drugi mówi że tam licho zamieszkało;
Aż wreszcie powoli, po mozolnym trudzie,
Znieśli czwartą beczkę najsilniejsi ludzie.
W komorę nikogo Kasper nie prowadzi,
Choć wszyscy do beczki tej zaglądnąć radzi,
Lecz o zmroku do niej cichaczem sam bieży
Tnie siekierą beczkę i... oczom nie wierzy:
Z beczki wysypały się dukaty złote;
I jakby mu diabeł chciał wyrabiać psotę,
Tak mile zabrzękły; więc oczy przeciera
I wszystkie dukaty z osobna przeziera.
Każdy z nich do Kaspra cudnie się uśmiecha
Że już w nim bez miary wezbrała uciecha.
Spojrzał po komnacie z uśmiechem w około:
„Jam już dziś bogaty“ — zawołał wesoło —
„Niech biedni pracują na kawałek chleba,
„Kasprowi już odtąd pracować nie trzeba.
„Precz z pracą i handlem, on mnie i tak znudził,
„Boć za tak mierną płacę człek się trudził;
„Kasper odtąd winem handlować nie może
„Kasper czystem złotem wyścielę swe łoże.“
Tak marząc o szczęściu i trudach minionych
Spoczął snem na złocie.

## II.

„Ach! cóż ci człowiecze po największem mieniu,
„Jeżli grzechy dźwigasz na swojem sumieniu?
„Ja wielką nagrodę dam wam już z ochotą
„A wróćcie mi Kasprze choć w części me złoto.
„Wyście wzięli beczkę, gdziem skarb cały złożył
„A przez nierozwagę znaku nie położył“ —
Tak Węgrzyn Kasperka o złoto swe prosi.
Ten jak do przysięgi rękę w górę wznosi:
„Klnę się wam na Boga co króluje w niebie
„Że złota waszego nie miałem u siebie;
„Jak długo już żyję, duszy nie splamiłem
„I nigdy na cudzą własność nie ważyłem,
„Toż grzechem i dzisiaj sumienia nie splamię
„Więc prawdę wam mówię; a jeżeli kłamię
„Zasłużyłem na to, by po tym uczynku
„Trup mój nigdy nigdzie nie znalazł spoczynku,
„Niech cierpi ma dusza, tą zbrodnią splamiona,
„A trupa niech ziemia nie przyjmie do łona.
„Niech od trumny fala oblicze odwróci,
„I ciało grzesznika na brzeg swój wyrzuci;
„Niechaj ciała ogień nie pożre płomieniem,
„Jeżli do was mówię z nieczystem sumieniem.“
Tem skończył Kasperek, Węgrzyn na to rzecze:
„Już teraz przysiędze tej prawdy nie przeczę,
„Wierzę waszym słowom, nawet wierzyć muszę,
„Bo któżby dla złota chciał gubić swą duszę.
„Już teraz jam nędzarz, na kawałek chleba
„Odtąd ciężko, krwawo, pracować mi trzeba.

## III.

„Zkąd naraz Kasperek dziś taki bogaty?
„Pełną garścią rzuca dokoła dukaty,
„Niczem się nie trudni, nie sprzedaje wina,
„A zawsze u niego zabawa, gościna;
„Czy nie ma w tem jakiej z szatanem umowy?
„To człowiek łakomy, do tego gotowy.
„Z nim pewnie dla złota zawarł sojusz ścisły.“
Na takie sąsiedzi przychodzą domysły,
Bo są biedni sami, wierzyć więc nie mogą
By do takich bogactw mógł przyjść prawą drogą

Już trzeci posłaniec po kapłana bieży,
Kasper na śmiertelnej pościeli już leży.
Wczoraj zdrów był jeszcze i hulał do nocy,
A z rana tak ciężkiej poddał się niemocy,
Że się w żaden sposób podźwignąć nie może,
Jak gdyby kleszczami przykuło go łoże;
Zmienił się okropnie. Na wybladłej twarzy
Już tylko się słaby promyk życia żarzy.
W tem ozwał się odgłos dzwonka niedaleki,
Kasperek roztwiera przymknięte powieki,
I zrywa się z łóżka, pada na kolana,
Bo w drzwiach ukazała się postać kapłana.
Chce jeszcze coś mowić, ale głos ustaje,
Nikt go nie rozumie, próżno znaki daje.
Wysila się, rękę zwraca ku komorze,
Lecz niemoc zwaliła go znowu na łoże,
Już leży bezwładny, z skostniałego ciała,
Dusza do nadziemskich krain uleciała.

## IV.

Już orszak ukończył pieśń swą pogrzebową
I trumnę spuszczono już w otchłań grobową.
Gromadka przyjaciół po grudce rzuciła
Na trumnę Kasperka; wnet wzrosła mogiła.
Ksiądz ukląkł na grobie, wszyscy w cichym szmerze
Za duszę zmarłego zmówili pacierze.
Ach! ale o dziwo! ziemia się roztwiera
I z mogiły trumna Kasperka wyziera
I jakby nadludzką podniesiona siłą
Wznosi się do góry, staje nad mogiłą.
Szybko przebiegł między zgromadzonym ludem
Wykrzyk podziwienia nad tym strasznym cudem.
W tem z tłumu wystąpił żebrak już sędziwy,
Co długą miał brodę włos jak mleko siwy.
I torba u boku, w ręce kij tułaczy,
Łachmany na ciele, nędzny strój żebraczy;
Wyszedł z pośród tłumu, stanął nad mogiłą
I tak rzekł donośnie: „Wszystko się spełniło,
„Kara Boża, na tę Kasperek zasłużył
„Boć w życiu u Boga mocno się zadłużył.
„Oszukał on ludzi, Boga nie okłamał
„Przysiągł i przysięgę uroczystą złamał.

„Złoto mu za wino przez pomyłkę dałem
„A gdy potem zwrotu od niego żądałem,
„Swiętokradzką rękę do przysięgi składa,
„Niechaj — rzeknie: kara boża na mnie spada,
„Jeżli się splamiłem pieniędzmi cudzemi,
„Niech ciało me nigdy nie spoczywa w ziemi;
„Niechaj nigdy w ognia płomieniu nie spłonie
„Ani w głębi rwistej rzeki nie utonie;
„Dziś słowa się iszczą a ciało Kasperka
„Za zbrodnię tę czeka długa poniewierka.
„Nie skończą się dotąd bolesne katusze
„Co z ciałem zarówno będą trapić duszę,
„Aż za wzięte złoto kaplica nie stanie;
„Tam Kasperek cichy przytułek dostanie.“
Tu przerwał swą mowę a lud w cichym szmerze
Za Kasperka duszę odmawia pacierze.

V.

Stanęła na końcu wsi kapliczka mała,
Skromna, lecz już przez tę skromność okazała.
Tam co rok ksiądz proboszcz mszę świętą odprawia,
Lud się modli z skruchą i Boga wysławia,
A strzeże się grzechu; przed Bogiem się korzy,
By go jak Kasperka nie dotknął gniew Boży.
Czasem przyszedł dziad ów, i pacierze zmówił;
Chciano zwrócić złoto, lecz zawsze odmówił,
Dał je na kaplicę, bo nad złoto, mienie,
Stawiał wyżej duszy człowieka zbawienie.

*Bartek Szkolarz.*

# Wyjątki z listów zamieszkałego w Ameryce
## osadnika w Stanach Zjednoczonych północnych.

(Dokończenie.)

### 1852

V. Żadnego rzeczywiście z nowej roli nie odnieśliśmy pożytku. Natomiast dawniejsze więcej oczyszczone pola, przeszły daleko wszelkie nasze nadzieje, a przezto choć w części nagrodziły nam poniesioną stratę. Wielką będziemy mieć obfitość ziemniaków. Zostawiamy je w gruncie, aż do pier-

wszych lekkich przymrozków jesiennych; juześmy cokolwiek z nich na domową potrzebę wykopali, są tak wyborne, że nie możemy się Bogu dosyć wydziękować za nie. Nasze łąki naraziły nas na wielkie wydatki, i ciężką zadały nam pracę przy naprawie poniesionych szkód przez wodę. Nowe grunta zaorane trzeba było pilnie z wszelkich pozostałych jeszcze korzeni drzewnych wyczyścić: tego już roku nie będziemy siali oziminy, a na przyszłą wiosnę znowu całą rolę zaorać wypadnie. Ach! czemże jest praca rolnika w Europie, w porównaniu z naszą! Walczymy z dziczyzną, od nas silniejszą, która nasze zasiewy zadusza i wszystko niweczy; w dzień więc i w nocy nasze siły do jej wytępienia natężać musimy. O tem wszystkiem mówiono nam wprzódy; o tem wszystkiem i wuj nas uprzedzał; aleśmy temu nie dowierzali.

## 1853.

VI. Te czarne chmury coraz się bardziej ku nam zbliżały, i wreszcie spuściły się na bujne łany nasze. Było to wszechmocnego Boga nowym cudem i niepojętem dla nas zjawiskiem. Miliony dzikich gołębi w przestrzeni na kilka mil rozległej, spuściły się na nasze pola uprawne, i więcej... jak połowę naszych zbiorów zniszczyły; zgłodniałe ptactwo z chciwością wszystko pożerało. Ogień strzelb naszych zaledwie je spędzał na chwilę; one jednak bez względu na śmierć, po każdym strzale, chociaż ich tuzinami padało, znowu się na dół spuszczały. W czteromilowej prawie szerokości, ani jeden nie pozostał kłos w całej naszej okolicy; ptaki wszystko stratowały i stroczyły. Nasze pola bardziej w lesie położone, nie tak dotkliwe poniosły szkody, jak łany u wuja na otwartem miejscu; u niego tylko pomierzwiona słoma będzie całym zbiorem!

Czy słyszeliście kiedy o czemś podobnem?..

Ubite i zebrane przez nas gołębie, według rady naszego cieśli, były odarte z pierza, sprawione, zasolone a potem uwędzone. Będą one wybornem w zimie przysmakiem. Mamy teraz w naszem gospodarstwie 300 kur, 50 gęsi, mnóstwo

kaczek, 3 stare a 5 młodych krów, 6 wołów i 4 konie. Grzegorz ma dwóch parobków do pomocy, a Basia jego narzeczona postąpiła teraz na kucharkę i dozorczynię dzieci. Wystawiliśmy im chatę i odstąpili cztere morgi pola. Od jednego z sąsiadów, który niezadowolony wraca do Europy, zakupiłem 104 morgów ornego gruntu. On wam niniejszy list doręczy.

## 1854

VII. Rok teraźniejszy jest nader mokry; zbiory nie będą dość obfite, a zboże zaledwie nam na własne wystarczy potrzeby; ziemniaki tylko, zielona karm i rzepa poratują nas cokolwiek. U nas tu w kraju wielki niedostatek panuje. Dzięki Bogu za znaczny zapas zboża z przeszłego roku, w owym bowiem czasie było w bardzo nizkiej cenie; dziś zaś mogę je spieniężyć korzystnie.

Pagórki blisko 10 morgów pola zajmujące, zasadziłem samym tylko chmielem, który tu w bardzo wysokiej jest cenie. Jest jeszcze za młody, a jednak do trzech cetnarów już zebraliśmy dojrzałego Chmiel więc nie małe mi zyski obiecuje.

Dotąd jeszcze naszych pól nie możemy dostatecznie przywieść do porządku. Nie należy wystawiać sobie takiego chwastu jak w Europie; bo tam tylko w mokrych latach wyka się rozrasta, i zboża sobą zagłusza, tu zaś, zalega rolą nadmiar wszelkiego rodzaju chwastu, a prócz tego wszędzie wydobywają się młode od korzeni pni i krzaków latorośle, a coraz to inne, a mnie nieznane. Bardzo wielkie szkody zrządza zwierz dziki, bo pustoszy pola; i wędrowne mrówki już się zjawiają teraz w okolicach oswobodzonych od lasów; krety, myszy polne i nieskończone roje nieprzeliczonego rodzaju robactwa, wydzierają nam błogosławieństwo Boskie. Drzewa owocowe bujnie rosną, ale nic jeszcze nie przynoszą. Tylko zwierzęta domowe, wybornie się udają, a najlepiej trzoda chlewna Żadne z niej nie idzie na zabicie, dopóki dwa cetnary nie zaważy. Aż do jesieni ta trzoda nie potrzebuje żadnej karmi, sama żywi się

w lesie: młody murzyn z dwoma rosłemi psami, pilnuje tam powierzonej sobie gromady. Wraz z wujem mamy jej 500 sztuk, z których większą część po utuczeniu, na św. Marcina sprzedajemy.

---

Większa część następnych listów zawiera w sobie wiadomości, o ciągle wzrastającem gospodarstwie i sprawach familijnych; przywiedzione tu jednak choć w małej liczbie szczegóły, dostateczne dają wyobrażenie o walce, jaką człowiek z przyrodą podejmować jest znaglony, a szczególniej z królestwem roślinnem; a jeśli się w kniejach osiedlić zamyśla, to musi przemocą wydrzeć odwiecznemu lasowi przestrzeń, którą zamienić w grunt urodzajny, z wielkim trudem przychodzi.

Jeszcze przykrzejsza jest walka, kiedy przy znojnej pracy, o własnem bezpieczeństwie myśleć przychodzi; kiedy dzikie zwierzęta zagrażają życiu osadnika; kiedy za każdem nieledwie stąpieniem napotyka się węże, niedźwiadki, pająki; kiedy niezliczone zastępy termitów (rodzaj mrówek) jego budynki i sprzęty prędzej w proch rozgryzą, niż je wystawić i urządzić potrafi; lub gdy powietrze rozrojone jadowitemi owadami (moskitami), które w dzień i w nocy nie do uwierzenia bolesne zadają cierpienia. Z temi uciążliwościami łączą się jeszcze niezdrowe z rozległych bagnisk wyziewy, i zepsute powietrze parą, z mokrej grubą pleśnią pokrytej ziemi, jedynym będącej żywiołem niezliczonego a jadowitego robactwa, w skutek zaś tego wszystkiego, choroby, osłabienie, nie tylko osadnika sił i zdrowia, ale nawet odwagi do pracy i wytrwałej walki z przeciwnościami pozbawiają. Często więc pod brzemieniem tylu uciążliwości człowiek ulegnie, bo przeciwieństwa niczem pokonać nie zdoła.

## Wnuczka króla chłopków.

Już to pewnie nie ma u nas nikogo co by nie słyszał o królu polskim Kazimierzu Wielkim, który tak był dobrym dla wszystkich, nawet dla ludu wiejskiego, że aż nazwano go

na tę pamiątkę Królem Chłopków. Słyszeliście i czytali pewnie nie mało powieści o dobroci serca, sprawiedliwości i mądrości tego króla, toż nie podobna aby pamięć jego nie była wam drogą, abyście go sobie często z rozrzewnieniem nie przypominali. Tak samo wspomina go każdy Polak, każdy, komu ojczyzna miła wzdycha za owemi czasy, kiedy to dzielna ręka mądrego Kazimierza nie pozwalała mocniejszemu uciskać słabszego i surowo karała nawet najmożniejszego panka, jeżeli się poważył skrzywdzić ubogiego chłopa. A skoro pamięć tego króla tak jest wszystkim drogą, toż nie powinno nam być obojętne jego potomstwo. Owóż posłuchajcie jaki los dostał się w udziale wnuczce ukochanego naszego Kazimierza.

Miał on dwie córki, ale żadna nie królowała po nim, bo Kazimierz jeszcze za życia wyznaczył na następcę po sobie Ludwika, króla węgierskiego, a swojego siostrzeńca. Córkom i matce swojej, która go przeżyła zostawił skarby do podziału Ludwik aby się całkiem zabezpieczyć na tronie polskim, na teraz i na przyszłość, a w królowaniu nie doznawać żadnej przeszkody, wysłał obie córki Kazimierza Jadwigę i Annę do Węgier. Annę wydał wkrótce za mąż za hrabiego cylejskiego, który jako król udzielny panował nad małą krainą. Widocznie Ludwik nie pragnął jej szczęścia, ale zguby, gdy ją tam wysełał, bo wszyscy wiedzieli że hrabia nie był zdolnym uszczęśliwić Annę. Jakoż Anna nie była szczęśliwa. Po niejakim czasie hrabia cylejski umarł i zostawił ją wdową i córkę jedynaczkę, której także dano imię Anna, a ta była wnuczką Kazimierza Wielkiego.

Wdowa po hrabi cylejskim wyszła wkrótce za mąż za innego hrabiego, ale córki nie trzymała przy sobie lecz zostawiła ją u stryja. Ten stryj zaś nie dbał o młodziuchną Annę. Biedna, opuszczona, żyła w zaniedbaniu, w zapomnieniu. Nie jak królewna, nie jak wnuczka potężnego i tak sławnego króla, ale jakoby sierota na łasce, chowała się na dworze stryja. Wiedziała ona zkąd jej należało oczekiwać pomocy, zgadywała że w Polsce znalazłyby się serca i znaleźliby się ludzie, co przez wzgląd na jej wielkiego dziada, króla Kazi-

mierza Wielkiego ujęliby się za nią — ale gdzież to dziecku i sierocie myśleć o czemś podobnem. Wychowywana w obcym kraju, nawet nie umiała po polsku, a Polskę i swego dziada historyę znała ledwie z niedokładnego opowiadania. Lata mijały a wnuczka Kazimierza ciągle była jednakowo biedną, opuszczoną.

Tymczasem w Polsce ogromne zaszły zmiany. Po śmierci króla Ludwika wstąpiła na tron jego córka Jadwiga, sławna z świątobliwego życia i piękności. Dla dobra ojczyzny wyrzekła się księcia z którym była zaręczona i oddała rękę swoją Jagielle, księciu litewskiemu, który za to, zostawszy mężem Jadwigi i królem polskim, cały kraj swój Litwę przyłączył na zawsze do Polski. Ile przez takie połączenie obie strony zyskały to każdy łatwo pojmie, boć tu rzecz się miała podobnie, jak gdy się pożenią dzieci dwóch zamożnych gospodarzy i grunta po rodzicach odziedziczone połączą w jedną wielką majętność. Prócz tego Litwini byli dotychczas poganami, dopiero łącząc się z Polską, przyjęli chrzest święty. Ale Pan Bóg nie chciał aby królowa Jadwiga cieszyła się długo tem szczęściem, które przyniosła Polsce i Litwie i powołał ją przedwcześnie do swojego królestwa, a wtedy król Jagiełło myślał że przestawszy być mężem Jadwigi, nie ma już prawa do tronu polskiego i chciał wracać na Litwę.

Wówczas dopiero panowie polscy przypomnieli sobie żyjącą w opuszczeniu wnuczkę Kazimierza Wielkiego, ową Annę, co się na dworze stryja chowała, a która miała także niejakie prawa do polskiej korony i naraili ją Jagielle w małżeństwo. Przystał na to król i niebawem posłów po nią wyprawił. Niespodziewane było to szczęście dla młodej Anny. Z biednej sieroty stać się miała królową potężnego narodu. Teraz już i opiekunowie innem na nią patrzeli okiem, już im nie ciężyła jak dotąd, ale owszem silili się aby jej względy pozyskać. Wyprawiono Annę do Polski z wielką okazałością i przepychem, z licznym pocztem dworzan i sług. Towarzyszyli jej panowie polscy, którzy po nią jeździli i wegierscy którzy ją odprowadzali. Anna w skrytości serca z pokorą dziękowała

Bogu za ten los świetny który jej zgotował, ale po tylu cierpieniach przebytych prawie wierzyć nie chciała swojemu szczęściu i to czyniło ją trwożną, nieśmiałą, smutną, co znowu nie wszystkim się podobało. Obawiano się nawet czy przyszła królowa z tą nieśmiałością Jagielle podobać się będzie.

Kiedy Anna dojeżdżała do Krakowa cały naród wysypał się na jej spotkanie. O z jakąż to radością witano młode „orlątko“ wracające do starego gniazda! Przypomniano sobie czasy Kazimierzowe i chciano uczcić pamięć wielkiego króla w osobie jego wnuczki.

Wówczas to i Anna widząc tak wielką a serdeczną radość narodu rozjaśniła swoje smutne oblicze i nie czuła się już biedną i opuszczoną. W kilka miesięcy po przybyciu, gdy Anna nauczyła się trochę po polsku, odbył się w Krakowie na zamku ślub Anny z Jagiełłą a w kilka dni potem koronacja młodej królowej, obadwa obrzędy z okazałością prawdziwie królewską. Na gody weselne zjechała także matka królowej, stryj u którego się dotychczas chowała, i jego synowie, tudzież wielkie mnóstwo panów i książąt tak polskich jak obcych.

Niestety, los Anny w przyszłości nie był lepszy jak wielu innych sierót. Zajaśniało jéj szczęście na chwilę, ale zaledwie ją olśniło, znowu zgasło. Anna została królową, ale nie przestała być opuszczoną sierotą. Sprawdziły się przeczucia i obawy. Nie podobała się mężowi swemu, królowi Jagielle; wiedziała o tem, czuła jego obojętność a to było już dostatecznem aby mogła nazywać się nieszczęśliwą. Już do końca życia nigdy jej lepiej nie było. Lat czternaście przeżyła w bezdzietnem małżeństwie, po czem miała dziecię, lecz już nie zaznała i z niego pociechy, bo ledwie się urodziło, Anna umarła.

# Napój.

Natura przeznaczyła człowiekowi w o d ę za napój gotowy; przemysł zaś ludzki wynalazł wino, miód, piwo, wódkę i t. p.

Woda tylko, piwo lekkie i inne chłodzące napoje, zaspakajają pragnienie, inne zaś sztuczne i gorące, służyć tylko mogą do pokrzepienia sił w potrzebie; są to lekarstwa, które w miarę i w czasie użyte, pożytecznemi być mogą; nad miarę, i bez potrzeby, szkodliwemi zamiast pomocnemi się stają.

Woda jest warta najpilniejszego zastanowienia, nie tylko albowiem codziennym jest naszym napojem, ale i pokarmy nasze w niej się gotują i z nią się łączą, a razem do wielu potrzeb naszych służy. Dobra woda jest lekka, czysta jak krzyształ, nie ma żadnego zapachu, ani smaku, przecież przyjemna. zimna w lecie, a mniej w zimie, przechowana przez noc lub przegotowana nie mąci się i osadu żadnego na dnie nie zostawia, w niej grochy dobrze się gotują, i mydło się doskonale w niej rozpuszcza.

Taką wodę zwykle znajduje się w zdrojach, w krynicach, czasem w studniach robionych, gdy w nich woda nie z gliny lub z błota pochodzi, co wodą zaskórną zowiemy, lecz z gruntu piaszczystego, lub z opoki wytryska; czasem w rzekach i w wielkich jeziorach zbliżona do dobrej wody, znajduje się Woda zaś z niezdrowemi rzeczami złączona jest ciężka, twarda lub ślizka, mająca zapach stęchły i smak metaliczny, szczypiący lub słony, co dowodzi, że jest zmieszana z różnemi innemi ciałami w niej rozpuszczonemi. Zatrzymana w naczyniu w cieple przez noc łatwo się psuje, mąci, cuchnie, lub osad na dnie zostawia

Najszkodliwsza zdrowiu woda, jest mętna, cuchnąca, z miejsc błotnistych, stojących i gnijących, jako to: z sadzawek rybnych, ze stawków, gdzie konopie moczą, a czasem jak się trafia we żniwa, daleko w polu z kałuż czerpana. Taka woda zawierając w sobie wiele rzeczy zgniłych i robactw niedostrzeżonych i szkodliwych, staje się prawdziwą trucizną, sprowadza biegunki, gorączki zgniłe i uporczywe febry.

Dla zachowania dobrej wody trzeba naprzód przestrzegać, aby około zdrojów, krynic i studzien nie stały blisko (jak się to często dzieje) kałuże, błota, doły wapienne, gnojówki i t. p. które przeciskając przez ziemię i przez cembrynę, dostają się

do wody wewnętrznej, z nią się mieszają i tę psują. Powtóre, stawiać osady i domy blisko dobrej wody; często bowiem z tej przyczyny osady i wsie z chorób wymierają. Potrzecie: W czasie wezbrania rzeki, woda bywa w rzece i w studniach bliskich mętna, należy wtedy wcześnie ją do domu przynosić, a gdy się ustoi zlać i przez piasek przepuścić, lub przegotować i przecedzić, poczem na powietrze wystawić, aby powietrza w siebie, a przez to i smaku nabrała.

W lecie w czasie opałów wystrzegać się należy, zbyt częstego picia wody przy wielkiem rozgrzaniu i zmordowaniu; czekać aż człowiek ostygnie. Na żniwo zaś w pole należy brać z sobą dobrą wodę z trochą octu zmieszaną, a strzedz się pić z bagna, z kałuż, co sprowadza śmiertelne słabości

Piwo gdy jest jakie być powinno, nie tylko zaspokaja pragnienie i zastępuje dobrą wodę, gdzie jej nie ma, ale i siły pokrzepia, a w niektórych słabościach lekarstwem się staje. Takie piwo powinno być przezroczyste, wystałe, nie młode, ani skwaśniałe, szum i pianę zachowujące. Przeciwnie niezdrowe jest piwo mętne, młode, niewystałe, z drożdżami, wywietrzałe, skwaśniałe lub stęchłe. Ludzie nie mający sumienia i bojaźni Bożej, mieszają różne szkodliwe rzeczy, aby wzbudzić pragnienie do picia i prędko upoić. Takie piwo poznaje się, gdy podnieca pragnienie zamiast ugaszenia; gdy zostawia suchość, palenie w gardle i zgagę sprawia.

Wino i miód napoje majętniejszych, należą do sztucznych i gorących napojów, te wedle potrzeby w miarę użyte są użyteczne, przeciwnie zaś szkodliwemi się stają.

Wódka jest najtęższym ze wszystkich gorących napojów; jest to ogień płynny, który użyty w małej bardzo ilości, rzadko i w koniecznej potrzebie może czasem być pomocny. Lecz wódka używana jako napój bez potrzeby i nad miarę, staje się bardzo szkodliwą zdrowiu i zupełną trucizną.

Wódka rozrzedza krew, wnętrzności drażni, mózg zapala, przez co sprawiając odurzenie, odejmuje przytomność i rozum, żywiej obudzając namiętności gwałtowne.

Stan człowieka pijanego jest to stan krótkiego szaleństwa które czasem do wściekłości dochodzi. Ten szał, ta utrata

rozumu i zapał, prowadzi często do zwady, do upadku, do kalectwa, do śmierci nagłej, a co gorsza do zbrodni, napaści zabójstwa i t. d. a ztąd często do haniebnej śmierci. Lubo odurzenie i gwałtowny szał mija zwykle po kilku godzinach snu, zostawia zawsze po sobie osłabienie i zaćmienie mózgu, ociężałość wewnętrzną i gorączkę, co czyni człowieka na długo osłupiałym, tępym, leniwym i do niczego niezdolnym.

Pijak najczęściej ginie jakim przypadkiem np. z upadnięcia, rozbicia głowy, w bitce z drugiemi, ze zmarznięcia na mrozie, lub z zapalenia się w nim gorzałki i t. d. co wszystko łatwo i często się trafia; pijak powoli traci siły, piersi osuszone i zapalone czynią mu oddech krótki, wnętrzności przedrażnione trawić nie mogą, chęć jadła go opuszcza, gorączka suchotna pali i wyniszcza, bladość następuje, po niej puchlina w której kończy życie a do czego zgryzota sumienia, utrata majątku, wstyd, hańba i rozpacz się przyczyniają.

# RÓŻNOŚCI.

*Pieśń do matki Boskiej.* Poniżej zamieszczona pieśń do Matki Boskiej jest utworem siedmnastoletniego wiejskiego chłopca z Toustobab, który nauczył się tylko czytać i cokolwiek pisać, zresztą żadnego nie posiada wykształcenia. Tenże chodząc na nabożeństwo odpustowe za uciśniony kościół katolicki, które temi czasy jak wszędzie tak i w jego odprawiało się parafii, i słuchając mianych przy tej sposobności nauk kościelnych, z własnego natchnienia ułożył i napisał tę pieśń. Szanowny pleban tamtejszy nadesłał ją nam dla umieszczenia w Dzwonku, co też chętnie czynimy, bo wieje z tej pieśni myśl pobożna i rzewna a nadto widać z niej dokładne pojęcie rzeczy.

Najdroższa Matko syna Bożego
Przytul nas dzieci do serca Twego,
Boś Ty serdeczna — miłujesz każdego
Módl się do Boga za Ojca świętego
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Daj mu zwycięstwo, zlituj się nad nami!

Najświętsza Panno do Ciebie wołamy
Od Ciebie Matko opieki żądamy,
Aby nas Twoja opieka chroniła
By nieprzyjaciół od nas odwróciła.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Daj pokój w kraju, zlituj się nad nami!

Zlituj się, zlituj Matko ukochana,
Ubłagaj za nas niebieskiego Pana,
Aby nam raczył przewiny darować
I nad niedolą naszą się zlitować.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ratuj nas Matko, zlituj się nad nami!

Przytul nas Matko do serca jak dzieci,
Niechaj się cieszą aniołowie święci
Że nas Marya wiecznie ukochała
Że nas na zawsze w łasce zachowała.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Broń nas od wojny, zlituj się nad nami!

Matko najczystsza serdecznej miłości,
Ratuj od wroga, dodaj cierpliwości
Byśmy śród cierpień za wiarę wytrwali
Niezwyciężeni, przy Tobie zostali.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
O co prosimy, niechaj się tak stanie!

*Walenty Tracz.*

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 15.

21. maja 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

---

## Rzetelność nagrodzona.

Poranek był jasny i bardzo pogodny. We wsi Podwalu ludzie dawno powstawali i jedni spieszyli ochoczo do pracy, drudzy wybierali się na targ do pobliskiego miasteczka, był to bowiem dzień targowy. Ale nie wszystkim było wesoło. Jakób nie mając czem długu zapłacić żydowi, a termin przypadał nazajutrz, z ciężkiem sercem piękne bydełko swoje wyprowadzał na targ. Jakóbowa na ten widok załamywała ręce.

— Więc już nie ma dla nas ratunku? mówiła z płaczem; on nie poczeka ten niegodziwiec? Możeby choć kilka tygodni... choć kilka dni...

— Termin!... powie jej mąż; okropne słowo! Trzeba go dotrzymać, bo powiedzą żeśmy nierzetelni. A i nacoby się zdało, choćby poczekał? Prędzej czy później zapłacić trzeba, a lepiej stracić bydło dzisiaj, jak jutro grunt zadłużyć. Jeżeli Pan Bóg da że nasz Jasiek powróci z wojska, niechże zastanie przynajmniej kawałek ziemi bez długów. Lepiej wyposażyliśmy Tomka a i tak rady sobie dać nie może. Ale otóż i Szmul.

— Ny, co będzie jutro? powie arędarz, przypatrując się łakomo Jakóbowemu bydełku.

— Bądźcie spokojni, odrzekł Jakób: oddam.

— A zkąd? teraz bydła nikt nie kupi. Ny, a może ja bym kupił? Bydło wezmę za kapitał a na procent dacie mi rewers.

— Nie, nie. Oddam wam jutro kapitał z procentem ale pieniędzmi.

— Nu, co mam robić? Ale wolałbym bydło dzisiaj jak pieniądze jutro.

— Macie rozum, ani słowa.

— Aj waj, wy się gniewacie, a może wam za bydło jeszcze mniej dadzą jak ja obiecuję... Co będzie wtedy? kto mi odda moje pieniądze?

— Jakto? to już mi nie wierzycie? Wszak daliście mi pieniądze bez rewersu, a nie baliście się.

— Ho! ho! wtedy było co innego; Tomek jeszcze z wami siedział, to mieliście dwa razy tyle gruntu co dziś; nawet i potem, choć na połówce, dość dobrze wam się działo, ale odkąd ta szkaradna Wisła zaczęła wylewać i Tomek zabrnął w długi i wy podupadliście bardzo.

— Bądźcie spokojni, Bóg mi dopomoże, nie chybię godziny.

Żyd odszedł mrucząc i Jakób też niebawem ruszył z bydłem. Biedny starzec, choć mu serce pękało z żalu, mężnym był do ostatka, nawet tyle nie okazywał smutku co jego parobek Wojtek, który z potężnym bochnem chleba pod pachą, towarzyszył na targ Jakóbowi.

— Wojtek, czemu ty dzisiaj taki do niczego? zapyta Jakób.

— Gospodarzu, ile razy srokula na mnie spojrzy to mi ledwo serce nie pęknie. Oj, oj, ja tego nie przeżyję, ja się powieszę.

Uśmiechnął się Jakób.

— Ale bochen, jak widzę, dość spory.

Wojtek ile razy dostał za mały bochenek to zaraz miał na języku groźbę że się powiesi.

Jakóbowa zostawszy sama w chacie popłakała sobie w cichości i zabrała się do pracy gospodarskiej. W tem przychodzi Tomek, syn starszy, przed rokiem ożeniony. Był przerażony, blady i jak tylko wszedł, do nóg matce upadł.

— Matusiu, przyjechali urzędnicy, coś u mnie spisują, pieczętują... to sekwestracya... chcą mi zabrać za długi dom, grunt, cały dobytek. Na miłość Boską proście ojca niech się nademną zlituje... jeżeli nie wy, któż mię zaratuje? Wszak wiecie żem nie przehulał, ale to wylew wody, pomorek na bydło, nieurodzaj...

— Tegoż nam jeszcze było trzeba! rzekła matka ze łzami i opowiedziała mu własne nieszczęście.

Tomek począł głośno wyrzekać i rozpaczać. Jakóbowa radziła mu prosić żyda wierzyciela i urzędników aby się wstrzymali z sekwestracyą do wieczora, póki ojciec nie wróci z jarmarku. Tomek odszedł z promykiem nadziei w sercu a Jakóbowa tymczasem rozpłynęła się we łzach i utulić się nie mogła, bo jej macierzyńskie serce stokroć więcej cierpiało dlatego, że Tomek cierpiał, niż dlatego że dzisiaj sama wyzuć się musiała z dobytku; a choć mu czyniła nadzieję, wiedziała dobrze że go Jakób nie poratuje, bo czem?

Gdy się to działo, Jakób przybywszy z bydłem do miasteczka, stał na rynku czekając kupca. Nie było mu do śmiechu ale jednak nie raz uśmiechnąć się musiał popatrzywszy na parobka, ciągle jeszcze obiecującego się powiesić a jednak skwapliwie zajadającego swój chleb. Jakóbowi potrzeba było czterysta złotych a dawali tylko trzysta, potem trzysta pięćdziesiąt. Ledwo wytargował żądane pieniądze. Gdy już kupiec zabierał bydło Wojtek schwycił powróz i... związał nim w worku resztę swojej strawy.

Wracając do domu, gdy przechodzili koło karczmy postrzegli z dala woźnego który przybył sekwestrować Tomka. Jakób jeszcze nie wiedział o niczem, a ubódł go ten widok jakby zimny pocałunek węża. Z karczmy zalatywał szczególniejszy gwar. Jakób stanął i słuchał.

— Ani chybi, krzyknął Wojtek, ktoś się powiesił i przynieśli go do karczmy. Oo ciągle z tej samej beczki poczynał.

Jakób wszedł do izby. Rzeczywiście trup tam leżał chociaż nie wisielca. To jego wierzyciel Szmul umarł nagłą śmiercią. Żydówka załamując ręce krzyczała w niebogłosy. Kilka kobiet wiejskich trzeźwiły martwego, ale napróżno. Nad trupem stał poważny, stary żyd, z siwą po pas brodą, z załamanemi rękoma. Wszystkim było smutno a Wojtek patrząc na rozpacz młodej wdowy, kiwał z lekka głową i szeptał:

— Biedna, już po niej, pewnie się powiesi.

Jakób oddalił się wkrótce spiesząc do domu. Ledwo wszedł w próg, jęła mu żona opowiadać o śmierci Szmula, co już było mu wiadomem i o sekwestracyi u syna o której jeszcze nie wiedział. Ta ostatnia a niespodziewana wiadomość tak go przeraziła, że długi czas nie mógł przyjść do siebie. Dopiero gdy Tomek nadszedł i wraz z matką błagać go zaczął o ratunek, podsuwając mu tę uwagę, że wdowa po Szmulu teraz nie myśli o długu, a skoro nie ma w ręku rewersu, nie trudno będzie odwlec wypłatę, dopiero wtedy upamiętał się poczciwy starzec.

— A co to? kusić mię chcecie? zawołał; nic z tego. Byłem rzetelny całe życie, nie splamię się i teraz w starości.

Tomek odszedł w rozpaczy, bo znał stałość ojca; jednak jeszcze nie tracił nadziei, bo wiedział też że go ojciec kocha i że go nie zechce opuścić.

Po odejściu Tomka długo jeszcze Jakób rozmawiał z żoną, ale na wszystkie jej przedstawienia i prośby ciągle jedną i tę samę miał odpowiedź:

— Nie mogę dla miłości syna stać się nierzetelnym.

Jednak gdy żona zasnęła, twardy ten napozór człowiek, zamyśliwszy się w samotności, taką w sercu uczuł boleść, że się utulić nie mógł. W tym stanie zły duch z łatwością wziął nad nim górę, szepcząc mu nieustannie:

— Żyd umarł, rewersu nie ma, a syna poratować trzeba. Całą noc nie spał biedny Jakób i walczył z sobą.

I cóż? Czy dał się uwieść pokusie?

Nie, i nazajutrz skoro świt poszedł z pieniędzmi do karczmy. Smutny tam był widok, płaczu i narzekania co niemiara. Jakób opowiedział Szmulowej swój interes, odliczył pieniądze i dał

jej całą sumę. Zdziwiła ją nie mało ta nadzwyczajna rzetelność Jakóba, a jeszcze bardziej dziwił się mu stary z białą jak mleko brodą Aron, który, jak się teraz pokazało, był właśnie wierzycielem Tomka i miał go sekwestrować. Rzetelność Jakóba tak mu się podobała, że obiecał wstrzymać sekwestracyę, jeżeli Jakób za syna zaręczy i oprócz tego pożyczyć Jakóbowi taką sumę, jakiejby tylko mógł potrzebować. Jakób pożyczki nie przyjął, ale za poczekanie synowi serdecznie był wdzięczny.

Gdy Tomek przyszedł rano jeszcze raz w prośby do ojca, Jakóba już nie było. Czekał długo na niego, a wtem wpada Wojtek do izby, z rozczochraną głową, z załamanemi rękoma.

— I tu nie ma gospodarza? krzyczał — nie ma... nigdzie go nie ma... pewnie się powiesił... o mój Boże, jakaż szkoda... powiesił się biedak!

Przerazili się wszyscy rozpaczą Wojtka, a wtem drzwi się otwarły, wchodzi Jakób zdrów i czerstwy a nawet z uśmiechem na ustach i zwiastuje Tomkowi wesołą nowinę. Ach czyż mam jeszcze opowiadać jaką radość ta nowina całej rodzinie przyniosła? Kto chce doznać takiej radości, niech będzie równie rzetelnym jak Jakób.

*Stanisław Krakowczyk.*

# Wszystko od Boga.

Wszystko od Boga, wszystko od Boga,
Dzieci ukochane!
Bóg ziarnko rodzi, Bóg dał że wschodzi,
Choć przez nas zasiane.

On spuszcza rosę, On ciepłem grzeje,
W złoto trawkę mieni,
Smak w owoc wlewa, kiedy dojrzewa
Kwiatuszki rumieni.

Czyli daleko, czy przy nas blisko,
Łaska pańska błoga.
Szerokie morze, niebios przestworze:
Wszystko to od Boga.

Od Niego krzaki, od Niego liście,
Owoce od niego.
Od Niego wiosna, pora radosna,
Wszak i śnieg od niego.

Od Niego słońce, co jasno świeci,
On księżyc posyła,
On wiatrem szumi, On burze tłumi,
Jegoć to jest siła.

On nas pociesza, On nas raduje,
On odziewa gaje,
Bydło posila, ptaszki umila,
On nam chleba daje.

Wielbijmyż Pana, wielbijmyż Pana,
Cześć Mu, cześć i chwała!
Ojcem go znamy, z serca kochamy!
W nim nadzieja cała.

## Zmyślność rycerska.

Na granicy między Polską a ziemią Jadźwingów stał zamek w Liwie niby strażnica. Jadźwingowie, lud dziki, pogański często go oblegali i usiłowali zburzyć, ale nigdy tego dokazać nie mogli. Pewnego razu w większej jak zwykle liczbie podsunęli się niespodziewanie pod zamek i oblegli go. Polacy byli nieprzygotowani do obrony i mało ich było w zamku, ale w lepszą broń zaopatrzeni i lepiej w jej użyciu wyćwiczeni jak Jadźwingowie, a co ważniejsza przejęci wiarą w Opatrzność boską, która nigdy nie opuszcza broniących dobrej sprawy, odważnie poganom opór stawiali. Ponieważ jednak Jadźwingów było kilkakroć razy więcej, obronić się im nie mogli. Co jeden szturm odparli, to Jadźwingowie przypuścili drugi, co jeden zastęp pogan celnemi strzałami zgładzili, to drugi jak z pod ziemi wyrastał. Zmęczeni długim bojem, gdy im już i żywności zabrakło, a pomocy doczekać się nie mogli, zebrali się na naradę. Jeden rycerz radził to, drugi owo, ten środek zdawał się dobrym, a ten jeszcze lepszym, i tak przez

chwilę zgodzić się nie mogli, nakoniec przemogło zdanie rycerza Poraja, który radził użyć podstępu i ofiarował się przyprowadzić go do skutku. Nazajutrz Poraj upatrzył czas stosowny i przebrany dla niepoznania, udał się do nieprzyjacielskiego obozu. Minąwszy pierwsze straże, gdy spotkał jakiegoś starszego, kazał się prowadzić do głównego pogan dowódzcy, pod pozorem że mu chce powiedzieć rzecz wielkiej wagi. Gdy przed nim stanął, odsłonił mu kim jest ku wielkiemu poganina zdziwieniu i udając zdrajcę, ofiarował swoją pomoc do zdobycia zamku. Dowódca Jadźwingów ani się domyślał podstępu i z łatwością dał się wyprowadzić w pole. Poraj uradowany że początek tak dobrze poszedł, przystąpił zaraz do rzeczy, objaśnił wodza dokładnie którą furtę zostawi otworem, aby nią Jadźwingowie wedrzeć się mogli do zamku, i zachęcał go aby sam szedł na czele i pierwszy wstąpił w mury twierdzy, wyznaczył czas, i sprawiwszy wszystko pożegnał wodza pogańskiego.

W zamku oczekiwano go niecierpliwie i bano się o niego, bo Poraj mógł był życiem przepłacić swoje poświęcenie; gdy więc przybył pomiędzy towarzyszów, witano go jak zmartwychwstałego. A gdy wymienił miejsce w murze które jako najsłabsze wskazał nieprzyjacielowi, rzucono się zaraz do poczynienia przygotowań, było bowiem pewne że nieprzyjaciel nie chybi terminu i za nadejściem umówionej godziny stawić się nieomieszka.

Jakoż tak się stało; nazajutrz o świcie skrzypła wpół uchylona furta, i ukazał się w niej dowódca Jadźwingów, z kilku towarzyszami jak było postanowione, za nimi zaś cisnął się długi szereg pogaństwa, po cichu, ostrożnie, aby nie zbudzić niby śpiących rycerzy polskich.

Jeden oddział z dowódcą wszedł już pomiędzy mury, nigdzie ani straży nie widzi; drugi już podstąpił, aby się wcisnąć przez furtę, gdy oto z łoskotem zapadł się most na fosie zamek otaczającej, zamknęła się furta na ciężkie wrzeciądze, rycerze polscy z okrzykiem wypadają ze wszystkich stron, kłują i mordują. Dowódca Jadźwingów za późno poznał zasadzkę, cofa się ku bramie, ale o wyjściu ani myśleć, ze wszy-

stkich stron otoczony, musiał zginąć wraz z całą drużyną. Okropna była to chwila, krwią pogańską spłynął dziedziniec zamkowy.

Nim słońce zeszło, zamek długo oblężony, był już oswobodzony. Okrzyki zwycięztwa rozlegają się z murów a czerń pogańska pozbawiona wodza, strachem zdjęta, zwija obóz i gotuje się do odwrotu. I poszli, poszli w ciemne lasy swoje, tym razem bez łupów, bez zdobyczy.

A kiedy wrzawa ucichła i Jadźwingów już widać nie było, poszli rycerze polscy do zamkowej kaplicy i złożyli Bogu modły dziękczynne. Hetman co w zamku dowodził, przyzwał rycerza Poraja i dziękował mu za jego pomysł i poświęcenie się dla ocalenia towarzyszy, zastawiono sutą ucztę, rycerze jedli i pili wesoło, ciesząc się z zwycięztwa.

Niedługo potem król dowiedział się o wszystkiem, mnogiemi skarby nagrodził rycerza Poraja. I kraj cały dowiedział się o jego zmyślności rycerskiej i sława jego stała się głośną od końca do końca szerokiej Polski, na pamiątkę zaś że Jadźwingów do Liwa nie puścił, nazwano do Doliwa.

## Zatrudnienia i rozrywki domowe na wsi.

W książeczce Gospodarstwo domowe włościan polskich, wydanej w Warszawie, a która powinnaby się znajdować w rękach każdego naszego chłopka, czytamy następujące przestrogi.

Gospodarz zajęty w lecie pracami w polu, w zimie młocką, rznięciem sieczki, oprzętem bydła, przywózką i rąbaniem drzewa, nieraz też furmanką, nie ma wiele czasu do robót domowych; jednakże znajdzie czas i na te prace, jeżeli zechce i nie będzie go trawić bez potrzeby ze szkodą swoją, na ustawiczne wędrówki do miasteczka i do karczmy.

Uważałem to moi przyjaciele, że z łaski Bożej macie zręczność do roboty ciesielskiej; prawie każdy z was umie obrabiać drzewo, a wielu bardzo, byle tylko pracowało raz i

drugi przy cieśli, potrafią sami postawić niezgorzej chlewik i szopkę, podeprzeć chałupę, wprawić dyl, podsadzić nową przycieś w miejsce już spróchniałej. Dobrze zatem uczynicie jeżeli wasze dzieci będziecie zawczasu wprawiać do takich robót. Stołek, ławkę, kojec, pułkę, zwykle sami sobie robicie; to prawda, że na to nie potrzeba wielkiej nauki, ale jak będziecie mieli przynajmniej dwie izby w waszym domu, prócz komory, czemużbyście nie mogli postarać się o mały i nie drogi warstat stolarski, o parę heblów, małą piłę, dłuto i węgielnicę. Wtenczas sami zrobilibyście heblowane ławki, stoły i pułki, a wprawiwszy się, moglibyście robić także szafki, skrzynki.

Taka praca nie jest ciężka, a pożyteczna, i byłaby stosowna na długie wieczory zimowe. O innych robotach wkrótce napomknę, bo są znane prawie każdemu, jako to: plecenie koszyków ze słomy i łoziny do zsypywania i chowania rozmaitych rzeczy, koszków dla pszczół, robota sieci i więcierzy w miejscach gdzie są jeziora i stawy albo rzeki, wyrabianie niecek i szufli w okolicach leśnych, kręcenie powrozów i postronków, czy to z łyka, czy lnu lub konopi. Dobrze jest także umieć trochę rymarskiej i szewskiej sztuki, żeby sobie samemu naprawić obuwie albo uprzęż na konia, a z każdą rzeczą nie chodzić do majstra, którego nie zawsze macie pod ręką; a wszakże wiecie, że mała naprawa z początku zrobiona, chroni od większego zepsucia Każdy z was powinien także umieć wykręcać snopki, poszywać dachy, zrobić cegłę surówkę, żeby do tej roboty nie sprowadzać majstrów i co chwila nie wydawać pieniędzy. Wiecie z doświadczenia, że każdy gospodarz w naszym kraju, musi potrochu umieć najpotrzebniejsze rzemiosła, bo nie ma jeszcze u nas tak wielu rzemieślników i takiego przemysłu, jak w krajach ludniejszych i bogatszych. Tam każdy mieszkający na wsi, trudni się jedną tylko robotą i z niej ma sposób do życia, a przytem posiada swój domek bardzo porządny, parę morgów roli, czasem tylko nie wielki ogródek a mieszka, żywi się i odziewa porządnie, jak nasi gospodarze na kilkunastu albo i więcej morgach osadzeni.

Zapytacie się, dlaczego oni mają się dobrze? Oto dlatego, że umieją czytać, pisać i rachować, więc pożyteczna i ciekawa książka jest dla nich rozrywką; nie marnują czasu na jarmarkach, na targach i w karczmach; wiedzą że każda godzina warta jest kilkanaście groszy, są pracowici i oszczędni. Ale nie potrzebujecie przykładów takich szukać gdzieś daleko, sami je znajdziecie blisko siebie! bo i u nas dzięki Bogu, nie zbywa na ludziach gospodarnych, przemyślnych i uczciwych.

Praca waszych żon i córek nie jest tak ciężką, moi bracia, jak mężczyzn, ale bardzo pożyteczna i potrzebna. Jaka ona bywa czasem, to dalibóg przykro mówić o tem Jeżeli gospodarz zamożny, to najczęściej gospodyni prócz ugotowania obiadu i upieczenia chleba, niczem się więcej nie trudni, a więc zostaje jej dużo czasu a zwłaszcza w długich wieczorach zimowych, którychby pożytecznie użyć mogła. Gdzie zaś bieda jest w domu, gdzie mąż jest niegospodarny, a cóż dopiero pijak, tam cały kłopot i praca spada na biedną żonę, która za niego i za siebie pracować musi. I zaiste, trudno żądać od biednej gospodyni żeby o lepszej i korzystniejszej robocie pomyślała, kiedy ona musi pół dnia chodzić po lesie dla uzbierania pęka gałązek, przy których jedzenie ugotuje, a w piecu nie ma czem napalić; kiedy nie ma za co kupić świecy do pracy wieczornej; kiedy w zimnej nieopatrzonej izbie palce jej grabieją i ani szyć, ani robić pończochy, ani tkać płótna nie może. Któż z nas nie napatrzył się na taką biedę? I dlatego to, niepodobna zanadto często powtarzać, upominać i prosić gospodarzy rolnych, żeby pamiętali opatrzyć pomieszkania swoje. Bez ciepłych i widnych izb nie poprawicie doli swojej, nie rozszerzy się między wami nauka i pożyteczne a korzystne zatrudnienie. Koszta na to wyłożone opłacą się sowicie.

Utrzymanie ochędóstwa w domu, na podwórzu, w około siebie, męża i dzieci, należy do gospodyni i do jej córek, gdy już mogą pomagać matce. Jest to rzecz nie trudna; nie potrzeba na nią pieniędzy, lecz tylko dobrej woli i ładu. Dlaczegoż tak się zagnieździło nieochędóstwo po wsiach, a mianowicie też u czeladzi i wyrobników?

Nazwyczailiście się do tego nieładu i brudu, więc już was nie razi i nie dziwi tak samo, jak nie dziwi was łachmanami i plamami pokryta odzień ubogiego żydostwa. Ale każdy cudzoziemiec, gdy do naszego kraju przyjdzie, z politowaniem patrzy na obdarte chałupy i szopki, nie mające ani ogródka, ani drzew w około siebię, ani płotów porządnych. Czas wielki! żebyśmy rządzili się inaczej. Do was niewiasty wiejskie, gospodynie i dziewczęta, odzywam się, bo od was zależy ochędóstwo domowe.

Dawne przysłowie waszych ojców miejcie zawsze w pamięci: „Choć ubogo, ale chędogo.“

Ilekroć zobaczę wieśniaka w brudnej bieliznie, w obdartej sukmanie albo kożuchu, myślę sobie: zapewne on ma niedbałą i niegospodarną żonę. Zaszyte lub naprawione uszkodzenie w odzieży uchroni ją od zmarnowania się do reszty i nie małą przyniesie oszczędność, a każdą gospodynię stać, jeżeli nie na mydło, to na ług do oprania bielizny. Takież same ochędóstwo utrzymywać potrzeba w izbach; szpary pozalepiać, aby w nich robactwo nie gnieździło; wybielić ściany od czasu do czasu wapnem albo białą glinką, naczynia i sprzęty domowe utrzymywać czysto. Te wszystkie zachody nie są trudne, a dla zdrowia i dobrego bytu niezmiernie potrzebne.

Praca około ogródka należy do niewiast, a mianowicie też do dziewcząt i dzieci, skoro już mogą pleć i obsypywać zagony. Miłe to jest i pożyteczne zatrudnienie. Piękne kwiatki, lekarskie zioła, smaczne warzywa, pamiętajcie pielęgnować w ogródkach waszych. Matka i starsze dziewuchy doglądają jałowizny, cieląt, trzody chlewnej i drobiu.

Jak wewnątrz i zewnątrz domu trzeba zachować ochędóstwo około siebie samych. Matki, wprawiajcie dzieci wasze od pierwszego dzieciństwa, żeby umyły się i uczesały nie tylko rąz na dzień, co rano, jak to zwykle bywa, ale po każdej takiej pracy, przy której trzeba sobie koniecznie zawalać ręce i nogi. Jakże to jest brzydko, kiedy ludzie obtarłszy ręce z gnoju i z ziemi, zasiadają do misy i pożywają chleb, ów dar Boży! Toż samo i wieczorem, udając się na spoczynek. Jakżeż to boleśnie patrzeć na młodego parobka, albo żonatego

gospodarza, którego ręce i nogi przerosłe brudem, świadczą że zaledwie raz w tydzień umyje się, kiedy do kościoła wychodzi.

Ochędóstwo około nas samych pomaga zdrowiu, zapobiega chorobom, zrządza że człowiek więcej dba o siebie, a tem samem staje się pracowitszym i chroni się tych nałogów, które do nędzy i do ciężkiego grzechu doprowadzają. (C. d. n.)

# Nauka zdrowia.

Powietrze. Jak ryba bez wody, tak ludzie i zwierzęta bez powietrza żyć nie mogą. Tem oddychamy, to w siebie bierzemy i niem się karmimy. Powietrze jest zdrowe, gdy jest czyste, nie zmięszane z niczem cuchnącem, wolne, często zmieniane, nie zamknięte długo jednem miejscu, nie stęchłe, nie wilgotne, nie napełnione szkodliwemi wyziewami. Powietrze jest niezdrowe, którem już ludzie długo oddychali w izbie jednej zamkniętej: to nie zmieniając się, służy znowu do oddechania innym i coraz się przeto więcej psuje, tak dalece, iż się staje do utrzymania życia niezdatne; ściąga zatem na ludzi a szczególniej na dzieci, z wielu ludźmi w jednej izbie siedzące i spiące, niemoce, mdłości, a często choroby śmiertelne.

W izbach psuje się powietrze najprzód przez brudy i śmieci z izby nie zamiatane. Powtóre przez nalewanie po izbie, zwłaszcza gdzie podłogi nie ma i gdzie wilgoć nie wysecha, lecz gnije. Po trzecie przez rzeczy zgniłe, śmierdzące, bądź około domu, jako to: gnoje, kałuże itp. bądź w samym domu, chowaniem zgniłej kapusty, stęchłej leguminy, zepsutego mięsa, ziół mocny zapach wydających, trzymaniem w izbach drobiu, królików i innych zwierząt. Po czwarte przez suszenie bielizny, sukien mokrych i spoconych, a nawet obuwia na piecu, zwłaszcza na noc w izbie z ludźmi zamkniętej. Podobnież zarażające jest powietrze od chorych osób, nieczysto i nieochędożnie utrzymywanych, gdzie nie jest zmieniane. Powietrze bydląt trzymanych wraz z ludźmi; ich wyrzuty, oddech itd. są zabójcze. Zabijające zaś powietrze po-

chodzi z węgli, z komina zatkanego, lub z pieca zbyt przepalonego. Często się trafia, gdy na noc komin z węglami rozżarzonemi, a zwłaszcza kamiennemi jest zatkany, albo piec przepalony, iż się nikt ze śpiących w izbie nazajutrz nie obudził.

Aby mieć zdrowe powietrze trzeba po pierwsze czysto wszystko w domu trzymać, często zamiatać, umywać, brudów, śmieci nie cierpieć; po podłodze nie nalewać. Powtóre, nie cierpieć nic w domu lub przy domu, cuchnącego, zepsutego, gnijącego, co mnoży robactwo i złe powietrze. Po trzecie, nie suszyć bielizny, chust w domu, lecz na dworze, lub pod dachem, co zwłaszcza dzieciom bardzo szkodzi. Po czwarte, nie trzymać, broń Boże w domu bydląt, zwierząt, ptactwa, których wyrzuty zarażają i trują powietrze. Po piąte, co dzień choć na krótką chwilę w zimie izbę otwierać i czyste wpuszczać powietrze; a zwłaszcza w czasie chorób. Wówczas nawet trzeba kadzić w izbie jałowcem, mirą, octem.

Odzież. Jak we wszystkiem, tak osobliwie około siebie samego czystość zachować należy. Bielizna rzadko odmieniana, suknia brudu pełna, często spocona i zakurzona, obuwie nieczyste i nieodmieniane, są przyczyną zepsucia powietrza naokoło człowieka; a stąd wynika mnożenie się robactwa, i choroby zaskórne, krosty, wrzody, wysypki i wiele rozmaitych i nieprzeliczonych chorób. Przez ochędóstwo około siebie zyskuje się: uniknienie wielu chorób bolesnych i obrzydliwych, utrzymanie zdrowia w czerstwości, rzeźwość, ochotę do wszystkiego, pewną radość, przyjemność dla siebie i dla drugich. Dla utrzymania około siebie ochędóstwa należy ciało w lecie, a kto może w każdym czasie często kąpać, a przynajmniej dobrze z brudu wymywać, bieliznę jak najczęściej, (kogo stać na to) odmieniać, często przewietrzać i zmieniać, odzież wszelką starannie trzepać, przewietrzać i chędożyć.

Przestrzegać należy, aby odzież nie była zbyt lekka w zimie a zbyt gorąca w lecie. Ta ostrożność potrzebna jest zwłaszcza względem dzieci, którym zwykle czapki zbyt gorące i ciężkie, w lecie rozparzają głowę. Aby zachować w lecie głowę od słońca, najlepszy jest kapelusz słomiany. Odzież dla

dzieci nie powinna być ciasna, a osobliwie szkodliwe są dla dziewcząt sznurówki i za mocno przyciągane gorsety, a dla niemowląt powijanie.

Przy nabywaniu odzieży, przestrzegać potrzeba, aby nie nosić, nie kupować bielizny, sukien, a mianowicie obuwia po zmarłych na zaraźliwe choroby; także rzeczy przedawanych na tandetach, których nie można wprzód wyprać; gdyż można dostać gorączki zgniłej, nerwowej, suchot, świerzb i innych chorób obrzydliwych i zaraźliwych, a można często do domu śmierć przynieść.

Mieszkanie. Mieszkanie jest szkodliwe zdrowiu naprzód: szczupłe, ciasne, niskie, a w których wiele ludzi mieścić się i sypiać musi, i gdzie dla oszczędzenia czy miejsca, czy drzewa, nie zważając na zdrowie i ludność, zamiast mieszkań ludzkich, budy dla zwierząt stawiają. Powtóre: mieszkania w nizinie, na błotnym gruncie wybudowane, pełne wilgoci, stęchliny, gdzie ze ścian czasem woda kapie, grzyby i hubki rosną, a robactwo się rozmaite lęgnie. Po trzecie: mieszkania ciemne, małe okienka a przeto mało światła dające, do których słońce nigdy, a przynajmniej rzadko wchodzi, i promieniami nie ogrzewa i nie osusza. Po czwarte: mieszkanie nieochędożne, śmierdzące lub dymne. Mieszkania te wszystkie są zarodem kołtunów, reumatyzmów, feber, rozmaitych chorób łożnych i pomoru zwłaszcza na dzieci.

Przy zakładaniu domów, ile to być może przestrzegać należy aby nie stawiać ich nad rzekami, lub w miejscach, gdzie na wiosnę za wylewem woda zabiera domy, a po odejściu, wilgoć i muł szkodliwy i śmierdzący na długo zostawia. Gdzie tego uniknąć nie można, należy domy stawiać na palach, aby woda nie dostała; jeżeli zaś pomimo tego wejdzie do domu, należy ściany z mułu umywać wodą czystą i dobrze wietrzyć i suszyć wprzód, przed wprowadzeniem się. Następnie unikać należy ile możności stawiania domów w miejscach niskich, w okolicach błot i bagien, ale na wzgórkach suchych, ogrzanych od słońca i nieco tylko od drzew zacienionych.

Około domu największy porządek i czystość zachować należy, kałuże bowiem gnijące, błoto co nie wysecha, wszel-

kiego rodzaju gnoje około domu i smrody psują powietrze, a to za otworzeniem drzwi lub okien wchodzi i wewnątrz domu, i nigdy czystemu powietrzu wejść tam nie dozwala. Ztąd pomnaża się zespucie, zaduch, wilgoć, robactwo i choroby. W takim więc przypadku należy ścieki wodzie deszczowej podawać, aby nie stała koło domu, błot i kałuż nie czyniła. Podwórze należy wysypać i wyrównać, aby w niem dołów nie było, w którychby się woda zatrzymywała; gnojom i gnojówce osobne miejsce i ściek wyznaczyć, ścieżki do domu, czy kamieniami czy z kładek porządnie ułożyć, aby wchodzący i wychodzący nie walali sobie obuwia, i nie przynosili do domu błota i wilgoci. (Dok. nast.)

## Bóg nie opuszcza sieroty.

Było dwóch sąsiadów, każden z nich miał żonę i kilkoro dziatek. Utrzymanie swych rodzin, jedynem było ich staraniem. Jeden z nich często mawiał ze smutkiem do siebie: Jak ja zachoruję lub umrę, cóż się stanie z moją żoną i biednemi dziećmi? Ta myśl niepokoiła go i dręczyła.

Drugiemu sąsiadowi to samo na myśl przychodziło, ale mniej na to zważając, mówił do siebie: Bóg co wszystkie stworzenia utrzymuje i czuwa nad niemi, będzie mnie i moją rodzinę mieć w swojej opiece. I żył sobie spokojnie, kiedy przeciwnie pierwszy, ani chwili nie miał swobodnej i wolnej od troski.

Gdy tak jednego dnia smutny i znękany pracował w polu, spostrzegł kilka ptaków, które ustawicznie to wlatywały do zarośli, to ztamtąd wyleciawszy, znowu w to samo miejsce wracały. Ciekawością zdjęty, zbliżył się tamże i zobaczył dwa gniazda, tuż przy sobie usłane, a w nich po kilkoro młodych, niedawno wykłutych, nie pokrytych pierzem. Wrócił znowu do pracy; jednakże od czasu do czasu zwracał oczy na owe ptaszęta, tak troskliwe w nakarmieniu swego potomstwa. Aliści srogi jastrząb schwytał samiczkę lecącą do gniazda:

daremnie broniła się nieszczęśliwa, daremnie przerażające krzyki wydawała.

Zobaczywszy to robotnik, jeszcze bardziej posmutniał, bo pomyślał sobie: Teraz śmierć matki będzie zgubą jej piskląt. To samo stać się może i z mojemi dziećmi Bo jakiż je los czeka, jeżeli mnie utracą? — Cały dzień mu smutnie upłynął, a noc spędził bezsennie.

Nazajutrz rzekł sam do siebie: Muszę zobaczyć, co się stało z biednej matki sierotami; pewnie już kilkoro żyć przestało. — Poszedł, zaglądnął, i oto... wszystkie były przy życiu i nic im nie brakowało. Zdziwił się tem niemało i ukrył się, żeby na własne oczy zobaczyć, jak się to dzieje.

Nie czekał długo, bo wkrótce zobaczył drugą samiczkę, pilnie z pożywieniem spieszącą dla wszystkich pisklątek, tak, że i sieroty w swojem nieszczęściu opieki doznały.

I oto człowiek, co w Opatrzności nie pokładał zaufania, opowiedział sąsiadowi swoją z ptaszkami przygodę. A ten odrzekł na to: Czegoż się więc mamy niepokoić? Bóg nie opuszcza swych stworzeń. W Jego ku nam miłości, są tajemnice nieodgadnione. Miejmy tylko wiarę, nadzieję i miłość, i postępujmy po drodze życia z ufnością w łaskawość Boską. Jeżeli ja pierwej umrę, to ty będziesz ojcem mych dzieci, a jeżeli ty wprzódy przeniesiesz się do wieczności, to ja będę ojcem twej dziatwy. A jeżeli razem pomrzemy, nim one same zdołają mieć o sobie staranie, to wtedy Ten będzie ich ojcem, który w niebie mieszka i króluje.

## Zdania i przypowieści.

### Gniew, zemsta i przebaczenie.

Gniew słabością, zemsta jest dziełem rozpaczy,
Ten wszystkich pokona, co wszystkim przebaczy.

*Jan Berdo.*

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 16.

1. czerwca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Święta Barbara.

Święta Barbara panna i męczenniczka od pierwszych czasów chrześciańśtwa największej czci doznaje u wyznawców prawdziwej wiary, to też i my nierzadko obieramy ją dzieciom naszym za patronkę. Kiedy żyła święta Barbara, nie wiadomo z pewnością; zdaje się jednak, o ile z dawnych pisarzy kościoła wnioskować można, że temu jest więcej jak tysiąc pięćset lat. Święta Barbara pochodziła ze znakomitej ale pogańskiej rodziny i była obdarzona nadzwyczajną pięknością. Przyglądając się niebu zasianemu gwiazdami, sercem przeczuła, że jest tylko jeden, przedwieczny, prawdziwy Bóg i uwierzyła w Niego choć była wychowywaną w pogaństwie. Ojciec świętej Barbary kochał bardzo córkę, ale ponieważ był wielce zatwardziałym poganinem, powziąwszy podejrzenie, że córka jego chwieje się w religii przodków, zamknął ją w wysokiej wieży, nieprzystępnej nikomu. Ale Opatrzność sprawiła cud że święta Barbara właśnie w tem więzieniu wyuczoną została zasad świętej wiary i ochrzczoną. Wówczas usiłowała nakłonić i ojca, aby

przyjął chrzest, lecz przez to jeszcze bardziej oburzyła go przeciw sobie, aż nakoniec, skoro dożyła dwudziestego roku życia, ojciec chciał wydać ją za mąż. Ale święta dziewica odmówiła jego żądaniu i oświadczyła stanowczo że nigdy za mąż nie pójdzie, ponieważ jest już poślubioną Chrystusowi — a tem mniej za poganina, któryby jej wzbraniał modlić się do prawdziwego Boga.

Rozgniewany tem ojciec, sam ją oskarzył że jest chrześcianką, a było to w owym czasie gdy najbardziej chrześcian prześladowano, gdy ich na pierwsze lepsze oskarzenie wydawano na najstraszniejsze męki, tak, że który z nich nie miał odwagi narażać się na śmierć męczeńską, najtroskliwiej wiarę swoją ukrywać musiał.

Tyran, któremu wyrodny ojciec oddał świętą Barbarę na pastwę, usiłował najprzód pokusą i namową skłonić ją aby złożyła pokłon bożkom pogańskim; ale ona wezwawszy Boga na pomoc, statecznie oparła się pokusom i wytrwała w wierze świętej; lecz to była dopiero pierwsza próba Gdy namowy okazały się bezskutecznemi, obnażono świętą dziewicę, przywiązano do słupa i biczowano ją bez litości; ale i tym sposobem nie zdołano zachwiać jej ducha. Z oczyma wlepionemi w niebo, z świętym na licu uśmiechem, zniosła dla miłości Boga wszystkie tortury i pozostała wierną nowej swojej wierze. Odprowadzono ją do więzienia, lecz zaledwie miała tam czas przyjść cokolwiek do siebie, znowu ją przed sąd i na nowe powleczono męczarnie. Powtórzyły się wczorajsze pokusy i jeszcze sroższe jak wczoraj męczarnie, ale także bezskutecznie. Podrzynano jej piersi i płonącemi pochodniami pieczono boki, chcąc ją koniecznie zmusić do oddania czci bałwanom; ale Barbara święta, wycieńczona chłostą, zbroczona krwią, zaledwo z bolu na nogach utrzymać się mogąca, ciągle z tym samym uśmiechem poglądała w niebo, a usta jej zdawały się mówić: O Jezu, o mój oblubieńcze, już idę, już idę do Ciebie, wspieraj mię, abym nie upadła w tej ciężkiej godzinie próby.

Gdy nareszcie już wszelkie rodzaje tortur wyczerpane zostały, a żadna najwyszukańsza, wytrwałości świętej Barbary złamać nie zdołała, skazano ją na ścięcie. Jej własny ojciec

prosił, aby mu ją ściąć pozwolono. Stało się zadość jego życzeniu, a tak Barbara z ręki własnego ojca poniosła śmierć męczeńską. W tejże chwili uderzył piorun i spalił wyrodnego ojca. Miało się to stać w dniu 4 Grudnia i dla tego w tym dniu kościół obchodzi pamiątkę świętej Barbary.

Niejednokrotnie doznawali ludzie cudów za przyczynieniem tej świętej dziewicy. W roku 1448 Henryk Stock z Gorkum w Holandyi, prawie całkiem od ognia strawiony, wezwał pomocy świętej Barbary i żył, dopóki nie przyjął ostatnich Sakramentów. Odtąd bywa czczona jako patronka szczęśliwej śmierci, a również skutecznie wzywają także jej pomocy w czasie pożarów i burzy.

## Dobrze na świecie.

Niechaj tam odludek, co chce sobie plecie,
A ja wam powiadam: dobrze tu na świecie:
Są ciernie i głogi, nikt temu nie przeczy;
Ale też przyznajcie, są i dobre rzeczy.

Dla szczęścia naszego, złe z dobrem zmięszane,
Wiedzcie to zawczasu me dzieci kochane!
I przyjmijcie wdzięcznie wszystko z ręki Boga
A będzie wam miła, miła życia droga!

Stokroć słońce świeci, bawicie się mile,
Raz burza zabawkę przerwie wam na chwilę;
Pełno narzekania: jak brzydko na świecie!
Wspomnijcie pogodę, grzeczniejsze będziecie.

Codziennie wam róża uwieńczała skronie,
Codziennie wam kwiatek niósł miłośne wonie;
Kwiateczka nie stało a wy się smucicie:
Już nie pamiętacie, że wam słodził życie.

Codziennie wam ptaszek miłe pienia nucił,
A wy się smucicie kiedy was porzucił:
O! dziękujcie Bogu za to, coście mieli,
A on sercom waszym pociechy udzieli.

*

Płynie rzeka płynie, skarby wam przynosi,
Czerpacie z niej codzień, ogródki wam rosi;
Ale raz ta rzeka szeroko wylała:
Pełno narzekania: wszystko nam zabrała!

O przebaczcie rzeczce, ona dobra była;
Oj długo wam długo skarby przynosiła,
Przypomnijcie sobie coście od niej mieli:
Teraz się gniewacie; boście zapomnieli.

Oj, żeby to ludzie wdzięczni Bogu byli,
Znali szczęście swoje, krzyżyki znosili,
I cenili dary co im Pan Bóg zsyła:
Jakżeby ta ziemia była ludziom miła!

## Niemieckie złoto a polskie żelazo.

Niesłychanym przepychem lśniły komnaty cesarza niemieckiego Henryka V. zaciętego Polski nieprzyjaciela. Kędyś spojrzał, wszędzie kapać zdawało się złoto i srebro, lśniły się kamienie drogie, wszędzie bogactw i skarbów co niemiara. Sam cesarz w wspaniałej purpurze na ramionach, i koronie na skroniach, z berłem w jednej a złotem jabłkiem w drugiej ręce zasiadł na tronie. Obok niego stali różni niemieccy panowie, duchowni i świeccy, w bogatych aksamitnych szatach, ze złotemi łańcuchami na piersiach. Otwarły się podwoje i wprowadzono posła od króla polskiego Bolesława Krzywoustego. Dzielny to był król i na posła wybrał też sobie męża dzielnego i z rozumem, Jana z Góry. Chodziło o to, że cesarz domagał się od Polski daniny i poddaństwa, a groził wojną gdyby Polska odmówiła.

Nie olśniły posła polskiego te wszystkie bogactwa, jakie tu ujrzał przed sobą, nie zatrwożył go majestat cesarski. Śmiało wyłuszczył po co go przysłano i oznajmił, że Polska nie złoży daniny, bo choć uboga, jest sobie krajem wolnym tak jak bogate Niemcy i nikomu ulegać nie chce.

Cesarz gniewał się i zżymał.

— A więc wojna, sroga wojna! zakrzyknął: nauczę ja was szanować moją potęgę!

— Kiedy taka wola wasza, miłościwy Panie, odrzekł spokojnie Jan z Góry, niechaj będzie wojna, my gotowi.

Cesarz kazał zaprowadzić posła polskiego do drugiej komnaty, która się nazywała skarbcem, kazał otwierać jednę skrzynią po drugiej, których tam było wielkie mnóstwo, a wszystkie pełne pieniędzy złotych i srebrnych i kosztowności przeróżnych.

— Patrz, mam ja czem pobić twego pana, rzekł cesarz do Jana z Góry.

Poseł się uśmiechnął:

— Wy złotem bijecie, a my Polacy pięścią i żelazem. I na znak że każdy Polak pogardza złotem, zdjął pierścień z palca i dorzucił go do skarbów cesarskich.

Gdyby się tak polskiemu królowi przytrafiło, to byłby powiedział: Dziękuję za bedłek, mam doma dość rydzów, i kazałby posłowi ten pierścień nazad sobie zabrać; ale cesarz nie znał polskiego przysłowia, miał też inną naturę i nie zrozumiał na razie, co poseł miał na myśli — zatrzymał więc pierścień i rzekł tylko:

— *Habe dank!* dziękuję pięknie.

Wkrótce potem przyszło do wojny między Niemcami a Polską. Cesarz sięgnąwszy do skrzyń ładownych, uzbroił za swoje skarby wielkie wojsko; król polski ledwie skinął na swoich, stanęli w pogotowiu. Niemcy wielką gromadą zwalili się na Szląsk nim jeszcze Bolesław zdążył tam ze swojem wojskiem i dalejże zdobywać zameczki nieopatrzone, wioski bezbronne a dopytywać się gdzie król polski, gdzie jego rycerstwo, aby ich czemprędzej zgnieść na miazgę.

Miasto Głogów pierwsze opór Niemcom stawiło i broniło się dzielnie; ale cóż, kiedy siły wroga były przeważające. Dziesięć bąków konia udusi. Mieszczanie nie mogąc się doczekać odsieczy, prosili cesarza o spokój na czas krótki i dali gromadkę dzieci swoich na zakład że do umówionego dnia strzelać nie będą. Ale cesarz nie czekając terminu, kazał zatrąbić do szturmu a owe dzieci pędzić w pierwszym szeregu, bo myślał

że Głogowianie na ten widok strzelać nie będą. Co się działo w sercach ojców, trudno to opisać, dość że dla miłości ojczyzny poświęcili dzieci. Zginęły niewinniątka, ale miasto ocalone, a cesarz musiał ze wstydem odstąpić.

Poszedł potem cesarz z wojskiem pod miasto Wrocław. Niemcy choć zawstydzeni pod Głogowem nie przestawali jeszcze drwić sobie z Polaków i ich króla. Ale póty komar koło głowy brzęczy, póki niedźwiedź łapy nie podniesie. Nadciągnął z polskiem rycerstwem Bolesław, otoczył obóz nieprzyjacielski i znikąd do niego nie dopuścił żywności. Niemcom głód dokuczał. Na nic się im nie przydało złoto i kosztowności, marli tysiącami. Wówczas osowiał nie jeden junak niemiecki co pierwej wąsem muchy ścinał. Reszta najemnych żołdaków obaczywszy, że tu złe dla nich aspekta, skoczyli do nóg po rozum i dalejże sami się abszytować, nie czekając aż ich cesarz uwolni. Polacy dopiero jak ich zaczęli witać żelazem: nie jeden się z Abrahamem zobaczył. Zginęło Niemców tam pod Wrocławiem czterdzieści tysięcy, i długi czas potem psy rozwłóczyły ich kości, zkąd pole owo nazwano psiem polem i do dziś tak się nazywa.

Owóż pokazało się, że żelazo polskie więcej warta jak złoto niemieckie, jakoż Polacy dawni nigdy się w złocie, ani żadnym zbytku nie kochali. Nosili wprawdzie panowie szaty odświętne kosztowne, tkane złotem i jedwabne, ale czynili to więcej dla oka ludzkiego, to też mawiali: Panie atłas, szanują was, a przy was i nas. Dopóki tak było, dopóki skromność i prostota mieszkały zarówno w pańskim pałacu jak w chacie wieśniaka, dopóty dobrze się działo w kraju. I my też nie zazdrośćmy obcym ich skarbów, ich złota i srebra a dziękujmy Bogu że nam nie poskąpił żelaza, z którego mieć możemy i narzędzia rolnicze do pracy i oręż na wroga.

*Stanisław Krakowczyk.*

# Nauka zdrowia.

(Dokończenie.)

Praca. Bóg przeznaczył człowieka do pracy, ta żywi go i utrzymuje przy zdrowiu. Próżnowanie, lenistwo, gnuśność, jednych pozbawia chleba, a wszystkich zdrowia, sił i czerstwości; bo kto pracuje nabywa mocy, a kto odwyka od używania sił swoich, ten je utraca. Pracuj więc dla życia i zdrowia. Próżniak nie może się uwolnić od nudów, które go nie opuszczają; jest on podobny do trutnia, co pożera owoc cudzej pracy. Niektóre prace mają właściwe sobie choroby, wynikające z rodzaju roboty. Wszystkim tym, którzy pracują siedząc na jednem miejscu długo, jako to: krawcom, szewcom, kupcom w sklepach, kobietom przy szyciu należy, jeżeli mogą, codzień choć na chwilę krótką, wybiedz, mocne uczynić poruszenie. W Niedzielę zaś i we święta wiele chodzić, odbyć dalszą przechadzkę lub podróż, albo na wolnem powietrzu bawić się w grę jaką poruszenia wymagającą. Inaczej zdrowie ich słabieje, bladość cery, stracony apetyt, nadęcia, kolki, parcia, hemoroidy i inne choroby dokuczać im i męczyć ich będą. — Ludziom cały tydzień ciężką pracą zajętym, należy wygodnie, skoro i na chwilę czas pozwala odpocząć, aby znużone siły odzyskać. Dlatego Bóg postanowił dzień siódmy odpoczynku, dzień święta i w nim pracy zabronił, nakazując poświęcić go Bogu, modlitwie i staraniu o dobro duszy.

W pracowaniu szczególną baczność mieć potrzeba: aby nie pracować nad siły; raz je bowiem zbytnią i ciągłą bez odpocznienia pracą osłabiwszy, często na długo a czasem na zawsze człowiek do pracy niezdatnym się staje. W dźwiganiu ciężarów strzedz się potrzeba, aby nad możność nie dźwigać, nie zerwać się i przez to wydęcia się, kiły nie dostać, a czasem i śmierci nie uledz. — Względem młodych przestrzegać należy, aby wcześnie, nim siły dojrzeją, nie używać ich i nie wprzęgać do zbyt ciężkiej lub ciągłej pracy. Ile próżnowanie im szkodzi, tyle zbyt ciężka praca siły ich wycieńcza, do wzrostu przeszkadza i na całe życie słabemi i niedołężnemi kalekami uczy-

nić może. Chcesz mieć ludzi mocnych, daj im dorość, zatrudniaj ich, ale nie morduj. Bo i źrebię, które wcześnie zaprzęgasz, koniem mocnym nie będzie, ani wołem ciołek, którym orzesz. Kośba, rąbanie i młócenie całodzienne, dźwiganie rzeczy cięższych jest nad ich siły.

Uwagi tyczące się kobiet. Wszystkie przepisy i przestrogi względem zachowania zdrowia, jeszcze bardziej kobiety zajmować powinny. Wszystkie bowiem rzeczy szkodliwe więcej i łatwiej kobietom jako słabszym i ich dzieciom, niż mężczyznom szkodzą. One i ich dzieci więcej cierpią z niedostatku i niedostatecznego pokarmu, ze złego napoju, a osobliwie ze złego powietrza, z zaduchu, ze swędu, z nieczystości i z zarazy w mieszkaniu; mężczyzna bowiem więcej żyje w polu, w stodole, w podróży, a kobieta w domu.

Zachowanie wszelkich ostrożności i przepisów, najwięcej i jedynie do kobiet należy. Do gospodyni bowiem należy rząd i ochędóstwo w domu, do niej pranie bielizny, czystość pościeli i odzieży. Od niej zależy dobroć pokarmu, jego czystość i sporządzenie, przechowywanie żywności i bronienie od zepsucia. Od niej pilność i baczność na wszystko, co nieochędożnem i szkodliwem być może. Jeżeli gospodyni niedbała i nieporządna, gospodarz choćby chciał, niczego nie dokaże. Jeżeli sama cierpi choroby, rozmaite dolegliwości i słabości, jeżeli dzieci jej umierają, i dochować się ich nie może, najczęściej sama sobie winę przypisać powinna.

---

Oprócz zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, dobre zdrowie człowieka zależy jeszcze: od umiarkowania namiętności; wszystkie bowiem gwałtowne poruszenia duszy, zdrowiu ciała szkodzą, jako to: gniew, nienawiść, złość, zazdrość, zwady, kłótnie, ztąd niepokój, zmartwienia, zgryzoty, zbytni smutek i rozpacz. Więcej te przyczyny ludzi życia pozbawiły, jak inne wszystkie razem. Żyć więc należy według przepisów świętej wiary i Ewangelii, kochać bliźnich, życzyć im dobrze, nie zazdrościć niczego, poświęcać miłość własną, żyć w zgodzie, kochać nawet swoich nieprzyjaciół; w dolegliwości spokojnie

znosić cierpienia, stosując się do woli Najwyższego i w Nim pokładając niezachwianą ufność i nadzieję. Tym sposobem mieć będziemy pokój duszy, zyskamy doczesne i wieczne dobro. Tak bowiem Bóg najmędrszy chciał, aby zdrowie duszy było razem zdrowiem ciała

## Nauka dla Rad gminnych, jakby się można pozbyć złodziei.

Gdzie się obrócisz, przekleństwa i narzekania na złych ludzi; i kroku nie postąpisz, żebyś nie usłyszał o jakiem nieszczęściu! — Temu ukradli konia, temu krowę — tu zboże, tam ziemniaki — jednemu pieniądze, drugiemu przyodziewkę — i tak prawie nie ma wsi, nie ma domu, gdzieby się nie wydarzyło jakie złodziejstwo.

Cóż zatem począć, aby się złodziei pozbyć?

Rzecz bardzo łatwa, byleśmy się tylko wszyscy za ręce wzięli i szczerze sobie pomagać chcieli. Gdzie wójt dobry, a Rada gminna nie leniwa, tam się w ich wsi nie prędko złodziej pokaże, bo wójt i Rada gminna znają w swojej gromadzie każdego z osobna; wiedzą o każdym, jaki jest, jak się zachowuje, czem się trudni i z czego żyje — czy się nie włóczy po nocach, czy nie chodzi po targach i jarmarkach, choć nie ma nic do sprzedania, i nic nie kupuje, chyba co pięcioma za darmo ułowi palcami! To wszystko oni dobrze wiedzą i powiadam wam iż nie ma w żadnej wsi złodzieja, o którymby wójt i cała gromada nie wiedziała, lub przynajmniej go w podejrzeniu nie miała.

Więc jeżeli się taki w której wsi znajduje, to porządny wójt i dobra Rada gminna śledzą go pilnie, baczą na każdy krok jego, we dnie i w nocy zaglądają do jego chaty, czy jest w domu, czy gdzie na kradzież nie wyszedł? i tak go ściśle doglądają, że raczej albo się ze wsi wyniesie, albo swój szkaradny nałóg porzuci, jak żeby ciągle miał być nagabywanym i pod tak ścisłym zostawać dozorem.

Jeżeliby zaś wójt i Rada gminna nie mogli tej pracy podołać, to wtedy kiedy się często złodziejstwa pojawiają,

cała wieś dopomagać im powinna, sąsiad podejrzanego sąsiada doglądać powinien, czy nie spółkuje ze złodziejami, czy ludzie podejrzani u niego nie przebywają, lub czy sam czasami nocną porą nie wychodzi z domu? — Rady gminne osobliwie powinny uważać na odległe chaty, przy wąwozach, granicach i lasach, i gdzieby złodzieje łatwiejszy przystęp mieć mogli.

A do tego już własne bezpieczeństwo i spokojność własna zachęcać powinna, bo któżby z was mógł spokojnie zasypiać, żeby się co chwila lękał, że go zły człowiek tej nocy okraść może, któżby chciał pracować, gdyby się zawsze musiał obawiać, że mu to wszystko, co krwawo zarobi, pierwszy lepszy złodziej wydrzeć może?

A wiara, a sława wasza, to za nic? — Wszakże w świecie znajome są te wsie, gdzie się często pojawiają złodziejstwa, lub gdzie najwięcej przebywa złodziei. I cóż o takich wioskach i ich mieszkańcach świat mówi, którzy nie dbając ani na własną wiarę, ani na własną sławę, hańbią się kradzieżą i spółkują ze złodziejami?

Masz jechać przez taką wieś, to cię już z daleka ostrzegają: uważaj, bo tam sami złodzieje, żeby ci zaś co nie ukradli lub nie oderznęli z wozu; strzeż się, bo tu ludzie bez czci i wiary.

Spotkasz się z człowiekiem i spytasz się, a zkąd wy? on ci odpowie ztąd lub z owąd. — To ci zaraz furman dopowie: Ej to zły człowiek, nie dobrze mu z ócz patrzy, bo tam w tej wsi sami złodzieje; trzeba się oglądać, żeby co nie porwał.

A tak choćbyś był najuczciwszym człowiekiem, jeśli tylko z takiej podejrzanej i osławionej wsi pochodzisz, już nie będziesz miał czci i wiary; każdy cię unika, bo świat mówi, to sami złodzieje, i każdy myśli, żeś i ty złodziej, choćbyś w życiu twojem nikogo i na centa nie skrzywdził.

O biada takiej wsi, biada takim mieszkańcom shańbionym, a największa biada dziatkom, które w tak osławionej wsi na świat przychodzą. Te niemowlęta jeszcze nic nie winny, a już na nich cięży piętno hańby ich rodziców, już ich świat nazywa złodziejskiemi dziećmi.

W takich to gromadach wójcia i Rady gminne uważać, doglądać i pracować powinni, aby tam nie przebywali włóczęgi

i ludzie złej wiary; a ktokolwiekbądź by się tam znalazł podejrzany, na tego baczyć bez ustanku i rugować ze wsi, bo tym tylko sposobem może się wieś oczyścić z niesławy i hańby i znów pozyskać wiarę i szacunek między ludźmi.

Znaliśmy takie wsie, które niedawno rozbojem i złodziejstwem osławione były a dziś ani słychać tam o złodziejstwie, owszem cały świat je szanuje, a te wioski pozyskawszy przez rzetelność swoją szacunek i zaufanie między ludźmi, coraz bardziej w zamożność się wznoszą. A to wszystko ścisłemu dozorowi i dobrej Radzie gminnej zawdzięczają.

O bodajto takie Rady gminne wszędzie były, a ludzie byliby dużo szczęśliwsi i spokojniejsi. *J. R.*

## Kiedy żniwa rozpoczynać należy?

Jest rzeczą bardzo ważną wybrać stósowny czas do żniwa, a to wcale nie tak łatwo, jak się na pozór wydaje; idzie bowiem o to, aby ziarna doskonale dościgły, a zarazem i o to aby nie prześcigły i aby się nie zaczęły wysypywać; z drugiej zaś strony o to, aby nas deszcz nie uprzedził. Gospodarze nasi jednak rzadko grzeszą przez zawczesne sprzątanie zboża, a bardzo często przez to, że się do niego za późno zabierają.

Bardzo nieroztropnie postępuje, kto w porze żniw nie umie korzystać z pogody, bo pogoda nie zawsze trwa tak długo jakbyśmy chcieli. Nie zbogaci rolnika długie zwlekanie i wyczekiwanie. Ale i wtedy, gdy nawet z pewnością rzec można że pogoda będzie trwała, nie należy od dnia do dnia odwlekać roboty, bo właśnie podczas pogody ziarno najprędzej wysypuje się z kłosów. Toż jeżeli nie trzeba się zbytecznie spieszyć ze żniwem gdy pogoda jest niepewna, to znowu gdy się ustali, ani chwili zwlekać go nie należy.

Żytniego ziarna, gdy jest prześcigłe, dużo wypada przy żniwie i pszenica nie jest od tego wolną; kłosy gną się i łamią. Jeszcze łatwiej, ba za najlżejszym wiatrem wysypuje się owies, i znaczna część tego co się sprzątnąć miało, zostaje na polu.

Podobnież otwierają się prześcigłe strączki bobu i rzepaku, wypadają z nich ziarna i okrywają ziemię. Straty z tego powodu bywają częstokroć niezmierne. Oczywiście tylko wtedy gdy deszcz pada, czekać trzeba ze żniwem, częścią w nadziei sposobniejszej pory, częścią zaś i dlatego, ponieważ ziarno doskonale dościgłe, gdy zwilgnie, nie tak łatwo się wysypuje. Nakoniec nie trzeba mniemać że zboże zyskuje na tem gdy mu na pniu doskonale dojrzeć pozwalamy; prawda że potem nie tak się ściąga jak gdy je nieco wcześniej sprzątniemy, ale za to łuska twardnieje, łupka na ziarnie staje się jakby rogowa, a takie ziarno daje gorszą mąkę, choć jej więcej będzie, na czem kupcy, handlujący zbożem, dobrze się znają.

Im mniej jest rąk do pracy, tem bardziej trzeba baczyć aby się wybrało dobry czas do żniw, bo lepiej jest zawcześnie zboże sprzątnąć, jak dać mu zeschnąć na pieprz, jak to mówią; zwłaszcza też w takich okolicach, gdzie robotnik leniwy, nie z ochotą bierze się do sierpa.

Czas właściwy do żniwa jest wtedy, gdy mleko znajdujące się w ziarnie stanie się gęstem, a jeszcze nie dopuszcza stwardnienia; trzeba więc wziąść ziarnko, rozłupać je i popatrzeć czy tak jest. W Anglii, gdy gospodarz ma zabrać się do żniw, czeka, dopóki źdźbło tuż pod kłosem tak nie uschnie, że zgniótłszy je, nie widać żadnej wilgoci, bo to znaczy że już soki w całem źdźble nie krążą, że zatem i ziarno już nie urośnie. Choćby źdźbło przy ziemi było jeszcze zielone, na to uważać nie trzeba. Od tej chwili, to jest gdy spostrzeżemy że źdźbło pod kłosem należycie uschło, ani jednego dnia nie trzeba zostawiać zboża na pniu, bo każda chwila stracona; nawet słoma z przestałego zboża jest na paszę dla bydła gorsza bo krucha i drzewiasta. Jeżeli o tem pamiętać będziemy, mniejsza o resztę: ziarno dójdzie w kłosie, będzie lepsze niż późno zebrane, i uwolnimy się od strat jakie corocznie przez wysypywanie się ziarna z kłosów ponosimy.

# Zatrudnienia i rozrywki domowe na wsi.

(Ciąg dalszy.)

Poczciwe i dobre włościanki nasze, macie jeszcze ważniejsze obowiązki prócz ochędóstwa i prac domowych; a temi są starania około waszych dziatek. Będą one dobre lub złe, pracowite albo próżniacze, gospodarne lub marnotrawne, silne lub wątłe, stosownie do tego jak je wychowacie od pierwszego niemowlęctwa. Czem skorupka naciągnie za młodu, tem na starość trąci, naucza przysłowie. Jak wychowacie wasze dzieci, taką pociechę lub zgryzotę z nich będziecie mieli w waszej starości. Wiem ja, że przy ciężkiej pracy i biedzie, człowiek traci głowę i chęć, nie pomyśli o najpotrzebniejszych rzeczach; ależ trzeba raz nabrać serca i szczerze westchnąwszy do Boga czynić to, co każda poczciwa i pobożna matka czynić powinna.

Przedewszystkiem, skoro już dziecko może chodzić i rozeznaje co do niego mówią i co mu każą, trzeba go nazwyczaić do posłuszeństwa i ochędóstwa. Najprzód nauczycie je przeżegnać się krzyżem świętym: „W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.“ Niech temi słowy pochwali Boga Wszechmogącego, póki jeszcze nie nauczy się pacierza. Po takiem przeżegnaniu się, niech sobie twarzyczkę i rączkę umyje wodą zimną; będzie mu to na zdrowie i zawczasu przyzwyczai się do ochędóstwa. Póki są maleńkie, uczeszcie im włosy, a gdy będą starsze, dopilnujcie, niech to same uczynią. Każda dobra matka kocha swoje dziecię, każda je całuje i pieści; ale niech je pieści rozsądnie, niech je nie psuje pieszczotami, niech je zgani a nawet i ukarze za krzyki i nieposłuszeństwo; ale niech go nie łaje i nie lży brzydkiemi słowami, a mianowicie też w gniewie; niech go w złości swojej nie karci i nie uderzy, bo wtenczas może go o śmierć albo o kalectwo przyprawić. Przekleństw, obelg i kłótni z waszemi mężami wystrzegajcie się moje gosposie, jak złego ducha, bo takie złe przykłady gorszą dzieci i zakorzeniają w nich te same nałogi! A cóż dopiero mam powiedzieć o pijaństwie? Jakiż to przykład mają dzieci tych nierozsądnych rodziców, którzy pijani powróciwszy z karczmy,

z sobą się kłócą, wymyślają na dzieci i biją je wtedy bez słusznej przyczyny. Ztąd wszystko złe wynika. Jakże dzieci nie mają przeklinać, wymyślać, próżnować, pić, jeżeli widzą że ich rodzice czynią to samo? Jeżeli macie w domu waszym chorego ojca, matkę lub krewną, miejcie dla nich uszanowanie jak Bóg przykazał: „Czcij ojca twego i matkę twoją,“ pamiętajcie, że jeżeli nie uszanujecie waszych rodziców, to synowie i córki wasze, was potem nie uszanują. Pamiętajcie żebyście nie dawali zgorszenia dzieciom waszym, bo to jest ciężki grzech, za który Bóg surowo karze. „Lepiej być wtrąconym na dno morskie, powiedział Jezus Chrystus Zbawiciel nasz, niżeli zgorszyć choć jedno małe dziecię“.

Zawczasu wpajajcie w nie rzetelność, poczciwość, i wstręt do wszelkiej choćby najmniejszej kradzieży. Za nic sobie macie wyłamać żerdź u płotu, podebrać cudze kartofle, oberwać cudze strączki, strząsnąć owoce z cudzych drzew, nabrać pęk cudzego siana, wypaść cudzą łąkę lub zboże. Są nawet tacy nierozsądni rodzice, że dzieci swoje podmawiają do takich psot i cieszą się z nich. Snać nie znają starego przysłowia: od guzika do rzemyka, od rzemyka do korczyka, od korczyka do konika; a ztamtąd prostą drogą do więzienia Przez takowe to drobne psoty jak je nazywacie, a rzeczywiście drobne kradzieże, dziecko nauczy się nieszanować cudzej własności, a gdy potem czego nikomu nie daj Boże, wyjdzie na złodzieja, waszą to będzie winą i grzechem, bo od pierwszego dzieciństwa nie uczyliście go, że ma cudzą własność szanować.

Gdy już dziatki wasze dobrze mówić zaczną, nauczcie je Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga. Zaprowadźcie u siebie ten zbawienny zwyczaj, żebyście wszyscy razem, rodzina, starsze dzieci, czeladź i drobne dziatki, odmawiali pacierz i modlitwę poranną i wieczorną, a tak dziatki nawykną do pobożności i szanowania przykazań boskich, gdy będą miały codzienny przykład w domu od starszych.

Niech dziatki wasze uczą się szanować nietylko was rodziców ale i wszystkich starszych wiekiem i znaczeniem. Kto w dzieciństwie i za młodu szanuje starszych, tego potem, gdy będzie w dojrzałym wieku młodzi uszanują, bo wyrośnie na poczciwego

i rozsądnego człowieka. Zobaczcie też od czasu do czasu jaki z kim bawią się dzieci wasze. Niechaj nie gadają brzydkich, obelżywych i nieobyczajnych wyrazów; niechaj nie wymyślają jedne na drugie, niechaj nie przeklinają, bo to jest nieobyczajny i grzeszny postępek. Od początku gańcie a jeźli to nie pomoże to ukarzcie dziatki wasze, jeźli dla zabawki męczą i dokuczają ptaszkom, pieskom lub kotkom. Kto w dzieciństwie nawyknie do pastwienia się nad słabemi zwierzętami, ten dorosłszy będzie bił byle za co dzieci swoje i żonę, będzie tłukł i marnował bydło, będzie niezgodnym w sąsiedztwie i niemiłym nikomu, bo nie wprawi się do łagodności i dobroci.

Posełajcie wasze dzieci do szkółki albo do ochronki jeżeli jest we wsi waszej, albo w parafii; a niech tam przychodzą umyte, uczesane, w sukienkach niepoplamionych i niepodartych. Jednych stać na lepsze, drugich na uboższe ubranie: ale każda matka może i powinna o tem pamiętać, żeby na jej dziecku nie wisiały łachy, a przez dziury nie przeglądało ciało albo zasmolone koszulisko.

Jak tylko można najwcześniej wprawiajcie wasze dzieci do pracy. Wszakże jej nigdy nie braknie przy gospodarstwie. Najłatwiejsza jest w ogrodzie, pielenie, gracowanie. Do pracy zachęcajcie upomnieniem i nagrodą, chociażby kawałkiem chleba z serem lub masłem; ale niechaj dziecko nabiera tego przekonania, że na ten kawałek chleba zapracowało.

Gdy już zaczną pasać wasze bydło, przestrzegajcie je, żeby nie robiły szkody z umysłu, albo też przez niedbalstwo w zbożu i polach sąsiadów, czy tym sąsiadem będzie gospodarz rolny, czy właściciel większej majętności. Bo z takich szkód wynika że poszkodowany nie raz zabije wam na miejscu gęś albo prosiaka, albo psami zaszczuje, bydło zajmie, i z tego potem rodzą się kłótnie, procesa, fantowania, opłaty, które wiele straty czasu i pieniędzy zrządzają.

Powstrzymujcie także wasze dziatki od szkodliwego łakomstwa; niechaj nie zrywają i nie jedzą niedojrzałych owoców; bo nietylko szkodę zrządzają wam albo sąsiadom, lecz jeszcze mogą ciężko zachorować i obżarstwo swoje śmiercią przypłacić. Owe zimnice czyli febry, na które tak wiele włościan choruje i umiera, najczęściej pochodzą z jedzenia niedojrzałych owoców.

Co niedziela i święto pójdźcie do kościoła z waszemi dziatkami i dlatego też zapracujcie i oszczędźcie razem z mężami waszemi na ich oporządzenie, żeby miały w czem pójść do domu Bożego, i żeby do dwunastego roku życia a czasem i dłużej,

nie siedziały za piecem w zimie, a w piasku przy drodze w lecie, w jednej koszuli krajką przepasanej.

Na posłuszeństwie prawie cały świat stoi. Nazwyczajcie zatem wasze dzieci do posłuszeństwa i sami dajcie im dobry przykład. Nie mamy traktów i dróg wysadzanych drzewami, a z obcinanych gałęzi przysporzyłoby się opału dla uboższego ludu. Dlaczegoż tego nie ma? Oto dlatego, że dzieci wiejskie wyłamują młode zasadzone drzewka, albo z kory obedrą, a przez to je zniszczą. Nauczajcie je więc od najmłodszych lat, że drzewa przy drodze nie godzi się niszczyć: powiedzcie im, że w zimie podczas śnieżnej zamieci można idąc ode wsi do wsi, na gołem polu zabłądzić, ugrzęznąć w śniegu i zmarznąć; a gdy jest droga wysadzana drzewami, to człowiek idzie bezpiecznie, chociażby i w najgorszą zawierzuchę i wśród najciemniejszej nocy. Powiedźcie im także, iż co kilka lat obcinają się gałęzie drzew przy drodze rosnących, a te wysuszone i porąbane na drobne wiązki, dadzą nie mało drzewa na opał. Są nawet takie miejsca, gdzie ludzie nie mogą znikąd dostać opału, tylko z drzew któremi obsadzają drogi, ogrody i miedze, i to im wystarcza od roku do roku. Powiedzcie im, że Zwierzchność rozkazała wysapzać drogi i uczyniła to dla dobra ludu, a więc słuchać jej potrzeba. Tak samo nauczajcie wasze dzieci, gdy już podrastać zaczną, że trzeba słuchać zwierzchności, która nakazuje utrzymywać w porządku drabiny, sikawki, bosaki i naczynia do gaszenia ognia, wycierać sadze i ostrożnie obchodzić się ze światłem, naprawiać mostki po drogach, trzymać nocne warty dla bezpieczeństwa od pożaru i włóczęgów, zgoła trzeba zważać i być posłusznemi wszystkim rozporządzeniom, które ogłasza wójt z rozkazu zwierzchności.

A gdy już wasze dzieci będą mogły zarobić najmem, z początku przy pieleniu i gracowaniu, a potem przy większej robocie, nie dozwalajcie im próżnować, bo próżnowanie jest matką wszystkiego złego; z zarobionych pieniędzy kupcie im świąteczną odzież i obuwie, a parę groszy dajcie im do ręki, i zachęcajcie, żeby za nie kupiły gościniec młodszemu rodzeństwu, obrazek albo książeczkę.

Oto macie wskazane jak trzeba postępować z dziećmi, żeby one były pociechą i podporą waszej starości, żeby żyły na chwałę Boga i pożytek wioski, w której się urodziły i całego kraju. (Dok. nast.)

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 17.

11. czerwca 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Mądry Tomek.

Opowiedział Bartek Szkolarz.

Rozsądną a niezmordowaną pracą dobił się stary Marcin najpiękniejszej fortuny w całej wielkiej wsi Łodydze. Chata jego była najpiękniejszą, stodoła najpełniejszą, a krowy i konie jego budziły u wszystkich sąsiadów i gospodarzów Łodygi podziwienie i zazdrość. Do tego jeszcze mówiono że stary Marcin zakopał gdzieś w polu bardzo duży garnek z dukatami Było w tem jak we wszystkich gadaninach ludzkich trochę prawdy a trochę kłamstwa i przesady. Stary Marcin miał wprawdzie trochę gotowizny, ale były to srebrne cwancygiery a nie złote dukaty i chował je w skrzyni okutej co stała w schludnej i przestronnéj komorze a nie gdzieś w ziemi. Wprawdzie rósł ten majątek ciągle, ale w chwili kiedy to się działo, co wam tutaj na zabawę i naukę opowiadam, nie był jeszcze tak wielkim, by za niego, jak ludzie mówili, całą wieś zakupić można było.

W jednej tylko rzeczy nie błogosławił Bóg Marcinowi. Nie doczekał się bowiem z syna swego Tomka takiej pociechy, jakiej zawsze pragnął. Byłoby to jeszcze pół biedy, gdyby prócz Tomka miał jeszcze młodszego lepszego syna, na któregoby po śmierci zdać mógł swe gospodarstwo, ale Tomek był jedynakiem a do tego wcale niepracowitym i niezgrabnym, więc martwił się stary ojciec bardzo, że po śmierci jego, cala ciężko zapracowana fortuna zmarnieje niechybnie w złych i niegospodarnych rękach.

— Nie martwijcie się tak Marcinie — pocieszali go sąsiedzi. Żona wasza jeszcze nie tak osłabiona jak wy, będzie więc po waszej daj Boże najpóźniejszej śmierci podtrzymywać gospodarstwo, a za ten czas przyjdzie może głupi Tomek do rozumu.

A muszę wam jeszcze i to powiedzieć, że dotychczas kto tylko mówił co o Tomku, zawsze dodawał „głupi“. Tak się wszyscy do tego przyzwyczaili że nawet parobcy, co z Tomkiem nawet w zgodzie żyli, mówili zawsze do niego „głupi Tomku“, za co on się wcale nie gniewał

— Ah! — odpowiadał stary Marcin na te słowa sąsiadom — kiedy dotychczas jeszcze do rozumu nie przyszedł, to trudno aby kiedyś więcej go nabrał. Żeby go choć do wojska nie wzięli. Ale rok dwudziesty już mu w oczy zagląda, tego roku jak słychać zbiera się na wojnę, to jak się zdaje pójdzie i Tomek do wojska.

I nie omylił się starowina w swych smutnych rachubach Wezwano Tomka, by się stawił pod miarę i natychmiast kazano mu jako rekrutowi ostrzedz włosy, bo Tomek, jako rosly i barczysty chłopak, podobał się lekarzowi i wszystkim co do komisyi rekrutacyjnej należą. Nawet nie pozwolono mu jeszcze bodaj kilka tygodni przy ojcu zabawić. Odszedł zaraz po kilku dniach. Napłakał się z początku stary ojciec, ale w końcu powiedział sobie po chrześcijańsku: dziej się wola Boża! zebrał ostatki swych zużytych sił i jął się napowrót do pracy około gospodarstwa, bo piękna wiosna wróżyła tego roku wielki urodzaj.

Tymczasem wojna poczęła się na dobre. Stary Marcin z bojaźnią przyjmował wszelką wiadomość o stoczonych bitwach i zawsze mówił do siebie:

— Mój mocny Boże, tam tyle kul lata, że na jednego żołnierza nieraz i 50 przypadnie. Jakżeż może mój Tomek wyjść ztamtąd?

I już miał syna za straconego, zwłaszcza gdy we wsi gadano między sobą, że z pułku, w którym Tomek służył, zaledwie kilku cało uszło, gdy pewnego dnia dostał list od syna. List opiewał trochę smutno, ale dla Marcina, który się już na daleko gorszy przypadek przygotował, był bardzo pocieszającym. Dowiedział się bowiem z niego, że syn jego żyje wprawdzie ale jest ciężko pokaleczony i leży w szpitalu. Oczekiwał go więc ojciec niecierpliwie, liczył na palcach za ile tygodni z pewnością doczekać się go może i wyszedł mu jakoś bardzo krótki czas do czekania. Ale naraz, gdy się już tylko za kilka dni z Tomkiem zobaczyć spodziewał, zaniemógł starowina ciężko i wyspowiadawszy się, umarł. Widzicie ztąd jak wątłe i niepewne są rachuby ludzi. Ludzie układają plany i zamiary, przędą z nich cieńką nić pajęczą, którą lada wietrzyk zrywa i rozrzuca.

Niebawem po śmierci ojca wrócił Tomek i objął podług woli ostatniej nieboszczyka Marcina całe ojcowskie gospodarstwo. Ale nie poznałby z was żaden teraz naszego dawnego „głupiego Tomka“. Wrócił do domu nieco z pańska ubrany, z żołnierską czapką na głowie, ale co więcej, wrócił ze skażoną mową i obyczajami skażonemi. Nie mówił już tak czysto po polsku jak wszyscy ludzie we wsi mówili, ale mięszał często gęsto niemieckie wyrazy, wstydził się trochę mieszkać pod słomianą strzechą, pod którą jego ojciec długie lata przeżył, wstydził się nawet obcować z gospodarzami, bo myślał, że jest od nich wyższym i mądrzejszym. Widząc to, wszyscy znienawidzili Tomka i niejeden mówił:

— Dobrze to się stało, że stary Marcin zamknął powieki, bo gdyby zobaczył teraz swego mądrego Tomka, toby mu ze zgryzoty serce pękło.

*

I odtąd już nikt nie nazywał Tomka po dawnemu głupim, ale każdy śmiał się i mówił o nim „mądry Tomek“.

— Mądry Tomek idzie — mówili parobcy i śmiali się między sobą.

— Patrzcie na mądrego Tomka — szeptały dziewczęta ze śmiechem pomiędzy sobą, skoro się tylko Tomek we wsi lub karczmie pokazał.

A Tomek szedł dumnie przez wieś i nie popatrzył nawet na nikogo. Mijał ludzi starszych i nie pozdrowił ich nawet czasem lub kiwnął głową z lekka i od niechcenia.

Do tego jeszcze zleniwiał Tomek w wojsku do reszty. Przez całą zimę nie wziął się do niczego. Matka stara robiła wszystko za niego, chociaż jej nieraz z osłabienia aż ręce opadały. Ona też jedna we wsi była, która jeszcze Tomka kochała i jak mogła wszędzie usprawiedliwiała. Gdy ludzie zaczęli na niego wygadywać, że z niego leniuch, nicpoń, że wpędza matkę do grobu, stara Marcinowa płakała i mówiła:

— Wy bo się kochani sąsiedzi uwzięli na mego Tomka. Wszakże dopiero co powrócił z wojny, jakżeż ma pracować zaraz po trudach wojennych i odbytej chorobie. Niechno on wypocznie a będziecie widzieli, że się weźmie rzeźwo do pracy i wynagrodzi wszystko.

A ludzie śmiali się na te słowa i machali rękami na znak, że z Tomka nigdy już nic nie będzie.

Przyszła w końcu i wiosna. Trzeba się było wziąć dobrze do pracy, bo zasób oszczędzonego zboża wyczerpnął się prawie zupełnie od śmierci Marcina w skutek zaniedbanego mocno gospodarstwa. Matka patrzała tylko na Tomka, kiedy ten wyjdzie w pole i jej w gospodarstwie pomoże, aż ten się do niej raz tak skażonym polskim językiem odezwał.

— Moja *Mutter* (co znaczy matko) ja widzę że z tego waszego gospodarstwa *nichts* (nic) nie będzie. Był ci ja w Italii (we Włoszech) i w Węgrzech, widziałem wiele rzeczy, ale tak głupiego gospodarstwa nigdzie nie widziałem. Czy to warta pracować tak ciężko około tego taniego żyta lub owsa. To głupstwo pani *Mutter*. Wasza *Arbeit* (robota) nigdy wam się nie opłaci. Posłuchajcie mnie a ja wam dam doskonałą radę. Ska-

rzycie się że nasza rola koło potoka bardzo zła i często bywa zamulona. *Mein Herr Gott* (mój panie Boże), czy na to nie ma rady? Siejmy na niej ryż. W Italii rośnie to drogie zboże na samych moczarach i bagniskach. Tam ono wprawdzie takie tanie, jak u nas żyto, ale tutaj za to możemy ogromnie zarobić. Niech się nam tylko trochę urodzi a weźmiemy bardzo dużo *Geld* (pieniędzy).

Usłuchała Marcinowa, cóżbo miała robić? Syna niepodobna było przekonać, a był na nieszczęście jedynym spadkobiorcą całego dostatku Marcinowego.

Tomek wyciągnął zaraz na drugi dzień z komory część tych pieniędzy, które ojciec tak skrzętnie zbierał, poszedł do miasta i kupił ryżu na nasienie. Było tego bardzo mało, ryż bowiem jak zapewne wiecie sprowadzają aż z Włoch, jest on więc jak na nasienie bardzo drogi. Tomek udał się zaraz z nasieniem w pole i począł siać. Ale ta część roli, która do potoku przypierała, obejmowała spory kawałek ziemi. Tomek mógł więc tylko małą cząstkę pola zasiać. Cóż to robić? Tomek począł się już kłopotać, i byłby się już może dał namówić, żeby resztę pola zasiać żytem i pszenicą, ale przypomniał sobie, że w skrzyni jest jeszcze dużo cwancygierów. Wyciągnął znowu ztamtąd pełną garść pieniędzy, kupił ryżu i tym razem siał tak rzadko że obsiał jakoś całe pole.

— No, pani *Mutter* — rzekł potem wieczorem do matki — czeka nas bardzo wielki zarobek. Reszta pola niech leży odłogiem, co na ryżu zarobimy, to pokryje wszelką inną szkodę.

Ale Marcinowa zasmuciła się bardzo, bo przeczuwała, że z tego nic nie będzie. Ona tymczasem zasiała resztę pola żytem i pszenicą tak, że Tomek nawet tego nie dostrzegł, bo chciała się koniecznie chleba swego doczekać.

Od czasu tego zasiewu stał się Tomek dumniejszym niż dotąd i miał wprawdzie do tego powody. Skoro bowiem Tomek w polu się okazał, o niczem innem nie mówiono we wsi tylko o nim i o tem nieznanem nasieniu. Parobcy wszyscy patrzali na niego z uszanowaniem i podziwieniem.

— Tomek sieje ryż — mówił jeden.

— Patrzaj na niego — odpowiadał drugi. — A jakże wygląda to nasienie?

— Białe jak śnieg, a jak mówią ludzie droższe od srebra.

— No to on bardzo dobrze na tem wyjdzie. — A mówili wszyscy: jaki to głupi ten Tomek... a on tymczasem taki nie głupi, ba, najmądrzejszy może w całej gromadzie.

I nie jeden parobek wybiegał potajemnie ze wsi i biegł na pole Tomka by się mu bodaj zdala z za krzaków przypatrzyć, bo spodziewał się tam dziwa ujrzeć.

Tylko starsi we wsi gospodarze nazywali Tomka jak zawsze głupim, kiwali niechętnie głowami i mówili:

— At zachciwa się Tomkowi państwa, ale nic z tego nie będzie.

Ale nie dość na tem, Tomek zawołał raz matkę, a wskazawszy palcem na prosty ale silny wóz ojcowski, rzekł:

— Moja *Mutter*, do czego mamy to rupiecie w domu trzymać? Do gospodarstwa mamy obszerny wóz w stodole a te dwa, któremi nieboszczyk ojciec do kościoła i do miasta jeździł, sprzedamy i kupimy inny, jakiś piękniejszy i podobniejszy do ludzkiej bryczki. Wszak to człowiek jeździł nieraz *Eizenbanem* (koleją żelazną) na *polstrach* (poduszkach), jakżeż bym mógł więc teraz znosić takie niewygody. Matka, która była sobie bardzo potulną kobieciną przyzwoliła w końcu i na to, bo nie mogła jakoś sprzeciwić się zamiarom swego syna. A Tomek zaraz nazajutrz popędził do miasta, sprzedał dwa wozy, a dołożywszy do tych pieniędzy jeszcze trochę grosza wziętego znowu z komory ojcowskiej, kupił jakiś zgrabniejszy trochę ale słaby i popsuty wózek. Przyjechawszy do domu opatrzył go dopiero lepiej i dostrzegł niejednej chyby, a że kowal we wsi umiał tylko chłopskie wozy naprawiać, więc sam pomajstrował coś koło wózka, pozwiązywał, posztukował i myślał już naprzód o tem zdziwieniu, jakie we wsi sprawi, gdy na tym pańskim wózku na targ do miasta wyjedzie; ale naraz zamyślał się jakoś bardzo.

— Ba, — pomyślał sobie — mam wózek pański, ale jakże przypiąć do niego te szkapy, które nieboszczyk ojciec do starego woza zaprzęgał?

Konie Marcina były najlepsze we wsi, ale Tomkowi nie podobały się, bo były bardzo małe, jak każde gospodarskie, i nie trzymały szyi do góry. Jemu zachciało się koni lepszej rasy, choćby nawet takich, jakie widział u ekonoma.

Tomek nie lubiał długo czekać. Do wszystkiego brał się natychmiast i to z wielkim pospiechem, tylko nie do pracy. Więc zaraz nazajutrz wybrał się do miasta z końmi i nie powiedział już nawet nic o tem matce. Tam natrafił na jakiegoś szachraja żyda, który widząc że Tomek nie znał się wcale na koniach, nie omieszkał go oszukać. Wziął też od niego dobre chłopskie konie, wziął i trochę pieniędzy w dodatku, (bo Tomek jadąc wziął z sobą resztę cwancygierów z komory) a w ich miejsce dał mu stare koniska, zjeżdżone już bardzo i z chorobami takiemi, które je zupełnie niezdatnemi do cięższej jazdy lub do gospodarstwa czyniły.

Ale swój cel osiągnął zawsze Tomek. Śmiał się teraz z każdego gospodarza, który do prostego woza zaprzęgał małe koniki swego chowu, a sam był dumniejszy niż dotąd.

— Ależ to pan się zrobił z naszego Tomka — mówił jeden parobek.

— Niedługie to państwo — odpowiadał drugi. — Jeszcze rok, dwa a zejdzie na najgorszego dziada.

— Ej! jeżeli mu ryż dobrze zrodzi, to wyjdzie taki na pana, a nie na dziada. Gotów sobie potem jaką wioskę kupić.

— Wyjdzie on na tym ryżu, jak Zabłocki na mydle. Wszak ci pszenica i żyto już het do góry poszły, a ten ryż dotąd się jeszcze z ziemi nie pokazał.

I w samej rzeczy nie było na całem polu nawet śladu zasianego ryżu. Tomek wychodził ciągle w pole, patrzał wszędzie, czy bodaj jedno ziarnko gdzie do góry nie wystrzeliło, ale daremnie. Już matka zaczęła zbierać swój zasiew, a Tomek chodził wciąż daremnie po polu i klął na czem świat stoi. Przyszły w końcu i mrozy i Tomek pomyślał sobie: kiedy już dotąd nie zeszedł to już i wcale nie zejdzie, bo zamarznie w ziemi; i przeorał cały ten kosztowny zasiew. Byłożto za to wtedy śmiechu po wsi. Parobcy ukarali go teraz za jego dumę

pośmiali się z niego, a skoro się tylko na drodze pokazał, już z daleka krzyczały dziewki i dzieci:

— Wyszedł Tomek na ryżu, jak Zabłocki na mydle.

Złościł się Tomek bardzo, ale cóż miał robić. On mówił w duchu do siebie:

— Poczekajcie do przyszłego roku. Zakpię ja wtedy z was bardziej. Ryż nie udał się tego roku, bom go siał na suchem polu, a niech no go na drugi rok zaraz po śniegu na mokrej roli posadzę, to zarobię stokrotnie i za tegoroczny zasiew.

Ale we wsi tymczasem wszyscy wiedzieli, że ryż mu się i za sto lat udać nie może.

Musicie bowiem to zapewne z książek wiedzieć, że ryż rośnie w bardzo ciepłych krajach, we Włoszech, i to na wielkich bagniskach i moczarach. U nas zaś daleko zimniej i ziemia nie tak rodzajna. Trzeba na to było takiego głupca jak Tomek, aby sobie coś podobnego ubrdać w głowie. Słyszał on, że gdzieś dzwonią, ale nie wiedział w którym kościele. Widział on ryż, ale nie wiedział gdzie on się tylko udać może.

Ale nie dość na tem.

Tomka gryzł ten śmiech na jaki się w całej wsi naraził. Myślał długo jakby to upokorzenie powetować, aż raz tak rzekł do siebie.

— Poczekajcie, będziecie wy się jeszcze gawronić, gdy ja moje *Pferde* (konie) do bryczki zaprzęgnę i niemi na przekór do kościoła pojadę, a nie pójdę piechoto.

I dotrzymał słowa. W Niedzielę zaprzęgnął konie do bryczki, a że matka nie chciała z nim jechać i poszła piechotą, więc siadł sam i zaciął dumnie konie.

Ale droga do kościoła była bardzo zła, a do tego podczas jesieni nagromadziło się na niej tyle błota, że trudno było wygrząść z tych jam i przebojów. Konie Tomka nieprzyzwyczajone do takich wertepów ugrzęzły w błocie i zacięły się tak, że niepodobna było dalej ruszyć. Tomek przeklinał na czem świat stoi, bo wstydno mu było znowu i zaczął bić tak mocno konie, że aż dęba stanęły i połamawszy wózek, w czwał przez pole pognały. Tomek leżał w błocie a koło niego połamana

zupełnie bryczka. Wszyscy obstąpili go do koła i wszczął się śmiech w całem gronie.

— Patrz no „mądry Tomku“ jakie tu błoto, tu mógłby się ryż udać.

— Cha, cha, cha! — zawtórowały wrzaskliwie tym krzykom dziewczęta.

A sędziwi gospodarze kiwali głową i mówili między sobą:

— Tak to Bóg pokarał formalnie tę dumę i odstępstwo od zwyczajów ojcowskich.

Tomek czemprędzej wyskoczył z połamanego wózka i pobiegł do domu. Tu zaczął wszystkie rzeczy zbierać i gotować się do podróży.

-- A cóż ty robisz Tomku? — pytała matka.

— Idę het do Italji. Nie mam tu *nichts* robić w tym przeklętym kraju; między takimi złymi ludźmi.

Matka zaklinała, ale Tomek jakoś nie dał się nakłonić, by zaniechał wędrówki.

W tem weszło do chaty Tomkowej trzech sąsiadów. Im żal się zrobiło Tomka po tym ostatnim wypadku, więc chęć ich szczera zebrała poratować sąsiada, chociaż na nich tak bardzo z góry patrzał.

— Dość już ma nauczki — pomyśleli sobie — może się zachce poprawić, boć szkoda byłaby wielka, gdyby gospodarstwo nieboszczyka Marcina do reszty upadło. Cóżby poczęła biedna matka, której już do pracy i sił dalej nie stanie.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzekli wchodząc do chaty.

— Na wieki wieków. Amen. — odpowiedziała Marcinowa; Tomek zagniewany mruknął tylko coś niechętnie pod nosem:

Sąsiedzi usiedli na ławce, a jeden z nich odezwał się w następne słowa:

— Wiemy dobrze, że po takich wydatkach wyczerpał się wasz worek. Darujcie więc pani matko i wy panie Tomku, żeśmy tu do was pospieszyli z radą i pomocą na jaką nas biednych sąsiadów stać w tej chwili. Zbiór wasz tegoroczny nie zapełnił spichrza, wystarczy wam snać zaledwie na chleb a o nowym zasiewie już ani myśleć, bo ani zboża nie macie

ani pieniędzy. Chcemy się więc z wami podzielić po sąsiedzku chlebem którego nam nie brak dzięki Bogu.

Na te słowa stanęły Marcinowej łzy w oczach, a Tomek spojrzał na sędziwego Szymona niedowierzająco i rzekł:

— Wszystko to bardzo pięknie panie sąsiedzie, ale nas nie stać na to aby wam odpłacić za wasz datek i pomoc.

— My tego nie żądamy — odpowiedział Szymon. — Pan Bóg kazał wspierać się wzajemnie. Za naszą mierną pomoc odpłacicie nam kiedyś w ten sposób, jeżeli się nam podobnie kiedyś nie poszczęści.

Tu już nie mogła się powstrzymać poczciwa Marcinowa od głośnego płaczu.

Ale i na Tomku samym uczyniła ta poczciwość wielkie wrażenie. Otwarły mu się oczy i poznał jakie głupstwa popełnił, które omal że go już do kostura żebraczego nie przywiodły. Stanął zawstydzony przed Szymonem, ucałował z rozczuleniem rękę poczciwego gospodarza i rzekł:

— Bóg świadkiem, mocno żałuję, żem się dał uwieść mej nieuwadze. Dziś chciałem się już chwycić rozpaczliwego zamiaru, ale gdzie tacy poczciwi mieszkają sąsiedzi tam człowiek i najuboższy nie zginie a najgorszy poprawić się musi. Bóg świadkiem, że od dzisiaj wezmę się do pracy, wy zaś moi zacni sąsiedzi, wspierajcie mnie waszą radą, a przy boskiej pomocy pójdzie na przyszłość lepiej.

I poprawił się też rzeczywiście do niepoznania nasz Tomek. Wziął się do pracy a przy skutecznej pomocy dobrych sąsiadów przyszedł napowrót do dawnej zamożności. Ażeby mu praca szła raźniej, poślubił najdorodniejszą dziewczynę we wsi. Odtąd wspólnie pracują na ojcowskiej zagrodzie, a stara matka patrzy wesoło na poprawę syna i błogosławi dobranej parze.

# Wytrwałość.

U nas stary, u nas mały,
Zniesie mrozy i upały,
Zniesie, zniesie przez czas długi:
Burze, słoty i szarugi.

Głód, pragnienie, nas nie zgniecie,
Nie dla żartu my na świecie;
Bóg od pierwszej kazał chwili,
Byśmy mężnie złe znosili.

Od młodu nam mówią matki:
Dla was trudy, niedostatki,
Wy do pługa i do radła,
Nie do pomad i zwierciadła.

Jak stwardnieje w pracy ręka,
Od gorąca nie popęka.
Pijcie wodę a nie piwo:
To będziecie czuli żywo.

A kto czuje jak Bóg kazał,
Jeszcze zbrodnią się nie zmazał;
Precz wygódki, rzecz niemężna
Precz z serc naszych chuć pieniężna.

Naszem hasłem dobroć, cnota,
I gościnność i prostota,
Szczerość w duszy, rozum w głowie,
Bóg w pamięci, prawda w słowie.

# Zatrudnienia i rozrywki domowe na wsi.

(Dokończenie.)

Nie będę wiele mówił o pracy wieczornej przy świecy albo łuczywie; szycie, cerowanie, robienie pończoch albo kaftaników wełnianych, przędza na kołowrotku albo na wrzecionie i tkanie płótna na krosnach — oto są na teraz wszystkie niewieście roboty w długich wieczorach zimowych.

Nie każda gospodyni wiejska umie robić płótno, a życzyć potrzeba, żeby wszystkie umiały. Uprawa lnu a potem przędzenie nici i tkanie płótna, są bardzo pożytecznem zatrudnieniem. Jakże pięknie i chwalebnie, kiedy gospodyni i ich córki uprzędą i utkają tyle płótna, że nie tylko wystarczy dla całej rodziny, ale jeszcze sprzedać można za kilkadziesiąt złotych. W takiem gospodarstwie jest lepsze ochędóstwo, bo wszyscy odmienią bieliznę dwa razy na tydzień, a w lecie przy ciężkiej pracy czasem i częściej; łóżka są pokryte białemi prześcieradłami, stół do jedzenia nakryty białem płótnem, albo i wyrabianym obrusem; jest ręcznik do umycia się, ścierka do czyszczenia sprzętów; jest więc ochędóstwo, zdrowie, ład i wszystko dobre, które za tem idzie.

Wiele gospodyń żałuje pieniędzy na kupno świec; są takie, które nie mają za co kupić; a że o łuczywo coraz jest trudniej. Zdarza się bardzo często, że przez listopad, grudzień, styczeń, luty, kiedy są najdłuższe wieczory, lud siedzi po omacku w chałupach, kładzie się spać i tak traci czas, któryby mógł obrócić na pożyteczną robotę, coby sowicie zapłaciła za kupioną świeczkę.

Jestto zupełne zaniedbanie się a z niego wylęga się coraz gorsza bieda Ja sądzę że u nas nie brak pracy i zapłaty za nią, byleby tylko była do niej ochota. I o tem więc pamiętajcie miłe gospodynie, żebyście czy wy same, czy wasze dzieci zapracowały na świecę, przy której będziecie szyć, prząść i tkać na krosnach. Tam zaś, gdzie uprawa lnu a tem samem i tkanie płótna nie jest upowszechnione, weźcie się do niego całemi siłami a nie pożałujecie tej pracy.

Bóg wszechmogący przeznaczył człowieka na ciągłą pracę i odezwał się do Adama, pierwszego rodzica naszego, kiedy za nieposłuszeństwo wygnał go z raju: „Będziesz pracował w pocie czoła twojego“. Ale w miłosierdziu i dobroci swojej pozwolił użyć niewinnej rozrywki po pracy, żeby dla nas była zarazem wypoczynkiem i zachętą; godziwą zatem jest rzeczą, a nawet i pożyteczną, w dniach i godzinach wolnych od pracy, oddawszy cześć Bogu i podziękowawszy Mu za Jego dobrodziejstwa, zabawić się z rodziną i przyjaciołmi. Ale nieprzy-

jaciel zbawienia naszego, szatan przeklęty, czycha właśnie na te chwile rozrywki, żeby nas do złego i wiecznej zguby pociągnął. On to podwodzi do pijaństwa, kłótni, bójki, nieobyczajnych i rozpustnych wyrazów i uczynków, które waszą chudobę, zdrowie i duszę do zguby przywodzą.

Rzecz bardzo prosta że lud zbiera się w obszernej izbie karczemnej, gdzie młodzi mogą potańczyć z sobą a starsi zabawić się rozmową; ale czas wielki, żeby te karczmy przestały być miejscem codziennej pijatyki i swarów, żeby przed zaczęciem tańców, który z was dobrze czytać umiejący, przeczytał z pisemek dla was przeznaczonych, jaką rzecz ciekawą i nauczającą. Otoż więc moi przyjaciele, jabym wam radził żebyście z pomiędzy siebie wybrali najszanowniejszych trzech albo czterech gospodarzy, którzyby z kolei w każde święto i niedzielę przestrzegali w karczmie obyczajności i porządku, nie dozwalali brzydkich piosnek, godzili kłócących się, a jeżeliby który już sobie zanadto podchmielił, takiego kazali odprowadzić do domu. Tym sposobem karczma będzie miejscem pogadanki i tańców a przestanie być siedliskiem pijaństwa i wszystkiego złego, które za niem idzie.

Wieczorami w domach waszych, a mianowicie tam, gdzie izby wasze są porządne, czyste i nie ciasne, można lepiej i pożyteczniej zabawić się niż w karczmie. I tam młodzież przy dzwięku skrzypców potańczy sobie i zaśpiewa a przytem można posłuchać czytania Żywotów Świętych pańskich, historyi o jakim współziomku naszym, który dobrze zasłużył się Bogu, ojczyźnie i bliźnim, albo też powiastki ciekawej i moralnej; czas więc przejdzie miło i prędko, a w sercu i w głowie zostanie wiadomość i nauka, która jak naucza przysłowie, w las nie pójdzie. Takimto sposobem wypoczywa po pracy i bawi się lud wiejski w krajach, o których już wam nieraz wspominałem. Korzystajcie zatem z gospodarności i pracowitości Slązaków, Sasów, Holsztyniaków i innych, ale poczciwość, gościnność, dobre serce polskie zachowajcie na wieki; a wtedy śmiało powiemy, bez marnej przechwałki, że nie ma na świecie ludu jak polski lud rolniczy.

## Pożyteczna książeczka.

Każdy z was, kochani ludzie, przyszedł już zapewne do tego przekonania, że czytanie jest wielce pożyteczną i ważną rzeczą, bo kto czytać umie, ma się czem zająć, i nie posiedzi z założonemi rękoma w wolnym czasie, więc mu rozumu i nauki przybywa nie mało, a nadto odwodzi się od wielu nałogów, co zdrowiu i duszy jego szkodę przynoszą.

Aleć nie wszystkie książki są dla każdego przydatne. Każdy stan wymaga sobie właściwych wiadomości, a kto ich potrzebuje, ten czyta takie książki, co się do jego stanu odnoszą. Są książki, które choćbyś i rok cały czytał i czytał, to ich nie zrozumiesz; są i takie, co i torby sieczki nie wartają, a więc szkoda czasu i zachodu, aby nad niemi czas trawić daremnie. Książkę pożyteczną przeczytać — to już nie żal czasu. Wy czytajcie książki, które się do waszego stanu odnoszą — a pewnie będziecie mieć i pożytek i zabawę.

Dziś jeszcze nie każdy czyta książki i gazety, bo jeszcze jest wielu co czytać nie umią lub przeczytanego nie rozumią; dla tego radzą o polepszeniu szkół uczeni mężowie, aby się dzieci coraz więcej, lepiej i łatwiej uczyć mogły, aby przez to większe było oświecenie w kraju naszym, przez co się pewnie dola nasza podźwignie i polepszy. W wielu miejscach zakładają też gminy szkółki, a w wielu o nich i słyszeć nie chcą, bo nie wiedzą nic o szkole, czego się to w niej nauczyć można i jaki z niej pożytek dla gminy samej i dla całego kraju.

Owóż niedawnym czasem wyszła w Krakowie książeczka o 130 kilku stronnicach z takim napisem: O szkole ludowej, napisał Maciej Skoczek z Radomyśla, ten sam, co to nieraz w Dzwonku przemawiał do was i piękne spisywał nauki. Kasper Lasota, włościanin z Turbi, prosił, żeby mu Skoczek z Radomyśla różne rzeczy o szkole opisywał i napisał nawet list do niego w którym mu donosi, że gmina w Turbi chce założyć szkołę dla siebie, a nie wie jak sobie z tą sprawą ma postąpić, bo pragnie, żeby i szkoła była dobra i kierownik jej jak należy.

Skoczek z Radomyśla odpisuje tedy Kasprowi do Turbi od czasu do czasu i bardzo pięknie ustępami rzecz mu tłumaczy.

Podajemy wam tu umyślnie napisy każdego ustępu, abyście się przekonali jaką wartość ma owa książeczka. Owóż pisze Skoczek z Radomyśla o tych rzeczach: Czy nauka potrzebna? opisuje jaki ma być budynek szkolny, jaka pensya nauczyciela, i jak się ma odbywać wypłata onej. Objaśnia, kto może być nauczycielem, czy nauczyciel może być organistą, czy mogą dwie wioski mieć wspólną szkolę, czego się mają dzieci w szkole uczyć? a tu wymienia każdą naukę z osobna i tłómaczy ją przewybornie. Dalej pisze, jakie przybory są do nauki potrzebne, jaki ma być rozkład godzin naukowych, czy może nauczyciel codzień każdego ucznia lekcyi wysłuchać? — jak się dzieci w szkole uczą, czy trzeba dzieci regularnie do szkoły posyłać? Dowodzi, że dzieci trzeba zawczasu ze szkołą oswajać i uczy rodziców jak mają działać wspólnie z nauczycielem dla dobra swoich dzieci, jak powinna matka codzień dziecko do szkoły wysyłać. A potem znowu, czy mogą rodzice sami swoje dzieci uczyć, jakie są obowiązki rodziców a jakie gminy ku nauczycielowi, i jakie dozorcy czy opiekuna szkoły. To i wiele innych nauk zawiera ta książka, jakoto: nauczyciel w szkole, karność, nauczyciel w kościele, nauczyciel w gminie, dzieci szkolne w domu, kształcenie ciała, przymus szkolny, wpisy szkolne, wybór nauczyciela, egzamina czyli popisy, premie czyli nagrody, postęp, wakacye, świadectwa, książki dla ubogich dzieci, inwentarz szkolny, szkoła niedzielna czyli szkoła powtarzania, sługa szkolny. Nakoniec o różnych szkołach w Galicyi i Krakowie w r. 1867 i w innych krajach.

Przekonacie się więc z tego jaka to cenna i potrzebna książeczka. Każda gmina powinna ją mieć i każdy gospodarz, który dba o dobro dzieci swoich. A poznać też z tamtąd, co się wymaga od szkoły i nauczyciela i jak się z jednem i drugiem sprawiać trzeba.

Pisane jest wszystko z taką prawdą, prostotą i serdecznością, że trudno książeczkę tę odłożyć, dopóki się jej całej nie przeczyta.

Na dowód przytoczę wam jeden ustęp krótszy o wpisach szkolnych.

— Przeszłej jesieni słyszałem — pisze Skoczek z Radomyśla — taką rozmowę na ulicy:

Marcinowa. Zkądże to kumeczko idziecie tak wystrojona? Czy z kościoła?

Ludwikowa. Ze szkoły idę.

M. To na starość dopiero do szkoły chodzicie?

L. Przecież mam chłopca, tom go zaprowadziła do wpisu, bo jutro się szkoła rozpocznie.

M. I ja tam mego posłałam, możeście go widzieli?

L. A stoi tam pod ogródkiem i płacze, bo przyszedł sam jak błędna owca, i śmiały się kobiety z niego.

M. Cóż to takiego śmiesznego? Przecież pięknie ubrany.

L. To prawda, ale tam się z czego innego śmiały. Tak było: Nauczyciel się go pytał, jak się nazywa, a on powiedział Bartoś. Dalej się go pytał, jak się nazywa ojciec, a on powiedział że Marcin Piper. Kobiety w śmiech, bo waszego choć przezywają w mieście Piprem, ale się przecież pisze Marcin Oskroba. Chłopiec mało nie zginął od wstydu, i stoi teraz pod płotem zapłakany. Idźcie go zaprowadzić.

M. Widzicie kumeczko, jabym była z nim poszła, ale tak iść z gołemi rękami, to jakoś nie pięknie, a tu jak na złość nie można się zdobyć na jaki podarunek dla nauczyciela. Czyście wy mu co zanieśli?

L. Nic! Ja biedniejsza jeszcze niż on. Bogacze mogą robić podarunki, ale my biedni mamy tylko dobre serce dla niego. Idźcie zaraz i zapiszcie waszego Bartosia.

M. A jakże tam gadać?

L. Powiedzcie numer domu, imię i nazwisko chłopca i wasze, ile chłopiec ma lat, jaki on jest w domu, czy zdrowy lub może jaki słabowity, i weźcie ze sobą 25 ct., bo to każdy daje rocznie na różne potrzeby szkolne Jeżeli dziś tych 25 centów nie macie, to zaniesiecie później, albo możecie się całkiem od tego płacenia uwolnić.

L. A na cóż się to nauczyciel pytał, czy dziecko zdrowe lub słabowite?

L. Niektóre dziecko się jąka, albo bojaźliwe, lub też broń Boże ma jaką słabość, to nauczycielowi trzeba o tem powiedzieć, żeby wiedział, jak się z takiem dzieckiem obchodzić. Na mego Florka jakby tylko raptem krzyknął, to się tak zatnie, że nic nie wie, dopiero powoli przyjdzie do siebie. Ja panu nauczycielowi wszystko powiedziałam, a on wysłuchał, pięknie pogadał, podziękował za to, żem przyszła i jeszcze jutro mi kazał przyjść do kościoła, bo i dzieci pójdą na Mszą świętą. Zresztą sam rozum radzi, żeby pójść z dzieckiem do zapisu, bo przecież trzeba prosić nauczyciela o ojcowską opiekę. Idźcież kumeczko, idźcie, a jutro się zobaczymy przed kościołem!

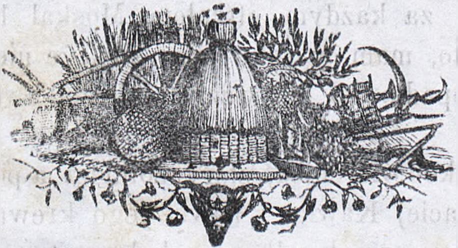
Kupujcie sobie kochani czytelnicy tę książeczkę pożyteczną a nie pożałujecie na nią kilkudziesięciu centów, bo tyle tylko kosztuje. *Józef z Bochni.*

---

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.

Tom XVIII. Nr. 18.

21. czerwca 1868.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

# DZWONEK

## PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

## Na polu bitwy.

Było to przed jedną wielką bitwą Polaków z Moskalami podczas wojny w 1831 roku. Przed bitwą to i największy rycerz uczuje strach, gdy pomyśli w jakich to on będzie upałach, ale szeregowiec Maciej Kawka, co jeszcze, jak to mówią prochu nie wąchał, bo jutro po raz pierwszy dopiero miał widzieć wojnę, bynajmniej strachu po sobie nie pokazywał.

— Ot wstydzilibyście się — mówił do zasmuconych towarzyszów — patrzcie na mnie, choć to ja niby rekrut, a nic się nie boję.

— Znamy się na barwionej sierści — powie na to inny szeregowiec — jak ją deszcz dobrze zmoczy, wnet się pokaże prawdziwa farba.

— Głośny bęben za górą — odezwie się trzeci — a kiedy do nas przyjdzie, alić jak pudełko. Tak i ty Maćku; dzisiaj fukasz, bo Moskale o milę, obaczymy jak ty jutro będziesz śpiewał.

— Jutro, jutro... — zawołał Maciej Kawka — straszycie mię tem jutrem jak Bóg wie czem .. ale obaczycie czy stchórzę. Mam bagnet wyostrzony jak brzytwa, oj, będęż to kłuł! strzelam też nie źle, za każdym strzałem Moskal bęc na ziemię; a choćby i nie to, mam w ręku taką siłę, że niechby mię dziesięciu Moskali opadło, to ich wszystkich zadławię... i cóż mi zrobią? hę?...

Chorąży Jakób Zaremba, stary żołnierz a pochodzący z tej samej wsi co Maciej Kawka i nawet jego krewny, z niechęcią przysłuchiwał się przechwałkom młodego towarzysza broni, a gdy tenże nie przestawał rozprawiać o swojej odwadze, rzekł mu:

— Mój Maćku, wojna to nie zabawka, nie żartujże tak bardzo, a pamiętaj sobie, co mówi przysłowie że u Baranowa wielka woda i każdy się tam wozić musi, a niejeden utonie, toż i ty nieboże choćeś taki zuch nie przeskoczysz.

Ale ta przestroga bynajmniej Maćka nie powściągnęła; tak się rozochocił, że ani daj Boże powstrzymać go od figlów.

— Owóż przeskoczę — zawołał ze śmiechem — przeskoczę jak ten rów co nad nim stoimy.

I rozpędził się aby rów przesadzić ale mu się sztuka nie udała i wpadł w sam środek. A w tejże chwili trap, trap, końskie kroki dały się słyszeć; zerwali się żołnierze z uszanowaniem bo to przejeżdżał sam wódz naczelny Skrzynecki z adjutantami. Jenerał jechał stępem i prawdopodobnie widział i słyszał wszystko, ale nic nie rzekł jeno się uśmiechnął. Maciej zawstydził się okropnie, toż się też upamiętał.

Nazajutrz ledwie się szarzeć zaczęło, garstka wojska polskiego ruszyła w pochód, a cisza była w szeregach jakby żołnierze oniemieli. Po upływie godziny starszy zakomenderował: stać! i wszystko murem stanęło. Słońce wyjrzało z za góry, oświeciło niebo i ziemię i żołnierze polscy dopiero teraz ujrzeli chorągwie i bagnety moskiewskie, nieprzejrzane zastępy nieprzyjacielskiego wojska. Odezwały się bębny, zagrała trąbka, ogień błyska, a działa grzmią aż się ziemia trzęsie pod nogami, Na Macieju Kawce sprawdziły się wczorajsze przepowiednie

towarzyszów; zbladł jak chusta i drzał jak liść osiki. Już mu nie było do śmiechu. Pod ziemię rad się był schować, aby kul co gęsto latały, uniknąć. Jako rekrut godzien był aby mu ten strach przebaczono, a trzeba też wiedzieć że mu nie tylko o własne życie chodziło, ale i o to, że w domu zostawił matkę wdowę, której był żywicielem i opiekunem. Nikt się też nie śmiał z niego, nikt mu nie wypominał wczorajszego zuchowstwa, a on sobie przypomniał że gdy szedł na wojnę to mu siostra zawiesiła na szyi maleńki medalik Matki Boskiej, wydobył go więc z pod munduru, ucałował, przeżegnał się i w cichej modlitwie polecał się opiece Bogarodzicy.

— Do stu bomb i kartaczów — zawoła Jakób Zaremba, który z chorągwią stał tuż obok niego w szeregu — chłopcze módl się, to i lepiej, ale nie zrób mi wstydu swojem tchórzostwem, bo przysięgam że jakem twój stryj po babce, palnę ci w łeb.

— Jakóbie — szepnął Maciej -- jak ja zginę, a wy wróci'ie do domu, podajcie tam czasem kawałek chleba mojej matce.

Jakóbowi zmiękło serce.

— Ej, kto tam wie komu zginąć przeznaczone — odrzekł — ja z chorągwią, to mnie wszyscy na cel biorą.

Bitwa wre. Adjutanci latają jak upiory. Huk dział wstrząsa powietrzem, kartacze pękają, tam konnica zachodzi, tu piechota w tyralierkę rozprószona puka z ręcznej broni a kłęby dymu unoszą się nad obu wojskami. Chorąży który przed chwilą rozmawiał z szeregowcem Maciejem Kawką, upuścił nagle chorągiew, ale nim się spostrzeżono już ją chwycił lewą ręką i podniósł w górę. Cóż się stało? prawą, kula mu przeszyła, ale on zniósł to mężnie jakby nigdy nic.

— Naprzód! Naprzód! — komenderują oficerowie.

Kolumna posunęła się o kilka kroków.

Widocznie nieszczęście prześladowało Jakuba; ledwie stanęli, kiedy nową kulą ugodzony w piersi, krzyknął i padł w znak razem z chorągwią. Popłoch się zrobił, ale to trwało ledwie jedno mgnienie, bo Jakób nim oczy zamknął tyle jeszcze miał siły że mógł krzyknąć na stojącego obok siebie Macieja:

— Bierz chorągiew i broń jej... ja nie wstanę...

Maciej już nie drżał ze strachu, już się oswoił z widokiem śmierci mając około siebie kilku poległych i rannych. Wprawdzie przeszło go mrowie gdy ujrzał padającego Jakóba, ale nadzwyczajna odwaga i przytomność tegoż i jego odwagą natchnęły: zdawało się że nowy duch wstąpił w niego. Schwycił chorągiew jakby najdoświadczeńszy chorąży i roztoczył ją po nad wojskiem, a chorągiew to była piękna, czerwona, na niej wyszyty cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, poniżej znaki ojczyste, orzeł biały i pogoń, a w około napis: Jeszcze Polska nie zginęła!

Długo się bitwa ważyła, bo ani Polacy ani Moskale ustąpić nie chcieli, ale Polacy, choć ich było mniej, bili się dzielniej jak Moskale. Maciej też wszystkich zdumiewał odwagą W końcu Krakusi wypadli z za lasu i z nienacka rzuciwszy się na Moskali, złamali im szyki i zmusili ich do ucieczki.

Gdy się bitwa skończyła, polskie wojsko uradowane zwycięstwem uklękło i dziękowało Bogu że im pozwolił okryć się nową chwałą i prosiło zarazem o spokój duszy dla braci co polegli na polu bitwy. A w tem znowu odezwały się trąbki: do porządku! do porządku! nowa zabrzmiała komenda. Skoro już wszyscy stanęli w szeregu wódz naczelny z jenerałami i adjutantami stanął przed wojskiem i rozkazał wywołać Macieja Kawkę o którym już wiedział wszystko. Wystąpił Kawka z chorągwią a Skrzynecki pochwalił go i potwierdził na podchorąztwie; gdy zaś miał do niego przystąpić aby mu krzyżyk za męztwo zawiesić na piersiach, jeden z adjutantów zbliżył się do wodza i coś mu szepnął do ucha.

— Więc to ten zuch? — rzecze Skrzynecki z uśmiechem — ha, ha, ha.. no i jakże? czy wielka woda pod Baranowem?

Maciej się zapłonił, domyślił się bowiem że jenerał przejeżdżając się wczoraj po obozie właśnie wtedy gdy on z figlów wpadł w rów, musiał też słyszeć i jego przechwałki, kiedy słowa Jakóba wspomina; lecz niezmięszany rzekł:

— Panie jenerale, i wielka i rwiąca, bo dużo z naszych potonęło, ale dla Moskali jeszcze była głębsza.

— Mniejsza o to kiedyś ty przeskoczył i do tego lepiej jak rów... dajże ci Boże abyś zawsze był takim zuchem.

Wkrótce potem wojsko pogrzebawszy poległych ruszyło w pogoń za Moskalem Gdy znowu przyszło do bitwy, Maciej Kawka nie żartował tak bardzo jak pierwszym razem, bo już wiedział co to wojna, wiedział czem pachną kule moskiewskie; jednak znowu dzielnie się popisywał i tak zawsze aż do końca wojny. Po wojnie wrócił do rodzinnej wioski, do matki, która z trwogą czekała na niego, ale teraz jeszcze mniej miał ochoty do żartów, bo wszystko przepadło i Polacy choć się tak dzielnie bili, musieli w końcu ustąpić przemocy, a Moskale kraj na nowo zalali. Ciekawym a zwłaszcza butnym cesarskim wojakom nie lubił opowiadać swoich przygód, dopiero przed paru laty, gdy urlopnicy z jego rodzinnej wioski wybierali się na Prusaka, słysząc ich srożących się strasznie, bąknął miłe sobie z młodości przysłowie: u Baranowa wielka woda. — Oni tego nie zrozumieli ale gdy z nich kilku po strasznej klęsce wróciło złamanych na duchu i mocno zawstydzonych, zasiadł pomiędzy nimi starowina, wytłómaczył co znaczyło jego przysłowie i dla rozweselenia opowiadał im rozliczne swoje przygody w polskiem wojsku jak np. powyższa o jenerale Skrzyneckim, i inne o Dwernickim, Chłopickim, o nadzwyczajnem męztwie żołnierzy polskich, o swojej chorągwi z Matką Boską, białym orłem i wspomnianym wyżej napisem, który lubił powtarzać.

*Stanisław Krakowczyk.*

# Z legend o św. Janie Kantym.

## Spiżarnia Matki Boskiej.

Odwiedzał Kanty chore i strapione,
Obdzielał głodne, nagie przyodziewał,
Leczył cierpiące, cieszył obciążone,
A razem z dziatwą święte pieśni śpiewał.

Ledwo że ranek ziemię uweseli,
A rząd garnuszków stoi już przy celi;

Boć to Jan Kanty był śpiżarnią żaczków,
I żywicielem tych szkolnych robaczków;
I mawiał ciesząc: Chłopaczkowie moi,
Znajcie, że świat ten na sierotach stoi:
Pacierz i szkoła, a matka podeprze,
I wyjdzie jeszcze chudzina na lepsze.

Lecz przyszły lata ciężkie dla narodu,
Bo niedoboru, przednowku i głodu,
I nędza w nizkie zawitała progi,
I co z rządności było lub z zapasu,
Wszystko to zabrał żaczek lub ubogi;
I począł Kanty trapić się od czasu,
Bo już i żaczków nie było czem dzielić,
A cóż dopiero rzeszę uweselić?

Raz gdy garnuszek próżny w ręku trzymał,
Osłabł i usiadł i w końcu zadrzymał,
Tak się zatrapił nędzą biednych ludzi.
Coś mu się marzy — niby ktoś go budzi, —
I sam nie wiedział, czy to sen czy jawa?
Lecz głos anielski taką radę dawa:

„Tackę maleńką weź od świętej Anny,
I proś na światło do Najświętszej Panny
Pierwszego człeka, co spotkasz w ulicy,
A będzie światło dla Bogarodzicy.
A potem pójdziesz, kędy w krzyżu siedzą
Za straganami pobożne mączarki,
I po pieniążku dodasz za ich wiedzą,
Do każdej lampki, do każdej ofiarki.
I będziesz prosił, aby z dobrej woli
Każda z nich dała i po szczypcie kaszy,
Po ziarnku grochu i po grudce soli, —
I na ofiarę dasz to Pani naszej;
A Ona dar ten w swej łasce rozmnoży,
I pójdzie tobie a i biednym sporzej.“

Ocknął się Kanty i za tem natchnieniem
Puścił się z tacką po ulicy cieniem;
Aż znany kupiec Doktora powita,
Więc i o drogę i tackę zapyta.
Kanty powiada że na światło zbiera
Do Matki Boskiej co nędzę podpiera.

„Właśniem szedł za tem i dziwnie się składa, —
Uradowany kupiec powiada,
„Flisacy moi wrócili od morza,
I targ był dobry, i Bóg strzegł przygody;
To gdy nademną taka łaska Boża,
Przyjmcie ofiarę co wyrwana z wody,
Gdy Matka Boska i święta Barbara
O nas niegodnych tak się wiernie stara."

Więc i na światło dał naprzód trzy sztuki,
A potem jeszcze znacznie dodał więcej,
Jak to mawiano: na żaki i druki.
I podziękował Kanty najgoręcej,
I było z czego dodać do ofiarek,
Kiedy już w krzyżu stanął u mączarek.
Tu wiernej rzeszy otoczony kołem
Zmówił litanję z niewiastami społem,
I błogosławił, a potem po trochu
Prosił to kaszy, to soli, to grochu.

Więc było wielkie niewiast zadziwienie,
Że Doktor święty, co w tak wielkiej cenie
Jest w całem mieście, po jałmużnie chodzi!
I płacząc rzekły niewiasty trwożliwie,
„Po szczypcie dawać, to coś nieżyczliwie,
To dla nas krzywda i to się niegodzi."
Lecz Kanty biorąc po szczypcie, dziękował,
I razem wszystko złożył w małej czarce.
„Stragany chlebne, to Boże ołtarze" —
Mówił i słowy bardzo umiłował.

Ale gdy odszedł, niewiasty w też ściegi
Za sługą Bożym poszły na przeszpiegi;
Bo rozczulone powtarzały sobie:
„Znać służba padła na nas już w tej dobie,
I Bóg widocznie na próbę nas stawia,
Gdy jałmużnika takiego wyprawia!"
Więc się puściły, i patrzą co czyni.
A Kanty prosto poszedł do kapliczki,
I wkoło czarki pozapalał świeczki,
A potem ukląkł i rzekł: „Gospodyni
Szafarni Bożej! bierz od nas niegodnych,
A chleb i łaskę rozmnóż dla twych głodnych,"

Jakoż nie brakło już od tego czasu
Chleba ni soli w tej spiżarni Bożej:
A Kanty czerpał dla głodnych z zapasu,
Co niby cudem co nocy się mnoży;
Aż Bóg nareszcie przednowek zagodził,
Bo i na polach i sadach obrodził.

I lato biegło i rosła nić złota
W cichem zakryciu świętego żywota.

*W. P.*

# Trepka i Jeżowski.

Jak wszędzie na świecie, byli też i w naszej ojczyźnie zdrajcy, a z tych jednym z najgorszych był możny pan imieniem Michał Gliński. Żył on na Litwie za czasów króla Zygmunta I. a dumą swoją i innemi przywarami stał się każdemu tak przykrym, że go nienawidził niemal cały kraj rodzinny. Najniebezpieczniejszym był dla niego drugi pan, który się zwał Jan Zabrzeziński. Ten zaczepiony przez Glińskiego bez żadnej słusznej pobudki, odpłacał równą miarką wrogie zamachy swego przeciwnika. Rozjątrzyło to tak mocno Glińskiego, że począł u króla Zygmunta natrętnie domagać się ostrej kary na Zabrzezińskiego. Ale król Zygmunt, mądry i sprawiedliwy, stanął po słusznej stronie i wręcz odmówił posłuchu skargom Glińskiego. Zakipiała w dumnym Glińskim chęć zemsty, bo odmowna odpowiedź króla ubodła go tem więcej, ponieważ jako pan rozległej części Litwy przywykł do hołdów zewsząd i uroił sobie że tyle znaczy co król.

Odpowiada więc królowi Zygmuntowi, że skoro nie znalazł sprawiedliwości u niego, poszuka jej sobie gdzieindziej, i odtąd poczynają się rzeczywiście jego tajemne konszachty z carem moskiewskim, któremu przy najbliższym napadzie przyrzekł wydać wszystkie zamki warowne na Litwie, które tylko pod jego władzą zostawały. Moskwie w to graj! wnet wpadają podług umowy do Litwy, i tylko to ich wstrzymało, że pojawił się sam król polski z silnem wojskiem. Ale w czasie tych wo-

jennych rozruchów nadarzyło się Glińskiemu najstosowniejsza chwila do pomszczenia się nad Zabrzezińskim. Wpada z swymi dworzanami do Grodna i zastawszy go tutaj jeszcze w łóżku, zadaje mu z nienacka cios śmiertelny, poczem ucieka co rychlej. Uciekł do Moskalów i wszedłszy nawet z carem w bliższe stosunki pokrewieństwa ponowił wraz z nim swe najazdy na Polskę. Wszakże Polacy wielokrotnie pobili Moskali i zmusili do odwrotu.

Zdrajca Gliński poznał po krótkim czasie ciężkie wyrzuty, i zaczął myśleć o poprawie, bo kraj rodzinny, któremu tyle ciężkich ran zadał, pociągał go jakoś silnie ku sobie, a choć zahartowane tylu zbrodniami sumienie, przecież odezwało się nakoniec i doradzało przeprosić króla zagniewanego i braci litewskich, i wrócić napowrót do dawnej ojczyzny. Król rad przyjmował te oznaki pojednania i gotów był w każdej chwili darować doznane urazy i szkody. Tylko Litwa nie mogła zapomnieć nienawiści do swego dawnego obywatela a teraz sromotnego zdrajcy, i opierała się silnie powrotowi Glińskiego, który swą zdradą kraj o tyle nieszczęść przyprawił.

I Moskwa też z swej strony stawia zapory Glińskiemu; kraj polski bogaty i obfity w wszelkie dostatki a łupieżyć i swawolić po obcej ziemi to jej najmilszy żywioł. Rozpuszczając zagony niby dla bronienia pokrzywdzonego Glińskiego, nie chciał teraz car pozbyć się płaszczyka, co jego zamysły jako tako pokrywał. Dlatego nie uszli jego chytrej uwadze przybyli właśnie do Moskwy polscy posłowie Stanisław Trepka i Jerzy Jeżowski. Pierwszy z nich miał istotnie zlecenie od króla by zapewnił Glińskiego o łasce i przebaczeniu, skoro tylko zerwie z Moskalami i do ojczyzny powróci, drugi wysłany był także w poselstwie, ale sprawa Glińskiego nie tyle go dotyczyła, bo tę był już król zupełnie Trepce poruczył. Ale Moskale obu zarówno podejrzywają i obu zarówno ściśle wybadać zamierzają, i to w sposób okrutny, na którego samo wspomnienie mrowie przechodzi.

Trepka zagadnięty, czy nie ma z sobą jakich tajnych zleceń od króla polskiego do Glińskiego, zaprzeczył stanowczo, chodziło mu bowiem wiele o zdrajcę skruszonego, który przy

istotnej poprawie, mógł był jeszcze zmyć ciężką hańbę i przysłużyć się ojczyźnie. Ale odpowiedź ta Trepki wydaje się dzikim oprawcom kłamliwą, więc używają dorażniejszych środków. Przywiązują Trepkę do żelaznego słupa, i pod słupem rozniecają ogień. Trepka wśród najsroższego bolu z niesłychaną wytrwałością ciągle odpowiadał Moskalom że nic nie wie o Glińskim, aż w końcu widząc, że daremne ich zabiegi, puścili go wolno by się natomiast wziąść do drugiej ofiary. I nierównie więcej wycierpiał też Jeżowski, bo wsadzono go do wrzącego oleju, wbijano mu drzazgi za paznokcie i wiercono golenie Ale i ten równie mężnie zniósł te męki i nie odpowiedział ani jednego słówka. Obaj ci pos'owie mimo tylu okrutnych mąk, wrócili cało do Polski, gdzie przyszedłszy powoli do zdrowia otrzymali zasłużoną nagrodę od króla.

Ale Glińskiego dola nie polepszyła się wcale Snać przeznaczonem było od Opatrzności, by zdrajca zginął z rąk tego, któremu swe niecne usługi poświęcił a kraj rodzinny na łup wystawił; bo car znalazłszy u Glińskiego list od króla polskiego, kazał mu oczy wyłupić, i do więzienia go wtrącić, gdzie umarł.

*Br. Ł.*

## Rolnictwo w Anglii.

Anglia jest to kraj najbogatszy, a Anglicy są narodem najoświeceńszym i najprzemyślniejszym na świecie. Leży ten kraj w pośrodku niezmierzonego oceanu czyli morza, i razem z drugim krajem który się zowie Szkocyą stanowi wyspę ogromnej wielkości; obok leży druga wielka wyspa zwana Irlandyą, i kilka maleńkich, a wszystkie razem tworzą jedno wielkie królestwo, które nazywa się królestwem wielkiej Brytanii. Miasto główne w Anglii zowie się Londyn i jest stolicą nietylko całego tego królestwa ale rzecby można całego świata Grunt w tym kraju jest od południa prawie równy ale od północy górzysty. W górach są bardzo bogate kopalnie węgla kamiennego przydatnego na paliwo, tudzież kopalnie rozmaitych kruszców, jakoto: żelaza, cyny, miedzi, ołowiu itd. Wielkie spławne

rzeki i umyślnie na ten cel przekopane kanały przerzynają cały kraj, co wielce ułatwia przewóz przeróżnych towarów okrętami parowemi. W kraju tym powietrze jest wilgotne i zmienne a mgły tak gęste bywają że z dnia prawie noc się robi, jednak upały i mrozy są umiarkowane a śnieg nigdy długo nie leży, powietrze zaś bardzo jest zdrowe i mało krajów, gdzieby ludzie dochodzili takiej starości i tak pięknego wzrostu jak w Anglii. Podobnie też i bydło bywa w Anglii bardzo piękne, konie tamtejsze, owce i świnie sławne są na cały świat. Drób także bardzo się udaje, gęsi hodują takie co ważą po 30 funtów. Niedźwiedzi i wilków nie ma wcale, bo ich Anglicy od dawna całkiem wytępili a że kraj jest wyspą, żadne z tych dzikich zwierząt dostać się tam nie może. Innych zwierząt nieszkodliwych po lasach jest podostatkiem.

W Anglii jest bardzo wiele wielkich i ludnych miast, a w każdym z nich ogromnie dużo fabryk, których wyroby tak są doskonałe, że w całym świecie lepszych nie ma. Najsławniejsze z tych wyrobów są sukna i wszelkie materye wełniane i bawełniane, najrozmaitsze maszyny, w których wynajdywaniu Anglicy celują, noże i wszelkie narzędzia stalowe, naczynia z białej glinki, szkło, papier, piwo, cukier itd., co wszystko kraj ten niezmiernie wzbogaca, bo wyroby angielskie, jako najwyborniejsze, rozchodzą się po całym świecie.

Podobnież i rolnictwo kwitnie w Anglii, tak że jest wzorem dla wszystkich innych krajów, jakkolwiek żyta mało tam uprawiają a najwięcej pszenicy i jęczmienia. Owóż o tem rolnictwie kilka słów powiedzieć tu zamierzyłom. Główną rzeczą w rolnictwie angielskiem jest płodozmian, to jest kolej w jakiej rośliny po sobie uprawiać się mają; na to każdy gospodarz najwięcej uważa, toż doszli w tem do takiej doskonałości, że im żaden inny naród zrównać nie może. Na poprawienie roli używają wielką ilość i bardzo dobrego nawozu, nietylko bydlęcego ale i sztucznego, sprowadzanego z daleka lub w kraju wyrabianego z kości, soli, saletry, potażu, wapna, gipsu itd. Ziemię uprawiają z wielką starannością a mają też do tego przewyborne narzędzia; ich łopaty, motyki, pługi, brony są niezrównanej dobroci. W każdem gospodarstwie muszą być prócz

tego walce żelazne i kamienne rozmaitego ciężaru do przyciskania ziemi według potrzeby, szczególnie przez to użyteczne, że wytępiają żyjące w ziemi robaki. Przewyborne mają też grace do czyszczenia ziemi z chwastów. Zboże podobnież rzadko sieją rękami, lecz za pomocą umyślnych do tego maszyn bo też tam do wszystkiego, nawet do pielenia maszyn używają.

Zboże dościgłe koszą lub rżną sierpami a przechowują je w stodołach lub stertach, te zaś mają podstawy kamienne lub żelazne na fundamentach. Cepami nikt już nie młóci, każdy gospodarz ma młocarnię a do jej poruszania nie zawsze koni lub wołów, często pary, wody lub wiatru używa. Młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie, maszyny do krajania buraków dla bydła, do gniecenia grochu i bobu dla koni muszą się znajdować w każdem i najmniejszem gospodarstwie; na ich kupienie nie skąpią grosza Anglicy jak i na wszystko co do ulepszenia gospodarstwa przyczynić się może, jak np. na to aby każdy grunt wilgotny osuszyć a zbyt suchy wilgotnym uczynić co często wymaga i pracy wiele i wielkiego nakładu. W Anglii uprawiają wszystkie te rośliny które się i u nas uprawiają: pszenicę, żyto (mało), jęczmień, owies, groch, wykę, bób, ziemniaki, marchew, buraki, kukurudzę, kapustę, konopie, len, chmiel i traw rozmaitych na paszę wielką ilość, bo łąk prawie wcale nie mają. Budynki gospodarskie nie są tam wcale wymyślne, ale wygodne i odpowiednie potrzebie.

Chów bydła domowego doszedł w Anglii do wysokiego stopnia. Jedni wychowują bydło zbytkowe na sprzedaż, drudzy robocze, inni znowu aby mieć z niego wełnę, tłuszcz lub mięso. Koni hodują kilka gatunków, są one poszukiwane w całym świecie i drogo płacone. Krowy również są dobre i dają zwykle po trzy garnce mleka dziennie. Także i owiec znaczną ilość hodują i trzymają je przez cały rok pod gołem niebem, a bywają one takie, że jedna daje często sto funtów mięsa. Świnie mają ważące po ośm do dziewięciu centnarów co u nas jest rzeczą niesłychaną. Tu i ówdzie chowają także znaczną ilość królików i to z wielkim zyskiem.

Kmieci i zagrodników, takich jak u nas, w Anglii wcale nie ma. Tam są tylko właściciele, dzierżawcy i wyrobnicy.

Właściciel jest to pan, mający kilka folwarków większych lub mniejszych, często nie większych jak zwykłe kmiece posiadłości u nas, lecz sam nigdy nie gospodaruje, ale wypuszcza w posesyę cały swój majątek, każdą część innemu dzierzawcy. Ci dzierżawcy bywają bardzo czynni, pracowici, zapobiegliwi, znają się doskonale na gospodarstwie, pilnie czytują książki i gazety, aby wiedzieć o wszystkich nowych odkryciach i wynalazkach, a zresztą podobni są bardzo do kolonistów niemieckich jakich u nas jest dosyć. Dzierżawę bierze się czasem tylko na kilka lat, czasem na kilkanaście lub na całe życie. Jeżeli się bierze dzierżawę na dłuższy czas, to się z niej płaci więcej jak wtedy gdy się ją bierze na krócej, a to dlatego, bo kto wie z pewnością że swój kawałek ziemi całe życie uprawiać będzie, chętnie większe pieniądze wkłada w niego, a tem samem i większe wydobywa zyski. Dzierżawcy tacy w Anglii mają się w ogóle dość dobrze, ciągnąc znaczne korzyści i z ziemi i z bydła; za to prości wyrobnicy, którzy często nawet domów własnych nie mają, jeno komorą siedzą, nie mają się lepiej jak u nas komornicy.

Że w Anglii rolnictwo tak jest kwitnące, to głównie ztąd pochodzi że lud jest roztropny i pracowity, a w całym kraju pełno jest szkół bardzo dobrych, w których młodzież rolnicza głównie i najwięcej tego się uczy, co ma związek z rolnictwem; kto zaś szkoły skończy, nie gardzi książką i nauką, jeno całe życie o to się stara aby się coraz bardziej oświecać, a gdy przyjdzie jaką pożyteczną a wypróbowaną zmianę w gospodarstwie zaprowadzić, nikt tam się długo nie ociąga i nie wymawia się tem że tak jego ojcowie nie robili, to i on nie będzie. W tem mają wielką wyższość nad nami, bo my zawsze się tylko na ojców oglądamy, co jest bardzo źle. Wszakże praojce nasi butów nie znali a nam przecie nie miło boso chodzić, nasi ojcowie w dymnych izbach siedzieli a my przecież wiemy że lepsza chata z kominem. Owóż powinniśmy wprawdzie naśladować ojców naszych w pobożności i cnocie i daj nam Boże abyśmy im w tem kiedy wyrównali, ale w naukach a zwłaszcza ile się tyczą gospodarstwa wiejskiego, rolnego i stajennego, nie sromajmy się ojców naszych wyprzedzać i przewyższać,

a pamiętajmy że teraz czasy cięższe, jak niegdyś, o pieniądz trudno, treeba więc koniecznie lepiej gospodarować, jak niegdyś gospodarowano, aby więcej zbierać jak niegdyś zbierano.

## Spełnione życzenia.

W jednym kraju jest góra, w której kopią żelazo. Do tej kopalni chodziło przez długie lata trzech górników i najmując się do roboty, zarabiali uczciwie na chleb dla siebie, dla swoich żon i dzieci. Idąc na robotę każdy z nich brał zawsze z sobą trzy rzeczy: książkę do nabożeństwa, lampę z trochą oleju aby na cały dzień wystarczyło i kawał chleba. Nim się zabrali do roboty, zawsze pomodlili się pierwej do Boga aby ich uchronił od jakiego nieszczęścia i zaraz potem zabierali się pilnie do pracy. Ale jednego dnia gdy jak zwykle pracowali, zapadła się góra i kamienie zasypały wyjście, tak że byli jakoby żywcem pogrzebani.

Widząc to, mówili:

— Ach Boże! cóż my teraz biedni poczniemy? mamy ledwie po kawałku chleba, ledwie po odrobinie oleju, musimy z głodu umierać.

Nie rozpaczali jednak, ale poleciwszy się Bogu, pracowali dopóki im sił starczyło i śpiewali pieśni nabożne. I stało się że ich lampy paliły się przez lat siedm, a ich kawałeczki chleba, z których codzień jedli przez cały ten czas nie umniejszyły się i zdało się górnikom, że te siedm lat minęły jak jeden dzień. Ale ponieważ nie mieli czem ani włosów obcinać ani bród golić, urosły im włosy po pięty a brody dłuższe jak po pas. Ich żony tymczasem myślały że oni już dawno pomarli, a nie spodziewając się wcale zobaczyć ich jeszcze na tym świecie wybierały się za mąż.

Lecz raz, a było to właśnie po upływie siedmiu lat, jeden z tych trzech biedaków pod ziemią westchnął z głębi duszy:

— Ach! żebym tylko raz światło dzienne zobaczył, tobym już potem chętnie umarł.

Drugi rzekł:

— Ach! żebym choć raz jeszcze mógł zasiąć z moją żoną przy jednym stole i zjeść z nią obiad, nie żal by mi było umierać.

Na to odezwie się trzeci:

— I jabym chętnie umierał, ale z moją żoną razem i żebym pierwej choć rok mógł z nią przeżyć w zgodzie i szczęściu.

Ledwo to wymówili, zatrzeszczała góra i rozpadła się z wielkim łoskotem. Pierwszy górnik skoczył czemprędzej, spojrzał przez szparę na niebo błękitne i uradował się wielce widokiem światła dziennego; ale zaraz potem upadł i skonał. Szpara zaś powiększała się coraz bardziej i bardziej; dwaj pozostali górnicy wzięli się do kilofow, odkopali wyjście i wnet dostali się szczęśliwie na powierzchnię ziemi. Teraz pośpieszyli co prędzej do swojej wsi, do swoich domów i zaczęli szukać żon swoich, ale te nie chciały się do nich przyznać.

Oni mówili:

— Czyście nigdy nie miały mężów?

— Miałyśmy — odpowiedziały — ale już siedm lat temu, jak pomarli w kopalni żelaza, tam w górze która się na nich zwaliła.

Wtedy rzecze jeden do swojej żony:

— Ja jestem twój mąż; nie możesz mię poznać, bo mię włosy i broda odmieniły, ale przynieś jeno brzytwę, którą zostawiłem w schowku nad piecem, i kawałek mydła, a wnet się przekonasz.

Gdy się ogolił i obciął włosy, przekonała się żona że to był jej mąż i już się dłużej nie wypierała. Owszem ucieszyła się serdecznie i zaraz nakryła stół, zastawiła jadło i napitek, usiedli oboje, jedli, pili i radowali się. Ale zaledwie skończyli, górnik padł i natychmiast skonał.

Trzeci górnik żył przez cały rok z żoną swoją w zgodzie i szczęściu — ale zaraz po roku, tego samego dnia, ba tej samej godziny w której do domu swego i żony powrócił, umarł nagle a razem z nim i jego żona.

Tak spełnił Bóg życzenia wszystkich trzech, jakie tu mieli na ziemi, a w nagrodę za ich pobożność niezmienną w szczęściu i nieszczęściu, powołał ich do swego królestwa.

# RÓŻNOŚCI.

*Choroby drobiu.* Opuchnienie kupra powstaje z nieczystego utrzymywania drobiu w kurnikach gnojem przepełnionych. Drób tą chorobą dotknięty, opuszcza głowę i ogon, zaprzestaje parpania czyli grzebania, ma sen niespokojny, chód powolny, oczy smutne i około kupra puchlinę. Tę puchlinę przecina się ostrym koń czystym nożykiem, ropę z niej wyciska się i wymywa ciepłym octem w którym sól jest rozpuszczona. Drobiu tą chorobą dotknietemu daje się dobre pożywienie, szczególnie żyto gotowane, śrót jęczmienny, sałata z podbiału i utrzymuje się kurnik czysto. Wszy u drobiu i reszty ptactwa domowego, powstają z trzymania ich w kurnikach i stajniach gnojem przepełnionych. Zaradczym środkiem jest przewietrzenie, wybielenie i czyste utrzymywanie kurników i stajni. Drobiu mającemu wszy smaruje się głowę starą oliwą, i myje się odwarem z mydła i piołunu lub mięty dodawszy do tego proszku tak zwanego perskiego, którego w każdej aptece za kilka groszy dostać można. Nasienie pietruszki także wszy drobiu wyniszcza. Na pościółkę daje się paproć.

---

## Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W imię boskie rozpoczęty ośmnasty tom Dzwonka kończymy pochwaleniem Imienia pańskiego i znowu odzywamy się do Was mili czytelnicy, polecając nadal sercom waszym to pisemko, które od tylu już lat niesie pod strzechy wasze rozrywkę i pożytek. Dzwonek w taki sam sposób jak dotąd i nadal wychodzić będzie Znacie już dosyć to pisemko, toż go Wam zachwalać nie potrzebujemy a tyle tylko powiemy, że będzie zawsze takiem samem, jeżeli nie lepszem jak dotąd, bo czcigodni plebanie Wasi, nauczyciele i inni uczeni, którzy tu jakby w jakiej skarbonce składają słowa prawdy i nauki, przyrzekli wspierać nadal siły nasze.

Zapraszamy więc naszych miłych czytelników do dalszej przedpłaty, która wynosi tak jak dotąd bywało:

na pół roku . . . . . jeden reński.
a na cały rok . . . . . dwa reńskie.

---

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.